

MARCEL MOSS



FURIA

OD **OBŁĘDU** DZIELI NAS TYLKO **CHWILA**

Wydawnictwo
ab

MARCEL
MOSS

FURIA



Copyright © by Marcel Moss

Wydanie I

Warszawa MMXXII

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Spis treści

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Prolog

Od 2022 roku wypalenie zawodowe figuruje jako jednostka chorobowa na liście Międzynarodowej Klasyfikacji Chorób i Problemów Zdrowotnych.

Pięć miesięcy przed tragedią.

– Numer alarmowy sto dwanaście. Proszę czekać na zgłoszenie się operatora.

– Szybciej, kurwa!

– Pogotowie ratunkowe, słucham?

– Dzień dobry... Proszę tu natychmiast przysłać karetkę. Ten człowiek... On chyba nie żyje... Boże...

– Spokojnie. Proszę powiedzieć, gdzie pan jest?

– Nowolipki 9A w Warszawie. Poszedłem wyrzucić śmieci i natknąłem się na niego. Leżał obok kontenerów. Z początku myślałem, że to jeden z bezdomnych, którzy ciągle się tu kręcą. Powiedziałem, żeby wyszedł, ale nie reagował. Szturchnąłem go więc lekko, ale nadal nic. Wtedy zobaczyłem krew.

– Krew?

– Tak. Jest wszędzie. Ma całą kurtkę we krwi!

– W jakim jest wieku?

– Młody jest, normalnie ubrany. To raczej nie bezdomny.

– Czy wyczuwa pan puls?

– On chyba nie oddycha!... Nie wiem, kurwa, co robić...

– Czy ma zimną skórę?

– Jest ciepły! Może jeszcze da się go uratować? Proszę, niech tu ktoś przyjedzie jak najszybciej!

– Czy umie pan wykonać resuscytację?

– Nie! Nigdy tego nie robiłem. Chodzi pani o usta-usta? To mam zrobić?

– Proszę pana, zespół medyczny przyjedzie do dziesięciu minut. A teraz niech pan słucha uważnie. Musi pan zrobić wszystko, co powiem. Być może uda się go panu jeszcze uratować. Rozumiemy się?

Rozdział 1

65% Polaków pracujących zawodowo wykazuje symptomy wypalenia.

Dzień tragedii.

„To będzie piękny dzień” – głosił napis na kartce przyklejonej do ściany w kawalerce Marleny Lubczyńskiej. Od pewnego czasu otaczała się tylko pozytywnymi hasłami. Tak poradziła jej psycholog. Mówiła: „Ludzie są szczęśliwsi, gdy wstają z łóżka z uśmiechem na twarzy. Nawet wymuszony uśmiech z czasem przerodzi się w szczerzy”. Choć Marlena uważała, że jej słowa to frazesy, postanowiła spróbować. A nuż odzyska radość z życia?

To niesamowite, że wystarczyły dwa lata pracy w wielkiej korporacji, by Marlena utraciła cały entuzjazm, który po trudnym okresie dojrzewania długo w sobie wypracowywała. Nawet nie zauważyła, kiedy wróciła do punktu wyjścia i z pewnej siebie, otwartej i ambitnej absolwentki Szkoły Głównej Handlowej przemieniła się z powrotem w stłamszoną, znerwicowaną i pozbawioną poczucia własnej wartości szarą myszkę. Nie było dnia, by nie rozpamiętywała niewykorzystanych szans. Po studiach dostała bowiem kilka różnych ofert pracy. Ostatecznie wybrała globalnego molocha Simon&Steinfeld. Wierzyła, że stanowisko analityka finansowego w międzynarodowej korporacji da jej największe możliwości rozwoju. Wyobrażała sobie, że po paru latach pracy przeniesie się za granicę. Marzyła o Szwajcarii lub Luksemburgu, gdzie zarabiałaby kilka razy więcej niż w Polsce. Wszystko miała zaplanowane w najdrobniejszych szczegółach. Apartament z widokiem, podróże po świecie, prywatna opieka dla rodziców. Zamierzała pracować ciężiej niż inni – nawet jeśli wiązałoby się to z zostawianiem po godzinach. To nie

mogło się nie udać. Przecież sukces bez poświęcenia jest niemożliwy. Marlena nie wzięła jednak pod uwagę czynnika ludzkiego. A konkretnie tego, że ktoś zrobi wszystko, by przekreślić jej marzenia.

Zegarek w smartfonie wskazywał kwadrans po siódmej. Marlena miała zatem jeszcze półtorej godziny dla siebie, zanim uda się do biura. Wstawiała wcześniej, by móc celebrować codzienne rytuały: zaparzyć melisę, pomedytować przez dwadzieścia minut do filmiku jej ulubionej youtuberki i zjeść śniadanie. Zwykle do posiłku łykała garść leków na uspokojenie i wciągała kreskę najlepszej kokainy w mieście. Zawierała ona domieszkę czegoś, co sprawiało, że Marlenę ogarniało uczucie wszechmocy. W jednej chwili wszystkie problemy znikwały. Zupełnie jak wtedy, gdy jako piętnastolatka wpadła po bolesnym rozstaniu w złe towarzystwo i uzależniła się od narkotyków. Wtedy z pomocą bliskich udało jej się wyjść na prostą. Pomogli jej, mimo że wciągnęła w nałóg młodszego brata. Niestety tym razem była zdana tylko na siebie. Na domiar złego w ostatnim czasie straciła sprawdzonego dealera. Bardzo szybko dotarło do niej, że bez kokainy nie jest w stanie funkcjonować. W zamian zaczęła brać większe dawki leków zapisanych przez lekarza psychiatrę, którego poleciła jej psycholog. Mimo to nie umiała przyznać się przed sobą, że uzależniła się od kolejnej substancji. Tabletki stały się ważnym punktem jej dnia. Nie było mowy o ich odstawieniu.

Podeszła do okna i rozsunała zasłony. Za oknem świeciło słońce, co stanowiło miłą odmianę od kwietniowych opadów, które przez ostatni tydzień przechodziły przez miasto. Warszawa już dawno się przebudziła, czego dowodziły stojące w korku samochody i irytujący dźwięk klaksonów. Marlena nienawidziła tego mieszkania. Wynajmowała je w budynku sąsiadującym z ruchliwą ulicą w Śródmieściu. Nie wyprowadziła się jeszcze tylko dlatego, że właściciele jak dotąd ani razu nie podnieśli jej czynszu.

Zamknęła oczy i wzięła głęboki wdech. Starła się myśleć o czymś przyjemnym, tak jak zaleciła jej to psycholog i przez dłuższą chwilę powtarzała sobie, że wszystko będzie dobrze. Właśnie tak radziła sobie z przyływami negatywnych emocji. Potrafiły ją zaskoczyć w najmniej spodziewanym momencie i przerodzić się w ataki paniki. Z czasem nauczyła się je przewidywać, proste afirmacje działały. Nie mogła pozwolić, by strach z samego rana przejął kontrolę. Po dziesiątej miała ważną prezentację na spotkaniu z członkami zarządu. Chodziło o przedstawienie wyników za pierwszy kwartał w regionie północno-wschodnim. Dotychczas robił to jej szef, Igor Klimek. Tym razem wymyślił, że zajmie się tym Marlena. Niespecjalnie ją to zaskoczyło. Przeczowała, że po zesłotygodniowej sprzeczce, która popsowała ich stosunki na dobre, Igor pójdzie na całość. Wolał ją wsadzić na minę, niż narażać się na niewygodne pytania zarządu rozczarowanego wynikami finansowymi.

Marlena nie miała wątpliwości, dlaczego Igor zachowywał się w stosunku do niej w taki a nie inny sposób. Wciąż mścił się za incydent, do którego doszło rok wcześniej na wyjeździe integracyjnym. W trakcie imprezy w hotelu pijany Igor na oczach wszystkich wyznał Marlenie, że od dawna mu się podoba. Ta zbyła go żartem, jednak gdy później osaczył ją w toalecie i próbował zmusić do pocałunku, wystraszona kopnęła go w krocze i zagroziła, że jeśli jeszcze raz ją tknie, to doniesie na niego zarządowi. Nie chodziło tylko o molestowanie. Widziała też wiele faktur za jego prywatne obiady, które rozliczał jako służbowe. Po powrocie do Warszawy próbował to bagatelizować. Potem przez kilka dni unikał podwładnej jak ognia. Aż w końcu pokazał swoje prawdziwe oblicze.

Marlena długo wierzyła, że Igor się opamięta. Przecież w interesie ich obojga leżała sprawna, bezproblemowa współpraca. Tymczasem Igor coraz częściej się zapędział. Robił wszystko, by ją podłamać. Jej obecność w biurze działała na niego jak płachta na byka. Najpierw to były drobne

przytyki, które jednak szybko zmieniły się w rzucane niby mimochodem złośliwe uwagi na jej temat, w kwestionowanie jej możliwości intelektualnych i umiejętności. Pewnego razu znerwicowana Marlena zaproponowała, że złoży podanie o przeniesienie do innego działu. Była przekonana, że tak będzie lepiej dla wszystkich. Ku jej zaskoczeniu Igor odmówił.

– Nigdzie się stąd nie ruszasz, rozumiesz? – wysyczał tego dnia, po czym odwrócił się na pięcie i zwawym krokiem wyszedł z pokoju.

Następnego poranka Marlena zjadła skromne śniadanie, połknęła trzy tabletki i wzięła szybki prysznic. W biurze była za pięć dziesiątą. Igora jeszcze nie było, toteż mogła w spokoju przejrzeć prezentację i notatki, nad którymi siedziała cały weekend.

– Dzieńdoberek, moi mili. – Igor jak zawsze wszedł do biura z przyklejonym do twarzy uśmiechem jokera. – Nareszcie doczekaliśmy się ładnej pogody!

Marlena wychyliła się zza monitora i spojrzała na jego fałszywą gębę. Wysoki, mierzący sto dziewięćdziesiąt centymetrów mężczyzna z perfekcyjnie ułożonymi włosami i gęstą, starannie przystrzyżoną brodą ubrany był w dopasowany garnitur. W dłoni trzymał skórzany neseser.

– Dzieńdoberek, szefie – odpowiedziała mu siedząca w rzędzie przed Marleną Jowita. – Jeśli da mi szef pendrive, to wydrukuję materiały na spotkanie.

Igor uniósł w zdziwieniu brwi, po czym poszukał wzrokiem Marleny. Ta momentalnie spuściła głowę.

– A to Marlena nie pochwaliła się, że mnie dziś zastąpi?

W jednej chwili dwadzieścia siedzących w pomieszczeniu osób obróciło się i zatopiło w niej ciekawskie spojrzenia.

– Marlena? – spytała zaskoczona Jowita.

– Musicie się zacząć zaprawiać w boju – odrzekł Igor, po czym pomaszerował w kierunku swojego biura oddzielonego od open

space'u szklaną ścianą. – Marlenu, prześlesz mi prezentację? Chciałbym jeszcze rzucić na nią okiem.

Przez dłuższą chwilę w biurze panowała niezręczna cisza. Nagle Marlenu dostrzegła powiadomienie o nowej wiadomości na firmowym komunikatorze.

„Jak ci się udało wkręcić?” – pytała z ironią Jowita, która podobnie jak większość zespołu uważała, że między Igorem a Marlenu coś iskrzy, a niesnaski między nimi mają tylko uśpić wszystkich czujność. Pracownicy doskonale pamiętali incydent na wyjeździe i to, że w biurze Marlenu i Igor często gdzieś razem znikali. Fakt, Marlenu bywała potem roztrzęsiona. „Burzliwy romans” – żartowano. Prawdę znała jedynie Agnieszka Bogusz, z którą Lubczyńska utrzymywała przyjacielskie stosunki.

„Nie prosiłam o to” – odpisała Marlenu. – „Celowo zepsułam mi weekend. Zlecił mi to w piątek, gdy wychodziłam z pracy. Nie miałam nawet kiedy ci o tym powiedzieć”.

„Skoro nie chciałaś tego robić, to dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? Przecież wiesz, jak mi zależy!”.

„Igor mi zabronił. Sorry, nie miałam wyjścia”.

Do prezentacji zostało pół godziny. Marlenu odczuwała coraz silniejszy stres. Wydawało się jej, że leki na uspokojenie przestają działać, dlatego połknęła dodatkową tabletkę i popiła ją wodą. Trzy minuty później Igor zaprosił ją do swojego gabinetu.

– Coś nie tak z tym materiałem? – spytała niepewnie.

Igor obrzucił ją surowym spojrzeniem.

– Dlaczego nie wyłączyłaś z analizy TKM Services? Przecież mówiłem, że ich wyniki będą raportowane pod innym regionem!

Marlenu zmroziło.

– Nie wspominałaś o tym. Pamiętałabym.

– Nie chrzań – syknął Igor. – Przez ciebie będziemy świecić oczami przed zarządem... Popraw to!

Marlena zaczęła się trząść z nerwów.

– Nie zdążę. Przecież zaraz...

– Musisz zdążyć. Inaczej będziesz miała przesrane. Zablokuję ci premię.

– Nie możesz mi tego zrobić – oburzyła się Marlena. – Przecież wiesz, że potrzebuję tych pieniędzy!

Igor uniósł lekko lewy kącik ust.

– Skoro aż tak ci zależy na kasie, to pokaż mi, jak jesteś zdesperowana.

– Spojrzał na zegarek. – Masz dwadzieścia minut.

Marlena zamknęła się w toalecie i wyciągnęła amfetaminę z torebki. Chwilę patrzyła w lustro, pełna nadziei, że narkotyk pomoże jej przetrwać to piekło. Miała świadomość, że biorąc w biurze, ryzykuje. Była jednak na skraju wytrzymałości. Musiała jakoś wytrwać w firmie. Nie mogła kompletnie się załamać i po prostu odejść. Co powiedzieliby rodzice? Znowu byliby pośmiewiskiem całej wsi. Zwłaszcza ojcu zależało na tym, żeby móc się pochwalić przynajmniej jednym ze swoich dzieci. Matka tylko nie chciała się wstydzić.

Pięć minut po dziesiątej weszła do salki konferencyjnej.

– Już myśleliśmy, że się nie doczekamy – powiedziała z rozbawieniem dyrektorka finansowa do Igora, który siedział obok niej.

– Przepraszam. Musiałam jeszcze coś poprawić. – Speszona Marlena zajęła miejsce na końcu podłużnego stołu.

– To co, może od razu przejdźmy do meritum? – zaproponował jeden z członków zarządu.

Marlena skupiła się na prezentacji. Po nerwowym początku bez zająknięcia przebrnęła przez zasadniczą część analizy i z marszu odpowiedziała na kilka pytań. Uśmiech na twarzy Igora szybko ustąpił miejsca grymasowi niezadowolenia, gdy dotarło do niego, że Marlena radzi sobie nadspodziewanie dobrze. A jednak. Mieszanka substancji

chemicznych działała i nie było szans, by obecność szefa wyprowadziła ją z równowagi. Mało tego: pod koniec prezentacji, gdy poirytowany Igor szykował się do wyjścia, niespodziewanie powiedziała:

– Myślę, że mój przełożony najlepiej wyjaśni, dlaczego zaniżone wydatki operacyjne nie przyczyniły się do wzrostu zysku netto.

Starła się zachować pokerową twarz, gdy zaskoczony Igor wstał i zaczął maszerować niepewnie w jej stronę. Następnie usiadła przy stole i patrzyła z satysfakcją, jak przełożony przez kolejne minuty płacze się w zeznaniach.

– Zaczekaj! – Igor podbiegł do niej po zakończonym zebraniu, po czym popchnął ją w stronę mniejszych salek konferencyjnych na końcu korytarza. – Co ty odpierdalasz?!

– O co ci chodzi? Przecież mimo słabych wyników wszyscy byli zadowoleni.

– Wiesz, kurwa, że nie o tym mówię. Co ci strzeliło do łba, by ośmieszać mnie przed zarządem? Tak sobie ze mną pogrywasz?

– To ty sobie ze mną pogrywasz – odpowiedziała drżącym głosem Marlena. – Od miesiący uprzykrzasz mi życie i nie pozwalasz mi się przenieść do innego zespołu. Dlaczego tak się na mnie uwziąłeś?

Słyszając to, Igor prychnął.

– Zejdź na ziemię, głupia dupo. Nie wszystko się kręci wokół ciebie. Masz jedynie robić to, co ci każę i nie wchodzić mi w drogę.

Marlena przełknęła ślinę, po czym powiedziała najspokojniej, jak umiała:

– Właśnie uratowałam ci tyłek. Słabe wyniki to twoja wina. Jesteś beznadziejnym menadżerem, który nie panuje nad...

– Zamknij się, kretynko! – Igor przycisnął ją do ściany i ścisnął za przedramię. – Powiedz to jeszcze raz, a dopilnuję, byś wyleciała na zbity pysk! Z referencjami, po których nie zatrudnią cię nawet w Żabce – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Puść mnie albo zacznę krzyczeć – zagroziła mu roztrzęsiona Marlena. Gdy Igor zluzował ucisk, odskoczyła na bok. – Już się ciebie nie boję. Mogę nawet wylądować na ulicy. Wszędzie, byle jak najdalej od ciebie – dodała i ruszyła szybkim krokiem w stronę głównego korytarza.

*

Przed jedenastą Marlena udała się w towarzystwie Agnieszki do pobliskiej kawiarni.

– Na pewno nie będziesz chciała iść na obiad? – spytała Agnieszka, która przynosiła do biura przygotowane w domu posiłki. – Mogę się z tobą gdzieś przejść, może masz ochotę na ramen?

– Dzięki, ale zadowolę się dziś latte i kanapką – odpowiedziała Marlena, która od jakiegoś czasu nie jadała już w biurze. Przestała to robić z lęku. Świadomość, że Igor w każdej chwili może wejść do kuchni i rzucić pod jej adresem uszczypliwy komentarz, wywoływała u niej ścisk żołądka.

– Jak chcesz.

Koleżanki postanowiły skorzystać z ładnej pogody i usiąść przy stoliku ustawionym na zewnątrz. Agnieszka oparła się o ścianę i wystawiła twarz do słońca.

– Przyniesiesz mi duże cappuccino? Poproszę w kubku na wynos.

– Jasne.

Marlena wróciła prawie dziesięć minut później z dwoma kubkami kawy i sandwiczem w papierowym opakowaniu. Pod pachą mocno ścisnęła swoją torebkę.

– Proszę.

– Dzięki. Kochana jesteś. A co tak długo?

– Czekałam, aż baristka przyjdzie z zaplecza – wyjaśniła Marlena.

Agnieszka wzięła łyk kawy, nie odrywając wzroku od koleżanki.

– Wszystko w porządku? Jesteś jakaś... nieobecna.
– Wybacz... wciąż myślę o tej prezentacji.
– No właśnie, jak poszło? Widziałam jedynie, że Igor pognał do swojego gabinetu z nietęgą miną. Czyżbyś wypadła lepiej, niż przypuszczał?

– Można tak powiedzieć... Słuchaj, Aga...

– No?

Marlena wpatrywała się smutno w biały kubek.

– Myślisz, że to wszystko będzie jeszcze kiedyś miało sens?

Agnieszka zmrużyła oczy.

– Jakie „wszystko”? O czym mówisz?

Marlena przeniosła na nią wzrok.

– O życiu. Myślałam, że jeszcze tyle przede mną, a boję się, że właśnie wszystko przegrywam...

– Przesadzasz... Nie możesz się aż tak zadręczać z powodu jakiegoś Klimka. To frajer, który wyładowuje na innych swoje frustracje.

– Nie na innych, a na mnie – sprecyzowała Marlena. – Dłużej tego nie zniosę.

– No właśnie! Już dawno powinnaś była mu się postawić i pokazać, że się go nie boisz.

– Tak? Co ty powiesz? – Marlena podwinęła rękaw kurtki i pokazała Agnieszce zaczerwienioną rękę.

– O kurwa... – Agnieszka otworzyła szeroko usta. – Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że to jego sprawka?

Marlena westchnęła.

– To nie pierwszy raz. Obrywa mi się za każdym razem, gdy robię coś nie po jego myśli.

Agnieszka pochyliła się do przodu i powiedziała szeptem:

– Przecież to, kurwa, przestępstwo. Za mobbing można pójść siedzieć, a już na pewno można wylecieć z roboty. Dlaczego nikomu o tym nie

powiedziałaś?

– Wstydziałam się. I tak mi głupio, że cię obarczam swoimi problemami. Powinnam poradzić sobie z tym sama. Wszyscy myślą, że jestem idiotką, która zadziera nosa, a powinnam być przecież szczęśliwa, że ktoś taki jak on się mną zainteresował, i to wykorzystać. Ale nie mogę, rozumiesz?

– Daj spokój. – Agnieszka ścisnęła dłoń Marleny. – Ten facet to złamas. Moim zdaniem powinnaś to zgłosić.

– Nie mam dowodów – powiedziała Marlena. – To tylko moje słowo przeciwko jego... w dodatku on ciągle mówi, że coś na mnie ma. Boję się, rozumiesz? Na każdego można coś znaleźć, na każdego!

– E, udaje, co za głupoty. Musimy coś wymyślić. – Kręciła przez chwilę głową. – Kamerka szpiegowska już odpada. Ostatnio nie skończyło się to najlepiej. Może powinnaś chodzić po biurze z włączonym dyktafonem? Przecież swój własny telefon możesz mieć przy sobie zawsze.

– To wariactwo. – Marlena skrzywiła się z dezaprobatą.

– Nie, kochana. Wariactwem jest to, co robi ci ten świr. Załatwimy go. Obiecuję ci! A teraz uśmiechnij się, bo dobija mnie twoja skwaszona mina. – Agnieszka serdecznie szturchnęła koleżankę. – Jest piękna pogoda, zrobiłaś super prezentację. Wszystko jest dobrze. Zamartwianie się nic nie da. No powiedz, że nie mam racji...

– No... masz – odpowiedziała cicho Marlena. – Ale...

– W takim razie dlaczego jeszcze nie widzę uśmiechu? – Marlena niechętnie spełniła polecenie Agnieszki, układając usta w wymuszony grymas. – Od razu lepiej. To co, może się jeszcze przejdziemy, zanim wrócimy do biura i będziemy udawały do piątej, że coś robimy?

Marlena zerknęła na zegarek. Dochodziła jedenasta czterdzieści pięć.

– Posiedźmy jeszcze przez chwilę – zaproponowała, przyciskając nerwowo zatrzask leżącej obok torebki.

– W porządku – odparła po chwili namysłu Agnieszka.

– W takim razie skoczę do łazienki. – Marlena podniosła się z krzesła i ruszyła w stronę drzwi. Zanim weszła do środka, zatrzymała się, a następnie obróciła na pięcie. – Moja torebka... – zwróciła się do koleżanki, czymś jakby nagle przestraszona – podasz mi?

Podnosząc torebkę, Agnieszka zerknęła kątem oka na koleżankę. Marlena, która dopiero co się uśmiechała, była teraz całkiem blada i miała potwornie poważny wyraz twarzy.

– Marlena, wszystko okej?

– Ja...

Agnieszka jeszcze nigdy nie widziała w oczach koleżanki takiego przerażenia.

– Źle się czujesz? Poprosić kelnerkę o wodę? – Marlena nie odpowiedziała. Zamiast tego wolno sięgnęła po torebkę i wyjęła z niej duży nóż.

A potem wszystko potoczyło się jak na przyspieszonym filmie. Nie rozglądając się zbytnio, Marlena podbiegła do kobiety po pięćdziesiątce, która akurat szła w jej stronę i rozmawiała z kimś przez telefon. Następnie pchnęła ją kilka razy nożem. Zadawała ciosy w brzuch i klatkę piersiową raz za razem, jakby nie mogła się opanować. Zaskoczona ofiara nie zdążyła nawet krzyknąć. Kilka sekund później upuściła telefon na chodnik i przyłożyła dłoń do brzucha. Wpatrywała się z niedowierzaniem w oprawczynię, która po wszystkim zrobiła trzy kroki do tyłu i beznamietnie przyglądała się rannej.

– BOŻE, MARLENA! CO TY ZROBIŁAŚ?! – krzyknęła Agnieszka, podbiegając do kobiety, która zaczęła pluć krwią. – POMOCY! NIECH KTOŚ WEZWIE KARETKĘ!

Nieznajoma osunęła się na chodnik. Agnieszka rozpięła jej płaszcz i spostrzegła, że biały sweter zaczął przemakać krwią.

– Zimno mi – powiedziała zachrypniętym głosem kobieta. W tym samym czasie z budynku wyszła kelnerka.

– Matko Boska! – Przyłożyła dłoń do ust, po czym wyciągnęła z kieszeni dzinsów smartfona i wybrała numer na pogotowie. Czekając na sygnał, powiedziała szybko: – Spokojnie... Zaraz otrzyma pani pomoc. Proszę wytrzymać. Wszystko będzie dobrze.

Na twarzy rannej malowało się przerażenie.

– Dlaczego...? – wyszeptała.

Agnieszka przeniosła wzrok na Marlenę. Ta stała cały czas w tym samym miejscu z kamiennym wyrazem twarzy, jakby nie zdawała sobie sprawy z tego, co właśnie zrobiła.

– Co tak patrzysz, do kurwy nędzy? Pomóż mi! – wrzasnęła Agnieszka. Marlena jednak ani drgnęła. – Boże, co z tobą?!

Po chwili do Agnieszki klęczącej nad raną dołączył jeden z przechodniów.

– Traci przytomność. Trzeba ją jak najszybciej przewieźć do szpitala. Zaparkowałem za zakrętem.

– Karetka już jedzie – odpowiedziała mężczyźnie coraz silniej drżąca z nerwów Agnieszka. Tymczasem Marlena była już po drugiej stronie ulicy. – WRACAJ! – krzyknęła za nią Agnieszka, bezradnie patrząc, jak jej koleżanka, potykając się, biegnie chodnikiem z zakrwawionym nożem w dłoni.

– Zemdląca – powiedział przechodzień. – Coraz bardziej krwawi. Co tu się stało?

Agnieszka wydała z siebie stłumiony jęk. Nie wiedziała, co mu powiedzieć. Nie docierało do niej, czego była właśnie świadkiem. Marlena, kobieta, którą dosyć dobrze znała, wpadła w szal i bez powodu zaatakowała na jej oczach nożem przypadkową kobietę, podczas zwykłego spotkania przy kawie. To była scena jak z horroru. A jednak wydarzyła się naprawdę, przed chwilą.

Rozdział 2

54% pracowników za główną przyczynę wypalenia uznaje zbyt niskie zarobki w połączeniu z za dużą odpowiedzialnością.

Warszawa, dzień wcześniej.

Komisarz Konrad Tajner siedział od godziny w wypożyczonym samochodzie i obserwował z bezpiecznej odległości dom swoich teściów. Minął już prawie tydzień, odkąd jego żona niespodziewanie dla niego wyprowadziła się do swoich rodziców, zabierając ze sobą ich sześcioletnią córkę Natalię. Tamtego dnia wrócił po ciężkim dniu pracy do pustego mieszkania na Ursynowie. Zdezorientowany przez godzinę próbował się do niej dodzwonić, aż kobieta wyłączyła w końcu telefon. Wreszcie po kilku dniach pojechał do teściów. Wiesław Olesiuk wyszedł mu na przywitanie z surowym wyrazem twarzy.

– Zostaw moją córkę w spokoju.

Konrad wiedział, że jego teść od dawna czekał na ten moment. I pomyśleć, że emerytowany komendant przez lata był dla niego jak ojciec. To Olesiuk wielokrotnie ratował z opałów biologicznego ojca Konrada, który tonął w odmętach alkoholu. To również on lata temu przekonał przyszłego zięcia, by spróbował swoich sił w policji.

– Jesteś uczciwy, polubisz tę robotę. Zaufaj mi, wiem, co mówię. To idealne rozwiązanie. Naprawdę myślisz, że gdzie indziej zarobisz więcej? Zresztą, co to za zajęcie dla faceta: projektant wnętrz?

– Analitycy przewidują, że sprzedaż mieszkań będzie tylko rosła – stwierdził Konrad. – Podobno szczyt popytu nastąpi za osiem, góra dziesięć lat.

Olesiuk pokręcił głową, po czym położył mu rękę na ramieniu.

– Pomyśl, synu, czy warto czekać tak długo na coś niepewnego... W tej branży niełatwo odnieść sukces. Tymczasem pod moim okiem mógłbyś szybko awansować. Może to nie są wielkie pieniądze, ale pewne. Starczałoby wam.

Konrad nie lubił, gdy inni próbowali go przekonywać do zmiany zdania. Znał jednak Olesiuka zbyt dobrze, by wiedzieć, że ten łatwo nie odpuści. Jako komendant jego teść słynął bowiem z tego, że zawsze dostawał to, czego chciał. I tym razem było podobnie.

Konrad bardzo szybko piął się po szczeblach policyjnej kariery, co z początku nie podobało się jego współpracownikom. Tajner dowiódł jednak, że nie trafił do Komendy Stołecznej przypadkowo. Nie dość, że prędko się uczył, to jeszcze pomagał w rozwiązywaniu poważnych spraw. Mówiono nawet, że powinien zostać szefem szefów. W końcu dostał swoją ksywkę i od pewnego czasu mało kto mówił o nim inaczej niż „Tajny”. Konrad bardzo to lubił. Przystano też wypominać mu powinowactwo z komendantem. Wszystko układało się pomyślnie. Do czasu.

– Jednak chciałbym porozmawiać z Moniką – powiedział do teścia stanowczym głosem. Starął się zachować spokój, choć uśmiech satysfakcji na twarzy Olesiuka działał na niego wyjątkowo drażniąco.

– Moja córka nie chce cię widzieć. I nie powinno cię to dziwić.

– Ojciec chyba nie wierzy tym plotkom... Przecież to ohydne pomówienia!

Olesiuk podrapał się po szorstkim podbródku.

– Z początku też tak myślałem, ale potem porozmawiałem z córką. Wiesz, że jest moim oczkiem w głowie. Jeśli mówi, że między wami od dawna się nie układało i ty jesteś temu winny, to jej wierzę.

Konrad zacisnął pięści i przygryzł mocno dolną wargę. Monika i jej pieprzone manipulacje...

– Nigdy nic mnie nie łączyło z tą Brzeską. To prawda, podrywała mnie, ale dałem jej wyraźnie do zrozumienia, że nie ma na co liczyć. Przecież to

żona mojego kolegi! Musiałbym być szaleńcem! Naprawdę nie widzi tata, co ta baba wyprawia? Przecież to ewidentna zemsta...

Olesiuk zmrużył oczy i przez dłuższą chwilę przyglądał mu się w milczeniu.

– W każdej plotce jest ziarno prawdy. – Rozłożył bezradnie ręce. Konrad domyślił się, że nawet jeśli teść dostrzeże w tej sytuacji coś podejrzanego, to nigdy nie powie tego głośno. – Idź już. Monika zadzwoni do ciebie, gdy ochłonie.

– Kiedy? – spytał nerwowo Konrad.

– A skąd mam wiedzieć? Może za parę dni...

– Niech będzie. W takim razie przyjadę jutro po Natusię.

Olesiuk spojrzał na Konrada z politowaniem.

– Nie rozumiesz, co się do ciebie mówi? Masz się tu nie pokazywać.

– Ale...

– Monika skontaktuje się z tobą w sprawie widzeń z Natalką – powiedział szorstkim tonem Olesiuk. – A ty szukaj sobie jakiegoś lokum, bo chcą wrócić do domu. Masz tydzień.

– Nie możecie...

– Mam ci przypomnieć, dzięki komu macie to mieszkanie? To nie ty decydujesz, kto będzie w nim mieszkał. Wyprowadzaj się i nie próbuj z nami pogrywać, bo gorzko tego pożałujesz.

Po tych słowach w Konradzie coś pękło. Rzucił się na teścia i przycisnął go do ściany.

– Grozisz mi, skurwysynu? Myślisz, że uda wam się odebrać mi dziecko?

Olesiuk zachowywał spokój.

– Nie tylko ty walczysz o swoją córkę. Puść mnie albo...

– Albo co? Ty i te twoje jebane znajomości... Też znam wiele osób, które pomogą mi, jeśli zajdzie taka potrzeba. Zresztą, po co ci to mówię? Myślisz, że jesteś nietykalny, ale prawda jest taka, że wszyscy już dawno o tobie zapomnieli.

Olesiuk zaczekał, aż zięć oddali się od niego na bezpieczną odległość, po czym odparł:

– Przekonamy się, czy jest tak, jak mówisz...

Konrad patrzył bezradnie, jak teść zamyka mu przed nosem drzwi do domu, w którym przebywała jego córka.

– Nie zabierzecie mi jej! Natusiu, tata cię kocha! – krzyknął w nadziei, że dziewczynka go usłyszy. – I wróci po ciebie!

Po tygodniu emocjonalnych tortur i kosztownych konsultacji z prawnikami Konrad postanowił wziąć sprawy w swoje ręce i odebrać Natalkę z przedszkola bez wiedzy Moniki.

– Przecież mam do tego prawo – mówił wzburzony podczas rozmowy telefonicznej z prawniczką, którą polecił mu jego obecny przełożony, komendant Teodor Staryga. Był on jedną z nielicznych osób na świecie, którym Konrad jeszcze ufał. Mówił, że doświadczony komendant jest jego „autorytetem”.

– Owszem, ale proszę się zastanowić, jak to będzie wyglądało w oczach sądu – tłumaczyła mu ze spokojem w głosie prawniczka.

– Sąd? O czym pani mówi? Ja się jeszcze nie rozwodzę.

– Cóż, musimy być przygotowani na każdą ewentualność. Sam pan o tym doskonale wie. Jeśli dojdzie do rozprawy, zabranie córki do siebie bez wcześniejszego uzgodnienia tego z żoną, tylko panu zaszkodzi.

– Pani nie rozumie... Żona nie pozwala mi zobaczyć córki.

– Tak, wiem. I ten fakt działa na jej niekorzyść, co z pewnością wykorzystamy w odpowiednim momencie.

Zmęczony Konrad otarł twarz dłońmi.

– Czy to konieczne? Nie stać mnie na sądowe wojny.

– Nie odpowiem panu na to pytanie. Wszystko zależy od was. Możecie się dogadać we własnym zakresie, ale wnioskuję, że pańskiej żonie na tym nie zależy. Rozumiem, że tęskni pan za córką, ale to nie jest dobry moment na nerwowe ruchy. Proszę zachować spokój.

Konrad pracował od rana do nocy, chciał się czymś zająć i za wiele nie myśleć. Codziennie dzwonił do żony z prośbą, by pozwoliła mu porozmawiać z córką. Monika za każdym razem miała jakąś wymówkę.

– Jak to śpi? Przecież nie ma jeszcze siódmej! – powiedział podczas jednego z takich rozmów poirytowany komisarz.

– Wybiegała się z dziadkiem w ogrodzie i padła ze zmęczenia. Zadzwoń jutro rano.

– O której konkretnie? – dopytywał komisarz.

– Nie wiem. Muszę kończyć, mam wizytę u kosmetyczki.

– Nie zbywaj mnie, Monika – warknął do telefonu Konrad. – Podaj konkretną godzinę.

– Po prostu zadzwoń.

Zrobił to nazajutrz punktualnie o ósmej, w czasie, gdy Natałka zwykle jadła śniadanie. Odsłuchał kilka długich sygnałów, po których połączenie zostało zerwane. Odczekał chwilę i zadzwonił ponownie.

– Kurwa – mruknął, gdy włączyła mu się poczta głosowa. – Po prostu nie wierzę...

Konrad długo się nie zastanawiał. Zadzwoił do podinspektora Pawła Tkacza i poinformował go, że bierze urlop na żądanie.

– Ale jutro będziesz?

– Jasne. Wszyscy wiedzą, że nie wyobrażam sobie życia bez pracy – odparł z przekąsem.

Komisarz obserwował dom teściów, przecierając dłonią po spoconym czole, na którym widoczne były głębokie, poziome zmarszczki. Wkrótce brama otworzyła się, a na ulicę wyjechał peugeot, który Monika dostała od ojca na trzydzieste trzecie urodziny. Pieprzony stary Olesiuk zawsze musiał mieć ostatnie słowo w naszym małżeństwie, pomyślał Konrad, po czym przekreślił kluczyk w stacyjce.

Jechał za żoną aż do przedszkola. Z głośników jak zwykle wybrzmiewała muzyka klasyczna, której Tajny słuchał wyłącznie za

kierownicą. Tym razem darował sobie *Marsz żałobny* Chopina i na poprawę humoru puścił *Wiosnę* Vivaldiego. Następnie patrzył, jak ubrana w fioletową kurtkę Natałka czeka, aż mama chwyci ją za dłoń i pomaszeruje z nią w kierunku wejścia. Miał ochotę wysiąść i wykrzyknąć imię córki. Chciał, by Natałka wyrwała się Monice i ruszyła w jego stronę. Zaczekałby, aż dziewczynka rzuci mu się w objęcia, a potem poprosiłby ją, by usiadła z tyłu i odjechał z piskiem opon. Monika już nigdy nie zobaczyłaby córki. Nie zasługiwała na nią. Nie po tym, jak obrzydliwie go potraktowała.

Często zastanawiał się, co żona robiła pod jego nieobecność w domu. Po narodzinach Natałki skupiła się na jej wychowaniu i nie wróciła do pracy nawet wtedy, gdy dziewczynka poszła do przedszkola. Lubiła podkreślać, że zrezygnowała dla córki z posady kierowniczkii oddziału banku.

– Poradzimy sobie. Mamy oszczędności i twoją pensję. Poza tym moi rodzice w razie czego nam pomogą – stwierdziła pewnego dnia, gdy zeszło wreszcie na ten temat.

– Twoi rodzice – burknął nieco niezadowolony Konrad.

Jednak nie musiała go wcale długo przekonywać, że chce spędzać z maleństwem każdą chwilę. Tajny to rozumiał. Mieli za sobą kilka lat bezowocnych starań o dziecko. Po trzecim poronieniu zrozpaczona Monika zasugerowała, że powinni odpuścić.

– Nie przeżyję kolejnego poronienia – powiedziała ze łzami w oczach.

Nie planowali tej ciąży, ale gdy się o niej dowiedzieli, nie mieli wątpliwości, że muszą podjąć walkę. Gdy wreszcie Monika wydała na świat drobnutką istotę, Konradowi pociekły po policzkach łzy. Natałka stała się centrum jego wszechświata. Była też pierwszą osobą, z powodu której zapłakał. I miał nadzieję, że ostatnią.

Mała rosła zdrowo, a Tajnemu zdarzyło się dla żartów sugerować żonie, że ma wystarczająco dużo czasu, by znaleźć sobie kochanka. Monika za

każdym razem zbywała męża żartami.

– Dlaczego miałabym zdradzać faceta, który jest na każde moje skinienie? – pytała ze śmiechem.

Konrad nie przypuszczał, że kiedykolwiek będzie się modlił o to, by żona jednak miała romans. Obserwując ją, gdy wsiadała do auta, po cichu liczył na to, że uda się prosto do kochanka. W napięciu jechał za nią przez pół miasta. Wściekł się, gdy zaparkowała przed salonem piękności. Czekał na nią dwie godziny. Po wszystkim Monika udała się na zakupy do Galerii Mokotów. Tajny powoli tracił nadzieję, że uda mu się przyłapać żonę na czymś, co stawiałoby ją w złym świetle przed sądem. I wtedy Monika wróciła do auta i pojechała do centrum. Zaparkowała blisko ich ulubionej restauracji z węgierską kuchnią.

– Ty suko... – Konrad zacisnął zęby, gdy zobaczył żonę obejmującą czekającego przed wejściem mężczyznę. Nie znał go, ale od razu spostrzegł, że facet był w jej typie: wysoki, barczysty, gładko ogolony i ubrany w długi, beżowy płaszcz. Monikę pociągali eleganccy i dobrze zbudowani mężczyźni. Wiecznie zarzucała mężowi, że o sobie nie dba. Irytowała ją jego gęsta, nierównomiernie rosnąca broda, poczochrane włosy i zamiłowanie do szerokich swetrów w ponurych barwach. Konrad potrafił je nosić nawet latem.

– Gdyby nie to, że regularnie ćwiczysz, myślałabym, że masz gdzieś swój wygląd – zauważyła kiedyś pół żartem, pół serio.

Konrad twardo stąpał po ziemi i akceptował siebie. Znał swoją wartość i wiedział, że stać go na wiele. Im częściej jednak wysłuchiwał uwag na swój temat, tym częściej zastanawiał się, czy Monika nie miała racji. Może faktycznie się zapuścił? Na szczęście nie wszyscy podzielali zdanie jego żony.

– Nawet szef nie wie, ile dziewczyn na komendzie wzdycha do szefa – powiedziała któregoś dnia niespodziewanie podkomisarz Zuzanna Korcz, jego prawa ręka.

– Na pewno... – Tajny przewrócił oczami. Był pewien, że Zuza powiedziała to dla zgrywy. Nie należał do podrywaczy. Słabo znał się na kobietach i nie umiał z nimi rozmawiać. Miał tylko Monikę. Znał ją od przedszkola i już jako kilkuletni chłopiec podświadomie czuł, że była tą jedyną. A teraz ich związek wisiał na włosku. Konrad był o krok od znalezienia się w rzeczywistości, o której nie miał pojęcia. Co, jeśli nie odnajdzie się w świecie bez Moniki? Nie wiedział.

Kobieta i jej znajomy usiedli przy samym oknie. Zrobił im ze sto zdjęć, ale ku jego rozgoryczeniu Monika ani razu nie wykonała jakiegoś gestu, który świadczyłby o dużej zażyłości z rozmówcą. Po jej ożywieniu i nieschodzącym z twarzy uśmiechu domyślał się jednak, że przystojniak w płaszczu był dla niej kimś więcej niż tylko kolegą. Jednocześnie doskonale wiedział, że jego podejrzenia nie będą wystarczające dla żadnego sądu.

W końcu Monika i jej znajomy pożegnali się pocałunkiem w policzek i rozeszli w przeciwne strony. Przed powrotem do domu żona Konrada zrobiła jeszcze duże zakupy w supermarkecie. Tajny miał poczucie zmarnowanego czasu. Na wszelki wypadek, i dla podniesienia swojego nastroju, przesłał jednak od razu część zdjęć swojej prawnicze.

Komisarz przekroczył próg mieszkania, w którym spędził z żoną ostatnie czternaście lat. Nie sądził, że kiedykolwiek poczuje się w nim tak nieswojo. Nagle wszystko wydało mu się obce. Ostatecznie nie został projektantem wnętrz i to Monika zdecydowała o każdym elemencie wystroju. Uparła się, że uczyni z mieszkania swoje wymarzone gniazdko, a Konrad jej na to pozwolił. Uważał, że czasem dla świętego spokoju lepiej odpuścić. Finalnie i tak okazało się, że pomysły Moniki były strzałem w dziesiątkę. Wilk syty i owca cała.

Teoretycznie powinien był przygotowywać się już do wyprowadzki. Ale nie zaczął nawet szukać nowego lokum. Z początku planował zostać w ich wspólnym mieszkaniu tak długo, jak będzie mógł. Obawiał się

jednak, że jeśli będzie sam, przytłoczą go wspomnienia. Powinien więc wynieść się dla własnego dobra.

Zmęczony komisarz wziął długi prysznic, po czym udał się do kuchni i przyrządził sobie whisky z dwiema kostkami lodu. Sięgnął po telefon i spostrzegł na ekranie nieodebrane połączenie od prawniczki.

– Widzę, że wynajął pan detektywa... Słusznie. Zna pan tego człowieka?

– Nie znam. I nikogo nie wynająłem. Sam zrobiłem te zdjęcia.

– Ale żona pana nie widziała? Proszę się nie narażać na niepotrzebne oskarżenia. Sugeruję zatrudnienie profesjonalisty. Mogę panu podać namiary na sprawdzonego detektywa.

– Dziękuję, pani mecenas, ale sam jestem fachowcem. No i naprawdę nie mogę sobie pozwolić na takie wydatki. W zeszłym roku wydałem majątek na leczenie chorej mamy...

– Jak pan uważa – odpowiedziała obojętnym tonem prawniczka, całkowicie ignorując wzmiankę o matce mężczyzny. – Nikt przecież pana do niczego nie zmusza. Proszę mieć jednak na względzie, że gdy w grę wchodzi walka o dziecko i majątek, nie ma miejsca na oszczędzanie.

– Zapamiętam. – Konrad rozłączył się i przeklął pod nosem. Cholerni prawnicy doprowadzali go do szewskiej pasji. Traktowali klientów jak maszynki do robienia pieniędzy i żerowali na cudzym nieszczęściu. Komisarz nie rozumiał wszechobecnej pogoni za zyskiem. Sam o pieniądzach zbyt dużo nie myślał, bo praca w policji zapewniała mu skromne, lecz przynajmniej stałe dochody. Jednak szybko stała się dla niego czymś więcej niż tylko źródłem utrzymania. Poza tym na własnej skórze przekonał się, że w rozwiązaniu niektórych problemów nie pomogą nawet wszystkie pieniądze tego świata. Gdy u jego matki zdiagnozowano nieoperacyjny raka mózgu, zdesperowany Konrad chwycił się wszystkiego, by przedłużyć jej życie. Nie pomogła nawet bardzo droga terapia w Niemczech. Marzena Tajner zmarła

w męczarniach. Konrad wciąż nie mógł się pogodzić z jej utratą. Myślał, że to takie niesprawiedliwe. Matka nie miała szansy nacieszyć się życiem. Mąż alkoholik odebrał jej przeszłość. Choroba pozbawiła ją przyszłości.

Tego wieczora wypił więcej, niż planował. Czuł jednak, że na trzeźwo nie poradzi sobie z poczuciem żalu i niesprawiedliwości. Nie uważał się za złego człowieka. Mimo to odnosił wrażenie, że przytrafiało mu się więcej złego niż dobrego.

Może powinien zmienić nastawienie?

Rozdział 3

43% pracowników czuje wypalenie z powodu małych szans na rozwój zawodowy w miejscu pracy.

Z samego rana skacowany Tajny jak zwykle wypił swoją „magiczną miksturę”: zmiksowane pomarańcze, grejpfrut, czosnek oraz imbir, do których dodawał jeszcze po łyżeczce miodu i kurkumy. Następnie udał się na siłownię. Liczył, że intensywny trening poprawi mu samopoczucie. Odpuścił jednak po pół godzinie i postanowił pojechać wcześniej do pracy. Przed wejściem do siedziby Komendy Stołecznej Policji w pałacu Mostowskich spotkał swoją nową podwładną.

– Dzień dobry – powiedziała zdecydowanym głosem podkomisarz Regina Nordwig. – Zdaje się, że oboje zaspaliśmy.

– Myli się pani. We wtorki przychodzę na dziesiątą. A zatem jestem dziś przed czasem. To pani się spóźniła.

Na twarzy Reginy pojawiło się zakłopotanie. Trzydziestoletnia postawna kobieta pociągnęła dłonią się po gładko zaczesanych ciemnych włosach, a następnie poprawiła guzik przy kołnierzyku. Odkąd kilka dni temu zaczęła pracę na komendzie, codziennie przychodziła ubrana w świeżą koszulę, skórzaną kurtkę i ulubione bojówki. Tajnego nieco irytowała jej wyniosłość. Zdziwił się więc, gdy powiedziała:

– No dobra, przyznaję: grałam do trzeciej w CODa. W Black Ops 4. Grał pan kiedyś?

– Hohoho – zaśmiał się komisarz. – Nie wiedziałem, że dziewczyny to lubią. – Zamilkł. – Taki żarcik – dodał po chwili, nieco skonfundowany. – Mam nadzieję, że się pani nie obrazi? Grałem w Modern Warfare ładnych parę lat temu. – Konrad otworzył drzwi i przepuścił podwładną. – Zdaje

mi się, że było to jeszcze przed narodzinami córki. Później musiałem się skupić na grze w ojcostwo. A pani ma dzieci?

– Nie, komisarzu – odpowiedziała Regina.

– A chłopaka? – zapytał i poczuł, że znowu przegina, ale nie wiedział, jak się wycofać. Na szczęście Regina odpowiedziała jak gdyby nigdy nic:

– Też nie. Mam za to dwa koty dachowce ze schroniska. Zawsze marzyłam o psie, ale ciężko byłoby mi podołać z opieką nad nim w razie natłoku pracy.

– To prawda – stwierdził Tajny, ruszając w kierunku swojego pokoju. – Kotom też z powodu gier poświęcasz tak mało czasu jak pracy?

Nordwig próbowała dotrzymać kroku swojemu przełożonemu.

– Naprawdę przepraszam. Wciąż próbuję się przestawić na to warszawskie tempo.

– W Sandomierzu było aż tak nudno? Przecież Ojciec Mateusz miał roboty po pas – zaśmiał się Konrad.

– Tak jakoś wyszło...

– Spokojnie, każdy gdzieś kiedyś zaczyna. – Komisarz posłał podwładnej znaczące spojrzenie. – Będzie dobrze, to nie korpo. Nie liczy się czas spędzony za biurkiem, a efekty pracy. – W tej samej chwili zorientował się, że drzwi do jego pokoju są otwarte. Gdy je popchnął, ujrzał krzątającą się po pomieszczeniu podkomisarz Korcz. Trzymała w dłoni plik dokumentów. – A ty co tu robisz?

– Dobry, szefie. Niech tak szef nie patrzy, CBA – najwyższy czas!

– CBA? – zapytał Komisarz, robiąc wielkie oczy.

– Comiesięczna Biurowa Akcja. Ktoś musi ogarnąć ten burdel, skoro szefowi nie chce się porządkować papierów. A co, zapomniał, szef?

Trzydziestojednoletnia Zuzanna Korcz stawiała pod okiem Konrada pierwsze kroki w policji. Komisarz traktował ją jak młodszą siostrę, a niekiedy wręcz jak córkę, mimo iż dzieliło ich zaledwie sześć lat różnicy. Nie dawało się tego jednak odczuć w bezpośrednim kontakcie: energiczna

i pozytywnie nastawiona do ludzi Zuza na tle stonowanego i nierzadko zgryźliwego Tajnego prezentowała się niczym roztrzepana nastolatka. Komisarz cenił ją za szczerość i wbrew pozorom stalowe nerwy. Zuza widziała już bowiem niejednego trupa, a akcje, w których uczestniczyła, złamałyby pewnie wielu dobrze zapowiadających się funkcjonariuszy. Tajny podziwiał ją za to, że mimo niełatwych doświadczeń pozostawała sobą. Od trzech lat z jej twarzy nie schodził uśmiech. Komisarz wiedział, że mógł na niej polegać. A odkąd trzy miesiące temu postanowiła jeszcze zostać zarządczynią archiwum wydziału, poczuł, że wygrał los na loterii. Nie znosił papierkowej roboty.

– CBA... Też wymyśliłaś... – westchnął Konrad, siadając za biurkiem i wyciągając z torby laptopa. – Nie uprzedziłaś mnie.

– Zrobiłabym to, gdyby szef był wczoraj w pracy. Nie chciałam dzwonić, bo uznałam, że musiał mieć szef ważny powód, by nie przyjść. To chyba pierwszy raz, odkąd z szefem pracuję?

Tajny wyczuł, że ciekawska Zuza chciała znać powód jego nieobecności. Postanowił jednak nie ciągnąć tematu.

– Idźcie do siebie. Muszę teraz w spokoju nadrobić wszystkie sprawy.

– Ale szefie, jeszcze nie skończyłam! – obruszyła się Zuza.

– Dokończysz później – powiedział Tajny, nie odrywając wzroku od ekranu laptopa. – No chyba, że chcesz mnie też wyręczyć w pisaniu raportów?

– Dzięki, ale dobrze szef wie, że to nie dla mnie. Niech KRP się tym zajmie.

– KRP? – zdziwił się Konrad. – Co tym razem wymyśliłaś?

– Królowa Regina Pierwsza – wyjaśniła natychmiast Zuza, mierząc wzrokiem stojącą w drzwiach podkomisarz.

– Potraktuję to jako komplement – odparła Regina, wytrzymując to spojrzenie.

– Zuza, daj jej spokój – mruknął Konrad. Widział, że stosunki między nowymi koleżankami nie są idealne, ale sądził, że w końcu się poprawią, że to tylko kwestia czasu. Na razie postanowił wziąć stronę podkomisarz Nordwig: – Nie jej wina, że dostała takie dostojne imię – dokończył.

– Dostojne! To może o moim imieniu też coś szef powie?

Tajny zmarszczył brwi.

– Yyy, no... jest piękne... – powiedział zmieszany. Jego żona zawsze narzekała, że nigdy nie nauczył się prawić kobietom komplementów. – A teraz zmykajcie – zakończył rozmowę. – Naprawdę mam pilne zajęcia. Aha, Zuza: dzięki za... CBA.

– Spoko, szefie. Cieszę się, że mogłam pomóc.

*

Przed pierwszą do pokoju Konrada wparował podinspektor Paweł Tkacz. Nigdy nie pukał, co nie przestawało irytować komisarza.

– Tajny, jest sprawa. – Szczupły czterdziestodwulatek z kozią bródką i okrągłymi okularami na nosie usiadł na krześle po drugiej stronie biurka. – Zabójstwo na Mordorze, niedaleko siedziby jakiejś dużej korporacji – S&S czy coś. Wiesz, gdzie to jest?

– Wujek Google mi podpowie.

– To co, pojedziesz? Ponoć jakaś kobieta wpadła w szal i zadźgała na oczach świadków przypadkową osobę.

– Przekładkową osobę? – spytał zdziwiony Tajny.

– Tak twierdzi patrol. Ofiara zmarła przed przyjazdem karetki, a napastniczka zbiegła z miejsca zdarzenia. Szukają jej.

– Dobra. Zabieram ze sobą Zużę i może też Królową Reginę.

Tkacz roześmiał się. Cenił poczucie humoru Tajnego.

Pół godziny później zajechali pod budynek, przed którym stały radiowozy i ambulans.

– To chyba tutaj – powiedziała siedząca z tyłu Regina.

– *No shit, Sherlock* – odezwała się Zuza, po czym jako pierwsza wysiadła z auta. Nie dało się ukryć, że raczej nie przepada za nową koleżanką. Po chwili cała trójka zmierzała w kierunku ambulansu, przy którym kręciło się paru techników. Konrad spostrzegł też stojących w grupie i rozmawiających głośno policjantów z rejonówki.

– Komisarz Tajner, Wydział Dochodzeniowo-Śledczy Komendy Stołecznej – przedstawił się. – Panowie, co tu się wydarzyło?

– Młodszy aspirant Leszek Burkosz – powiedział pulchny mężczyzna w przyciasnym mundurze. – Mamy jedną ofiarę. Mariola Miśkiewicz, lat pięćdziesiąt trzy. Instruktorka jazdy, niekarana. Rozwiedziona, dwoje dorosłych dzieci.

– A zabójczyni?

– Wiemy, że nazywa się Marlena Lubczyńska i ma dwadzieścia pięć lat. Mamy jej adres zamieszkania. Nasi ludzie już tam jadą. Poszukiwana pracuje jako analityk finansowy w Simon&Steinfeld. Przyszła tu z koleżanką na kawę. – Burkosz przeniósł wzrok na notatnik. – Agnieszka Bogusz. Siedzi w środku. Jest cała roztrzęsiona.

– Niebawem przewieziemy ją do nas na przesłuchanie – powiedział stojący obok funkcjonariusz. Tajny domyślił się, że miał na myśli Komendę Rejonową na Malczewskiego.

– Mogę z nią najpierw porozmawiać?

– Oczywiście.

Tajny wszedł do lokalu i spostrzegł stojącą przy ladzie baristkę w długim fartuchu. Miała bladą twarz i nerwowo gestykułowała dłońmi podczas rozmowy z przesłuchującą ją policjantką. Komisarz rozejrzał się po wnętrzu. Przy stoliku w kącie siedziała roztrzęsiona kobieta z twarzą napuchniętą od łez.

– Pani Agnieszka Bogusz? – Konrad stanął za siedzącym naprzeciwko kobiety policjantem i wyciągnął odznakę. – Konrad Tajner z Komendy

Stołecznej. Czy mógłbym z panią porozmawiać?

– Niech pan usiądzie. Może panu się uda czegoś dowiedzieć – odpowiedział zamiast milczącej kobiety funkcjonariusz, zwalniając Konradowi miejsce i ruszając w stronę wyjścia.

Tajny oparł się na krześle i położył ręce na stole.

– Domyślam się, że to dla pani trudna sytuacja i jest mi z tego powodu bardzo przykro, ale próbuję ustalić, co tu się wydarzyło. Czy mogłaby pani powiedzieć, jak do tego wszystkiego doszło?

Agnieszka Bogusz otarła chusteczką twarz mokrą od łez i wzięła głęboki wdech.

– Ale ja naprawdę nie wiem... Nic z tego nie rozumiem. Siedziałyśmy przy stoliku na zewnątrz i rozmawiałyśmy o pracy. A potem Marlena wyciągnęła ze swojej torebki nóż... Nie miałam pojęcia, że miała przy sobie nóż!

– Czy pani koleżanka знаła ofiarę?

– Nie sędzę... To znaczy na pewno nie. – Przesłuchiwana pociągnęła nosem. – To wyglądało tak, jakby wpadła w szal i postanowiła zabić w biały dzień pierwszą osobę, która jej się nawinie.

– Jeśli rzeczywiście tak było, to zastanawia mnie jedno: dlaczego nie zaatakowała pani? Przecież była pani najbliżej...

– Nie wiem! – wykrzyknęła Agnieszka, po czym zakryła twarz dłońmi.

– Boże, ona nie żyje... Ta biedaczka, którą zaatakowała Marlena... Ona zmarła mi na rękach! Boże święty!

– Spokojnie... To nie pani wina. – Komisarz zczekał chwilę, aż Agnieszka Bogusz nieco się uspokoi, po czym dodał: – Czy pani koleżanka zachowywała się dziś podejrzanie? Była może przygnębiona? Czy w ostatnim czasie dostrzegła pani w jej zachowaniu coś niepokojącego? Proszę sobie przypomnieć. To bardzo ważne...

Agnieszka westchnęła.

– Od dłuższego czasu miała problemy w pracy, ale nie wiem, czy powinnam o tym...

– Jakie problemy? – Tajny próbował pociągnąć ją za język.

– Nie dogadywała się z szefem. Właściwie to ten psychol od dłuższego czasu się nad nią znęcał, ale ostatnimi czasy jego agresja osiągnęła apogeum.

Komisarz wyciągnął z kieszeni spodni smartfona i włączył aplikację „Notatki”.

– Poda mi pani jego nazwisko?

– Nazywa się Igor Klimek. Tylko proszę, nie mówcie mu, że wiecie to ode mnie... Jestem jedyną osobą, której Marlena o tym powiedziała.

– Proszę pani. – Konrad pochylił się nieco do przodu i oparł łokcie o stół. – Doszło do zabójstwa, a pani koleżanka zbiegła z miejsca zdarzenia. To nie jest moment na zatajanie czegokolwiek. A co, jeśli znów kogoś zaatakuje? Proszę pomyśleć.

Agnieszka przez kolejne minuty opowiadała komisarzowi o trudnych relacjach Marleny z przełożonym. W pewnym momencie do stolika podeszła Zuza. Jej mina zdradzała zakłopotanie.

– Szefie, przyjechał Ten-Którego-Imienia...

– Brzeski... Zaraz przyjdę.

– Jest coś jeszcze – kontynuowała Zuza. – Rozmawiałam z baristką. Twierdzi, że w szufladzie brakuje noża kuchennego. Właściciel jest już w drodze. Udostępni nam monitoring.

– Czy pani koleżanka mogła go stamtąd zabrać? – Tajny zwrócił się z tym pytaniem do Agnieszki Bogusz.

– Nie wiem... chociaż... Powiedziała mi, że zanim złożyła zamówienie, czekała długo, aż ktoś przyjdzie.

– To by się zgadzało – odezwała się Zuza. – Baristka robiła porządki na zapleczu i nie usłyszała, że ktoś wszedł do środka.

– Ciekawe...

Chwilę później Tajny wyszedł przed budynek i poszukał wzrokiem swojego byłego przyjaciela – komisarza Dorian Brzeskiego z Wydziału do walki z Terrorem Kryminalnym i Zabójstw. Ich ostatnie spotkanie przed dwoma tygodniami nie należało do najprzyjemniejszych. Brzeski dopadł Tajnego na korytarzu komendy i powalił go na podłogę mocnym prawym sierpowym.

– TY SKURWYSYNU! WARA OD MOJEJ ŻONY!

Konrad nie bronił się, by nie zaognić konfliktu. Z perspektywy czasu uznał to za błąd. Niektórzy mogli to odebrać jako przyznanie się do winy. Tymczasem komisarz znał prawdę. Winna była wyłącznie żona Brzeskiego. Przecież dał jej wyraźnie do zrozumienia, że między nimi nigdy nic nie będzie. Jednak to nie wystarczyło. Anna Brzeska knuła swoją intrygę, a Tajny zupełnie nie wiedział, jak się wobec tego zachować. Dlatego ucieszył się, gdy komendant Staryga poinformował go, że Brzeski poszedł na urlop. Podobno zabrał żonę na Krete, by przeczekać falę plotek na komendzie. Konrad pamiętał o jego zbliżającym się powrocie. Cieszył się z każdej dodatkowej minuty, kiedy nie musiał na niego patrzeć. Niestety wszystko, co dobre, prędzej czy później się kończy.

– Brzeski... – Tajny podszedł do rozmawiającego z technikami mężczyzny. Ten miał postawione na żel kruczoczarne włosy, gęste brwi i bliznę po poparzeniu na prawym policzku.

– Proszę, proszę... Czyżby ktoś wreszcie stwierdził, że woli pracować, niż uwodzić cudze żony? – Dorian uśmiechnął się kpiarsko.

– Coś ci się nie spieszyło... Dopiero przyleciałeś? – zapytał Tajny i obrzucił Brzeskiego badawczym wzrokiem. – Ładna opalenizna.

– Spierdalaj – wycedził przez zaciśnięte zęby komisarz. – Moi ludzie byli na miejscu, zanim w ogóle dostałeś cynk.

– Panowie, spokój! – Zuza stanęła pomiędzy nimi. – Naprawdę muszę wam przypominać, że powinniśmy współpracować?

Podkomisarz odczekała, aż mężczyźni ochłoną. Pierwszy przemówił Tajny:

– To co macie?

– Na razie wiem jedynie, że mieszkanie napastniczki jest puste.

– To chyba oczywiste – odparł Konrad. – Kto normalny ukrywałby się w miejscu, które policja z oczywistych powodów sprawdzi jako pierwsze?

– Najciemniej jest pod latarnią – odezwała się Regina, która nagle zmaterializowała się obok Tajnego. Zirytowała go ta uwaga, ale postanowił puścić ją mimo uszu.

– Jej koleżanka nie zna innych miejsc, w których mogłaby przebywać – wyjawiał Brzeski.

– Zajmę się tym – oznajmił Tajny, po czym zwrócił się do Reginy: – Wypytaj rejonowych, czy udało im się już ustalić adresy zamieszkania członków rodziny Lubczyńskiej.

– Muszę iść – powiedział Brzeski, mijając komisarza w bezpiecznej odległości.

– Nie sądzę, by to wcześniej planowała – stwierdził Tajny. – Wiemy, że to nie był jej nóż. Zabrała go z szuflady za ladą pod nieobecność baristki.

Brzeski podrapał się za uchem.

– Pojebana sprawa... Zupełnie nic z tego nie rozumiem.

– Nie ty jeden. – Konrad wzruszył ramionami.

– Będziemy w kontakcie. Tajny...

– No?

– Pogadaj z prokuratorem. Zaraz tu będzie.

Komisarz zmarszczył czoło.

– A ty nie możesz? – zapytał, wyraźnie niezadowolony.

Brzeski ledwo stłumił śmiech.

– Mnie nie cierpi jeszcze bardziej niż ciebie. Na razie. Dam znać, gdy moi ludzie ustalą miejsce pobytu tej dziewczyny – odparł, po czym różnym krokiem się oddalił.

Zuza dyskretnie poklepała Tajnego po ramieniu.

– Wygląda na to, że jeszcze nie wszystko stracone. Może znów będziecie przyjaciółmi? – zapytała złośliwie.

– Po moim trupie – burknął komisarz.

– Nawet jeśli już nie ma czego zbierać, to na miejscu szefa bym się zastanowiła... Jak to powiedziała wczoraj Królowa Regina Pierwsza? Przyjaciół trzymaj blisko, a wrogów jeszcze bliżej.

– To dlatego jesteś dziś taką przylepą? – spytał Tajny, a Zuza przewróciła oczami.

– Tak, tylko i wyłącznie dlatego...

Rozdział 4

31% pracowników umysłowych w Polsce cierpi z powodu wypalenia zawodowego.

Tajnera i Brzeskiego dzieliło teraz prawie wszystko, a łączył w zasadzie już tylko wspólny wróg. Każdy z nich miał bowiem trudną relację z prokuratorem Albertem Borkowskim. Obaj zgodnie odliczali czas do jego emerytury. Borkowski słynął z wybuchowego charakteru i traktowania ludzi przedmiotowo. Na komendzie mówiono, że zatrzymał się mentalnie w czasach PRL-u. Ilekroć Tajny współpracował z nim przy poważniejszych sprawach, napotykał jakieś trudności.

Obawiał się, że tym razem też tak będzie. Dlatego na widok zmierzającego ku niemu prokuratora poczuł rosnącą gulę w gardle. Albert Borkowski był średniego wzrostu i miał łysą, jajowatą głowę, nieproporcjonalnie dużą w porównaniu do reszty ciała.

– Komisarzu – przywitał się prokurator i wyciągnął do Tajnego rękę – dawno nie mieliśmy okazji razem pracować.

– Rzeczywiście, w tym roku jeszcze nie dostąpiłem tego zaszczytu.

Prokurator zaśmiał się wymownie, po czym szybko zapytał:

– Czy ustalono już miejsce pobytu poszukiwanej?

– Jeszcze nie. Wydział kryminalny działa w tej sprawie.

– Proszę mnie o wszystkim na bieżąco informować. Gdzie znajdzie właściciela lokalu?

– Jest w drodze – odpowiedział komisarz. – Ma nam pokazać nagranie z monitoringu. Podobno napastniczka ukradła nóż zza lady.

– Słyszałem. Co pan o tym myśli?

Tajnego zaskoczyło pytanie prokuratora. Borkowski rzadko prosił innych o opinię.

– No cóż... Moim zdaniem nie możemy wykluczyć działania z premedytacją.

– Sądzi pan, że to było zaplanowane? Mi to wygląda na działanie pod wpływem impulsu.

– Może Lubczyńska chciała, by tak to wyglądało?

Prokurator obrzucił Konrada podejrzliwym spojrzeniem.

– Najpierw ustalmy, czy nóż rzeczywiście był kradziony. No i znajźmy Lubczyńską, zanim skrzywdzi kolejne osoby. Będę musiał się skontaktować z mediami, zanim same zainteresują się sprawą i zrobią z tej morderczyni patocelebrytkę. Trzeba też zaalarmować wszystkie służby.

– Oczywiście.

Kwadrans później właściciel kawiarni pokazał im nagranie z kamery zamontowanej nad drzwiami. Dowodziło niezbicie, że Marlena ukradła nóż pod nieobecność baristki.

– Niestety nie mamy kamery na zewnątrz.

– Sprawdziliście nagrania z innych budynków? – spytał Tajnego prokurator.

– Zajmujemy się tym.

Po wyjściu z kawiarni Borkowski zaoferował komisarzowi papierosa. Tajny grzecznie odmówił.

– Jutro rano sekcja zwłok. Chcę w niej uczestniczyć – zapowiedział Borkowski. – Sposób zadawania ciosów dużo nam powie na temat intencji napastniczki.

Konrad poczuł w kieszeni wibrowanie telefonu. Dzwonił Teodor Staryga.

– Tak, komendancie?

– Przyjeźdź jak najszybciej na komendę. Pojawiły się nowe fakty.

– Jakie fakty?

– To nie rozmowa na telefon. Czekam.

Tajny schował telefon i uściśnął dłoń prokuratora. Następnie powiedział do niego:

– Proszę dokładnie przesłuchać wszystkich świadków i najpóźniej pojutrze złożyć mi raport. Mam nadzieję, że do tego czasu dorwiemy zabójczynię.

Konrad i Zuza ruszyli w stronę samochodu, po drodze zgarniając Reginę, która rozmawiała z dzielnicowym.

– Facet, który reanimował ofiarę, został już przewieziony na rejon. Mają nam dać znać w sprawie przesłuchania – powiedziała podkomisarz.

– Jedź tam – polecił jej Tajny. – Ja muszę pogadać z komendantem.

W tym samym czasie na miejsce dotarło kilku dziennikarzy oraz rodzina zmarłej: mężczyzna po pięćdziesiątce i dwie kobiety koło trzydziestki. Zrozpaczeni podbiegli do policjantów, którzy – jak domyślał się Tajny – powiedzieli im, że ciało zostało już przewiezione od Zakładu Medycyny Sądowej.

– A miałem nadzieję, że to będzie spokojny tydzień – westchnął komisarz, po czym usiadł za kierownicą.

*

W przeciwieństwie do wielu mężczyzn przed sześćdziesiątką, Teodor Saryga nie miał problemu z upływającym czasem. Komendant nigdy nie doświadczył kryzysu wieku średniego i zawsze powtarzał, że „lubi dojrzewać”. W chwili gdy Konrad wszedł do jego gabinetu, Saryga stał przy oknie i rozmawiał przez telefon.

– Jesteś wreszcie – powiedział na widok Tajnego. – Będziemy w kontakcie, prokuratorze. – Rozłączył się, po czym gestem ręki zaprosił podwładnego bliżej. – Siadaj. Źle wyglądasz. Piłeś wczoraj? – zapytał bez ogródek.

– Mało spałem – odpowiedział wymijająco komisarz, po czym zajął miejsce po drugiej stronie biurka. – Czego chciał Borkowski?

– To ja do niego zadzwoniłem. Musiałem mu jak najszybciej przekazać nowe fakty.

– Chodzi o te, o których ma mi szef powiedzieć?

– Konrad... Chciałbym, żebyście wspólnie z Borkowskim poprowadzili to śledztwo – oznajmił Staryga.

– Komendancie...

– Nic nie mów. Nie zmienię zdania. Wiem, że za sobą nie przepadacie, ale sprawa wygląda na poważniejszą, niż ci się wydaje. Musi się nią zająć mój najlepszy człowiek. A tak się składa, że jesteś nim ty.

– A więc co to za nowe fakty? – spytał bez przekonania Tajny.

Komendant wziął łyka wody gazowanej, a potem powiedział:

– Dostaliśmy informacje, że do podobnych zabójstw doszło dziś w trzech innych miejscach w Polsce. – Przeniósł wzrok na leżący na biurku notes. Staryga był policjantem starej daty, który nie przepadał za technologią. – Jedno w Bolesławcu, drugie w Krakowie, a trzecie nieopodal Zamościa. Ostatnie z nich to także atak nożownika. Na razie dysponuję szczątkowymi informacjami, ale jestem w kontakcie z tamtejszymi komendami. Do tych incydentów doszło w podobnym czasie: mniej więcej za kwadrans dwunasta.

– Myśli komendant, że to nie przypadek?

Staryga rozłożył ręce w geście bezradności.

– Za wcześnie, by nad tym dywagować. Musimy poczekać na raport z przesłuchań sprawców, ich bliskich, świadków i rodzin ofiar. Na ten moment wiadomo, że sprawcy zachowywali się jak w transie. Zobaczymy, co powiedzą wyniki sekcji. Borkowski już zapowiedział, że będzie uczestniczył w jutrzejszej – tu, w Warszawie, a potem pojedzie do Zamościa i Krakowa.

– Kim byli napastnicy? – dopytywał Tajny.

Komendant znów spojrzał na ekran.

– Teresa Goluch, lat pięćdziesiąt siedem. Nauczycielka nauczania początkowego ze wsi pod Bolesławcem. Jej ofiara to... dziewięcioletni chłopiec.

Tajny przełknął ślinę.

– Zabiła dziecko?

– Wypchnęła go za balustradę na oczach klientów centrum handlowego – odparł Staryga, starając się zachować spokój, choć myśl o przemocy wobec dzieci budziła w nim niekłamaną wściekłość. – Dalej mamy Artura Sowińskiego, trzydziestosześcioletniego lekarza z Krakowa. Podciął gardło osiemdziesięcioletniemu pacjentowi na oddziale.

Tajny zrobił wielkie oczy.

– Tak po prostu?

– Na to wygląda. Ten lekarz jest zaplątany w jakąś niejasną historię. W zeszłym roku w trakcie dyżuru na SOR-ze źle zdiagnozował ośmioletniego pacjenta i odesłał go do domu. Dziecko zmarło kilka godzin później. Ojciec chłopca przez długi czas prowadził na Sowińskiego nagonkę w internecie....

– Czy nauczycielka też była w coś zamieszana?

– Trzeba to ustalić. Na koniec smakowity kąsek: ksiądz Piotr Czyrajło. Czterdzieści dwa lata. Od czterech lat wikariusz na wsi pod Zamościem. O nim też było głośno na przełomie roku. Jeden z ministrantów oskarżył go o molestowanie seksualne, ale po interwencji kurii zarzuty wycofano. Mimo to ksiądz nie miał na wsi łatwego życia. Wyobraź sobie, że ktoś nawet podłożył ogień na plebanii. W wyniku pożaru proboszcz trafił do szpitala. Przekazano nam też informację na temat innego incydentu z tej parafii. Kilkanaście osób miało doznać poparzeń skóry po kontakcie z wodą święconą, którą zmieszano z utwardzaczem do żywicy. – Staryga pokręcił głową, zniesmaczony. – Strasznie to wszystko dziwne... Po wszystkim lokalne media ochrzciły go przydomkiem „piekielny ksiądz”.

A teraz na dokładkę zadźgał nożem mężczyznę dostarczającego produkty do lokalnego warzywniaka. Po pijaku.

– Hm... Co robimy, komendancie? – spytał Konrad, równie zdziwiony.

– Na razie zajmiemy się własnym podwórkiem. Jestem w kontakcie z Dorianem. Namierzają tę nożowniczkę. Chcę, byś osobiście ją przesłuchał.

– A potem?

– Zdecydujemy, dokąd pojedziesz najpierw.

Tajny poderwał się z krzesła.

– Ale... nie mogę być teraz w rozjazdach. Przecież pan wie, że mam problemy rodzinne. Powinienem być na miejscu, by...

– Robię to dla twojego dobra, Konrad – odrzekł spokojnym i jednocześnie stanowczym głosem komendant. – Uważam, że właśnie teraz musisz wyjechać i skupić się na pracy. Widzę, jaki jesteś rozdrażniony. Zbyt dobrze cię znam, by nie wiedzieć, że będzie tylko gorzej. Zawsze najpierw działałeś, a dopiero potem myślałeś.

Tajny skrzyżował ręce i podszedł do okna.

– Monika na pewno się ucieszy... Już i tak uniemożliwia mi kontakty z córką. A jej ojciec... Łajdak kazał mi się wynieść z naszego mieszkania.

Staryga podszedł do Konrada i położył mu dłoń na ramieniu.

– Traktuję cię jak syna, dlatego czuję, że mogę sobie pozwolić na ten komentarz. Twój teść to kawał skurwysyna.

Jego słowa wywołały na twarzy Tajnego zdawkowy uśmiech. Komisarz chciał powiedzieć: „I to jakiego!”, ale się powstrzymał.

– Przez wiele lat żyłem w cieniu Wieśka – kontynuował Staryga. – Starąłem się nie wychylać, bo widziałem, jak traktował ludzi, którzy mu się sprzeciwiali. Na pewno nie mogę o nim powiedzieć, że nie był dobrym gliną czy twardym typem. Wierz mi, potrafił złamać każdego. Myślę, że napędzało go pragnienie władzy. Trzymał się stołka tak długo, jak mógł.

Gdyby to zależało od niego, byłby komendantem do usranej śmierci. Gdy zająłem jego miejsce, nawet mi nie pogratulował.

Konrad wsunął dłonie do kieszeni spodni, by rozmówca nie dostrzegł jego zaciśniętych ze złości pięści. Wyznał natomiast szczerze:

– Grozi, że poruszy swoje kontakty, by mi zaszkodzić.

– A niech sobie porusza, co chce. My też to zrobimy. Myślisz, że po tylu latach służby nie mam znajomości? Spokojnie, synu... Poradzimy sobie.

Słowa komendanta podbudowały komisarza.

– Nie odpuszczę im, rozumie pan? Będę walczył o córkę choćby do upadłego – wyznał.

– Nie nakręcaj się, Konrad. Tacy jak oni tylko tego chcą. Spróbuj przeczekać nawałnicę. Pozwól psom się wyszczekać. Może im przejdzie i zrozumieją, że liczy się przede wszystkim dobro dziecka. A przecież obaj wiemy, że twoja córka cię ubóstwia.

– A ja ubóstwiam ją – odpowiedział komisarz. – Martwi mnie jednak, że Monika i jej ojciec nie odpuszczą. Potrafią być potwornie zawzięci.

– Coś o tym wiem – zaśmiał się komendant. – Pamiętaj, że nie jesteś sam. Jeśli się nie opamiętają, to uderzymy, gdy stracą czujność. Ufasz mi?

Staryga jak mało kto umiał postawić Konrada do pionu. Komisarz wypuścił powietrze ustami i wyprostował się.

– Ufam, komendancie. Biorę się za sprawę.

Rozdział 5

Według badań z mieszkańców Europy Polacy i Hiszpanie najciężej odczuli wypalenie zawodowe w trakcie pandemii koronawirusa.

– Szef jeszcze na komendzie? – spytała Zuza, która weszła do pokoju Tajnego tuż przed dwudziestą trzecią.

– Próbuję zebrać fakty. – Na biurku leżały maile i notatki komisarza z dokumentacji przesłanej przez komendy w Bolesławcu, Krakowie i Zamościu. Na osobnej kupce czekały protokoły z przesłuchań świadków w sprawie Marleny Lubczyńskiej. – O co tu, kurwa, chodzi? Wyobraź sobie, że wszyscy świadkowie mówią jednym głosem: sprawcy zachowywali się tak, jakby nie planowali tych zabójstw. No i jakby nie znali swoich ofiar. No i poza tym mordercy zabili o tej samej porze. Teresa Goluch oglądała buty w jednym ze sklepów na piętrze galerii. Gdy sprzedawczyni poszła na zaplecze, by poszukać jej rozmiaru, Goluch wybiegła na zewnątrz i wypchnęła przez balustradę opierającego się o nią chłopca. Czekał na mamę, która robiła zakupy w tym samym butik. Coś strasznego. A najgorsze, że podobno na nagraniach z monitoringu nie widać, by Goluch go wcześniej obserwowwała. To tylko potwierdza jej wersję wydarzeń. Dzieciak był przypadkową ofiarą.

– Przypadkową ofiarą? Przecież ta wariatka widziała, że morduje dziecko – obruszyła się Zuza, po czym usiadła na brzegu biurka. – Dlaczego w ogóle to zrobiła?

– Nie wiadomo. Podczas przesłuchania nabrała wody w usta. Stwierdziła, że nie potrafi powiedzieć, co w nią wstąpiło.

– Trzeba ją przycisnąć. Nie wierzę w to. Nie można tak po prostu wpaść w szal i zabić kompletnie obcą osobę – nie odpuszczała podkomisarz. – PKW! Rozumie szef?

- Jakie znowu PKW?!
- Przypadki-Kurwa-Wykluczamy!

Tajnemu nie podobało się to dziwne podekscytowanie Zuzy, ale pokręcił tylko z dezaprobatą głową, po czym zaczął mówić o pozostałych zatrzymanych:

– Lekarz z Krakowa zabił pacjenta. Wszedł na oddział ze skalpelem w dłoni i poderznął staruszkowi gardło. Przesłuchano już bliskich sprawcy i ofiary. Kilka dni wcześniej jakiś facet zaatakował w parku chorą matkę lekarza. On sam miał ponoć załamanie nerwowe krótko po przewiezieniu na komendę. Podano mu środki uspokajające. Jutro kolejne przesłuchanie.

– Ja pierdziele...

– Słuchaj dalej, skoro tak się wkręciłaś w tę sprawę. Incydent z udziałem księdza. Równie dziwny. Facet wracał z wizyty u chorej parafianki, która chwilę wcześniej zmarła na jego oczach. Podobno był z nią blisko związany. Po drodze zatrzymał się przy budce z warzywami i rozmawiał ze sprzedawczynią. Chwilę później zgarnął leżący na stoliku nóż, a potem napadł na dostawcę warzyw, który akurat wysiadał z samochodu. Biedak zmarł na stole operacyjnym.

– Zrobił to z rozpaczy po śmierci tej parafianki?

– Nie wiadomo.

– To wszystko naprawdę działo się w tych samych godzinach?

– Tak. Mniej więcej o jedenastej czterdzieści pięć.

Zuza ścisnęła dwoma palcami dolną wargę.

– Oni muszą się znać. To niemożliwe, by kompletnie obcy sobie ludzie wpadli w szal w różnych miejscach, ale dokładnie w tej samej chwili, i zaatakowali przypadkowe osoby.

– Czy media podchwyciły już temat? – spytał Tajny.

– Piszą o zabójstwie w Warszawie, ale nie jest to jakaś gorąca informacja. Sprawdziłam też stronę „Dziennika Wschodniego”, który

wspomina o „piekielnym księdzu”, i jeszcze jakiś lokalny portal. Na razie nikt nie wiąże tych incydentów, ale moim zdaniem to tylko kwestia czasu. Lubczyńska wciąż przebywa w szpitalu. Lekarze wypłukują z niej narkotyki. Dziś koło dwudziestej policjanci ze stołecznego wydziału kryminalnego we współpracy z funkcjonariuszami z komendy rejonowej namierzyli Marlenę w parku Szymańskiego na Woli. Nieprzytomna Lubczyńska została przewieziona do szpitala, gdzie pobrano jej krew do badań i podpięto ją pod kroplówkę.

– Oby jutro czuła się lepiej – powiedział Tajny, po czym zaczął wertować leżące przed nim kartki. – Zuza, a co z resztą zatrzymanych? Ich też przebadano pod kątem narkotyków? Nie widzę tu takiej informacji... Wiemy jedynie, że ksiądz wcześniej sobie golnął.

– Jeszcze chyba nie ma wyników, wszystko kładłam na biurku. Moja wstępna teza jest taka, że cała czwórka była pod wpływem jakiejś nowej, niebezpiecznej substancji.

Tajny przeniósł wzrok na podkomisarz i uniósł lewą brew.

– Narkotyk wywołujący szaleństwo i mordercze skłonności?

Zuza wzruszyła ramionami.

– To byłoby logiczne. Ale na razie nikt nie przyznał się do zażywania czegokolwiek. Musimy poczekać na wyniki badań i zeznania Lubczyńskiej. – Zuza zeskoczyła z biurka. – Niech szef wraca do domu. Jutro czeka nas intensywny dzień.

*

Tajny ocknął się z twarzą w papierach. Wyprostował się na krześle i spojrzął na wiszący nad drzwiami zegar. Dochodziła szósta rano. Miał zatem wystarczająco dużo czasu, by pojechać do domu, wziąć prysznic i wrócić na komendę, nie wzbudzając przy tym niczyich podejrzeń. Nie chciał, by ktokolwiek odkrył, gdzie nocował. Ludzie i tak plotkowali

o jego konflikcie z Brzeskim i kryzysie małżeńskim. Jeszcze tylko tego brakowało, by zaczęli przypuszczać, że komisarz wylądował na ulicy. Tajny nie należał do wylewnych osób, toteż nie zamierzał nikomu zdradzać, że przestał się czuć komfortowo we własnym domu. Ilekroć w nim przebywał, przed oczami stawały mu sceny z przeszłości: romantyczne kolacje z żoną zwieńczone seksem na podłodze w salonie, pierwsze kroki Natalki w przedpokoju czy rodzinne wigilie, podczas których mieszkanie dosłownie wypełnione było szczęściem domowników. Wciąż jeszcze nie pogodził się z faktem, że to życie się skończyło. Może komendant miał rację i czas spędzony w rozjazdach wyjdzie Konradowi na dobre?

Komisarz cieszył się, że chociaż Zuza i Regina nie wypytywały go o prywatne sprawy. Doceniał też wsparcie Starygi. Bez niego pewnie już dawno popełniłby szereg błędów.

Odblokował ekran smartfona. Monika nie dawała znaku życia. Żadna niespodzianka, pomyślał. Milczenie było jej na rękę. A może chciała go w ten sposób sprowokować? Pewnie liczyła, że Konradowi puszcza nerwy i zrobi coś głupiego... Jak nikt inny znała swojego męża. Komisarz najbardziej na świecie nie znosił czekania i nicnierobienia.

Tajny wstał z krzesła i przeciągnął się. Musi zaufać komendantowi. Wiedział aż za dobrze, że tylko spokój pomoże mu odzyskać córkę. Nie chciał robić żadnych gwałtownych ruchów. Zamiast tego, postanowił skupić się teraz na śledztwie i ochłonąć. Miał szczerą nadzieję, że Natalka to zrozumie: jeśli nie teraz, to za kilka lat.

Założył kurtkę i wyszedł na korytarz. W drodze do głównych drzwi napotkał sprzątaczkę, panią Bożenę.

– Komisarzu, a co pan tu robi o tej porze? – Kobieta przerwała mycie podłogi. Po chwili uśmiechnęła się i pokręciła głową. – Spał pan na komendzie? No pięknie...

– Mam tyle pracy, że nawet nie wiem, kiedy odpłynąłem – odrzekł niechętnie Tajny. – Pani Bożenko, tylko proszę nikomu o tym nie mówić.

– Spokojnie, komisarzu. Jeśli chodzi o dochowywanie sekretów, jestem lepsza niż ksiądz w konfesjonale. Tylko proszę mi obiecać, że to się więcej nie powtórzy. Pracoholizm jeszcze nikomu nie wyszedł na dobre. – Kobieta pogroziła mu żartobliwie palcem.

*

W domu Tajny wziął gorący prysznic, a potem przygotował magiczną miksturę. O dziewiątej wrócił na komendę. Jeszcze na korytarzu dopadła go Regina, od razu przechodząc do rzeczy:

– Dzień dobry. Mam wieści odnośnie Marleny Lubczyńskiej. Po południu ma zostać przewieziona do aresztu. Będzie można ją przesłuchać. Prokurator Borkowski nalega, by zrobił to pan jak najszybciej. Chce przygotować wniosek o tymczasowe aresztowanie.

– Świetnie. Pojedziesz ze mną.

– Ja? – Podkomisarz nie kryła zaskoczenia.

– Przesłuchiwałaś kiedyś osobę podejrzaną o zabójstwo? – spytał Tajny.

– Szczerze mówiąc... nie.

– W takim razie może się dziś czegoś nauczysz. No co? Zawsze musi być ten pierwszy raz.

Na twarzy Reginy pojawił się uśmiech satysfakcji.

– Jasne, dziękuję!

Po dwunastej Tajny odebrał wstępny raport z sekcji zwłok Marioli Miśkiewicz. Wynikało z niego, że do jej śmierci doszło w wyniku krwotoku zewnętrznego spowodowanego mechanicznym uszkodzeniem serca, przepony, aorty brzusznej i łuku aorty.

– „Przedmiotem, za pomocą którego zadawano ciosy, był nóż kuchenny o długości jednostronnego ostrza wynoszącej dwadzieścia trzy

centymetry” – czytał na głos komisarz podczas pierwszego zebrania grupy dochodzeniowo-śledczej, w której uczestniczyli komendant Staryga, podinspektor Tkacz, komisarz Brzeski oraz Zuza i Regina. – „Ofiara odniosła obrażenia w postaci sześciu ran kłutych klatki piersiowej”.

– Żadnych ran ciętych na dłoniach? Musiała być tak zaskoczona napaścią, że nawet się nie broniła – skomentował Paweł Tkacz.

– „Rana kłuta klatki piersiowej po stronie lewej, penetrująca do jamy opłucnowej” – czytał dalej Tajny. – „Rana kłuta po stronie prawej, penetrująca do przestrzeni zaotrzewnowej. Rana kłuta jamy brzusznej, penetrująca do nerki lewej. Rana kłuta okolicy barku lewego. Rana...”.

– Wystarczy – przerwał mu komendant. – Czy na tej podstawie można coś powiedzieć o napastniczce?

– Prokurator uważa, że Marlena zadawała ciosy na oślep – wyjaśnił Konrad. – Nie sądzi, by wcześniej przygotowywała się do zabójstwa i raczej nie miała rozeznania odnośnie najwrażliwszych części ciała.

– Jasne, brońcie jej – burknęła siedząca z brzegu podłużnego stołu Zuza.

– Brońcie? – zdziwił się Tajny i przeniósł na nią wzrok.

– Tak. Właśnie to robicie! Nie widzicie, że ona doskonale wiedziała, co robi? Cholera, przecież zadała ofierze aż sześć ciosów ostrym nożem! I dopięła swego!

– Uspokój się, Zuza. Wina Lubczyńskiej nie podlega dyskusji. Na razie próbujemy ustalić, dlaczego w ogóle posunęła się do czegoś takiego – stwierdził Tajny.

Podkomisarz wypuściła powietrze ustami.

– Sorry, szefie. Ta sprawa jakoś szczególnie mnie dotknęła... Nie rozumiem ludzi. Odnoszę wrażenie, że świat z roku na rok coraz bardziej pogrąża się w mroku. Opowiadałam o śmiertelnym pobiciu w bloku mojej mamy?

– Tak... Coś wspominałaś.

– Znałam tych ludzi. A przynajmniej tak mi się wydawało – ciągnęła Zuza z przejęciem. – Uchodzili na osiedlu za naprawdę zgodne małżeństwo. Nigdy nie przysparzali nikomu problemów. Sąsiedzi nie słyszeli nawet, kiedy wracali do domu. Tymczasem wystarczyła jedna awantura, by facet zatłukł żonę na śmierć. Ludzie mówili, że poszło o jakąś błahostkę: o zbyt duży rachunek za wodę czy o za drogą sukienkę... Pewnie powiecie, że to nie ma związku z wczorajszym zdarzeniem, ale uważam, że przez świat przetacza się obecnie fala totalnego zdziczenia i furii.

– Obecnie? Przecież zawsze tak było – wtrącił się Dorian Brzeski. Najwyraźniej zamierzał kontynuować swój wywód, ale głos zabrał komendant:

– Świętej pamięci prokurator Konieczny powiedział kiedyś, że natura popełniła błąd, obdarowując człowieka emocjami. Nie jesteśmy biologicznie przygotowani do tego, by nad nimi panować. Nic dziwnego, że tylu ludzi doświadcza załamania psychicznego.

– To dla mnie żadne usprawiedliwienie – nie odpuszczała Zuza. – Słyszałam, że prawnicy tamtego faceta próbują dowieść przed sądem, że jest chory psychicznie. Wszyscy wiedzą, że to bzdura. Nie możemy pozwolić, by Lubczyńskiej też się upiekło!

– Jeśli badanie krwi wykaże obecność narkotyków, to myślę, że nawet diagnoza postawiona przez Hannibala Lectera jej nie uratuje – rozstrzygnął Tajny, po czym podniósł się z krzesła. – Na razie to wszystko. Zbieram się do aresztu na przesłuchanie. Oby Lubczyńska zechciała mówić. Regina, idziemy.

– A ja, szefie? – zapytała niepewnie Zuza i powiodła wzrokiem za zmierzającym ku drzwiom Konradem.

– Bądź w kontakcie z pozostałymi komendami i zbieraj najświeższe informacje.

– Szefie!

– Pozwól się wykazać koleżance. Masz zbyt emocjonalny stosunek do tej sprawy! Może i sprawdziłabyś się jako „zły glina”, ale dziś tę rolę będę pełnił sam. Choć mam nadzieję, że to nie będzie konieczne.

Rozdział 6

Dla 88% osób ważne jest w pracy poczucie docenienia.

Tajny i Regina jechali do przeznaczonego dla kobiet Aresztu Śledczego w Warszawie-Grochowie.

– Zuza nie była zadowolona, że ją pan dla mnie wystawił – zasugerowała podkomisarz. – Proszę mnie źle nie zrozumieć... Doceniam pański gest, ale nie chciałabym już na samym starcie wywoływać napięć w zespole.

– Nie bądź taka oficjalna – zwrócił jej uwagę komisarz. – Mów do mnie po prostu „szefie”. A co do Zuzy: nic jej nie będzie. Może i zachowuje się czasem niedojrzale, ale zapewniam cię, że ma twardy tyłek. Inaczej nie byłaby moją prawą ręką.

– Skoro szef tak twierdzi...

Dwadzieścia minut później weszli do pokoju przesłuchań. Przy stole siedziała zgarbiona Marlena Lubczyńska. Miała skute kajdankami ręce, zmierzwiłone włosy i nieobecne spojrzenie. Wyglądała jak osoba cierpiąca na chroniczną bezsenność.

– Dzień dobry – odezwał się Konrad, po czym usiadł naprzeciwko Marleny i położył na stole dyktafon. – Informuję, że przesłuchanie będzie nagrywane. Zgodnie z artykułem 175 kodeksu postępowania karnego ma pani prawo składać wyjaśnienia. Może też pani odmówić. – Chrząknął. – Czy życzy sobie pani obecności obrońcy?

– Nie – odpowiedziała cicho Marlena.

– Nie? – powtórzył po niej zaskoczony komisarz, po czym wcisnął przycisk na urządzeniu. – Komisarz Konrad Tajner oraz podkomisarz Regina Nordwig rozpoczynają przesłuchanie Marleny Lubczyńskiej podejrzanej w sprawie zabójstwa Marioli Miśkiewicz. – Tajny oparł się

o krzesło i zmierzył Marlenę przenikliwym wzrokiem. – Czy przyznaje się pani do popełnienia zarzucanego pani czynu?

– O co dokładnie jestem oskarżona? – zapytała wyraźnie zmęczonym głosem kobieta.

– Oficjalnie jeszcze o nic, aczkolwiek to tylko kwestia czasu – odpowiedział Tajny. – Mamy nagrania z pobliskich kamer oraz relacje świadków, które potwierdzają, że zaatakowała pani nożem Mariolę Miśkiewicz.

– Ja... nie potrafię powiedzieć, jak do tego doszło.

– A zatem przyznaje pani, że na nią napadła?

– Nie... To znaczy nie pamiętam.

– Nie pamięta pani? – dopytywał komisarz. – Jak może pani tego nie pamiętać? To proszę pozwolić, że przypomnę przebieg wydarzeń: o godzinie jedenastej czterdzieści pięć wyjęła pani z torebki ukradziony nóż, po czym podbiegła do idącej chodnikiem Marioli Miśkiewicz i zadała jej sześć ciosów. Kobieta zmarła przed przyjazdem karetki, a pani uciekła, naćpana, i zasnęła pod drzewem w parku Szymańskiego.

– Proszę przestać – wyszeptała skruszonym tonem Marlena.

– Dlaczego mam przestać? Zabolało panią, prawda?

– Nie rozumie pan...

– Czego nie rozumiem? – naciskał na nią Tajny.

– Tego, że ja sama nie wiem, co się stało.

Tajny oparł łokcie o stół i złożył dłonie jak do modlitwy.

– A może pani wie, ale nie chce powiedzieć? – zapytał prowokacyjnie.

Marlena uniosła wzrok i posłała komisarzowi surowe spojrzenie. Wtedy do akcji postanowiła wkroczyć Regina. Wyglądało na to, że wolała wydobywać zeznania, stosując łagodniejsze metody.

– Czy znała pani Mariolę Miśkiewicz? – zaczęła spokojnym głosem.

– Nie. Nigdy wcześniej jej nie spotkałam.

– A mimo to ją pani zabiła – odezwał się Tajny.

– Nie potrafię tego wyjaśnić. To się po prostu... stało.

– Nic nie dzieje się bez przyczyny – warknął komisarz. – Dlaczego to pani zrobiła?

– Spokojnie – powiedziała Regina, a następnie pochyliła się lekko do przodu i skinęła głową, próbując nawiązać kontakt wzrokowy z Lubczyńską. – Czy rano, przed tym... wypadkiem, zażywała pani narkotyki?

– Robiliście mi przecież badania – zauważyła zatrzymana.

– Na razie chcielibyśmy dowiedzieć się wszystkiego od pani.

– Co mam powiedzieć? Tak, brałam, ale nie sądzę, by to miało jakiś związek z... moim zachowaniem.

– Zaraz, zaraz... – Tajny nie krył poirytowania. – Najpierw nie umie pani wytłumaczyć swojego napadu szału, a teraz twierdzi pani, że na pewno nie został on wywołany narkotykami... To w końcu wie pani, co jej się przytrafiło, czy nie?

– Nie wiem!

– Często przychodzi pani naćpana do pracy? – spytał Tajny.

– To nie tak...

– A jak?

Marlena przełknęła ślinę.

– Niełatwo jest funkcjonować na trzeźwo w trudnym środowisku – odpowiedziała wymijająco.

– Co pani wczoraj brała? – spytała Regina bez ogródek.

Kobieta spuściła głowę.

– Amfetaminę.

– Coś jeszcze?

– Tabletki na uspokojenie.

– Ma pani jakieś problemy?

Marlena zacisnęła zęby. Wyglądała, jakby miała za chwilę wybuchnąć.

– Proszę nie wierzyć niczemu, co na mój temat mówi mój szef – wyrzuciła z siebie gniewnie.

– Niby dlaczego? – Tajny ciągnął ją za język. Marlena nie wiedziała, że Igor Klimek nie był jeszcze przesłuchiwany.

– To psychopata. – Zrobiła pauzę, po czym dodała drżącym głosem: – Furiat i agresor.

– Czy składała pani na niego skargę? – spytała Regina.

– Nie... Bałam się. Poza tym wątpię, by to coś dało... Igor ma pozycję w firmie, a o mnie krążą głupie plotki.

– Z tego, co pani mówi wynika, że była pani ofiarą mobbingu. Przecież w dzisiejszych czasach nikt nie zamiata tego typu sytuacji pod dywan – zdziwiła się podkomisarz Nordwig.

– Próbowałam się przenieść do innego zespołu, ale Igor groził, że mnie zniszczy.

– Czy to z jego powodu miesza pani leki z narkotykami? – zapytał Tajny.

Marlena jeszcze bardziej się skuliła.

– Ja tylko... chciałam zaznać choć odrobiny spokoju. – Westchnęła. – Nie wie pan, jak to jest, gdy ktoś dzień w dzień wysysa z pana energię i podkopuje poczucie własnej wartości...

Komisarz pomyślał o żonie.

– Oj, myli się pani – burknął.

– Musiałam coś zrobić. Nie mogłam pozwolić, by doprowadził mnie do ruiny.

– I dlatego się naćpałaś, a potem napadłaś na tę kobietę? – Ni stąd, ni zowąd zaczął mówić do przesłuchiwanej na „ty”. – Uznałaś, że w ten sposób uwolnisz się od oprawcy?

– Nie – odpowiedziała Lubczyńska. – Ja nie wiem...

– Naprawdę nie było innego wyjścia z tej sytuacji? – Komisarz nie pozwolił jej dokończyć.

– Nie rozumie pan!

– Uznałaś, że lepiej spędzić resztę życia w więzieniu, niż użerać się z popierdolonym szefem? Nie dostrzegasz w tym planie absurdu?

– NIE CHCIAŁAM JEJ ZABIĆ! – krzyknęła Marlena, a do jej oczu napłynęły łzy.

– Ale to zrobiłaś. – Tajny skrzyżował ramiona. – I będziesz musiała za to odpowiedzieć. – Komisarz odczekał chwilę, aż jego słowa wybrzmiały, po czym spytał: – Czy czujesz się... wypalona zawodowo?

– Tak... Od dawna. Najgorsze jest to, że mam dopiero dwadzieścia pięć lat. Miałam tyle planów na przyszłość, ale jeden człowiek postanowił zniszczyć moje marzenia.

– Może zrobilibyśmy chwilę przerwy – zaproponowała Regina, po czym spojrzała na Tajnego znacząco. – Wyjdziemy?

– Rzeczywiście, przerwijmy na chwilę – zgodził się Tajny, wstając od stołu. Czuł, że niepotrzebnie tak szybko się nakręcił.

– Wszystko w porządku? – spytał policjant stojący przy szybie ze szkła weneckiego, gdy weszli do sąsiadującego pomieszczenia.

– Tak – odpowiedziała podkomisarz. – Musimy się naradzić. – Następnie zwróciła się do Konrada: – Wiem, że to się szefowi nie spodoba, ale uważam, że trzeba będzie wnioskować o poddanie Marleny badaniom psychiatrycznym.

– Co ty nie powiesz? Przecież gołym okiem widać, że gówniara ma wyprany mózg. Ale chciałbym przegadać z tobą pewną kwestię. Zastanawia mnie jedna rzecz... Czy osoba, która uważa się za wypaloną zawodowo, jest w stanie z powodu tego wypalenia popełnić zbrodnię? Jakoś mnie to teraz uderzyło, że wszyscy zatrzymani mieli problemy w życiu zawodowym.

– To znaczy?

– Teresa Goluch: ta nauczycielka, która wypchnęła chłopca przez balustradę w galerii handlowej, była skonfliktowana z matką jednego ze

swoich uczniów. Podobno doszło między nimi do kilku spięć. Goluch miała też publikować na Facebooku wpisy, w których krytykowała dyrektorkę szkoły.

– Sugeruje pan... to znaczy szef, że ona sfiksowała?

– Wciąż nie wykluczamy wersji z groźnym narkotykiem. Odnosnie Artura Sowińskiego, lekarza z Krakowa: wiadomo, że od dłuższego czasu miał problemy w pracy. Przesłuchano ordynatora oddziału, na którym pracował. Twierdzi, że Sowiński od dawna jechał na oparach. Proponowano mu ograniczenie dyżurów, ale nie chciał się zgodzić. Zamiast tego jeszcze bardziej podkreślił tempo i zapieprzał bez przerwy. Ponoć potrzebował pieniędzy na rehabilitację sparaliżowanej matki.

– Dlaczego go nie odsunęli, skoro wiedzieli, że był na granicy wytrzymałości?

Tajny rozłożył ręce.

– Nie bardzo mogli. Był na kontrakcie lekarskim i sam decydował, ile będzie pracować. Co innego, gdyby miał etat w szpitalu. No ale miał kontrakt. A że przeliczył się z siłami, to już inna sprawa...

– A co z księdzem? – spytała Regina.

– Czyrajął milczy jak grób. Jeszcze przed pierwszym przesłuchaniem zażądał obecności adwokata. Proboszcz z jego parafii stwierdził, że ksiądz przechodził kryzys wiary. Podobno podpadł parafianom kazaniem o prawach mniejszości seksualnych. Po oskarżeniu o molestowanie kompletnie się rozłożył. A potem, na dokładkę, wybuchła afera z pożarem na plebanii i zatrutą wodą święconą...

– Zuza mi mówiła...

– Czyli cała czwórka była w kiepskim stanie psychicznym, wynikającym między innymi, a może przede wszystkim, z problemów zawodowych.

– I żeby było jeszcze dziwniej, wszyscy wpadli w szal we wtorek o jedenastej czterdzieści pięć – podsumowała Regina.

– Właśnie to mi, kurwa, nie daje spokoju. Nikt z nich nie potrafi wyjaśnić, dlaczego tak się stało. – Tajny podrapał się po zarośniętym podbródku. – Takie rzeczy nie dzieją się przypadkiem. Chodź, wracamy.

Gdy weszli do pokoju przesłuchań, ujrzeli dygoczącą Marlenę.

– Źle się pani czuje? – spytała zaniepokojona podkomisarz.

– Trochę mi zimno...

– Zaraz przyniesiemy ci koc – powiedział Tajny, po czym wskazał głową w kierunku wyjścia. Wspólnie z Reginą cofnęli się zgodnie do korytarza. – Najwyraźniej jest na głodzie – powiedział po zamknięciu drzwi.

– Tak nagle? – zdziwiła się podkomisarz.

– Może udaje – odparł Tajny. Zajrzał do pokoju obok. – Ma pan jakiś koc? – zwrócił się do stojącego przy szybie policjanta.

– Spytam.

Chwilę później Konrad usiadł ponownie przed Marleną i powiedział: – Wymienię teraz imiona i nazwiska trzech osób, a ty mi powiesz, czy kogoś z nich kojarzysz, okej?

Lubczyńska niepewnie skinęła głową na „tak”.

– Dobrze.

– Teresa Goluch – zaczął komisarz.

– Chyba nie znam...

– Chyba?

– Nic mi nie mówi to nazwisko. Ma pan jakieś zdjęcie?

– Artur Sowiński. – Tajny zignorował jej pytanie. W tym samym czasie do pokoju przesłuchań wszedł funkcjonariusz z kocem. Rozłożył go niepewnie w powietrzu, popatrzył na wszystkich siedzących przy stole, a następnie otulił nim Marlenę.

– Dziękuję. A czy mogę prosić o szklanekę wody?

– To nie organizacja charytatywna, złotko – burknął policjant.

Tajny zaczekał, aż funkcjonariusz opuści pomieszczenie, po czym powtórzył:

– Artur Sowiński. Mówi ci to coś?

– Znam Aleksandra Sowińskiego – odrzekła po krótkim namyśle Marlena. – Studiowaliśmy razem.

– Masz do niego jakieś zamiary? Numer telefonu, adres zamieszkania...

– Nie, ale bez problemu znajdziecie go poprzez grupę absolwentów SGH. Często się tam udziela. Mam go też w znajomych na Facebooku.

– Sprawdzimy go. I jeszcze jedna osoba: Piotr Czyrajło.

Marlena momentalnie uniosła brwi.

– Ksiądz Piotr?

Tajny i Nordwig wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– Zna go pani? – spytała ta ostatnia.

– Oczywiście. Jesteśmy z tej samej wsi. Był tam też przez wiele lat wikarym i uczył mnie religii w podstawówce.

Tajny wyjął smartfona i otworzył notatki.

– Pochodzisz z Wierzchowisk pod Lublinem...

– Tak, ale ksiądz Piotr od paru lat służy w parafii pod Zamościem – wyjaśniła Marlena.

– Miałaś z nim ostatnio kontakt?

– Jakoś na początku października napisał do mnie na Facebooku i poprosił o pomoc... A dlaczego pan w ogóle o niego pyta? – Przesłuchiwana spojrzała podejrzliwie na Konrada.

– Czego konkretnie od ciebie chciał? – ciągnął komisarz.

– Zaczęto go oskarżać o molestowanie ministranta – wydusiła z siebie po chwili wahania Marlena. – Spytał, czy mogłabym go skontaktować z kimś z „Dziennika Wschodniego”, kto napisałby artykuł przedstawiający jego wersję wydarzeń. Ksiądz Piotr twierdził, że media się na niego wzięły i nikogo nie obchodzi, co ma do powiedzenia. Napisał do mnie, bo pamiętał, że moja koleżanka pracowała w „Dzienniku”.

– Pomogłaś mu?
– Podałam mu numer. Potem kontakt się urwał.
– I rozumiem, że od tamtej pory już do ciebie nie pisał?
– Przecież powiedziałam. Nie mam z nim kontaktu.
– Czy pani zdaniem ksiądz Czyrajął mógł wykorzystać tego chłopca? – spytała Regina.

– Ciężko powiedzieć... Dobrze go wspominam. Nie byłam przesadnie religijna, ale lubiłam lekcje z księdzem Piotrem. Nigdy jednak nie można być pewnym prawdziwej natury drugiej osoby. Tyle się przecież słyszy o księżach, którzy potajemnie robią dziwne rzeczy... A dlaczego pani pyta?

– Czy kiedykolwiek sprzedałaś mu narkotyki? – Pytanie komisarza zaskoczyło Marlenę.

– Nie, oczywiście, że nie. Nie jestem dilerką!

– A kto cię zaopatruje? – dociekał Tajny.

– A jakie to ma znaczenie? – zapytała z irytacją w głosie Marlena. – I tak nie wiem, jak się nazywa – dodała szybko, odwracając głowę.

– To jak się z nim kontaktujesz? Adres zamieszkania?

– Też nie znam. To znajomy znajomego.

– W takim razie imię i nazwisko znajomego.

Marlena prychnęła.

– Pan żartuje?

Tajny wyprostował się i zmierzył ją surowym spojrzeniem.

– Czy wyglądam na kogoś, kto żartuje?

– No dobrze, ma na imię Michał.

– Nazwisko.

Marlena milczała przez parę sekund.

– Kowalski.

– Kowalski – powtórzył rozbawiony Konrad. – A może od razu Nowak? Jak go znaję? Masz go w znajomych na fejsie?

– Nie. Poznałam go na imprezie przez wspólnych znajomych.

– Gorzej niż w jakiejś pieprzonej *Modzie na sukces*. Imiona i nazwiska znajomych.

Tajny widział, że jego naciski powoli wyprowadzały Marlenę z równowagi.

– Michał Kowalski – powtórzyła zniecierpliwiona. – Imprezuje często w klubie Nokaut.

– Pół Warszawy tam imprezuje – stwierdził komisarz.

– Nic więcej nie wiem. Naprawdę. – Marlena spuściła głowę. – Źle się czuję. Chyba mam gorączkę. Możecie wezwać lekarza?

Tajny zrozumiał, że nic więcej już od niej nie wyciągnie.

– Na dziś skończyliśmy. – Wyłączył dyktafon. – Ostrzegam cię, że za składanie fałszywych zeznań i utrudnianie śledztwa grożą poważne konsekwencje. Zobaczymy się jeszcze.

Rozdział 7

37% pracodawców byłoby skłonnych zapłacić pracownikom więcej, gdyby pracowali tylko stacjonarnie. 18% postąpiłoby podobnie w przypadku wyłącznie pracy zdalnej.

– Wysłałam szefowi spis linków do artykułów o pladze zabójstw – powiedziała Zuza, zaglądając do pokoju Tajnego. Siedzący przy biurku komisarz od razu otworzył pierwszy z nich.

MORDOR PRZY DOMANIEWSKIEJ. ZABÓJSTWO W BIAŁY DZIEŃ

Policjanci z Komendy Stołecznej potwierdzają brutalne zabójstwo, do którego doszło wczoraj, około godziny 11.45 w centrum warszawskiego Mordoru. 53-letnia Mariola M. zmarła od ciosów zadanych nożem. Zabójczyni, 25-letnia Marlena L., zbiegła z miejsca zdarzenia. Została zatrzymana kilka godzin później i przewieziona na komendę, a następnie osadzona w areszcie. Trwają czynności procesowe. Wszystkie osoby mogące udzielić informacji i wyjaśnień, proszone są o zgłaszanie się mailowo lub telefonicznie do Oficera Dyżurnego Komendy Stołecznej lub pod numer telefonu 047 723-63-13, ewentualnie o kontakt z najbliższą jednostką Policji.

– Hm... na razie chyba jeszcze nic nie mają. – Tajny zmarszczył brwi i otworzył kolejny link. Popularny portal poświęcony pracy policji jak zwykle szukał sensacji:

PLAGA ZABÓJSTW

We wtorek ok. godziny 11.45 w różnych miejscach Polski doszło do czterech brutalnych zabójstw. Warszawa, Kraków, okolice Zamościa

i Bolestawiec stały się sceną morderstw dokonanych w biały dzień. Zabójcy nie mają przeszłości kryminalnej i nie znali swych ofiar; nie potrafią wyjaśnić, co doprowadziło ich do aktów przemocy. Czy działali w zмовie?

Tajny przestał czytać.

– Miałem nadzieję, że jeszcze nic nie zwęszyli – powiedział pod nosem, bardziej do siebie niż do Zuzy, która ciągle stała w drzwiach, po czym kliknął w kolejny link. Artykuł miał jeszcze bardziej sensacyjny wydźwięk.

SYNDROM 11:45

Czy przez kraj przetacza się fala szaleństwa? Śledczy nie wykluczają żadnej z hipotez.

We wtorek w różnych rejonach kraju w tej samej chwili doszło do morderstw przypadkowych przechodniów. Zabójcy nie potrafią wyjaśnić, dlaczego zaatakowali swoje ofiary o godzinie 11:45. Co spowodowało te napady? Czy mordercy się znali? Czy byli pod wpływem substancji psychoaktywnych? Odpowiedzi na te i inne pytania szuka grupa dochodzeniowo-śledcza.

O komentarz dla naszych czytelników poprosiliśmy eksperta:

– *W społeczeństwie panuje błędne przekonanie, że poniedziałek jest najmniej przyjemnym dniem w pracy. W rzeczywistości największy kryzys emocjonalny przechodzimy we wtorek – przekonuje Bartosz Opuszka, psycholog i praktyk biznesu oraz certyfikowany coach kryzysowy. – Już kilkanaście lat temu mówiono o „syndromie 11:45”. Brytyjscy naukowcy po przebadaniu ponad trzech tysięcy pracowników doszli do wniosku, że właśnie o tej godzinie we wtorek człowiek odczuwa największy stres spowodowany pracą. O ile w poniedziałki jesteśmy bowiem wciąż*

wypoczęci po weekendzie, o tyle we wtorki przed południem dociera do nas, jak wiele mamy do zrobienia w najbliższych dniach. Wielu pracowników rezygnuje wtedy z przerw, by nadrobić zaległości wynikające z poniedziałkowego lenistwa.

– Syndrom 11:45? – Tajny podrapał się po głowie. – Czego to oni nie wymyślą, byle tylko ludzie klikali te ich wypociny...

– Niech szef na to spojrzy z innej strony – odezwała się Zuza. – Dzięki temu możemy w spokoju prowadzić śledztwo. Zamiast grzebać w życiorysach sprawców i ofiar, media będą trąbiły o jakichś badaniach amerykańskich naukowców.

– Brytyjskich – poprawiła ją Regina, wchodząc akurat w tym momencie do pokoju.

– Mniejsza o to. – Przewróciła oczami Zuza. Dziewczyny w dalszym ciągu nie znalazły wspólnego języka, ale Tajny nie interweniował. Uważał, że lepiej będzie, jeśli spróbują rozwiązać to same.

– Regina, a sprawdziłaś tego Michała Nowaka, o którym mówiła Marlena? – odezwał się Tajny.

– Kowalskiego. Nikogo takiego nie ma wśród jej znajomych. Utworzyłam fejkowe konto i dodałam do znajomych kilku jej przyjaciół z fejsa. Jeden z nich ostatnio dodawał zdjęcia z klubu Nokaut. Póki co nikt nic nie wie.

Sekundę później w drzwiach do pokoju stanął podinspektor Tkacz. Zwrócił się od razu do Konrada:

– Tajny, dostaliśmy telefon od współpracownicy tej Lubczyńskiej.

– Agnieszki Bogusz?

– Tak. Powiedziała, że jej szef nie przyszedł dziś do pracy.

– To chyba nic zaskakującego? W końcu prokuratura lada moment oskarży jego podwładną o zabójstwo. Może wziął urlop na żądanie, by to przetrwać?

– Właśnie w tym rzecz, że nie dał nikomu znać. Wyszedł z biura wczoraj po trzeciej i słuch po nim zaginął. Sprawdź to, bo na jutro na dziesiątą ma wyznaczony termin przesłuchania. Ma jakąś rodzinę?

– Jest kawalerem, a rodzina mieszka w Szczecinie – wyjaśniła Regina, która przysłuchiwała się wcześniej ich rozmowie.

– Pojedźcie do niego i sprawdźcie, czy jest w domu. Jeśli nie, to popytajcie jego sąsiadów – powiedział Tkacz.

– Myślisz, że się ukrywa? – spytał Tajny.

– Chuj wie. Czytałem protokół z przesłuchania Lubczyńskiej. Czy ktokolwiek poza nią miał na pieńku z tym facetem?

– Nie przesłuchaliśmy jeszcze wszystkich współpracowników, ale póki co nikt nie zarzucił niczego Klimkowi – wyjaśniła tym razem Zuza. – Marlena żaliła się jedynie Agnieszce Bogusz.

– Borkowski załatwia pozwolenie na badania psychiatryczne – powiedział podinspektor. – Jedźcie do tej wiochy pod Zamościem i sprawdźcie księdza. To na pewno nie przypadek, że dziewczyna go zna.

– Czyrajął podobno milczy jak zaklęty. I wynajął prawnika – zauważył Tajny.

– Gównu mnie to obchodzi. Wyciągnij z niego wszystko, co się da. Przecież umiesz to robić.

Tajny spojrzał z politowaniem na przełożonego.

– Dobra, pojedziemy tam jutro po południu – zgodził się.

– Po południu? Dlaczego dopiero po południu? – zdziwił się Tkacz.

– Rano widzę się z córką – skłamał Konrad. W rzeczywistości niczego jeszcze nie ustalał z Moniką.

– Mhm. A jak układa ci się... z żoną? – Podinspektora nie interesowało życie prywatne Konrada. Uznał jednak, że przemilczenie tematu byłoby niekulturalne.

– Powoli i do przodu – odparł niechętnie komisarz.

– To dobrze. Lecę.

*

Po południu Tajny skorzystał z chwilowego rozluźnienia na komendzie i zaproponował Reginie spacer po pobliskim Ogrodzie Krasińskich.

– Czy zrobiłam coś nie tak? – spytała żartobliwie podkomisarz po wyjściu z budynku. – Ten spacer jest zastanawiający...

– Pomyślałem, że się trochę zintegrujemy, skoro mamy blisko współpracować – wyjaśnił Tajny. – Na komendzie nie ma za wiele okazji, by spokojnie porozmawiać. Masz ochotę na kawę?

– Szczerze mówiąc, napiłabym się coli zero. Najlepiej z lodówki.

– W porządku. Wstąpimy po drodze do Żabki.

Po dotarciu do parku usiedli na jednej z ławek. Mieli z niej dobry widok na niewielki staw.

– Co cię skłoniło do pracy w policji? – zaczął Tajny.

– Często sama zadaję sobie to pytanie... Do niedawna myślałam, że wpływ na tę decyzję miało trudne dzieciństwo, ale dziś mam co do tego wątpliwości.

– Dlaczego?

– Zastanawiam się, czy nie wybrałam tej pracy z wygody.

– Wygody? – Tajny uniósł brwi.

– Wcześniejsza emerytura – sprecyzowała Regina. – Nie ukrywam, że marzy mi się przeprowadzka do Toskanii i kupno domku nad rzeką.

– Naoglądałaś się za dużo komedii romantycznych o idealnym życiu na zadupiu – stwierdził Tajny.

– Być może, ale jaki jest sens żyć, jeśli się nie ma marzeń?

– Słuszna uwaga – odparł Tajny.

– A szef o czym marzy? – spytała po chwili Regina.

– Myślałem, że będziemy rozmawiać o tobie...

– Nie przypominam sobie, żebyśmy się na to umawiali. Poza tym ja też chcę lepiej poznać osobę, z którą będę blisko współpracować. –

Uśmiechnęła się wymownie.

- W tej chwili marzę tylko o siłowni. Muszę odreagować ostatnią dobę.
- Sprytnie wywinął się szef od odpowiedzi – zauważyła podkomisarz. –

W porządku, nie będę drażnić tematu.

- Liczyłaś, że opowiem ci o swoim konflikcie z żoną?

– A szef liczył, że opowiem o tym, co mnie spotkało w dzieciństwie? – odpowiedziała pytaniem na pytanie Regina.

- Sama przed chwilą do niego nawiązałaś.

– W sumie racja... Ale zrobiłam to, bo domyślam się, że szef dokładnie mnie sprawdził i chce mnie o to wypytać.

– Nie da się ukryć, że ciekawi mnie sprawa twojego opiekuna... – Tajny nawiązał do głośnej przed laty sprawy molestowania dzieci w sandomierskim domu dziecka. Jedną z ofiar pedofila była Regina. – Nie musimy jednak o tym teraz rozmawiać, jeśli nie chcesz.

– Tamte wydarzenia nie mają już wpływu na moje życie. O to może być szef spokojny. Już dawno się otrząsnęłam i staram się skupiać na przyszłości. Duża w tym zasługa psychologów, do których latami chodziłam. Poza tym ten śmieć, Świerczewski, zmarł w zeszłym roku na raka. Podobno długo chorował. Wiem, że to zabrzmi okrutnie, ale w głębi duszy trochę się cieszę, że cierpiał.

– Na twoim miejscu też bym się cieszył – wyznał Tajny. – Masz jakiś kontakt z jego pozostałymi ofiarami? Ile ich łącznie było?

– Ze mną osiem. Dwóch już nie żyje. Kacper popełnił samobójstwo przed osiemnastką, a Staszek wpadł w złe towarzystwo i został parę lat temu zamordowany przez jakichś narkomanów.

– Myślisz, że ich życie potoczyłoby się inaczej, gdyby nie trauma z dzieciństwa?

- Jestem pewna, szefie.

- A co z resztą? – Tajny nie odpuszczał tematu.

– Rozjechali się po kraju, ale z niektórymi mam sporadyczny kontakt na Facebooku. Zwykle składamy sobie życzenia urodzinowe i tyle. Prawda jest jednak taka, że nie łączy nas nic poza domem dziecka i Świerczewskim. To za mało, by dało się utrzymać te znajomości.

– Rozumiem... Czyli zostałam policjantką, bo chciałam chronić ludzi przed takimi zwyrolami jak on?

Regina przewróciła oczami.

– Mówiłam, że chodzi bardziej o wczesną emeryturę.

– Nie wierzę. Myślę, że kierują tobą bardziej, hm, szlachetne pobudki.

– Relaks w toskańskim ogrodzie też może być szlachetny. – Podkomisarz uniosła kącki ust w niewielkim uśmiechu. – Jak pańska córka znosi całą tę sytuację? – Zdecydowała się zapytać szefa o sprawy osobiste Regina.

– Jest dzielniejsza, niż może się wydawać.

– Naprawdę nie ma już szans, żeby się szef dogadał z żoną? – pociągnęła temat, zachęcona szczerością Tajnego.

– Nie mam pojęcia. Kiedyś myślałem, że potrafię czytać z Moniki jak z otwartej książki. Dziś patrzę na nią i widzę zupełnie obcą osobę. – Westchnął. – Zresztą szkoda gadać. To co, wstajemy?

*

Pod wieczór na komendzie miało się stawić kilkoro współpracowników oraz znajomych Marleny. Tajny polecił Zuzie i Reginie, by nadzorowały przesłuchania. Sam udał się na siłownię. Następnie zamówił taksówkę i pojechał prosto do ulubionego pubu ulokowanego w centrum.

– Podwójna whisky z colą – powiedział do znajomego barmana.

– Ciężki dzień? – spytał całkiem bezpośrednio tęgi blondyn przed czterdziestką.

– Ciężkie życie – odrzekł komisarz bez zastanowienia.

Kilka minut później poczuł dłoń na ramieniu. Gdy zwrócił głowę w lewo, zobaczył Annę Brzeską. Widział ją po raz pierwszy, odkąd jego żona oskarżyła go o romans.

– Alkohol po treningu to chyba nie najlepszy pomysł, co? – Usiadła obok niego na wysokim krześle. – Wodę z cytryną – powiedziała do barmana.

– Co ty tu, kurwa, robisz? – spytał zaskoczony Tajny. – Śledziłaś mnie?

– Oj tam, od razu śledziłam. Po prostu tak się złożyło, że byłam w okolicy. Co robisz?

– Wychodzę. Nie widać? – Komisarz zeskoczył z krzesła i zapiał kurtkę.

– Zaczekaj. Chciałam porozmawiać.

– Nie mamy o czym.

– Jesteś pewny?

Tajny namyślał się przez moment.

– Dobra, ale nie tutaj. Chodźmy na dół. Tam będziemy mieli spokój.

W sali na dole o tej porze było pusto, przytłumione światło sączyło się z bocznej lampy, śmierdziało papierosami. Tajny rozejrzał się i poprowadził Annę do stolika pod ścianą.

Pół minuty później Anna powoli piła swoją wodę i spoglądała na niego, mrużąc zalotnie oczy. Konradowi nie bardzo się to podobało. Unikał jej spojrzenia i przez chwilę bębnił nerwowo palcami o blat stolika. Nie rozumiał, czego od niego chciała. Nie zamierzał z nią rozmawiać. Nie było o czym.

– Dlaczego powiedziałaś Dorianowi, że coś nas łączy? – spytał z pretensją w głosie.

– Powiedziałam tylko prawdę – obruszyła się Anna. – Stęskniłam się, Tajny... – Odsunęła stojącą na stoliku popielniczkę i spróbowała chwycić jego dłoń.

– Żyjesz urojeniami – zezłościł się Konrad, gwałtownie cofając rękę i przesuważąc w tył swoje krzesło. – Nic nas nie łączy. Nigdy nie łączyło. –

Opróżnił szklanę jednym haustem. – Kurwa, Anka, to przecież nic nie znaczyło!

– Nie kłam! – Jej oczy zaszyły łzami. – Nie pamiętasz, czy udajesz?

Konrad nie wiedział, co robić, nie miał ochoty na pocieszenie osoby, przez którą jego życie tak bardzo się ostatnio skomplikowało.

– Do niczego między nami nie doszło – powiedział zdecydowanie. – Nie wiem, jakie masz plany, ale mnie nie bierz pod uwagę.

Brzeska spuściła wzrok i obracała pierścionek na palcu lewej ręki, raz w prawo, raz w lewo, nie podnosząc na Konrada wzroku. Uszła z niej cała wcześniejsza zadziorność. Wyglądała, jakby miała mu coś ważnego do zakomunikowania. W końcu powiedziała cicho:

– Dzięki tobie po raz pierwszy od dawna poczułam, że mi na czymś zależy. – Zamilkła na chwilę, po czym dodała: – Na kimś. Wyjedźmy razem, Konrad, proszę cię, możemy być szczęśliwi! Dla Doriana już dawno nie istnieję, a twoja żona... też jest już chyba zajęta czymś innym.

Wzmianka o Monice podziękowała na Konrada inaczej, niż życzyłaby sobie Anka. Gwałtownie poczerwieniał i powiedział podniesionym głosem: – Uspokój się! Do kurwy nędzy, twój mąż jest moim kumplem. Współpracowaliśmy razem przy tylu śledztwach... Może nie byliśmy jak bracia, ale dobrze się dogadywaliśmy. A teraz Dorian najchętniej urwałby mi łeb!

– Tylko o nim myślisz? A my? Nie chciałam tego – odparła skruszona Anna.

Konrad chwycił ją za przedramię i mocno ścisnął.

– Auuu!

– Nie ma żadnego „my”, rozumiesz? Musisz to odkręcić – wysyczał Tajny, patrząc jej prosto w oczy. – Nie pozwolę, byś mieszała w moim życiu jak w jakiejś pierdolonej telenoweli. Przez ciebie żona chce mi odebrać córkę!

– I dobrze – stwierdziła Anna. – Może dzięki temu wreszcie będziesz miał więcej czasu dla mnie.

Komisarz poczuł, jak krew uderza mu do głowy.

– Ty suko... Nie puszcę ci tego płazem.

– Grozisz mi?

– Nie odwracaj kota ogonem.

– Kocham cię, Konrad. Zrobię wszystko, żebyśmy byli razem.

– Ja pierdolę...

Komisarz przewiesił przez ramię torbę, po czym wbiegł po schodach i rzucił na bar dwa banknoty dwudziestozłotowe. Następnie wyszedł na zewnątrz i ruszył szybkim krokiem w kierunku metra. Chciał być jak najdalej od Anny.

„Cholerne baby”, mruknął pod nosem, czekając na peronie na pociąg. Już wcześniej myślał o tym przyjęciu, na którym za dużo wypił. To fakt, dobrze się wtedy czuł z Anką. Była zabawna, śmiała się z jego szerokich swetrów. Żartowali, że jest tak nudno, że trzeba wszcząć jakieś śledztwo. Wyszli razem na papierosa, potem jeszcze gdzieś się wspólnie włóczyli. Ale nie, do niczego przecież nie doszło. Następnego dnia miał wprawdzie potwornego kaca, no ale obudził się we własnym łóżku, sam. Nigdy, nawet przez ułamek sekundy, nie dał Annie do zrozumienia, że może liczyć na coś więcej. W każdym razie niczego takiego sobie nie przypominał. Zawsze był też uczciwy w stosunku do Moniki. Nie zasługiwał na to, by te kobiety tak go traktowały, i nie rozumiał, dlaczego to robiły. A może tu nie było co rozumieć?

Gdy pociąg wjechał na peron, Tajny rozmyślił się i uznał, że przyda mu się dłuższy spacer. Nie spieszyło mu się do pustego mieszkania, które przypominało mu o minionym rodzinnym szczęściu. Po dziesięciu minutach marszu i zadreczania się z powodu spotkania z Anną, postanowił zadzwonić do jej męża. Ale najpierw chciał wypić jeszcze jedną whisky, a to oznaczało, że musi dotrzeć do domu.

– Tajny? Czego chcesz? – Dorian odebrał dopiero po szóstym sygnale.
– Możemy chwilę pogadać? – spytał niepewnie komisarz, przytrzymując telefon ramieniem przy uchu. W prawej dłoni miał butelkę, w lewej swoją ulubioną szklanę do bursztynowego trunku.

– Chodzi o sprawę tych zabójstw?

– O twoją żonę – odrzekł, nalewając whisky.

Po drugiej stronie zapanowała krótka cisza.

– Powiedziałem ci, żebyś się od nas odpierdolił. Mało narobiłeś syfu?!

– Nie zamierzam cię dłużej przekonywać, że między mną i Anką do niczego nie doszło. Chcę być fair, dlatego musisz o czymś wiedzieć.

Tajny opowiedział następnie Brzeskiemu o nieplanowanym spotkaniu z jego żoną.

– Ty skurwysynu... – warknął Dorian do telefonu.

– Myśl sobie, co chcesz. Uznałem, że nie powinienem tego przed tobą zatajać. Twoja żona ma jakąś fiksację na moim punkcie. Przez nią nie mogę się widywać z córką...

– Zapracowałeś sobie na to – odparł Brzeski. – Naprawdę tego nie widzisz?

– Czego? – spytał Konrad.

– Tego, że rujnujesz życie ludzi dookoła. Jesteś jak pole minowe, które powinno się omijać szerokim łukiem. Tajny, znowu jesteś na bani... Ogarnij się wreszcie, człowieku! Dostrzegasz problem wszędzie, tylko nie w sobie. Na razie. – Rozłączył się, pozostawiając Konrada z milionem przemyśleń. Świat wydawał mu się dzisiaj potwornie niesprawiedliwy. Może naprawdę pił za dużo? Przecież nie piłby, gdyby nie musiał.

Pół godziny później Tajny odebrał telefon od Zuzy.

– Szefie, byliśmy u Klimka. Nie otwierał. Sąsiedzi też go nie widzieli – złożyła szybki raport.

– Kontaktowaliście się z jego rodziną?

– Jeszcze nie. Zresztą nie wiem, czy to dobry pomysł. Po co ich denerwować? – odpowiedziała rzeczowo Zuza.

– W sumie racja. Zaczekajmy do jutra. Zobaczymy, czy facet stawi się na przesłuchanie.

Rozdział 8

15% pracowników warszawskich korporacji odczuwa stres, zanim jeszcze dotrze do pracy.

Igor Klimek ocknął się w bagażniku jadącego samochodu. Słyszał odgłos silnika i czuł, jak pojazd podskakuje na nierównej drodze. Zdezorientowany, potrzebował chwili, by uzmysłwić sobie, że ma związane ręce i nogi. Im bardziej się szarpał, tym silniejszy odczuwał ból z tyłu głowy. Czy to się dzieje naprawdę? – pytał samego siebie.

Nie wszystko z tego dnia pamiętał. Przez całe popołudnie w korporacji ekscytowano się doniesieniami o incydencie z udziałem Marleny. Nie mógł uwierzyć, że mogła posunąć się do aż takiego okrucieństwa. Kto normalny atakuje nożem przechodnia w biały dzień? Dlaczego Marlena w ogóle to zrobiła?

Igor wyszedł z biura, gdy wśród pracowników zaczęły pojawiać się coraz to bardziej sensacyjne wieści. Ofiara napaści zmarła, a Marlena uciekła z nożem w dłoni. Czy to możliwe, że wpadła w szal z powodu stanu, do jakiego ją doprowadził? Może stracił czujność i za bardzo się zapędził?

Nie planował tego. Po prostu sytuacja wymknęła mu się spod kontroli. Zamierzał jedynie nieco sponiewierać Marlenę. Myślał, że jeśli będzie się trochę bała, nie będzie go szantażować. Nic poważnego na niego nie miała, ale oskarżenia o szastanie firmowymi pieniędzmi nigdy nie wyglądają za dobrze. No i odrzuciła jego zaloty. Nie zasługiwał na to, by go tak traktować. Inna sprawa, że przypominała mu o matce, która wyjechała do Anglii, gdy miał siedem lat. Obiecywała mu wtedy, że wróci za kilka miesięcy i już nigdy go nie zostawi. Tymczasem zerwała z nim kontakt i założyła tam nową rodzinę. Na zawsze stracił zaufanie do

kobiet. Nie miał nawet bliższych koleżanek. Aż wreszcie poznał Marlenę i zaczął myśleć, że jeszcze wszystko jest możliwe... Był idiotą. Marlena zasługiwała na karę.

Może nie aż tak dotkliwą.

Następne godziny spędził przed laptopem w swoim mieszkaniu. Szukał w sieci doniesień o zbiegłej zabójczyni. Miał nadzieję, że policja nieprędko ją odnajdzie, choć nie sądził, by zastraszona Marlena wspominała komukolwiek o mobbingu. Na pewno nawet nie przyszło jej do głowy, żeby to gdzieś zgłosić, myślał. Może powiedziała coś Agnieszce, domniemywał, ale nawet jeśli, to przecież dbał o dyskrecję i Bogusz nie miała szans, by dostrzec w biurze cokolwiek podejrzanego. Jako szef dobrze ją traktował i często wręcz przesadnie chwalił. Robił to, by uspić jej czujność. I chyba mu się to udawało.

Mimo to przeczuwał, że prędzej czy później zostanie wezwany na przesłuchanie. Zaczął się zastanawiać, czy nie popełnił błędu, wychodząc wcześniej z pracy. Zachował się tak, jakby miał coś do ukrycia. Może powinien wykazać inicjatywę i pójść na policję? Mieszkał niecały kwadrans spacerem od komisariatu Warszawa Wilanów. Przecież mógł opowiedzieć funkcjonariuszom o problematycznej pracownicy, która, widząc jego zauroczenie, zaczęła sobie pozwalać na zbyt wiele. W efekcie zaburzała pracę zespołu, a Igor znalazł się w trudnym położeniu. Skłamałby, że z troski o Marlenę próbował rozwiązać problem bez angażowania kogoś z zewnątrz. Marlena jednak zachowywała się coraz bardziej nieprzewidywalnie. Wreszcie wykończony emocjonalnie Igor postanowił opowiedzieć o wszystkim swojemu HR business partnerowi. Nie zdążył jednak tego zrobić, a Marlena pokazała swoje prawdziwe oblicze, zabijając w biały dzień przypadkową kobietę.

Planował się ubrać w granatowy garnitur. Chciał sprawiać wrażenie poważnego człowieka. Potem jednak uznał, że byłoby to zbyt sztuczne.

Był wieczór, a on przecież nie siedział do późna w pracy. Założył więc czarną koszulę, dzinsy i ulubiony szary płaszcz.

Maszerował chodnikiem z dłońmi w kieszeniach. Powtarzał w głowie swoją wersję wydarzeń. Szedł zamyślony i w pewnym momencie, przechodząc przez ulicę w pobliżu skrzyżowania, omal nie wpadł pod samochód.

– Pojebało cię, kurwa?! – krzyknął, próbując dostrzec kierowcę. Oślepiały go jednak ostre światła pojazdu. Nagle auto wycofało się, a następnie ruszyło wprost na Igora. Klimek poczuł przeszywający ciało ból i utonął w mroku.

Ocknął się na zimnej, wilgotnej podłodze. Przebywał w ciemnym pomieszczeniu, w którym cuchnęło pleśnią. Próbował poruszyć kończynami, ale były związane grubym sznurem. Po dłuższej chwili udało mu się zmienić pozycję na siedzącą. Następnie sunął po podłodze tak długo, aż dotarł do ściany. Oparł się o nią plecami i wziął kilka głębokich wdechów. Tak bardzo kręciło mu się w głowie, że dopadły go mdłości. Nie wiedział, ile czasu minęło od incydentu z samochodem. Pamiętał jednak doskonale moment uderzenia. W końcu, głodny i wyczerpany, zasnął.

Zbudziły go czyjeś kroki. Gdy otworzył oczy, wciąż miał przed oczami kompletną ciemność. A potem ktoś przyłożył mu do twarzy wilgotny materiał. Igor szarpał się i przechylał głowę na bok, ale to nie pomagało. Czuł, że słabnie. Aż wreszcie odpłynął.

W końcu samochód zatrzymał się. Igor zacisnął zęby i napiął wszystkie mięśnie, jakby podświadomość nakazała mu przygotować się do walki. Słyszał kroki kierowcy okrążającego pojazd. Wreszcie otworzyła się klapa bagażnika. Zanim jednak Igor kogokolwiek dostrzegł, dostał cios w głowę twardym przedmiotem i momentalnie stracił przytomność.

Ocknął się na brzuchu w ciemnym lesie. Był tak obolały, że nie miał siły wstać. Dopiero po chwili zorientował się, że jest zupełnie nagi. Przez

kilka minut leżał w błocie, a zimny wiatr smagał jego twarz. Nagle usłyszał odgłos łamiących się gałęzi. Ktoś zmierzał w jego kierunku. Pod wpływem adrenaliny, przerażony, próbował się odpychać nogami.

– POMOCY! – krzyczał. – RATUNKU!

W pewnym momencie poczuł przeszywający ból w okolicy lewej łopatki. A potem kolejny, po prawej stronie.

– AAA! – jęknął.

Dostał jeszcze kilka ciosów na wysokości płuc i nerek.

– Pro... szę – szepnął, zanim oprawca obrócił go na plecy. Igor przez krótką chwilę patrzył w oczy osobie, która mu to zrobiła. A potem otrzymał cios prosto w serce i przestał istnieć.

Rozdział 9

W 70% firm w Polsce występuje problem wypalenia zawodowego wśród pracowników.

Przed siódmą Konrad zadzwonił do Moniki. Miał nadzieję, że żona odbierze i pozwoli mu zjeść śniadanie z córką. Monika odrzuciła jednak dwa pierwsze połączenia. Mimo to komisarz nie dawał za wygraną. Już wcześniej podjął decyzję, że jeśli jego żona znów wyłączy telefon lub zablokuje jego numer, to pojedzie pod dom teściów i będzie czatował tam tak długo, aż go wpuszczą. Nie wykluczał też przeskoczenia płotu, by dostać się do środka. Dla Natalki był gotów zrobić wszystko.

Na szczęście Monika odebrała za czwartym razem.

– Oszalałeś?! Wiesz, która jest godzina? – Była wściekła.

– Jutro wyjeżdżam i chciałbym się zobaczyć z córką. Może wpadnę na śniadanie?

– Jak to wyjeżdżasz? – spytała zdziwiona kobieta, głośno ziewając.

– Sprawy służbowe.

– Dokąd? – dopytywała Monika.

– W okolice Zamościa.

– Na długo?

– Jeszcze nie wiem. Zresztą to nie koniec świata. To jak, mogę przyjechać?

Monika milczała.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł...

Tajny przełknął ślinę i nabrał powietrza w płuca. Miał żonie wiele do powiedzenia, ale po ostatniej rozmowie z komendantem zrozumiał, że czasem dla własnego dobra lepiej ugryźć się w język.

– Monika, przecież wiesz, że Natusia jest dla mnie najważniejsza. Jestem pewny, że o mnie wypytuje. Rozumiem, że masz do mnie żal i nie wiem, co jeszcze mogę zrobić, by cię przekonać, że między mną a Brzeską do niczego nie doszło...

– Myślisz, że chodzi tylko o nią? Między nami od dawna się nie układa. Praca stała się dla ciebie najważniejsza. Wychodziłeś wcześniej i wracałeś coraz później. Traktowałeś dom jak noclegownię.

„I dlatego postanowiłaś znaleźć sobie innego kutasa?” – spytał w myślach Konrad.

– Harowałem z myślą o was – odpowiedział żonie.

– Nie chrzań. Robiłeś to dla siebie. Nawet nie wiesz, że od roku chodzę na terapię. Tata mi ją opłaca.

Tajny zastanawiał się, czy może wierzyć Monice. Wciąż miał przed oczami ją i tego przystojniaka w modnym płaszczu. A jeśli jego żona próbowała odwrócić kota ogonem? Zbyt dobrze ją znał, by nie brać po uwagę takiej możliwości.

– Pozwól mi się spotkać z córką. Proszę. – Starał się zachować spokój, choć nie przychodziło mu to łatwo. – Nie łączmy jej z naszymi nieporozumieniami. Przecież oboje chcemy dla niej jak najlepiej. Może nie jestem idealnym mężem, ale staram się być jak najlepszym ojcem. – Zrobił pauzę, by zapanować nad drżeniem głosu. – Pamiętasz, jak w święta Natusia nazwała mnie swoim Supermanem? Naprawdę chcesz ją pozbawić poczucia bezpieczeństwa? Pozwolisz, by dorastała bez ojca, który obiecał zawsze być przy niej i ją chronić? To wpłynie na całe jej życie...

Po drugiej stronie panowała cisza. Wreszcie Monika wydała z siebie głośne westchnienie i powiedziała:

– Bądź na ósmą, to może zdążysz zjeść z nią śniadanie.

Tajny momentalnie zerwał się z kanapy.

– Dzięki! Już jadę! – wykrzyknął uradowany.

Konrad założył zielony sweter z motywem polnych kwiatów, który córka wybrała kiedyś dla niego w sklepie. Pół godziny później teść otworzył mu bramę i pozwolił zaparkować przed garażem.

– Podziękuj mojej naiwnej córce. Gdyby to ode mnie zależało, nie miałbyś tu wstępu.

Konrad minął Olesiuka bez słowa i pomaszerował w stronę drzwi, przy których stała jego teściowa, Ewa.

– Dzień dobry – przywitał się z nią niepewnie.

– Dobry – odpowiedziała cicho kobieta. Tajny widział malujące się na jej twarzy zakłopotanie. Dawniej uśmiechnęłaby się na jego widok, mocno objęła i nazwała „synusiem”. – Natalia jest w jadalni. Czeka na ciebie.

Zachowanie teściowej sprawiło, że Konrada momentalnie ogarnęło poczucie osamotnienia. W krótkim czasie opuścili go ludzie, których uważał za najbliższą rodzinę. Pozostała mu już tylko córka. Oby i jej Monika nie nastawiła przeciwko niemu.

– TATA! – Dziewczynka zeskoczyła z krzesła i podbiegła do mężczyzny.

– Nareszcie jesteś! O, masz mój sweter! Ale super! – ucieszyła się.

– Witaj, słoneczko. – Wzruszony Konrad przykucnął i wycałował sześciolatkę po policzkach. – Tak bardzo za tobą tęskniłem.

– Ja za tobą też! Dlaczego musisz tyle pracować?

Tajny zerknął ze złością na siedzącą przy stole żonę, ale po chwili uspokoił się. Zawsze mogła podać Natalce dużo gorszy powód jego nieobecności. Gdyby była wyjątkowo wredna, powiedziałaaby jej na przykład, że tata przestał się nią interesować.

– Kochanie, obiecuję, że wkrótce znów będziemy spędzać razem mnóstwo czasu. Może wybierzemy się na jakieś krótkie wakacje? Zawsze chciałaś polecieć do Disneylandu...

– Super! I zobaczę Myszkę Miki?

– No pewnie! I Goofiego!

– Tak! – Natałka podskoczyła z radości. – Mamo, słyszałaś? Lecę do Disneylandu!

– Słyszałam. Mama i tata będą jeszcze musieli to przedyskutować – burknęła Monika.

– A mama będzie mogła z nami polecieć? – spytała ojca dziewczynka. – Proszę, tato, proszę!

– Ustalimy szczegóły bliżej lata, dobrze? A teraz wracaj do stołu. Co tam smacznego jesz dziś na śniadanie?

*

Po posiłku Natałka pobiegła na górę do swojego pokoju. Monika skorzystała z jej nieobecności, by porozmawiać z mężem w cztery oczy.

– Dlaczego składasz jej obietnice, których nie możesz dotrzymać? – zapytała z pretensją w głosie.

– Nie mogę? Przecież wspólny wyjazd dobrze nam zrobi. Dlaczego nasze dziecko nie miałyby pojechać do Disneylandu? – zdziwił się Tajny.

– Okej, w takim razie ujmę to inaczej: dlaczego wcześniej nie uzgodniłeś tego ze mną?

Konrad przyłożył dłoń do skroni.

– Daj spokój. Jestem już zmęczony tym, że na każdym kroku próbujesz mi dokopać... Nie myślałem wcześniej o wyjeździe. To wyszło spontanicznie...

Monika skrzyżowała ręce.

– Jakoś ci nie wierzę.

Tajny dostrzegł kątem oka stojących w drzwiach teściów.

– Nie kłóćmy się, proszę. Lepiej przemyślmy, jak rozwiązać kwestię opieki nad Natusią.

– A niby co tu rozwiązywać? Natałka zostaje tutaj – przemówił jego teść.

Tajny poczuł wzbierającą wściekłość.

– Niech się Ojciec nie wtrąca. Sami o tym zdecydujemy.

Wiesław Olesiuk stanął obok córki.

– Nie rozkazuj mi w moim własnym domu. Spotkanie skończone.

– Chcę, żebyśmy się podzielili opieką pół na pół – oznajmił Konrad, ignorując prowokacje teścia. Słyszając to, Olesiuk zarechotał.

– Nie masz tu już nic do gadania. Wyjdź, zanim wyprowadzę cię siłą.

Komisarz drżał z gniewu i powstrzymywał się od powiedzenia czegoś, co jeszcze bardziej skomplikowałoby jego sytuację.

– Mogę odwieźć Natalkę do przedszkola? – zwrócił się do żony uprzejmym tonem. Ta natychmiast przeniosła wzrok na ojca. – Monika, do ciebie mówię. Przecież jej nie porwę. Masz mnie za szaleńca?

– Nie wiem... Mam wrażenie, że nigdy cię nie znałam.

– Dość tego – warknął Olesiuk. – Wynocho! – Szarpnął Konrada za rękę. To przeppełniło czarę goryczy.

– Puść mnie, kurwa – zasyczał komisarz, po czym powiedział do żony: – Współczuję ci z powodu ojca, który nigdy nie pozwolił ci żyć własnym życiem. A tobie – przeniósł wzrok na teścia – córki, która puszcza się na boku.

Jego słowa sprawiły, że Monika pobladła i zastygła w bezruchu. Z kolei twarz Olesiuka przybrała buraczany kolor.

– Jak śmiesz?! Ty gnoju... – Omal nie rzucił się na zięcia z pięściami. W ostatniej chwili powstrzymała go żona.

– Wszyscy jesteście sobie warci. Pieprzony dom wariatów – syknął Tajny.

Z opresji uratowała go Natalka, zbiegając głośno po schodach. Miała na sobie ulubiony różowy sweter z wyszytą na przedzie Myszką Minnie.

– Jestem! – Dziewczynka dołączyła do taty i chwyciła jego rękę. Nabuzowany Konrad w jednej chwili postanowił, że postawi wszystko na jedną kartę.

– Kochanie, co ty na to, żebym to ja zawiózł cię dziś do przedszkola?

– TAAAK! – krzyknęła uradowana Nataalka. – A mama też z nami pojedzie?

– Mama zostanie w domu.

– Ja się z wami zabiorę – odezwał się rozemocjonowany Olesiuk. – Ewa, podaj mi kluczyki do samochodu. Zawiozę ich, a potem wrócę tu z...

– Nie – powiedział stanowczo Konrad. – Pojedziemy we dwójkę. Wszystko będzie dobrze.

Przeszedł z córką do przedpokoju i w pośpiechu pomagał jej założyć kurtkę.

– Pojadę – wypalił jego teść. – Muszę. Nie mogę przecież...

– Opanuj się Wiesiek. – Żona zablokowała mu przejście. – Ochłoń, bo cały się trzęsiesz. Co w ciebie wstąpiło?!

Tajny wykorzystał sytuację i wyprowadził Nataalkę na zewnątrz. Następnie otworzył zdalnie drzwi do samochodu.

– Biegnij do auta.

Chwilę później usłyszał za plecami głos żony:

– Śledzisz mnie? Tylko nie kłam...

Konrad pożałował, że dał się sprowokować teściowi.

– Nie śledzę... Wymyśliłem to, żeby wkurzyć twojego ojca – skłamał. – Wiesz, jeszcze rok temu do głowy by mi nie przyszło, że mogłabyś mieć kogoś na boku. Może nie było między nami tak jak dawniej, ale wierzyłem, że rodzina jest dla ciebie wszystkim. Idiota ze mnie...

– Rodzina jest dla mnie wszystkim – odparła Monika bez namysłu. – Jak śmiesz sugerować, że jest inaczej?

Tajny wzruszył ramionami.

– Nie wiem... Mam wrażenie, że nigdy cię nie znałem. – Zacytowanie żony sprzed kilku minut sprawiło mu ogromną przyjemność. – Mam nadzieję, że facet, dla którego postanowiłaś rozwalić nasze małżeństwo, jest tego warty – dodał. – Chyba jednak powinienem wynająć detektywa.

*

Konrad starał się jechać jak najwolniej, by nie musieć zbyt szybko rozstawać się z córką.

– Kochanie, a może wstąpimy wcześniej do cukierni? Co powiesz na świeżutkiego pączka z nadzieniem czekoladowym?

– Truskawkowym! – odrzekła uradowana Natałka.

Kwadrans później siedzieli przy stoliku przy oknie i zajadali się pączkami.

– Tato, czy ty i mama się rozwiedziecie? – spytała nieśmiało dziewczynka.

– Rozwiedziemy? Dlaczego tak myślisz? – Tajny próbował nie pokazać po sobie emocji.

– Słyszałam wczoraj, jak mama mówiła dziadkowi, że pójdzie z tobą do sądu i już nie będziesz z nami mieszkał. Czy to znaczy, że już mnie nie kochasz? – wyszeptwała dziewczynka.

– Kotku, oczywiście, że kocham. – Konrad przysunął się do córki i pogładził ją palcem po policzku. Starał się mówić jak najczulszym głosem. – Mama też cię bardzo kocha.

– Ale skoro tak, to dlaczego już nie będziecie mężem i żoną? – dopytywała Natałka.

– To, że ja i mama nie umiemy w pewnych kwestiach dojść do porozumienia, nie znaczy, że przestałaś być dla nas najważniejsza. Zawsze będziesz naszym skarbem – powiedział Tajny z naciskiem.

– Obiecujesz?

Tajny objął córkę i połaskotał. Natałka wybuchnęła radosnym śmiechem.

– Obiecuję, obiecuję, obiecuję! – krzyczał wesoło komisarz, podczas gdy jego córka śmiała się coraz głośniej.

Entuzjazm dziewczynki sprawił, że oczy Konrada się zaszkliły. Czuł, że ma o co walczyć i postanowił, że się łatwo nie podda.

– A teraz chodź – powiedział, wyciągając rękę do córki. – Bo spóźnimy się do przedszkola!

Rozdział 10

Przeciętny pracownik doświadcza wypalenia zawodowego w wieku 32 lat.

– Skurwysyn! – Tajny przytrzymał klakson, by okazać irytację w związku z niebezpiecznym manewrem wyprzedzania, którego dopuścił się jadący z naprzeciwka kierowca szarego bmw. – Jeszcze sekunda, a byłaby czołówka. Co tam mówiłaś?

– Mógłby szef najpierw wyłączyć tę depresyjną melodię? – odparła siedząca obok komisarza Zuza.

– To Chopin – wyjaśnił. – Jeździsz ze mną już tyle czasu i wciąż się nie nauczyłaś...

– Wie szef, że nie przepadam za klasyką. A już na pewno nie takimi smutami. Im gorszy ma szef nastrój, tym bardziej ponurej muzyki słucha. Myślałam, że to powinno działać na odwrót.

– Najwyraźniej lubię sobie przypominać o tym, że mam chujowe życie.

– W takim razie dlaczego założył szef taki pogodny sweter? Swoją drogą miła odmiana od tych grobowych barw.

– Nie przyzwyczajaj się – burknął komisarz. – Założyłem go dla Natalki i nie zdążyłem się przebrać.

– Aha... – Zuza czuła, że Tajny nie chce rozmawiać na temat córki. – Tak czy siak, uważam, że do twarzy szefowi w jasnych barwach.

– Dzięki. – Przewrócił oczami. – To co mówiłaś?

– Wciąż nie udało się namierzyć tego dilerka Lubczyńskiej – wyjawiała.

– Dziwi cię to? Mnie jakoś wcale... Ona coś ukrywa i próbuje z nami pogrywać.

– Czyżby w końcu postanowił szef się ze mną zgodzić? – zażartowała Zuza.

– To znaczy?

Na twarzy podkomisarz pojawił się uśmiech satysfakcji.

– Od początku mówię, że nikt tak po prostu nie wpada w szal. PKW, pamięta szef? Przypadki-Kurwa-Wykluczamy. To oczywiste, że Marlena miała jakiś motyw – powiedziała z pewnością w głosie.

– Niekoniecznie – zaprotestował Tajny. – Pamiętaj, że była pod wpływem dragów i leków na uspokojenie.

– A jeśli kłamała, bo tak jej było wygodnie? Może specjalnie uciekła i naćpała się w parku, by móc zrzucić winę na dragi? – myślała głośno Zuza.

– Niby po co miałyby to robić? Przecież to nie zmniejszy jej wyroku – zauważył komisarz.

– Zmniejszyć, nie zmniejszy, ale pozwoli jej zataić prawdziwy powód, dla którego zabiła tę kobietę – odparła stanowczo podkomisarz.

Tajny zmrużył oczy i spojrzał na podwładną.

– Chyba trochę się zapędzasz z tymi teoriami spiskowymi...

– Sam mi szef kiedyś powiedział, że najlepszy policjant zadaje pytania, które innym wydają się absurdalne.

– Kiedy ci tak powiedziałem? – spytał.

– Wydaje mi się, że krótko po tym, jak zaczęłam pracę na komendzie. – Zuza podrapała się po podbródku. – Ale może zasłyszałam to w jakimś paradokumencie na TVN-ie?

Tajny prychnął i pokręcił głową, nie umiejąc tego skomentować.

– Co z szefem Marleny? – zapytał zamiast tego.

– Nie wiadomo. Rozpłynął się w powietrzu. Rodzina też nie może się do niego dodzwonić.

– Nie podoba mi się to. Powinniśmy kogoś wysłać, by obserwował budynek, w którym mieszka Klimek.

– Zgadzam się. Facet ewidentnie się ukrywa.

– Są już wyniki testów na obecność narkotyków pozostałej trójki? – przypomniał sobie Tajny.

– Tak, właśnie miałam szefowi mówić. Wszyscy czysti. To tylko potwierdza moją teorię, że ci ludzie byli świadomi tego, co robią.

– Jeśli to nie narkotyki, musi być inny powód tego amoku – zamyślił się komisarz.

– Tylko proszę nie sugerować się tym pieprzeniem mediów.

– Wyklucasz „syndrom 11:45”? – Tajny uśmiechnął się nieznacznie. – Twoi mentorzy z W11 nie pochwaliliby takiej postawy.

Zuza przewróciła oczami.

– Może od razu założymy, że opętały ich moce szatana? Albo zostali zahipnotyzowani przez zielonych ludzików? – Odczekała chwilę, po czym dodała: – Borkowski załatwił zgodę na badania psychiatryczne Lubczyńskiej. Zobaczymy, co z pozostałą trójką.

– Coś jeszcze?

– KRP znalazła Aleksandra Sowińskiego, o którym mówiła wam Marlena. Facet nie ma nic wspólnego z tym lekarzem z Krakowa.

– Tak myślałem. A co sądzisz o znajomości Marleny z księdzem?

– To na ten moment nasz jedyny punkt zaczepienia – odrzekła Zuza. – Na szczęście media wciąż trąbią o tym, że sprawcy się nie znali. Możemy w spokoju prowadzić śledztwo.

Tajny spojrzął na znak drogowy informujący, że do Zamościa pozostało niecałe dwadzieścia kilometrów. Miał nadzieję, że jego pobyt na Roztoczu nie potrwa długo. Chciał jak najszybciej wrócić do Warszawy i być blisko córki. A przy okazji pilnować nieprzewidywalnej żony. Monotonny krajobraz zza okien samochodu sprzyjał rozmyślaniom.

– Może będę musiał wynająć detektywa – powiedział do Zuzy, chociaż bardziej do siebie. Podkomisarz jednak od razu domyśliła się, o co chodzi.

– Och... A zatem nie wracacie do siebie? – zapytała Zuza niby od niechcienia.

– Trudno mówić o powrocie w sytuacji, gdy Monika prawdopodobnie ma już innego.

– „Prawdopodobnie”. To słowo wiele zmienia – zauważyła podkomisarz.

– No dobra, śledziłem ją. Widziałem, jak obściskowała się z jakimś elegancikiem. I popełniłem błąd, bo wysypałem się przed nią i teściami. – Komisarz ścisnął mocno kierownicę. – Cholerny Olesiuk potrafi mnie wkurwić jednym słowem.

– Nie tylko on – dodała Zuza.

– Pewnie Monika zdążyła już powiedzieć temu facetowi, że na wszelki wypadek nie powinni się na razie widywać. Nie bardzo mogę sobie pozwolić, by zapłacić detektywowi bez pewności, że zdobędzie dowody. Już sama adwokatka kosztuje krocie.

– Potrzebuje szef pożyczki? – spytała nieśmiało podkomisarz.

– Dzięki, ale poradzę sobie. Najwyżej sam będę za nią jeździł.

– Można i tak, choć nie polecam. Najlepszym lekiem na złamane serce jest radykalne odcięcie się od ukochanej osoby. Dalsze kontakty tylko pogłębią rany.

– Och, te porady z pism dla pań... – zaśmiał się Konrad i w tym samym momencie zrozumiał, że zabrzmiało to mocno protekcyjnie. Postanowił szybko się z tego wycofać. – No ale nie obrażaj się, Zuza, może masz rację, choć obawiam się, że nie mam wyboru. Muszę mieć pewność, że Monika nie odbierze mi córki. W tej chwili poza Natusią nie mam nikogo.

*

– Komisarz Nikodem Łopucki, Wydział Kryminalny Komendy Miejskiej. – Niski, krótko ostrzyżony mężczyzna z gęstymi brwiami uściśnął mocno dłoń Tajnera, a potem Zuzy. – Muszę przyznać, że Warszawka dawno nie zaszczyciła nas swoją obecnością.

– No cóż... Najwidoczniej dawno nie taplaliśmy się w tym samym gównie.

– Szczerze mówiąc, miałem nadzieję, że już tak pozostanie. Niestety komendant uparł się, że wasza pomoc może się przydać.

– Może miał rację? – zapytał Tajny. Zupełnie niepotrzebnie go prowokował.

– Z całym szacunkiem, komisarzu, ale z przyjezdnymi zawsze są kłopoty. Jestem gliną starej daty i wyznaję zasadę, że każdy powinien się skupić na własnym podwórku.

– A co, jeśli sprawa dotyczy kilku podwórek jednocześnie?

– To tylko hipoteza – stwierdził Łopucki.

– Niekoniecznie. Zabójczyni z Warszawy potwierdziła, że zna waszego księdza – wyjawiał Tajny.

– I co z tego? Słyszał pan o teorii sześciu stopni oddalenia?

– Chodzi panu o to, że od poznania dowolnej osoby na świecie dzieli nas zaledwie sześć kontaktów? – odezwała się Zuza. – Zapomniał pan tylko dodać, że ta teoria w środowisku naukowym funkcjonuje dziś głównie jako miejska legenda. Poza tym, jak to się ma do śledztwa? Czyrajo zna Lubczyńską prywatnie i parę miesięcy temu prosił ją o pomoc w sprawie oskarżeń o molestowanie.

Łopucki podrapał się z tyłu głowy.

– Myślicie, że sprawa księdza jest kluczem do rozwiązania zagadki? W takim razie co z pozostałymi zabójcami?

– Próbujemy to ustalić – odpowiedział Konrad. – Właśnie dlatego tak ważna jest współpraca, komisarzu – dodał kąśliwie. – Z tego, co mi wiadomo, ksiądz nie chce wam nic powiedzieć. Może nam uda się z niego coś wyciągnąć.

Łopucki zmarszczył czoło.

– Zobaczmy, komisarzu. Zobaczmy...

Cała trójka przemierzała korytarz Zakładu Karnego w Zamościu. Wreszcie Łopucki zatrzymał się i otworzył drzwi do jednego z pomieszczeń.

– Zapraszam.

W środku czekał na nich Albert Borkowski.

– Prokuratorze. – Tajny pierwszy wyciągnął ku niemu dłoń. – Już po sekcji?

– Tak. Zgon nastąpił z tych samych przyczyn, co w przypadku zabójstwa w Warszawie. Ksiądz dźgał na oślep. Tyle tylko, że tutaj ofiara próbowała się bronić. Miał sporo ran ciętych dłoni i ramienia. Do tego otarcia naskórka palców.

– Nazywał się Julian Seniuk. Pochodził z innej wsi pod Zamościem, a do Zalesia przyjeżdżał jedynie z dostawą warzyw – powiedział komisarz Łopucki. – Przesłuchaliśmy jego bliskich. Zaprzeczyli, by znał księdza Czyrajłę.

– A co z księżmi z jego parafii? – spytała Zuza.

– Mówią to samo co Seniukowie. Wszystko wskazuje na to, że facet był przypadkową ofiarą. Przesłuchaliśmy też sprzedawczynię w warzywniaku. Twierdzi, że Czyrajło sprawiał wrażenie zdenerwowanego, ale myślała, że to przez śmierć tej chorej parafianki.

– Co pan sądzi o „syndromie 11:45”, komisarzu? – odezwał się Tajny.

Łopucki prychnął.

– Proszę mi wierzyć, komisarzu, że gdyby naprawdę chodziło o jakiś magiczny wpływ tej pory dnia na ludzkie samopoczucie, to już dawno wymordowałbym pół komendy. Wszyscy miewamy lepsze i gorsze dni w pracy. Nie wszyscy jednak doprowadzamy z tego powodu do rozlewu krwi. Chodźmy już lepiej do pokoju przesłuchań. Zatrzymany czeka. I uprzedzam: ma ze sobą prawnika.

Piotr Czyrajło miał czterdzieści dwa lata i regularnie słyszał opinie, że wyglądał zbyt dobrze, by marnować się jako ksiądz. Wysoki, szczupły i zadbany mężczyzna z gęstym, czarnym zarostem i mocno zarysowaną linią szczęki. Teraz podejrzliwie wpatrywał się w kroczącego ku niemu Tajnego.

– Komisarz Konrad Tajner, a to podkomisarz Zuzanna Korcz.

– Dzień dobry. – Towarzyszający zatrzymanemu prawnik podniósł się z krzesła. – Mecenas Antoni Tochmann, jestem adwokatem księdza Piotra. Od razu uprzedzam państwa, że mój klient nie przyznaje się do winy i odmawia składania wyjaśnień.

Tajny usiadł naprzeciwko duchownego i spojrzał mu w oczy.

– Niech pański klient odpowie sobie na pytanie, czy opłaca mu się milczeć.

– Do czego pan zmierza? – spytał ostro prawnik.

Tajny wyjął z kieszeni dyktafon i położył go na stole. Następnie pouczył księdza Piotra o jego prawach. Już miał przejść do sedna sprawy, gdy powstrzymała go Zuza:

– Mogę, szefie? – Poczekała, aż zaskoczony komisarz skinie potakująco głową, po czym przemówiła spokojnie: – Mamy cztery tajemnicze zabójstwa, do których doszło w tym samym czasie w różnych miejscach Polski. Istnieje ryzyko, że podobnych tragedii wydarzy się więcej.

– Co ma z tym wspólnego mój klient? Przecież jest w areszcie. Nikogo stąd nie skrzywdzi.

– Sądzę, że wie o czymś, co pomoże nam ustalić przyczynę tych jednoczesnych ataków, a może i zapobiec kolejnym. – Zuza nie odrywała wzroku od duchownego.

– To już nie problem mojego klienta – odparł prawnik. – Powtarzam, że ksiądz Piotr nie przyznaje się...

– Ksiądz Piotr zadźgał na śmierć niewinnego człowieka. Męża, ojca, przyjaciela i pracownika. – Podkomisarz czekała na jakąkolwiek reakcję

duchownego. Ten jednak zachowywał pokerową twarz. – Mamy świadka... co raczej oznacza, że to jest jego problem?

– Janina Kosmała nie jest wiarygodnym świadkiem. We wsi powszechnie wiadomo, że nie przepada za moim klientem. Często krytykowała go publicznie i formułowała pod jego adresem fałszywe oskarżenia – stwierdził mecenas Tochmann.

Zuza spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– I to wszystko? Naprawdę pan wierzy, że sąd odrzuci jej zeznania tylko dlatego, że miała konflikt z księdzem? Bądźmy poważni... – Podkomisarz pokręciła głową, a następnie przeniosła wzrok z powrotem na zatrzymanego. – Dlaczego ksiądz zabił Juliana Seniuka? Czy to z rozpaczy po śmierci tej chorej staruszki?

– Mój klient odmawia odpowiedzi – wtrącił się Tochmann.

– Niech się ksiądz zastanowi, czy opłaca mu się milczeć – powiedziała Zuza. – Sprawa jest bardzo poważna. Mogą zginąć kolejne niewinne osoby. A komu, jak nie księdzu, powinno zależeć na ochronie życia?

– Ochrona życia jest dla mnie świętością – odrzekł patetycznie duchowny.

– Po tym, co ksiądz zrobił we wtorek, mam co do tego wątpliwości – burknął Tajny.

– To jak będzie? Porozmawiamy sobie? – kontynuowała Zuza niewzruszona. – Przypominam księdzu, że czasem lepiej nie korzystać z pełni swoich praw. Nie wywinie się ksiądz od odpowiedzialności, ale może zapobiec dalszemu rozlewowi krwi.

– Żądam przerwania przesłuchania! – Mecenas uderzył lekko ręką w stół.

– Być może będziecie próbować przekonać sąd, że jest ksiądz chory psychicznie, ale to nie przejdzie. – Zuza uśmiechała się szyderczo, a gdy spostrzegła, że duchownemu napłynęły do oczu łzy, poczuła, że ma teraz szansę przekonać go do mówienia. – To koniec. Może jednak ksiądz choć

po części odkupić winy. Zapytam ponownie: dlaczego ksiądz zabił Juliana Seniuka?

Czyrajo zamknął oczy, a następnie wziął głęboki wdech i wypuścił powietrze ustami.

Rozdział 11

Księża katoliccy odczuwają wypalenie zawodowe częściej niż duchowni innych wyznań.

Pół roku przed tragedią.

– Przepraszam za spóźnienie. – Ksiądz Piotr Czyrajło wszedł do niewielkiej sali i objął wzrokiem siedzących w kółku uczestników grupy wsparcia dla osób LGBTQ. – Przyjechałem do Lublina busem, bo moje auto jest w naprawie.

– Najważniejsze, że ksiądz jest – powiedziała prowadząca spotkanie psycholog Ewa Niedzielska. – Zapraszamy.

Duchowny zajął miejsce na jedynym wolnym krześle.

– Szczęść Boże – szepnął siedzący obok chłopak z ufarbowanymi na blond włosami i kolczykiem w dolnej wardze.

– Miło cię widzieć, Kacper. – Piotr posłał mu szeroki uśmiech. – Jak się miewasz?

– Dobrze. Spotkałem się w środę z mamą. Wypiliśmy kawę i porozmawialiśmy.

– Ekhm – chrząknęła prowadząca. – Panowie, zapomnieliście chyba, jakie panują tu zasady. Każdy będzie miał czas, by opowiedzieć, jak minął mu tydzień. Ale właśnie, Kacper... Zdaje się, że teraz i tak twoja kolej. Zatem słuchamy.

Chłopak wyprostował się na krześle i przemówił:

– Za waszą radą zadzwoniłem do mamy i poprosiłem ją o spotkanie. Bardzo się bałem, że odmówi, ale zgodziła się bez wahania.

Kacper po raz pierwszy przyszedł na spotkanie miesiąc wcześniej. Osiemnastolatek ze wsi pod Lublinem został wyrzucony z domu przez ojca

po tym, jak w dniu swoich urodzin wyznał bliskim, że jest gejem. Od tamtej pory chłopak pomieszkiwał u poznanego w internecie znajomego.

– Kiedy się widzicie? – spytała Niedzielska.

– Już się widzieliśmy. Zaprosiłem ją w środę na kawę. Oboje byliśmy bardzo zdenerwowani. Mama przyznała, że od mojego coming outu w domu panuje grobowa atmosfera, a ojciec prawie z nikim nie rozmawia. Ze łzami w oczach przeprosiła mnie za to, że nie zareagowała, gdy ojciec wypychał mnie za drzwi. – Kacper przerwał na moment, gdy dopadło go wzruszenie. – Gdy ją spytałem, dlaczego wcześniej nie odbierała ode mnie telefonu, rozplakała się i poprosiła mnie o wybaczenie. zaproponowała, żebym przyjechał do domu pod nieobecność ojca i zabrał wszystkie najpotrzebniejsze rzeczy. – Chłopak pociągnął nosem. – Chciała też wiedzieć, ile potrzebuję pieniędzy.

– To miłe z jej strony – powiedziała psycholog. – Niewielu rodziców w takiej sytuacji potrafi się przyznać do błędu.

– Może są przekonani, że nie robią niczego złego? Ojciec ponoć wciąż nie chce mnie znać i powtarza, że nie ma już syna...

– Dla wielu osób kwestia odmiennej orientacji seksualnej wciąż jest czymś nietypowym. Szczególnie w konserwatywnych społecznościach temat ten jest konsekwentnie zamiatany pod dywan. Zdaje się, że gdy przyszedłeś na pierwsze spotkanie, powiedziałeś, że twoi rodzice są bardzo religijni...

– Aż do przesady. Odkąd pamiętam, liczył się dla nich tylko Kościół. – Kacper zwrócił się w stronę Piotra. – Z całym szacunkiem dla księdza, bo akurat ksiądz jest w porządku, ale większość duchownych gardzi takimi osobami jak ja. Było mi ciężko, gdy mając dwanaście, może trzynaście lat zacząłem sobie uświadamiać, że różnię się od kolegów. Sam byłem wtedy religijny i jako piętnastolatek podczas spowiedzi opowiedziałem księdzu o swoich odczuciach.

– Co dokładnie mu powiedziałeś? – spytał Piotr.

– Że bardzo podoba mi się kolega z klasy. Ksiądz z początku milczał, po czym zaczął mnie wypytywać o orientację seksualną. Nie wiedziałem, co odpowiedzieć... Nie byłem gotowy. Ten ksiądz... On spytał wprost, czy jestem gejem. Zatkanę mnie... Słowo „gej” nie przeszłoby mi wtedy przez usta. No bo jak mogłem to potwierdzić przed nim, skoro nie zrobiłem tego jeszcze przed samym sobą? Chwilę później usłyszałem, że popełniam ciężki grzech i powinienem czym prędzej zapomnieć o tym chłopaku.

– Brak słów – skomentował siedzący naprzeciwko mężczyzna.

– Spowiednik doradził mi jeszcze, bym spróbował zdusić w sobie homoseksualne żądze i modlił się za każdym razem, gdy będą powracały.

– Kacper spuścił głowę. – Nigdy nie czułem się tak podle jak w tamtej chwili... Dotarło do mnie, że Kościół, który przez lata był moim domem, nigdy mnie nie akceptował. Zacząłem wątpić w to, czy Bóg w ogóle mnie kocha. Dziś już wiem, że Boga nie ma... Gdyby istniał, traktowałby osoby homo na równi z innymi.

Piotr położył mu dłoń na ramieniu.

– Nie zrobiłeś nic złego. To ten ksiądz powinien się wstydzić. – Piotr następnie zwrócił się do pozostałych uczestników spotkania: – Mówiłem wam to już wiele razy, ale powtórzę znowu: nie wierzę w homofobicznego Boga. Wierzę za to w miłosiernego Stwórcę oraz jego syna: mojego Zbawiciela Jezusa z Nazaretu, który obdarza jednakową łaską wszystkich ludzi. Nie pozwólcie sobie wmówić, że jesteście gorsi. To nie wy jesteście problemem. Jest nim fundamentalizm Kościoła, który nie potrafi otworzyć się na piękno miłości w różnych formach. Homoseksualizm to nie grzech. Za to homofobia już tak.

– Niech to ksiądz powie mojemu ojcu – odparł Kacper.

– Albo mojej rodzinie – odezwała się kobieta siedząca obok prowadzącej.

– Musicie zdać sobie sprawę z tego, że żyjemy w czasach przemiany. Pewnych rzeczy nie da się przyspieszyć. Miną lata, nim w społeczeństwie

zajdzie zmiana w myśleniu i ludzie otworzą się na osoby homoseksualne.

– W takim razie co mamy zrobić, by nasza sytuacja się zmieniła? – spytał mężczyzna w czarnej bluzie z logo Iron Maiden. – Jestem już zmęczony udawaniem kogoś, kim nie jestem. Chcę móc bez strachu chwycić za rękę partnera na ulicy, przytulić go i pocałować. Jakoś na Zachodzie nikt nie ma z tym problemu...

– Najlepsze, co możecie zrobić, to być sobą i nie bać się wychodzić z ukrycia – powiedział ksiądz Piotr z zapalem. Gdy w coś głęboko wierzył, nie umiał się powstrzymać od wygłaszania kazań. W końcu był duchownym. – Wydaje wam się, że Polska stoi w miejscu, a osoby LGBTQ wciąż są spychane na margines. Nie dostrzegacie tego, że coraz więcej ludzi się na was otwiera, a zwłaszcza młodzież. Działania organizacji walczących z homofobią przynoszą efekty. Coraz częściej zabierają publicznie głos i walczą ze szkodliwymi stereotypami, między innymi poprzez edukację starszych pokoleń. Sami pomyślcie: nawet jedna nawrócona z homofobii osoba to milowy krok naprzód. Nie odzyskacie już utraconych lat, ale możecie powalczyć o lepszą przyszłość. Skupcie się więc na tym, co czeka was i przyszłe pokolenia. Pokazujcie innym, że nie stanowicie dla nikogo zagrożenia. Zmieniajcie świat!

Po zakończeniu sesji Piotr podszedł do psycholog Niedzielskiej i przeprosił ją, że wszedł w jej kompetencje.

– Trochę się rozgadałem – powiedział ze skruchą w głosie.

– Ależ nie szkodzi! Bardzo się cieszę, że przychodzi ksiądz na nasze spotkania i dzieli się z uczestnikami tyloma mądrymi przemyśleniami. Sam ksiądz wie, że ci ludzie jak nikt inny potrzebują wsparcia. Czasem wystarczy parę słów otuchy, by poprawić im nastrój. Wielu z nich od dawna nie usłyszało na swój temat niczego miłego...

– Niestety – westchnął duchowny.

– Nie przeszkadzam? – Kacper podszedł do nich nieśmiało. – Czy mógłbym porozmawiać z księdzem na osobności?

– Pewnie. Może odprowadzisz mnie na busa? Muszę czym prędzej wracać na wieś, bo o piątej sprawuję mszę. Proboszcz nieco krzywo patrzy na te moje wyjazdy do Lublina – wyjaśnił.

– Powiedział mu ksiądz prawdę? – Pytanie chłopaka wpędziło Piotra w zakłopotanie.

– Jeszcze nie... Tak, zdaję sobie sprawę, że moja postawa kłóci się z tym, o czym wam dziś mówiłem. Namawiam was do wychodzenia z ukrycia, a sam zachowuję się jak tchórz.

– Trochę tak – przyznał Kacper. – Wszyscy w swoim tempie dojrzewamy do odwagi. To co, idziemy?

Piotr pożegnał się z prowadzącą, po czym ruszył w stronę wyjścia.

– O czym chciałeś porozmawiać? – spytał chwilę później, gdy byli już na zewnątrz.

– Widzi ksiądz, to dopiero moje trzecie spotkanie i dotychczas jakoś nie miałem okazji z nikim porozmawiać.

– Zauważyłem, że za każdym razem w pośpiechu opuszczałeś salę – odrzekł duchowny.

– Nie chcę, by ksiądz pomyślał, że wstydzę się tego, że uczęszczam na spotkania... To nie tak... Ja po prostu wciąż oswajam się z tą sytuacją. To wszystko jest dla mnie nowe i zdecydowanie za szybko się dzieje... Zostałem wyklęty z powodu swojej orientacji, mimo iż nigdy nawet nie całowałem się z mężczyzną.

– Właśnie dlatego uważam, że postąpiłeś słusznie, zapisując się do grupy wsparcia. Dzięki tym ludziom unikniesz błędów, które często popełniają młode osoby – stwierdził Piotr.

– Zdradzę księdzu, że po pierwszym spotkaniu pomyślałem: to nie dla mnie. Gdyby nie ksiądz, pewnie bym się nie odnalazł wśród tych ludzi. Ale ksiądz mnie zaciekawił... Na każdym spotkaniu wspiera ksiądz innych i udziela im porad, ale jednocześnie nic nie mówi o własnym życiu. Zacząłem się zastanawiać, jak to jest być jednocześnie duchownym i...

– Nie jestem gejem – wszedł mu w słowo Piotr.

– Nie? – Kacper obrzucił go pytającym spojrzeniem. – Ale... To dlaczego ksiądz przychodzi na spotkania?

– Robię to, bo zasługujecie na wsparcie, którego nie otrzymujecie od bliskich. Zależy mi na tym, by walczyć ze szkodliwymi wyobrażeniami na temat osób nieheteronormatywnych. Widzisz, mój młodszy brat, Mikołaj, był gejem...

– Był?

– Za miesiąc minie pięć lat od jego śmierci, choć ciągle odnoszę wrażenie, że odszedł wczoraj. Nie ma dnia, bym za nim nie tęsknił i nie żałował, że swoje ostatnie chwile spędził w poczuciu niezrozumienia i odrzucenia. Miał raptem dwadzieścia lat i całe życie przed sobą... Nawet nie było mnie przy nim w szpitalu... – Piotr wydał z siebie ciche westchnięcie. – Mikołaj był energicznym i roześmianym chłopakiem. Nie bał się marzyć i w dzieciństwie powtarzał, że dokona czegoś wielkiego. Nie przejmował się komentarzami starszych, którzy powtarzali, że dzieciak z małej wsi nie ma szans zwojować świata. Dla niego nie istniały żadne przeszkody. No może poza jedną: brakiem akceptacji ze strony ukochanych osób.

Przez chwilę szli w ciszy. W końcu Kacper zapytał:

– Co właściwie się stało? Oczywiście jeśli mogę wiedzieć...

– Mikołaj został brutalnie pobity przez nieznaną sprawców. Napadnięto go, gdy wychodził z klubu gejowskiego w Lublinie. Niestety do dziś nie udało się ich zatrzymać.

– Przykro mi – odrzekł chłopak ze smutkiem w głosie.

– Dopiero po jego śmierci uświadomiłem sobie, jak fatalnym byłem księdzem, a jeszcze gorszym bratem. Zachowywałem się tak samo jak kapłan, który cię spowiadał. Nie dopuszczałem do siebie myśli, że można kochać osobę tej samej płci. Żyłem w bańce mydlanej i zamykałem się mentalnie na świat, który przecież stale ewoluuje. – Pociągnął nosem. –

Byłem pierwszą osobą, przed którą Mikołaj się ujawnił. Zrobił to niedługo przed śmiercią. Chciałbym cofnąć czas i udzielić mu wsparcia... Wiem, że bardzo na nie liczył. Tymczasem zamiast otuchy, otrzymał potępienie. Zwyzywałem go od grzeszników i odtrąciłem. W sumie podobnie jak duszpasterz, o którym opowiadałeś... – Zamilkł na dłuższą chwilę. – Nie umiem sobie wyobrazić, jak mój brat straszliwie musiał się z tym czuć. Tamten dzień zniszczył naszą relację. Odsunąłem się od Mikołaja i zabroniłem mu przyznawać się przed kimkolwiek do bycia gejem.

– Posłuchał księdza? – spytał Kacper.

– Ależ skąd! Mikołaj miał w sobie gen buntownika. Jakiś tydzień później pokazał się na wsi z chłopakiem, którego poznał w sieci. Rodzice bardzo to przeżyli. Ja zresztą też. Oskarżyłem brata o rujnowanie mojej reputacji. Krótco potem Mikołaj zabrał swoje rzeczy i wyprowadził się do Lublina.

– Z tego wynika, że pomaga dziś ksiądz osobom LGBTQ, by w ten sposób zagłuszyć wyrzuty sumienia... – zauważył Kacper.

– Zapewniam cię, że tak nie jest – odparł Piotr. – Pierwszy rok po śmierci brata był koszmarem. Mijały kolejne miesiące, a ja coraz bardziej za nim tęskniłem. Pomagała mi modlitwa i rozmowy z zaprzyjaźnionymi księżmi. Gdy wreszcie udało mi się zapanować nad rozpaczą, zacząłem stopniowo otwierać się na problemy mniejszości seksualnych. Dostrzegałem coraz więcej hipokryzji w postawie Kościoła. Zaczęło mnie zastanawiać, dlaczego z jednej strony głosi on nauki Chrystusa, który przecież nawoływał do wzajemnego miłowania się, a z drugiej straszy wiernych wszystkim, co rzekomo nowe i nieznanne, stojąc podobno na straży tradycji.

– Kiedyś to się musi rozpaść. Jeśli Kościół nie nadaży za rozwojem społeczeństwa – stwierdził stanowczo Kacper.

– Możesz mieć rację. Kościół potrzebuje transformacji, ale nie wszystkim jest to na rękę. Po co zmieniać system, w którym duchownym

dobrze się żyje? Pewnie gdyby nie Mikołaj, wciąż byłbym konserwatywnym, homofobicznym księdzem. Wiesz, cieszę się, że mój brat był gejem. Mam nadzieję, że mnie teraz słyszy. Potrzebowałem czasu, by dostrzec jego piękno. Nie zmienię świata, ale być może dzięki Mikołajowi pomogę paru osobom, które przeżywają to samo – powiedział Piotr, po czym zamyślił się głęboko.

Rozdział 12

Według badań Franciszkanina Luisa Oviedo, blisko 29% księży, którzy odeszli z kapłaństwa, zrobiło to z powodu zmęczenia i wypalenia.

Pięć miesięcy przed tragedią.

Piotr od rana odczuwał silny stres. Nie zjadł nawet śniadania, co zaniepokoiło gospodynię na plebanii.

– Może coś księdzu dolega? – Pani Czesława przyłożyła mężczyźnie dłoń do czoła. – Hm... Nie ma ksiądz gorączki.

– Nie jestem chory, pani Czesiu. Po prostu jakoś nie mam apetytu.

– No dobrze, w takim razie włożę kanapki do lodówki. Tylko niech ksiądz je potem zje.

Na samą myśl o bułce z wędliną i pomidorem Piotrowi robiło się niedobrze. Przed dwunastą udał się do kościoła i zamknął w zakrystii. Wiedział, że to, co zrobi, wstrząśnie wiernymi i oburzy proboszcza. Na kilka minut przed rozpoczęciem sumy dopadły go silne wątpliwości. Czy warto było ryzykować utratę dobrego imienia i przychylności parafian? Mógł przecież milczeć i dalej prowadzić spokojne, dość wygodne życie. Dawniej pewnie by się wycofał. Ale dawnego Piotra już nie było.

Kościół, jak w każdą niedzielę, pękał w szwach. Społeczność Zalesia była bardzo religijna, a proboszcz Włodzimierz Rolewski uchodził na wsi za największy autorytet. Piotr przemaszerował z ministrantami między ławkami i stanął za ołtarzem. Prowadził już setki nabożeństw i nic nie miało go prawa zaskoczyć. Tym razem jednak z nerwów pomylił kolejność wersetów modlitwy, a kilka minut później nogi tak mu zmiękły, że omal nie osunął się na podłogę. Miał ochotę wybiec z kościoła i zaszyć się w jakimś odludnym miejscu. Gdyby to jednak zrobił, zawiódłby nie

tylko siebie, ale i Mikołaja. Kilka dni wcześniej odwiedził bowiem grób brata na cmentarzu i obiecał mu, choć może bardziej sobie, że wreszcie postąpi tak, jak należy.

Chór kończył już śpiewy. Piotr wiedział, że zbliżała się chwila, która rzuci cień na całą jego przyszłość. Wstał, po czym podszedł do ambony. W końcu, po wygłoszeniu stosownych formuł, drżącym głosem przeczytał ustęp z jedenastego rozdziału *Ewangelii według Świętego Łukasza*:

„Wtedy odezwał się do Niego jeden z uczonych w Prawie: «Nauczycielu, tymi słowami nam też ubliżasz». On odparł: «I wam, uczonym w Prawie, biada! Bo wkładacie na ludzi ciężary nie do uniesienia, a sami jednym palcem ciężarów tych nie dotykacie.

Biada wam, ponieważ budujecie grobowce prorokom, a wasi ojcowie ich zamordowali. A tak jesteście świadkami i przytakujecie uczynkom waszych ojców, gdyż oni ich pomordowali, a wy im wznosicie grobowce. Dlatego też powiedziała Mądrość Boża: Poślę do nich proroków i apostołów, a z nich niektórych zabiją i prześladować będą. Tak na to plemię spadnie kara za krew wszystkich proroków, która została przelana od stworzenia świata, od krwi Abła aż do krwi Zachariasza, który zginął między ołtarzem a przybytkiem. Tak, mówię wam, zażąda się zdania z niej sprawy od tego plemienia. Biada wam, uczonym w Prawie, bo wzięliście klucze poznania; sami nie weszliście, a przeszkodziliście tym, którzy wejść chcieli». Gdy wyszedł stamtąd, uczeni w Piśmie i faryzeusze poczęli gwałtownie nastawać na Niego i wypytywać Go o wiele rzeczy. Czyhali przy tym, żeby Go pochwycić na jakimś słowie”.

„Oto słowo Pańskie” – zakończył Piotr drżącym głosem. Po odpowiedzi wiernych przez kilka sekund w milczeniu obejmował wzrokiem wypełnione ludźmi rzędy ławek. Wreszcie przełknął ślinę i przemówił:

– Moi drodzy, chciałbym, abyśmy wspólnie pomodlili się w intencji mojego świętej pamięci brata. Dziś bowiem przypada piąta rocznica jego tragicznej śmierci. Mikołaj przez lata był zaangażowanym członkiem

Kościół. Służył nawet jako ministrant. Kochał ludzi i wierzył w ich dobro. Traktował wszystkich z szacunkiem i nigdy nikogo nie skrzywdził. – Przerwał na moment. – Dlaczego więc sam nie otrzymał szacunku od innych? Dlatego że kochał inaczej i był „ciotą”, jak napisał o nim kiedyś ktoś w internecie? A może „pedałem”? To właśnie słowo jakiś wandal wyrył nożem na masce samochodu, który Mikołaj kupił za własne, ciężko zarobione pieniądze. – Duchowny widział konsternację malującą się na twarzy osób siedzących w pierwszych rzędach. Nagle jeden z członków rady parafialnej wstał i demonstracyjnie ruszył w kierunku bocznego wyjścia. Piotr jednak kontynuował: – Chrystus powiedział: „To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali tak jak ja was umiowałem”. Dlaczego nie umiemy wziąć sobie jego słów do serca? Dlaczego przyjmujemy jednych z otwartymi rękami, a innych wykluczamy? Czy robimy to z wygody? Nie od dziś wiadomo, że ludziom najłatwiej żyć w rzeczywistości, którą znają i która niczym ich nie zaskakuje. Wolimy odwracać oczy i eliminować wszystko to, co w naszym błędnym przekonaniu może zburzyć porządek naszego przewidywalnego świata. Nie zauważamy, że w swoim wygodnictwie posuwamy się do szerzenia nienawiści. – Ksiądz zrobił kolejną pauzę. Dopiero wtedy do jego uszu zaczęły docierać szepty zaskoczonych parafian. – W Kościele nie powinno być miejsca na homofobię. Bóg jest miłością i my też musimy nią być. W przeciwnym razie narażamy na cierpienie tych, którzy na to nie zasługują. Tak, mój brat był gejem i wierzył w Boga. Nie rozumiał, dlaczego jedno musiało wykluczać drugie. Dlatego mówię to w swoim imieniu: jeśli w tej chwili wśród nas są osoby nieheteronormatywne, które z różnych powodów nie decydują się na życie w zgodzie ze sobą, to niech wiedzą, że zawsze będą mile widziane na odprawianych przeze mnie mszach. Wszyscy jesteśmy dziećmi bożymi i naszym obowiązkiem jest wspierać się nawzajem. Otwórzmy serca na niesłusznie wykluczanych. Miłujmy się.

W całym kościele zapanowała cisza. Piotr czuł na sobie dziesiątki spojrzeń. Duchowny przełknął ślinę i dodał jeszcze na koniec:

– Moi drodzy, słuchaliśmy dziś rozdziału *Ewangelii Świętego Łukasza* o napiętnowaniu uczonych. Tych, którzy nie chcieli przyjąć do wiadomości niewygodnych dla nich prawd. Nie bądźmy jak uczeni faryzeusze. A teraz proszę was o powstanie. Tę modlitwę dedykuję Mikołajowi i wszystkim osobom, które boją się kochać.

W ciągu następnych minut świątynię opuściło kilkanaście osób. Część siedziała w ciszy, a inni wspólnie z księdzem odmawiali modlitwę. Po wszystkim Piotr odetchnął z ulgą. Czuł dumę i satysfakcję, że udało mu się zawrzeć w przemówieniu wszystko to, co zamierzał. Jednocześnie domyślał się, że reakcja niektórych parafian to nic, w porównaniu do tego, co miało za chwilę nastąpić.

Po mszy do zakrystii wparowała wściekła Janina Kosmała.

– Proszę księdza, co to miało być?! Ludzie są oburzeni! – Przewodnicząca rady parafialnej nerwowo wymachiwała rękami.

– To tylko znaczy, że nie zrozumieli sensu mojego kazania – odparł ze spokojem Piotr.

– Ono nie miało sensu, proszę księdza! Kto to widział, by w trakcie mszy nawoływać do czczenia... zbrojeńców! No bo jak inaczej ich nazwać? – Kosmała aż się trzęsła ze złości.

Jej słowa sprawiły, że duchowny poczuł ukłucie w sercu.

– Nazywa pani mojego zmarłego brata zbrojeńcem?

– Ksiądz wie, że nigdy nic nie mówiłam przeciwko bratu księdza. To był dobry chłopiec, no ale grzeszył... Bóg dał mu wybór. Nie musiał źle czynić, ale wybrał dobrowolnie taką drogę i musiał się liczyć z konsekwencjami. To, co ksiądz zrobił, to próba jakiejś rewolucji! Co w ogóle ksiądz sobie myślał? Ludzie przychodzą do kościoła, by się pomodlić i zaznać spokoju, a nie stresować gadaniną o gejach

i lesbijkach! Proszę wybaczyć, ale cała rada parafialna potępia to, co ksiądz zrobił!

– Cała? Jakoś nie widziałem, by na sumie było wielu jej członków.

– Jestem pewna, że się ze mną zgodzą – odrzekła kobieta. – Przykro mi, ale będziemy przekonywali proboszcza, by zmusił księdza do odwołania tych słów na kolejnej mszy.

Piotr podszedł do parafianki i spojrzał na nią z góry.

– Niczego nie odwołam, pani Kosmala. Powiedziałem to prosto z serca. Ja też byłem kiedyś taki jak pani. Gardziłem ludźmi, których się bałem. A bałem się dlatego, że ich nie rozumiałem. Dziś rozumiem i zamierzam im pomagać. Ktoś musi, skoro bogobojni katolicy, jak pani, nawołują do ich dalszego wykluczania.

Kobieta zacisnęła zęby i zaczerwieniła się ze złości.

– W takim razie niech ksiądz założy własny kościół i tam promuje swoją ideologię! – wykrzyczała mu prosto w twarz, a następnie wyszła, trzaskając drzwiami.

*

Miesiąc później.

– Kiepsko wyglądasz – zauważył Krzysztof Piwoński. Wieloletni przyjaciel Piotra prowadził jedyny w okolicy zakład kamieniarski.

– I tak też się czuję. – Duchowny usiadł przy stole i wziął do ręki puszkę piwa. – Wczoraj dyrektor wezwał mnie na dywanik. Podobno kilkoro rodziców burzy się z powodu tego, że uczę ich dzieci. Grożą, że wypiszą je z katechezy, jeśli nie przestanę, jak to ujęli, „szerzyć szkodliwych przekonań”.

– Naprawdę nie wiem, Piotrek, czego oczekiwałeś... Wiedziałeś przecież, że liberalne poglądy się tu nie spodobają. To mała wieś, młodzi wyfruwają z gniazd i uciekają stąd do większych miast, bo wiedzą, że nie

mają tu przyszłości. Ci zaś, którzy zostają, wciąż żyją mentalnie w PRL-u. Pamiętaj, że średnia wieku we wsi to chyba pięćdziesiąt lat...

– To znaczy, że nie warto o nich walczyć? – zdziwił się Piotr.

– Moim zdaniem nie.

– Naprawdę? Ty mi to mówisz? – Ksiądz wciąż nie posiadał się ze zdziwienia.

Krzysztof wzruszył ramionami.

– Uważam, że porywasz się z motyką na słońce – powiedział sucho.

– Od czegoś trzeba zacząć – nie odpuszczał przejęty Piotr.

– Na twoim miejscu skupiałbym się na młodszym pokoleniu, które wkrótce dojdzie do głosu. Sorry, ale w pewnym wieku ludzie stają się niereformowalni. Taka Kosmalowa marzy jedynie o spokojnej emeryturze. Nie ma ani siły, ani ochoty zmieniać światopoglądu – powiedział ze znużeniem.

Piotr wziął duży łyk piwa, po czym odrzekł, już nieco spokojniejszym głosem:

– Ona może nie, ale są ludzie, którzy doceniają moje słowa. Dostałem wczoraj anonimowego maila od kogoś stąd, kto ukrywa przed wszystkimi swoją orientację. Podziękował mi za wsparcie, choć przyznał, że nie wierzy, by ludzie w Zalesiu prędko zmienili poglądy. Rozmawiałem też z jedną z uczennic, która wyznała mi, że jej najlepsza przyjaciółka jest lesbijką i dzięki mnie lepiej rozumie jej rozterki. Właśnie takie przypadki utwierdzają mnie w przekonaniu, że zrobiłem to, co należało.

Po spotkaniu Krzysztof odwiózł wstawionego księdza na plebanię.

– Podziwiam cię, Piotrek. Naprawdę. Niewielu ma odwagę iść pod prąd. Może nie zbawisz świata, ale przynajmniej nie chowasz głowy w piasek. Twój brat byłby z ciebie dumny. Ja na pewno jestem...

– Dzięki, stary. – Piotr poklepał przyjaciela po ramieniu. – Dobranoc.

– Dobranoc.

Chwilę później wszedł do rozświetlonego salonu.

– Dobrze, że jesteś – powiedział z nietęgą miną proboszcz. Dopiero wtedy Piotr dostrzegł siedzącego na wersalce policjanta. – Musimy poważnie porozmawiać.

Duchowny niepewnie podszedł bliżej.

– Dobry wieczór, panie Stefanie. A co pana do nas sprowadza o tak późnej porze?

– Problem jest, proszę księdza. I to duży. Lepiej niech ksiądz usiądzie – polecił mu policjant.

Piotr usiadł na krześle przy stole i patrzył, jak policjant nerwowo skubie paznokcie.

– Musisz odpowiedzieć panu Stefanowi na kilka pytań – odezwał się proboszcz. – Tylko szczerze.

– Oczywiście, słucham.

Policjant nabrał powietrza w płuca i poprawił się na wersalce.

– Proszę księdza, dostałem dziś zawiadomienie o rzekomym wykorzystywaniu ucznia, a przy okazji ministranta – wyrzucił z siebie.

Piotr poczuł nagłe uderzenie ciepła na wysokości serca i mrowienie w całym ciele.

– Jakim wykorzystywaniu? Niby kogo?

– Chodzi o syna Przyjemskiego.

– Bartka?

Policjant potwierdził skinieniem głowy.

– Przyjechał dziś z ojcem na posterunek i o wszystkim mi powiedział.

– Ale o czym? – Zdezorientowany Piotr przeniósł spojrzenie na proboszcza.

– Chłopak oskarża księdza o molestowanie. Twierdzi, że w ostatnich miesiącach regularnie składał mu ksiądz niemoralne propozycje, a w zeszłym tygodniu w zakrystii pocałował go i próbował dobrać mu się do...

– Policjant nerwowo zakaszłał.

– Wierzy mu pan? Przecież to jakieś bzdury! Proszę księdza – zwrócił się do proboszcza – przecież ja nigdy bym...

– A zatem nie przyznaje się ksiądz do winy? – spytał policjant szybko.

– Oczywiście, że nie! Nikogo nie molestowałem! – Piotr poderwał się z krzesła i ruszył w stronę drzwi.

– Zaczekaj! – Proboszcz poszedł za nim. – A ty gdzie?

– Jak to gdzie? Do Przyjemskich. Chcę się dowiedzieć, dlaczego oskarżają mnie o coś, czego nie zrobiłem.

– Nigdzie nie pójdziesz. – Duchowny chwycił go lekko za rękę. – Awanturowanie się to najgorsze, co możesz teraz zrobić. Musimy w spokoju zastanowić się, jak zdusić tę sprawę w zarodku.

Piotr niechętnie wrócił na miejsce. Proboszcz miał rację – w trudnych chwilach emocje rzadko są dobrym doradcą.

– Będzie ksiądz musiał pojechać ze mną na posterunek w celu przesłuchania – odezwał się policjant. – Najlepiej, jeśli załatwimy to jeszcze dzisiaj.

– Jestem aresztowany? Powinienem wynająć adwokata?

– Na razie nikt poza mną o tym nie wie. Poprosiłem Przyjemskiego, by pozwolił mi najpierw porozmawiać z księdzem.

– Spokojnie – wtrącił się proboszcz. – Zastanówmy się, co robić.

– Jestem niewinny – powiedział stanowczo Piotr. – Nie tknąłem Bartka.

– Wierzę ci, ale pytanie, czy inni też uwierzą.

Piotr zatopił wzrok w jednym punkcie na ścianie i przez chwilę próbował poskładać wszystkie fakty do kupy.

– Przyjemski próbuje się mnie pozbyć z parafii. Ostatnio razem z rodzicami kilku uczniów złożył na mnie skargę do dyrektora szkoły. Nie podobają mu się głoszone przeze mnie liberalne poglądy.

– Rzeczywiście, ostatnimi czasy nie jest ksiądz lubiany na wsi – potwierdził policjant.

– Ale Przyjemski interweniował też u księdza proboszcza i razem z przewodniczącą rady parafialnej próbował wymusić na mnie publiczne sprostowanie!

– Może powinieneś był to zrobić – odrzekł zmartwiony proboszcz. – Czasem pewne przekonania lepiej zatrzymać dla siebie.

– Zbyt długo byłem tchórzem, proszę księdza – wyznał Piotr. – Chcę wreszcie żyć w zgodzie z własnym sumieniem.

– Oby to sumienie nie zaprowadziło cię do więzienia.

*

Piotr obudził się z bólem głowy. Ze stresu spał w nocy może trzy godziny. Ciągłe próbował zrozumieć, jak Przyjemski mógł nakłonić własnego syna do czegoś tak niemoralnego. Lubił Bartka i uważał go za świetnego ministranta. Mało tego, chłopiec bardzo dobrze śpiewał i to za namową Piotra dołączył do kościelnego chóru. Fakt, iż to właśnie Bartek zgodził się kłamać, by mu zaszkodzić, bardzo go zabolął.

Piotr przetarł oczy, a następnie wstał z łóżka i zszedł na dół do kuchni, gdzie zastał panią Czesię i siedzącego przy stole proboszcza.

– Szczęść Boże. Pani Czesiu, czy mamy jeszcze jakieś proszki przeciwbólowe? – Przyłożył dłoń do czoła.

– Zaraz poszukam, proszę księdza.

Piotr dosiadł się do czytającego gazetę proboszcza.

– Proszę księdza, dużo myślałem w nocy nad tą całą sprawą... Wydaje mi się, że najrozsądniejszym rozwiązaniem będzie zwołanie zebrania w salce parafialnej. Przyjemski musi przyznać przed radą, że nie skrzywdziłem jego syna. Jeśli to zrobi, uznamy, że nie było tematu. Ja z kolei jestem gotów na większą zachowawczość w trakcie katechezy i kazań. Chciałem dobrze. Może za bardzo...

Słyszając to, proboszcz położył przed Piotrem gazetę.

– Mówisz, że masz plan? Już na to za późno, synu. Czytaj.

Wikary spuścił wzrok i odczytał na głos tytuł artykułu widniejącego na pierwszej stronie lokalnego dziennika:

– „Pedofilia w Zalesiu. Ministrant oskarża księdza o molestowanie”. – Piotr poczuł, jak krew uderza mu do głowy. Przerażony spojrzał na proboszcza, którego wyraz twarzy mówił sam za siebie. – Proszę księdza... I co teraz?

Proboszcz spuścił głowę i mruknął:

– Teraz dopiero się zacznie, mój drogi.

Rozdział 13

59% pracowników uważa za główną przyczynę wypalenia wydłużony czas pracy.

Zuza w napięciu czekała, aż ksiądz Czyrajło wyjawi jej, dlaczego zabił w biały dzień niewinnego człowieka. Duchowny siedział z zamkniętymi oczami, jakby medytował.

– Proszę księdza – odezwała się podkomisarz. – Dlaczego Julian Seniuk, a nie sprzedawczyni, z którą był ksiądz skonfliktowany? Przecież musiał być jakiś powód... Nie powie mi ksiądz chyba, że to był przypadek?

Piotr otworzył oczy i przez pół minuty wpatrywał się w nią w milczeniu.

– Nic nie powiem – odrzekł.

– Co ksiądz ukrywa? Proszę powiedzieć... – naciskała podkomisarz.

– Zakończmy to przesłuchanie.

– Słyszeli państwo. Kończymy na dziś – powiedział jego adwokat.

– Kiedy ostatnio kontaktował się ksiądz z Marleną Lubczyńską? – nie poddawała się Zuza.

– Z Marleną Lubczyńską? – powtórzył jak echo zaskoczony Czyrajło.

– Dość tego! Proszę natychmiast przestać zadawać pytania! – oburzył się mecenas.

Konrad i Zuza opuścili pokój przesłuchań z poczuciem porażki.

– Przepraszam, szefie. Nawaliłam. Chciałam się wykazać. – Zuza spuściła wzrok na ziemię.

– To nie twoja wina. Zrobiłaś, co mogłaś.

Po chwili dołączyli do stojącego przy szybie ze szkła weneckiego prokuratora Borkowskiego. Drapał się po swojej łysej głowie, a jego mina wyrażała niezadowolenie.

- Myślałem, że lepiej wam pójdzie. Tymczasem nadal gównu wiemy.
- Uprzedzałem, że księżulek nie będzie chciał mówić – odezwał się komisarz Nikodem Łopucki z Komendy Miejskiej.
- No nic. – Tajny wzruszył ramionami, a następnie spojrzał na Zużę. – Będziemy musieli pojechać na tę wieś i powęszyć. Wiem, że przesłuchano już prawie wszystkich z otoczenia księdza, ale może uda nam się wyciągnąć z nich coś więcej.
- Kiepsko to widzę – mruknął prokurator. – Czas płynie, a my wciąż nie znamy motywu zabójstw.
- Poznamy go – zapewnił Borkowskiego Konrad. – Nie odpuszczę, dopóki nie odkryję prawdy.

*

Późnym popołudniem Tajny wziął gorący prysznic i przebrał się w świeży T-shirt oraz czerwony sweter. Następnie opuścił swój pokój w najtańszym hotelu, jaki znaleźli z Zużą w centrum Zamościa. Podkomisarz stała na korytarzu i rozmawiała przez telefon.

– Szef idzie. Dam na głośnomówiący. – Tajnego zdziwiło, że nie skomentowała barwy swetra, tak jak to zrobiła wcześniej.

Sekundę później komisarz usłyszał głos Reginy:

- Dzień dobry.
- Nie taki dobry. Co tam, Królowo?
- Mamy problem, szefie. Wracajcie czym prędzej do Warszawy.
- Co się stało? – dopytywał komisarz.
- Dostaliśmy cynk z komisariatu na Mokotowie. W krzakach nieopodal Wału Zawadowskiego spacerowicz z psem natrafił na zwłoki mężczyzny. Technicy już tam jadą. Podobno to Igor Klimek, szef Marleny.
- Podobno?
- Tak twierdzi komisarz Brzeski.

- Cholera – syknął Tajny. – Jedź tam i o wszystkim nas informuj.
- Oczywiście.

Komisarz rozłączył się i obrócił na pięcie.

- Bierz swoje rzeczy, Zuza – powiedział, zmierzając do pokoju. – I dzwoń do Borkowskiego. Wracamy do Warszawy.

*

Przed dziesiątą Tajny zaparkował auto w pobliżu rzędu radiowozów. Chwilę później zza zakrętu wyłoniła się prowadzona przez prokuratora Borkowskiego honda. Tajny i Zuza zaczęli czekać, aż prokurator opuści pojazd. Następnie cała trójka wspięła się na wał i ruszyła w stronę leśnej drogi, przy której roило się od policjantów.

- Jesteście wreszcie – powiedziała Regina. – Co tak długo?

- Długo? Jechałem najszybciej, jak się dało.

– Tajny – odezwał się znajomy głos za jego plecami. Konrad obrócił się przez ramię i spostrzegł komisarza Brzeskiego. – Jakoś ci się nie spieszyło...

- Byliśmy w Zamościu. To naprawdę on?

Brzeski skinął głową.

– Oczywiście rodzina dopiero potwierdzi tożsamość, ale nie mam wątpliwości, że to Klimek. Porównałem go ze zdjęciami z internetu. Akurat twarz to jedyna część ciała, która nie została zmasakrowana.

- Jest aż tak źle? – spytał Konrad.

– Zaraz się przekonacie. Prokuratorze, wszyscy na pana czekają – zwrócił się do Borkowskiego.

- Dobrze, chodźmy.

Teren był ogrodzony i sztucznie oświetlony. Na miejscu działali technicy, fotograf oraz biegły: doktor Kazimierz Czykiel. Prokurator przywitał się z lekarzem skinięciem głowy.

– Coś już pan ustalił, doktorze?

– Najpierw powinien pan zobaczyć ciało – odrzekł biegły. – Tylko założcie ochraniacze na buty.

Chwilę później poprowadził komisarza wzdłuż taśmy za wysoki dąb.

– Kurwa mać – zaklął Tajny na widok znajdujących się w krzakach zwłok. – To chyba on – powiedział, zatapiając wzrok w twarzy nieboszczyka. Nagi mężczyzna leżał na brzuchu z otwartymi oczami, ułożonymi równolegle do siebie nogami i przylegającymi do tułowia rękami. Jego ciało pokrywały ziemia i zaschnięta krew, miejscami widoczne były też siniaki i rany. Nie miał butów.

– Widzicie te ślady na nadgarstkach i w okolicy kostek? – odezwała się Zuza. – To ewidentnie po sznurze.

– Trzeba będzie ustalić, gdzie dokonano zabójstwa. Wstępnie podejrzewamy, że sprawca przetransportował tu zwłoki – odrzekł stojący obok lekarza Brzeski. – Sprawdzamy teren. Zwróćcie uwagę, że na ziemi wokół ciała nie widać śladów krwi. – Borkowski wraz z Tajnym i Zuzą podeszli bliżej. – Ofiara musiała się zatem wykrwawić gdzieś indziej. Mamy za to cztery ślady butów.

– I tak konieczne będą jutro ponowne oględziny przy naturalnym świetle – powiedział Borkowski. – W tych ciemnościach łatwo coś przeoczyć. Nawet lampy nie pomogą.

– Naturalnie, panie prokuratorze.

– Założmy, że macie rację. Dlaczego morderca porzucił zwłoki akurat tutaj? – spytał Tajny.

– To dość popularna okolica wśród mieszkańców Czerniakowa. Jakies pięćdziesiąt metrów stąd znajduje się polanka z miejscem przeznaczonym na ognisko. Obok zresztą biegnie wał, po którym ciągle ktoś spaceruje lub jeździ na rowerze. W ostatnich dniach pogoda dopisuje, więc przypuszczam, że zwłoki nie leżą tu długo. Pewnie podrzucono je zeszłej nocy.

– Sugerujesz, że sprawca chciał, by ciało szybko odnaleziono? – dopytywał komisarz. – Równie dobrze mógł je nam od razu przywieźć na komendę.

Dorian zmarszczył czoło.

– Bardzo, kurwa, zabawne.

– Panowie wybaczą, ale mamy ważniejsze rzeczy na głowie niż wasze przekomarzanki – powiedział Borkowski. – Czy wiadomo już coś na temat przyczyn zgonu? – zwrócił się do biegłego.

– Na razie nie mogę stwierdzić, czy do zgonu przyczyniły się uderzenia w głowę. Wskazywałyby na to rany tłuczone i dwa krwiaki. Konieczne będzie ustalenie w trakcie sekcji, czy doszło do złamania kości czaszki. Możliwe też, że zgon nastąpił w następstwie przebicia serca lub krwotoku wielonarządowego. Proszę zwrócić uwagę na liczbę ran kłutych pleców.

– Jest ich chyba z dziesięć – zauważył Konrad. – Zadźgany na śmierć... Kolejny zadźgany nożem, jak dwie inne ofiary „syndromu 11:45”.

– Niewykluczone. W każdym razie jedno mogę państwu zagwarantować: to nie było samobójstwo – odrzekł doktor Czykiel.

*

Tajny opierał się o samochód i zaciągał papierosem.

– To szef pali? – spytała zmierzająca w jego stronę Zuza.

– Generalnie nie, ale na wszelki wypadek zawsze trzymam w schowku paczkę.

Zuza stanęła obok komisarza i wyciągnęła ku mężczyźnie rękę.

– Mogę jednego?

– Coś takiego! – Tajny uśmiechnął się szeroko. – To ty palisz?

– Czasem... Zwykle wtedy, gdy mnie coś wkurwia... A ta sprawa nie wygląda dobrze, no nie? – Zuza zamyśliła się.

– Wygląda chujowo. – Komisarz cisnął petem o ziemię, a następnie wyjął z kieszeni paczkę i wręczył ją podopiecznej. – To nie może być przypadek, że najpierw Lubczyńska zabija tę kobietę, a potem ktoś załatwia jej szefa. Tylko co wspólnego z tym wszystkim mają pozostali zatrzymani? Kurwa, Zuza, jeśli nie znajdziemy prędko jakiegoś punktu zaczepienia, to naprawdę uwierzę w istnienie wirusa wywołującego szaleństwo. – Konrad pokręcił głową.

Chwilę później na wał wbiegła Regina.

– SZEFIG! MUSI PAN TO ZOBACZYĆ!

– Co znowu? – Tajny ruszył w jej stronę. Zuza natychmiast pobiegła za nim.

– Borkowski polecił obrócenie ciała na plecy – powiedziała zziębnięta podkomisarz. – Tylko przygotujcie się na prawdziwą bombę.

– Budujesz napięcie jak prowadząca jakiś talent show. Brakuje tylko, żebyś ogłosiła teraz przerwę na reklamy.

Konrad dołączył do rozmawiającego z biegłym prokuratorem.

– Dobrze, że jesteś, Tajny. Myślałem, że już pojechałeś. Chodź.

Gdy zbliżyli się do zwłok, komisarzowi zmiękły nogi. Wszyscy z przerażeniem wpatrywali się w klatkę piersiową Igora Klimaka, na której widniał napis „11:45”.

– Ja pierdole... Zuza, widzisz to? To tatuaż?

Podkomisarz przełknęła ślinę.

– Nie ma na co czekać. Trzeba czym prędzej ponownie przesłuchać Marlenę. Od początku jej nie wierzyłam. Teraz jestem pewna, że maczała w tym palce.

Rozdział 14

W 2020 roku odnotowano o 40% więcej przypadków absencji w pracy z powodu stresu i depresji niż w roku 2019.

Przed spotkaniem grupy dochodzeniowo-śledczej Tajny udał się do Zakładu Medycyny Sądowej, gdzie czekał na niego prokurator Borkowski.

– Rodzina potwierdziła w nocy tożsamość denata.

– Słyszałem – odpowiedział Tajny.

– Właśnie trwa sekcja zwłok. Czekam już – spojrzał na zegarek – dwie godziny i siedem minut.

– W takim razie poczekamy razem.

Godzinę później wyszedł do nich patomorfolog Seweryn Niżyński.

– Mogę go zobaczyć? – spytał komisarz.

– Jesteś pan aż takim masochistą? – zaśmiał się lekarz. – Proszę bardzo...

Tajny wszedł do dobrze mu znanej sali sekcyjnej. Następnie stanął przy metalowym stole, na którym leżało rozcięte ciało Igora Klimka.

– Spodziewałem się gorszego zapachu. W porównaniu do innych sekcji, w których uczestniczyłem, dzisiaj sala pachnie jak kuchnia odpicowana przed wizytą Gesslerowej.

– Spokojnie, jeszcze dzień i zacznie się robić ciekawie – odrzekł patomorfolog, a następnie wskazał Tajnemu zieloną plamę po prawej stronie ciała, tuż pod żebrami. – Widzi pan?

Komisarz wiedział, że proces gnilny zaczyna się od jelita grubego. Przyglądał się sztywnemu ciału z pionowym rozcięciem biegnącym od szyi aż do spojenia łonowego z pominięciem pępka.

– Brak plam opadowych – powiedział, przyglądając się okolicy pleców i ud. – Pewnie dlatego, że doszło do krwotoku wewnętrznego

i zewnętrznego?

– Jest pan coraz lepszy – skomplementował go doktor Niżyński.

Konrad przeniósł wzrok na klatkę piersiową. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w napis „11:45”, który został naruszony w wyniku odpreparowania płatów skórno-mięśniowych i otwarcia jamy otrzewnej. To jednak nie był tatuaż. Tajny nie mógł wyzbyć się myśli, że ktoś, kto wykaligrafował te cyfry na ciele zamordowanego, bawił się z policją w kotka i myszkę.

– Co udało się panu ustalić, doktorze? – spytał patomorfologa.

– Przyznaję, że trochę się namęczyłem, bo sprawca atakował ofiarę od tyłu, na co wskazują liczne rany kłute pleców. Nie widać zaś śladów na przedniej części ciała. Z dużym prawdopodobieństwem bezpośrednią przyczyną zgonu były ciosy w serce dużym nożem o cienkim przekroju.

– To było ich kilka? – spytał prokurator.

– Ofiara ma przebitą ścianę worka osierdziowego oraz serce w trzech miejscach: mięsień sercowy nieopodal koniuszka oraz dwie rany w tylnej ścianie prawej komory. Po czymś takim zgon powinien nastąpić od razu.

– Przynajmniej się nie męczył – stwierdził Borkowski.

– Nie ma złamań kości czaszki i twarzoczaszki. Są za to rany kłute płuc: jedna penetrująca prawą jamę opłucnej i druga, przenikająca górny płąt w płucu lewym i tętnicę obojczykową. Przebicie tętnicy wywołało masywny krwotok do jamy opłucnowej. Poza tym sprawca przebił wątrobę i prawą nerkę.

– A te cyfry?

– Myślę, że ktoś, kto to zrobił, użył permanentnego markera. Napis trochę się przetarł, ale jest świeży. Rzeczywiście, można by pomyśleć, że to tatuaż. – Niżyński przeniósł wzrok z prokuratora na Tajnego. – No a pytanie, co oznacza, to już nie do mnie.

– No dobrze, czyli mamy kolejnego szaleńca, który zadźgał swoją ofiarę. Czy znalazł pan na ciele jakieś włosy, tkanki, cokolwiek? – spytał

prokurator.

– Zabezpieczyłem wyskrobiny spod paznokci i pojedyncze włosy. Zgodnie z prośbą pobrałem też materiał do badań toksykologicznych w celu sprawdzenia, czy denat był pod wpływem narkotyków lub innych substancji.

– Dziękuję, doktorze.

– Jest coś jeszcze. W żołądku nie znalazłem zbyt wiele treści. Wszystko wskazuje na to, że denat przed śmiercią nie jadł nawet przez kilkanaście godzin. Z kolei zaschnięte ślady kału wokół odbytu i na pośladkach sugerują, że nie miał dostępu do toalety. Prawdopodobnie sprawca przetrzymywał go związanego w jakiejś piwnicy lub innym pomieszczeniu.

– Tylko po co to robił? – Tajny podrapał się po zarośniętym policzku, zachodząc w głowę, o co w tym wszystkim właściwie chodziło.

Niżyński rozłożył ręce.

– To już panowie muszą ustalić.

*

Z Zakładu Medycyny Sądowej Tajny i Borkowski udali się na komendę. Spotkanie zespołu dochodzeniowego miało odbyć się w sali, w której przebywali już komendant Staryga, podinspektor Tkacz i komisarz Brzeski.

– Prokuratora nie będzie? – spytał zdziwiony Konrad, wchodząc.

– Nadzoruje ponowne oględziny terenu. Zaraz też tam jadę – odrzekł Brzeski.

– A gdzie są panie? Zuza i... Królowa Regina Pierwsza? – zaśmiał się Tkacz. Przewisko spodobało się na komendzie.

– Powiedziały, że dołączą za jakiś kwadrans – powiedział Dorian. – Kto by pomyślał, że tak szybko się zgrają... Fajny masz ten nowy zespół,

Tajny, ale uważaj, żebyś nie stracił steru, bo możesz go już nigdy nie odzyskać...

– Spierdalaj – warknął komisarz.

– Panowie, choć raz powstrzymajcie się od wzajemnych docinek – uspokoił ich komendant. – Mamy większy problem niż wasze bezsensowne konflikty.

Po chwili do sali weszła Regina.

– Przepraszam za spóźnienie. Kompletowałam dla szefa nowe raporty. Dołożyłam też wyciąg z doniesień mediów na temat „syndromu 11:45”. Niektóre są bardzo ciekawe – zwróciła się do Tajnego. – Posiedzi sobie szef na komendzie do późnego wieczora.

– Jakoś nie spieszy mi się do domu – odrzekł komisarz, po czym zerknął kątem oka na napuszonego Brzeskiego. Może miał rację? Regina chyba przesadzała z tym wydawaniem poleceń. – A gdzie Zuza? – zapytał.

– Nie wiem... Gdzieś wyszła. – Regina zastanowiła się przez chwilę. – Powiedziała, że zaraz wróci.

– Trudno, nie traćmy czasu i zacznijmy bez niej – powiedział komendant. – Mamy kolejne brutalne morderstwo i oznakowane zwłoki. Musimy czym prędzej ustalić, czy sprawca ma coś wspólnego z zatrzymaną czwórka.

– Bardzo możliwe, że ten ktoś jedynie wiezie się na rozgłosie spowodowanym tą sprawą – zasugerował Tajny. – Sekcja wskazuje na to, że Klimek przed śmiercią był przez dłuższy czas przetrzymywany w jakimś miejscu. Nie ma zatem mowy o przypadkowości w działaniu mordercy.

– A to inna opcja była w ogóle kiedykolwiek brana pod uwagę? – Podinspektor Tkacz wpatrywał się w podwładnego ze zdziwieniem. – Chyba nie wierzysz w wirusa szaleństwa, boską karę ani w zbliżający się koniec świata?

– Lepiej dla nas, by media nadal głośniły te dziwaczne teorie – stwierdził komendant. – Dopilnuję, by nie było żadnych przecieków. Wy bierzcie się

natomiast za wyciskanie prawdy z zatrzymanych.

– Kontaktowałem się z pozostałymi komendami. Wszyscy zostaną dziś ponownie przesłuchani – odezwał się Paweł Tkacz. – Tajny zajmie się Lubczyńską. Lepiej zmusz ją do gadania.

– A co z jej badaniami psychiatrycznymi? – spytał komisarz.

– Jest umówiona na jutro – powiedziała Zuza, która akurat weszła do sali. – Panowie wybaczą spóźnienie. Szefie, chciałabym szefowi towarzyszyć podczas przesłuchania. Musimy wyciągnąć z niej wszystkie ważne informacje, zanim do niej dojdą lekarze. Jakoś nie ufam konowalom. Jeszcze tego brakuje, by zrobili z niej niepoczytalną wariatkę. Tak byłoby najwygodniej.

– Zasadnicze pytanie brzmi: czy Lubczyńska maczała palce w morderstwie swojego szefa? – przemówił komendant. – Klimek opuścił biuro o piętnastej i rozpląnął się w powietrzu. Teoretycznie miała czas, by go dopaść i uprowadzić. Niestety nie ma łatwego sposobu na sprawdzenie tej hipotezy. Facet urządził się w starej kamienicy bez kamer. To podobno teraz modne wśród millenialsów. – Komendant zawiesił głos, sprawdzając efekt. Nie miał wielu słabości, ale lubił czasami dać młodszym podwładnym do zrozumienia, że wciąż jest na bieżąco. – Na razie nie wiemy, czy w ogóle wrócił do domu. Sprawdzamy jednak monitoring z innych budynków w okolicy. Prędzej czy później wpadniemy na jakiś trop.

– Pozostaje kwestia badań genetycznych materiału pobranego z ciała Klimka – dodał Konrad. – Nawet jeśli znajdą DNA Lubczyńskiej, niczego to nie potwierdzi. Pracowali razem i mieli bliski kontakt. Marlena twierdzi, że szef ją gnębił. Trzeba by sprawdzić, czy tamtego dnia doszło między nimi do jakiejś szarpaniny.

– Jeśli to faktycznie ona za tym stoi, musi mieć współnika – stwierdził stanowczo Brzeski. – Sama by tego wszystkiego nie zorganizowała. Poza tym wciąż zastanawia mnie jedno: dlaczego zabiła tę niewinną kobietę?

– A jeśli to była zasłona dymna? – spytała Zuza.

– Zasłona dymna? – powtórzył po niej zdziwiony komendant.

– Może od początku głównym celem był Klimek? Marlena skupiła na sobie uwagę służb, podczas gdy wspólnik uprowadził jej szefa i miał dużo czasu, by go w spokoju załatwić – wysnuła swoją hipotezę podkomisarz.

– To bez sensu – stwierdził Tajny. – Po to posuwałyby się do morderstwa na ulicy w biały dzień? Mogła odwrócić uwagę na wiele innych sposobów. Poza tym gdyby tak było, to czy morderca zostawiłby na ciele Klimka napis „11:45”? Przecież to niemalże wskazuje na Lubczyńską.

– Słusznie – odrzekł Brzeski. – Na ten moment bardziej skłaniam się ku wersji z niedowartościowanym szaleńcem, który wyczuł szansę na zdobycie rozgłosu.

– Tylko dlaczego zabił akurat kogoś z najbliższego otoczenia Marleny? – spytała Zuza. Po czym dodała: – Media dopiero teraz zaczęły się rozpisywać o „syndromie 11:45”. Zgodnie z waszą hipotezą nasz morderca albo jest wyjątkowo impulsywny, albo ma zdolność przewidywania przyszłości.

– Trzeba ściągnąć profilerę. Zobaczymy, co powie – odpowiedział krótko komendant.

– Zajmę się tym – zaoferowała się podkomisarz. – I jeszcze jedno: uważam, że Igora zabił ktoś, kogo Marlena zna. Żadnych zbiegów okoliczności. Sugeruję ponowne przesłuchanie jej współpracowników. Może nie tylko Marlena miała na pieńku z Klimkiem...

– Przyjrzyjcie się lepiej tej firmie i wyślijcie ludzi do Krakowa i na Dolny Śląsk – zwrócił się Tajny do Konrada, Pawła i Doriany. – Działamy, sprawdzamy wszystko i łączymy fakty. Prześwietlcie aktywność Klimka w internecie. Może romansował z jakąś meżatką, która ma zazdrosnego męża?

– Nie byłby wyjątkiem. – Dorian posłał Konradowi nienawistne spojrzenie.

– Musimy dorwać tego skurwiela, zanim zabije kolejne osoby. – Komendant zignorował komentarz. – A coś mi mówi, że on dopiero się rozkręca...

*

Po zakończeniu spotkania Tajny udał się z Zuzą i Reginą do swojego pokoju.

– Rzuć wszystko i jedź jak najszybciej do Krakowa, okej? – powiedział do Reginy. – Nadzoruj przesłuchanie lekarza, porozmawiaj z miejscowymi gliniarzami, może odwiedź matkę zatrzymanego.

– Jasne, szefie.

– A my jedziemy do aresztu śledczego – zwrócił się Tajny do Zuzy. – Tym razem nie odpuszczę Lubczyńskiej.

Trzy kwadranse później Tajny i Zuza usiedli po drugiej stronie stołu, przy którym czekała już Marlena. Wyglądała znacznie gorzej niż poprzednim razem. Podkrążone oczy zdradzały problemy ze snem. Zaszła w niej jakaś zmiana. Nerwowo kołysała się na krześle i kręciła młynka palcami, jakby coś wyraźnie ją niecierpliwiło.

– Wyglądasz, jakbyś w ogóle nie spała – powiedział pół żartem, pół serio Tajny. Potem rutynowo poinformował ją o przysługujących jej prawach.

– A gdzie masz dyktafon? – spytała Marlena zaczepnie.

– Powiedzmy, że to nieoficjalne przesłuchanie.

– Będziecie mnie próbowali siłą zmusić do mówienia?

Konrad położył dłonie na stole.

– Nie stosujemy przemocy. Wierzymy w dobre intencje przesłuchiwanym – odparł spokojnie.

– Jasne...

– Ciągłe jesteś na głodzie?

– Podłączyli mnie do kroplówki – odpowiedziała bez wahania Marlena, patrząc Tajnemu prosto w oczy.

– Dlaczego nie chcesz adwokata? – zapytała Zuza.

– Nie jest mi potrzebny.

– Nie? To znaczy, że nie zamierzasz się bronić? A może uważasz, że jesteś niewinna?

– Jest mi wszystko jedno. Szczerze mówiąc, mogę nawet umrzeć.

– Skoro masz aż tak wyjebane, to chociaż powiedz nam, co tak naprawdę wydarzyło się we wtorek – powiedziała podkomisarz.

Marlena zatopiła wzrok w blacie stołu i przez dłuższą chwilę siedziała w milczeniu.

Przedłużając się ciszę przerwał Tajny:

– A do ciebie w ogóle dociera, że resztę życia spędzisz za kratkami? – zaczął znowu Tajny. – Z premedytacją zabiłaś człowieka. Trudno będzie znaleźć okoliczności łagodzące. Chcemy ci pomóc, ale nam tego nie ułatwiasz... – starał się ją zmiękczyć. – Zastanów się nad tym.

Marlena wciąż milczała i kołysała się na krześle to w przód, to w tył.

– Igor nie żyje – powiedział w końcu Tajny.

– Co? – Wyraźnie zaskoczona Lubczyńska aż podskoczyła na krześle. – Jak to nie...

– Znaleźliśmy jego zmasakrowane zwłoki nieopodal brzegu Wisły. Wiadomo ci coś na ten temat?

Komisarz dostrzegł w oczach zatrzymanej przerażenie.

– Nie... Ja naprawdę nie...

Zuza postanowiła przejąć inicjatywę. Zaciśnęła dłonie i uderzyła nimi o blat. Marlena wzdrygnęła się.

– Posłuchaj, kurwa... Mamy już piątego trupa, a ty milczysz. Chcesz być oskarżona o każde z tych morderstw? Mówisz, że wszystko ci jedno?

Ciekawe, czy nadal będziesz tak uważać, gdy zostaniesz postawiona przed perspektywą spędzenia reszty życia w pierdłu!

– I tak tam trafię – odparła Marlena. – Nie ma już dla mnie ratunku.

– ZATEM MÓW, KURWA! – Zuza krzyknęła tak głośno, że Tajnemu ciężko było zachować kamienną twarz. – MÓW, CO WIESZ!

Krzyk podkomisarz nie pozostał bez wpływu na Marlenę, do której oczu napłynęły momentalnie łzy. Rozchyliła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale zaraz je zamknęła i oparła się o krzesło.

– Dragi za informację – zaproponowała podkomisarz. – Powiedz, czego potrzebujesz, a załatwimy to.

Lubczyńska przyglądała się jej podejrzliwie.

– Nie wierzę wam.

– Mamy spisać oświadczenie? Ty czegoś potrzebujesz i my czegoś chcemy. To prosty układ. Przypomnij sobie, jak było, zanim wdepnął w to gówno. Słuchaj, znam takie jak ty. Długo nie pociągniesz na głodzie i nie pomogą ci żadne kroplówki.

Marlena namyślała się przez pół minuty. Wreszcie pochyliła się do przodu i powiedziała:

– Nie chcę byle czego.

Rozdział 15

26% pracowników uważa niską kulturę pracy za główny czynnik wywołujący wypalenie zawodowe.

Siedem miesięcy przed tragedią.

– Co to ma, kurwa, być? – Igor rzucił na biurko Marleny plik spiętych spinaczem biurowym kartek. Wiedział, że pozostali pracownicy poszli już do domu. – Czytałaś to gównno, zanim mi je przysłałaś?

Roztrzęsiona Marlena podniosła kartki i wczytała się w nie.

– Nie widzę, żeby cokolwiek się...

– Tutaj, kurwa. – Igor przyłożył palec do strony numer trzy. – Co to za faktury od klienta, którego nie rozliczamy?!

Marlena spuściła głowę. Igor miał rację: powinna była tego dopilnować. Wcześniej nie było podstaw, by weryfikować operacje przeprowadzane przez dział rachunkowości. Teraz najwyraźniej coś się zmieniło. Czy dlatego, że miesiąc wcześniej do bezpośredniej współpracy z jej zespołem oddelegowano Marcina Firleja? Marlena nie znała go bliżej, ale słyszała, że handlował narkotykami.

– Ja... Przepraszam. Poprawię to.

– Za późno! Przypadkiem raport już wyszedł. Przez ciebie wezmą mnie za idiotę.

Marlena przełknęła ślinę.

– To nic takiego... Przecież zawsze można powiedzieć, że chcemy wprowadzić drobne poprawki i doślemy zaktualizowaną wersję.

– SAMA SIĘ ZAKTUALIZUJ! – krzyknął Igor. – Zjechałaś to! Zapomnij o premii.

Marlena widziała satysfakcję malującą się na twarzy przełożonego. Nie miała wątpliwości, że Igor nie odpuści. Bezwzględnie wykorzystywał

każde jej spotkanie i nie rzucał słów na wiatr.

– Proszę... Potrzebuję tych pieniędzy.

– Za głupotę się płaci. – Igor przyłożył palec do dolnej wargi. – Wiesz co? Mam lepszy pomysł... Ocena okresowa się zbliża...

Marlenie zakręciło się w głowie.

– Nie możesz!

– Nie? Zapomniałaś chyba, kto tu jest szefem! To ja oceniam waszą pracę.

Marlena czuła, że traci grunt pod nogami. Nie mogła sobie pozwolić na tak dotkliwy koniec marzeń. Ostatnią szansę na uwolnienie się od tego toksycznego faceta widziała w awansie. Swoim albo jego.

– A co, jeśli zdradzę ci coś, co sprawi, że zapunktujesz u zarządu? – spytała w akcie desperacji.

– To znaczy? – Igor podszedł bliżej. – W sumie, jeśli to byłoby coś naprawdę ciekawego... – zawahał się przez moment – twoja ocena mogłaby jeszcze być całkiem pozytywna...

Marlena czuła się jak zdrajczyni. Grała nieczysto, ale w danej chwili nie widziała innego wyjścia. Wyjawiała szefowi, że Marcin Firlej handluje narkotykami.

– Skąd to wiesz?

– Ludzie mówią... zresztą często gdzieś nagle wychodzi i spotyka się z różnymi osobami w pobliżu naszego biurowca. Myślę, że zawała robotę, bo skupia się na handlowaniu. Może zresztą sam ćpa. To on przesłał mi złe dane. Nie weryfikowałam tego, bo dotychczas nie było problemów z dokumentami z rachunkowości. Nie sądziłam, że robi błędy w księgowaniu! – zakończyła, prawie płacząc.

– Hmm... Nie wiadomo, co jeszcze się nie zgadza. Nikt też tego po nim nie przeksięgował? Dziwne... Jeśli doniosę na niego, rzeczywiście wybuchnie afera – powiedział Igor rzeczowo.

– Ale twoja czujność na pewno zostanie doceniona.

– Bez wątpienia. – Igor wstał z krzesła i podszedł do podwładnej. – Jak to jednak udowodnimy?

– Możemy skontaktować się z nim anonimowo i umówić na przekazanie towaru.

– Hahaha, zamówimy sobie pół kilo koki. – Igor nie mógł opanować rozbawienia. Zawsze najbardziej śmieszyły go własne dowcipy. – W razie czego zawsze mogę zrzucić całą winę na ciebie i oskarżyć cię o rozsiewanie dezinformacji – dodał po chwili, już poważniej.

– Mówię prawdę. Wkrótce się przekonasz.

*

Tydzień później.

Po donosie na Marcina dokładnie sprawdzono księgowane przez niego dokumenty, przeszukano też jego biurko. W jednej z szuflad odkryto ślady białego proszku. Mężczyzna do niczego się nie przyznał, ale zgromadzone dowody wystarczyły, by zwolnić go dyscyplinarnie. Klimek nie posiadał się z radości.

– Idealnie! Prezes podziękował mi przy wszystkich. – Igor aż zaklaskał. Następnie zwrócił się do Marleny: – Jak się czujesz z tym, że przez ciebie kolega wyleciał z pracy?

– To przecież nie moja wina, że dilował.

– Tak, ale mogłaś wybrać milczenie, jak inni. A nie prehandlować go za jakąś niejasną obietnicę. Czy można się bardziej upodlić?

Marlena zacisnęła zęby. Wiedziała, że mogła to rozegrać lepiej. Jednak nie zamierzała dać się Igorowi sprowokować.

– Czy to wszystko? – Zerknęła demonstracyjnie w stronę drzwi. – Mam dużo pracy.

– W zasadzie tak. Choć... Jeszcze tylko jedno: dopadłem Marcina, gdy opuszczał budynek. Ucieliśmy sobie krótką pogawędkę. Nie było mu miło,

gdy powiedziałem mu prawdę.

Marlenę oblał zimny pot.

– Dlaczego to zrobiłeś?! – krzyknęła.

– A czemu nie? Nie zamierzam brać na siebie twojej winy. Już zawsze będziesz go miała na sumieniu. Ale nie martw się... Najważniejsze, że wciąż masz robotę i że kasa w firmie się zgadza.

*

Dwa miesiące później.

W poniedziałek rano Marlena wzdrygnęła się już po pierwszym sygnale budzika. Zegar wskazywał siódmą, a to oznaczało, że spała zaledwie dwie godziny. Wyczerpana podniosła głowę z poduszki i zasyczała z bólu. Migrena męczyła ją od dwóch dni, nie pomagały żadne leki przeciwbólowe. Wiedziała, że jej stan miał związek z piątkowym incydentem w biurze. W trakcie kłótni Igorowi kompletnie puściły nerwy. Popchnął podwładną na ścianę w korytarzu i zamachnął się na nią. W ostatniej chwili powstrzymał się przed zadaniem ciosu. Następnie przez minutę, może dwie, warczał cicho i wpatrywał się w Marlenę z nienawiścią w oczach. Zupełnie jakby był małym zranionym chłopcem.

– Jeszcze raz podważysz moją decyzję przed zespołem, a obiecuję, że nie zatrzymam ręki. A teraz wypierdalaj do domu.

Marlena spędziła weekend w łóżku, przeglądając w sieci artykuły na temat mobbingu. Powinna była coś zrobić, zanim Igor naprawdę posunie się do przemocy fizycznej. Czuła jednak obezwładniający strach, który kompletnie ją blokował. Nigdy nikogo nie bała się tak bardzo jak teraz Igora. Jego spojrzenie paraliżowało ją i pozbawiało poczucia własnej wartości. Czuła się przy nim beznadziejna i nikomu niepotrzebna. Z drugiej strony dobrze wiedziała, że jednocześnie w jakiś chory sposób mu się podoba. A najgorsze, że nie miała pojęcia, co z tym wszystkim

zrobić. Nie mogła tak po prostu odejść z pracy. Bała się, że jeśli zrobi to teraz, nie znajdzie szybko nowego zajęcia. Nie miała oszczędności. Życie w Warszawie w pojedynkę było za drogie. Powrót do domu nie wchodził w grę.

– Naprawdę przejmujesz się zachowaniem tego durnia? – spytała lekceważąco Agnieszka, do której Marlena zadzwoniła w piątkowy wieczór. – Może tylko żartował? Igor to frajer. Nie bez powodu jest sam. Która laska by go chciała? Chyba tylko lecąca na kasę dubajówka – podsumowała prześladownicę swojej koleżanki.

– Nie znasz jego prawdziwego oblicza. To psychopata. Boję się, że mi coś zrobi.

– Nie przesadzaj. Tacy jak on potrafią tylko szczerzyć kły, ale gdy przychodzi do konkretów, chowają głowę w piasek. – W tle rozległ się czyjś głos. – Słuchaj, Marlena, muszę kończyć. Mamy dziś babski wieczór. Może wpadniesz i napijesz się z nami wina? Przynajmniej trochę się rozluźnisz.

– Dzięki, ale może innym razem. Cześć.

Marlena leżała na plecach i wpatrywała się w sufit. Na myśl o kolejnym tygodniu pracy robiło jej się niedobrze. Wciąż nie czuła się na siłach, by zmierzyć się z Igorem. Zeszłej nocy nie mogła zasnąć, tworząc w głowie najróżniejsze scenariusze. Wyobrażała sobie, że zgłasza mobbing i wszyscy nagle biorą jej stronę. Albo że Klimka przenoszą do centrali, a do ich zespołu przychodzi nowy manager. Mogłaby wtedy odetchnąć z ulgą. Albo że ktoś w końcu pyta o faktury za prywatne obiady Igora i okazuje się, że to tylko wierzchołek góry lodowej... w każdym razie Igor ma problemy i na dobre znika i z firmy, i z jej życia. Później wpadła na pomysł zamówienia w sieci kamerki szpiegowskiej. O wpół do czwartej wstała z łóżka i usiadła przy biurku. Następnie przez pół godziny przeglądała oferty urządzeń. Szukała jak najmniejszej kamerki, której Igor na pewno by nie zauważył. Czuła się jak szpieg

i wiedziała, że sporo ryzykuje. Gdyby Igor zorientował się, że był nagrywany, miałby na nią kolejnego haka. Regulamin S&S wyraźnie zabraniał bowiem zarówno pracownikom, jak i pracodawcom nagrywania w biurze innych osób bez ich zgody.

Zasnęła dopiero po połknięciu trzech tabletek: jednej nasennej i dwóch na uspokojenie. Leki działały coraz słabiej, co bardzo ją martwiło. W efekcie łykała je coraz częściej i w większych dawkach. Zaczęła się zastanawiać, czy nie osiągnęła stanu, w którym jakiegokolwiek leki na receptę okazały się bezskuteczne. Powoli docierało do niej, że nie mogła dłużej tak funkcjonować. Musiała się przeciwstawić Igorowi.

Przed ósmą Marlena skontaktowała się z kadrami, prosząc o urlop na żądanie, a następnie wysłała Igorowi zdawkowego maila, w którym poinformowała go o gorszym samopoczuciu. Igor trzykrotnie do niej dzwonił, ale nie odbierała. Wepchnęła w siebie kanapkę z pomidorem i połknęła proszek na uspokojenie. Następnie zamówiła przez internet kamerkę szpiegowską z opcją osobistego odbioru w siedzibie sklepu. Udała się tam w południe. Po powrocie do domu testowała kamerkę przez kilka godzin w domu. Jako że sprzęt kształtem przypominał guzik, przymocowała go do czarnej koszuli, czyniąc go praktycznie niewidocznym. Idealnie, pomyślała. Posiadanie kamerki sprawiło, że Marlena poczuła się bezpieczniej. Nie zamierzała od razu wykorzystywać nagrań przeciwko Igorowi, ale nie była już bezradna. W razie czego miała broń, którą mogła mu zadać nokautujący cios.

*

Igor od rana siedział w gabinecie, pracując nad przeglądem aktywów nowego klienta S&S. Mimo to Marlena nie wyłączała kamerki: nigdy nie było bowiem wiadomo, kiedy Igor wpadnie w szal. Punktualnie o dwunastej zabrała Agnieszkę Bogusz na obiad do pobliskiej restauracji.

Po posiłku obie udały się do toalety. Stojąc przed podłużnym lustrem, Marlena postanowiła pochwalić się koleżance ostatnim zakupem.

– Żartujesz? – Agnieszka otworzyła szeroko usta ze zdziwienia. – W życiu bym się nie domyśliła! Wygląda jak...

– Guzik. O to chodziło. Igor nie powinien jej zauważyć.

Marlena umyła dłonie i wytarła je papierowym ręcznikiem. Nagle drzwi jednej z kabin otworzyły się, a do kobiet dołączyła koleżanka z zespołu, Ida Słowikowska.

– Hej – powiedziała do zakłopotanej Marleny.

– No hej. To do zobaczenia w biurze.

– Do zobaczenia.

Idąc do biura Marlena nerwowo oglądała się za siebie.

– Myślisz, że słyszała, o czym rozmawialiśmy w toalecie?

– Nie sądzę. Nie popadaj w paranoję.

Po piątej, gdy większość osób poszła już do domu, Marlena wciąż pracowała nad pilnym sprawozdaniem, które Igor zlecił jej niecałą godzinę wcześniej. W pewnym momencie wyszedł ze swojego gabinetu i gestem ręki wezwał ją do siebie.

– Zapraszam. – Przepuścił ją w drzwiach, po czym zamknął je od wewnątrz na klucz i spytał: – Gdzie ją masz?

– Co?

– Wiesz co – odpowiedział ze spokojem w głosie. – Kamerkę.

Marlena poczuła mrowienie w całym ciele.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Proszę, nie przeciągajmy tego. Zdajesz sobie sprawę, że jeśli to ujawnię, zostaniesz wyrzucona ze skutkiem natychmiastowym? Zapomniałaś, że u nas nie można nic nagrywać bez zgody? Firma może cię oskarżyć o próbę nielegalnego wyniesienia poufnych danych. Jesteś gotowa zapłacić ogromne odszkodowanie?

Marlenę ogarnęła panika. Nie mogła uwierzyć, że Ida od razu doniosła o wszystkim Igorowi. Co prawda nie przepadały za sobą, ale Słowikowska też nie należała do ulubienic Igora.

– Ja naprawdę...

– Masz pięć sekund na oddanie mi kamerki. Inaczej wysyłam maila do zarządu. Pięć... Cztery...

Marlenę przeszył silny dreszcz. Zaczynało do niej docierać, że Igor po raz kolejny był górą.

– Zaczekaj! Dam ci ją. – Odpięła kamerkę od jednego z guzików i przekazała ją szefowi.

– Sprytnie. – Igor uśmiechnął się złowieszczo, po czym upuścił kamerkę na podłogę i rozdeptał ją. Marlena usłyszała odgłos pękającego plastiku.

– Telefon.

– Ale...

– Daj mi go, kurwa!

Rozkazał Marlenie odblokować ekran, po czym usunął aplikację łączącą się przez bluetooth z kamerką.

– Igor, ja naprawdę...

– Morda, suko. Wiedziałem, że coś knujesz, ale żeby bawić się w tajną agentkę? Już po tobie. Naprawdę próbowałem być dla ciebie miły, ale koniec z tym. Dopiero teraz przekonasz się, jaki potrafię być wredny, gdy zajdzie mi się za skórę. Gotowa na jazdę bez trzymanki?

*

Nazajutrz z rana Marlena poprosiła Idę o krótką rozmowę. Kobiety przeszły do pustej już kuchni.

– Dlaczego mu na mnie doniosłaś? – spytała bez ogródek współpracownicę. – Nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek zrobiła coś przeciwko tobie...

Ida uśmiechnęła się z satysfakcją.

– Przeciwno mnie nie, ale mam ci przypomnieć, jak potraktowałeś kolegę? Nie przyszło ci do głowy, że potrzebował tej roboty?

– Tobie też Marcin sprzedawał dragi?

Ida wydała z siebie stłumiony chichot.

– Nie twoja sprawa. Powiem ci jedno: karma wraca, a gdy już się ciebie przyczepi, to łatwo nie puści. Konsekwencje błędnych decyzji potrafią się za nami ciągnąć baaardzo długo. – Poklepała Marlenę po ramieniu i ruszyła w stronę drzwi. – Narobiłaś sobie wrogów, kochana. I będziesz musiała z tym żyć.

Rozdział 16

85% pracowników w Polsce wyraża gotowość do zmiany pracy.

Cztery miesiące przed tragedią.

Marlena praktycznie nie sypiała i coraz mniej jadła. Zaciśnięty z nerwów żołądek sprawiał, że zwracała każdy większy posiłek. Sytuacja w firmie ją wykańczała. Odkąd Igor dowiedział się o kamerce, jeszcze bardziej pilnował się na forum publicznym. Gdy zaś zostawał sam z Marleną, kazał jej wyłączać telefon. Zdarzyło się też, że chciał przeszukać jej kieszenie. Uważała to za szczyt absurdu, ale kategoryczne polecenia sprawiały, że czuła się bezradna.

– Już raz dowiodłaś, że nie można ci ufać. Wiem, że szukasz na mnie haków, ale teraz to ja coś na ciebie mam. Pilnuj się, zdziro! – syczał.

Zarzucał ją dodatkową papierkową robotą i notorycznie wytykał błędy, które znerwicowana Marlena popełniała coraz częściej. Kobieta łykała coraz więcej tabletek na uspokojenie, które przepisał jej pewnego razu psychiatra. Lekarz zaproponował jej też zwolnienie lekarskie, ostrzegając, że poprawa nie przyjdzie od razu.

– Zwykle leczenie trwa około pół roku.

Marlena nie miała tyle czasu. Podziękowała więc i odmówiła, bojąc się utraty pracy. Nie wiedziała, jak ukoić zszargane nerwy, a jednocześnie czuła, że jest blisko załamania. Igor zawładnął jej psychiką. Echo jego złowrogiego głosu pobrzmiwało w jej głowie już wczesnym rankiem. W drodze do biura i z powrotem widziała go w co drugim przechodniu. A w nocy zapłakana przewracała się do późnych godzin z boku na bok, nie mogąc wyzbyć się uczucia bezsilności. Znalazła się w potrzasku, a jedynym ratunkiem była dla niej śmierć.

Albo... jej brat.

– Sebastian? – zadzwoniła do niego któregoś wieczora. Znow mieszkał z rodzicami w Wierchowiskach pod Lublinem.

– Siema, siostra. Dawno się nie odzywałaś. Co tam słyhać w stolicy?

– To co zawsze: praca, praca i jeszcze raz praca.

– Sama się pchałaś do kwatery głównej korposzczurów, to teraz cierp – stwierdził Sebastian, który był zagorzałym przeciwnikiem globalizacji, konsumpcjonizmu i pogoni za pieniądzem. – Zawsze możesz wrócić do domu. Otworzymy na wsi największego spożywczaka w okolicy. Ludzie nie musieliby już jeździć na zakupy do Piasków. Mówię ci, siostra, lepiej mieć coś swojego, niż do końca życia pozwalać, by inni wyciskali cię jak cytrynę, a potem wyrzucali, gdy już cię nie potrzebują.

– Wiesz, że nie chcę wracać. Poza tym przesadzasz. Nie jest tak źle.

– Czyżby? Normalnie do mnie nie dzwonisz, czyli musisz mieć jakiś problem.

Marlena przez chwilę biła się z myślami. Wolałaby nie wciągać w to Sebastiana, ale nie widziała innego rozwiązania. W końcu wyrzuciła to z siebie:

– Rzeczywiście mam sprawę, ale musisz mi obiecać, że zostanie to między nami.

– A czy kiedykolwiek zdradziłem komuś jakiś sekret?

– Nie. No, sorry, wolałam się upewnić.

– Mhm. Okej, to co się dzieje?

– Ostatnio nie czuję się najlepiej...

– Znowu ćpasz? Kurwa, siostra, tylko tego brakowało!

– Nie ćpam... Jeszcze. Ale generalnie jest kiepsko. Mam problemy w robocie. Nie pamiętam, kiedy ostatnio spałam więcej niż trzy godziny.

– Też tak kiedyś miałem.

– Brałam różne leki, ale to nie wystarcza. Potrzebuję czegoś mocniejszego. – Przerwała na moment, czekając na reakcję Sebastiana,

który jednak uparcie milczał. – Znam gościa, który diluje, ale nie chciałabym się przed nim ujawniać. Seba, może ty mi kogoś polecisz?

– Pogięło cię, siostra...? Przecież wiesz, że mało brakowało, a sam zaćpałbym się na śmierć. Ja pierdolę. – Westchnął do telefonu.

– Wiem, oboje mieliśmy chujową młodość, ale... jestem w ruinie. Potrzebuję czegoś, co mnie wyciągnie z tego bagna.

– Kocham cię, siostra... ale sorry, nie. Chcę normalnie żyć. Dragi to piekło i wiesz o tym doskonale. Niedawno kogoś poznałem. Nie mówiłem jeszcze nikomu, bo nie chciałem zapeszać, ale układa nam się. Jeżdżę do niej w każdy weekend. Polubiłybyście się...

Marlena otarła szybkim ruchem dłoni zwilżone oczy. Czuła się najgorszym człowiekiem na świecie. Podłą siostrą. Żałowała, że wykonała ten telefon. To przecież z jej winy Sebastian też się uzależnił. Wtedy nie rozumiała, że częstując go kokainą, wpędza chłopaka w wyniszczający nałóg. Teraz była już dojrzałą osobą. Dlaczego zatem znów go naraża? To ostatnia rzecz, jakiej jej brat teraz potrzebuje. Bierze głęboki oddech i mówi:

– Cieszę się twoim szczęściem, Seba. Chętnie poznam twoją dziewczynę. Muszę kończyć. Mam jeszcze coś do załatwienia.

– Jesteś na mnie zła?

– No coś ty! Głupio mi, że w ogóle zadzwoniłam.

– Marlena... Nie bierz tego świństwa. Nie wracaj do tego. Narkotyki to największe gówno tego świata.

– Spokojnie, nic nie wezmę. Miałam po prostu chwilę słabości, ale już mi przeszło.

– Czasem chwila słabości wystarczy, by popełnić największy błąd swojego życia.

Następnego dnia po rozmowie z bratem Marlena maszerowała w kierunku stawu na Polu Mokotowskim. Minęła kilka spacerujących z psami osób i biegaczy w termicznych ciuchach, aż w końcu usiadła na ławce i spojrzała na telefon. Do spotkania z Marcinem pozostało pięć minut. Po dwóch minutach siedzenia w bezruchu zrobiło jej się tak zimno, że musiała wstać i zrobić kilka podskoków. Następnie rozejrzała się w poszukiwaniu byłego kolegi z pracy. Deliberowała nad skontaktowaniem się z nim przez całą noc. W końcu po porannym ataku paniki zdała sobie sprawę, że nie ma innego wyjścia. Gdyby odpuściła, pewnie targnęłaby się na swoje życie.

– Cześć. – Marcin punktualnie o dwudziestej stanął przed nią z dłońmi wsuniętymi w kieszenie grubej, zimowej kurtki. – Mam nadzieję, że to coś ważnego.

– Dziękuję, że przyszedłeś – powiedziała Marlena.

– Nie chciałem, ale byłeś tak natarczywa, że w końcu mnie zaciekawiłaś. No więc o co chodzi?

Marlena opowiedziała mu o swoim problemie.

– Nie wiem nawet, o co konkretnie cię prosić, bo nigdy nie brałam – skłamała. – Zwykłe leki mi jednak nie pomagają. Czuję się tak, jakbym wisiała nad ciemną otchłanią. Igor wyssał ze mnie chęć do życia.

– To się nazywa depresja – stwierdził Marcin. – Moim zdaniem powinnaś przede wszystkim tego faceta zgłosić. To palant.

– Boję się, że nikt mi nie uwierzy. Poza tym nie mam dowodów na to, że faktycznie się nade mną znęca.

– No to nie wiem... Moim zdaniem i tak ci pomogą, mobbing to mobbing. Nikt nie chce mieć takich historii w firmie. – Marcin rozłożył ręce w geście bezradności. – Może idź na terapię?

– Chodzę, ale to nie wystarcza.

– To może psychiatra?

– Wiesz, że psychotropy to nie to samo. Nawet jeśli mi pomogą, to nie od razu. Już pytałam. A ja czuję, że jeśli teraz nie ochłone, ugotuję się od środka. – Westchnęła. – Jest we mnie tyle złości, że czasem w nocy drapię się po całym ciele i mam ochotę krzyczeć. Przyciskam paznokcie coraz mocniej i wyobrażam sobie, że rozrywam swoją skórę.

– Przejebane... Nieźle cię urządził. Swoją drogą nie sądziłem, że Igorek to takie ziółko. Ale okej, to podsumujmy: laska, przez którą wyleciałem z roboty, prosi mnie teraz o załatwienie jej dragów. Brzmi jak scenariusz z równoległej rzeczywistości.

– Pomóż mi, proszę.

Marcin wpatrywał się beznamiętnie w swoją rozmówczynię.

– A zasłużyłaś?

– Serio będziesz się teraz nade mną pastwił? Wiem, spieprzyłam, donosząc na ciebie Igorowi, ale zrobiłam to, bo groził, że zablokuje mi awans.

– Rozumiem... Zatem wolałaś pieniądze niż RiGCz.

– Co takiego?

– Rozum i Godność Człowieka. Widać, że nie siedzisz na Wykopie. – Marcin zrobił pauzę, po czym dodał: – Chyba wiem, czego potrzebujesz. Chodź ze mną.

– Dokąd?

– Do mnie, a gdzie? Zanim sprzedam ci ten towar, musimy sprawdzić, jak na ciebie działa.

*

Marcin wynajmował dwupokojowe mieszkania na poddaszu kamienicy na Górnym Mokotowie. Wnętrze cuchnęło papierosami i potem.

– Strasznie tu gorąco – powiedziała Marlena w nadziei, że jej towarzysz otworzy okno.

– To przez kaloryfery. Coś się schrzaniło. Trochę przewietrzę, okej? – Ruszył w stronę okna.

Marlena podeszła do topornej, czarnej komody.

– Wygląda jak z jakiegoś filmu porno – zażartowała. – W której szufladzie są wibratory?

– W drugiej – usłyszała w odpowiedzi. – Nie wierzysz? Sprawdź...

– Może potem. – Marlena usiadła przy stole, podczas gdy Marcin uklęknął na podłodze i wyjął spod łóżka skórzany plecak. Po chwili dołączył do niej z woreczkiem, w którym znajdował się biały proszek. – To kokaina?

– Tak, ale uszlachetniana – zaśmiał się Marcin. – Daje dwa razy większego kopa. Nie pytaj, co to za substancja, bo sam do końca nie wiem. Grunt, że działa.

Wysypał na blat zawartość woreczka i uformował z niej dwie białe kreski.

– Ty też...? – spytała Marlena.

– No tak... Jeśli zrobimy to razem, doznania będą jeszcze mocniejsze. To co? Gotowa?

– Gotowa.

Pół godziny później leżeli obok siebie na łóżku. Marlena wpatrywała się w sufit, który mienił się przyjemnymi, niebieskimi barwami. Po chwili pokryły go fale, a jej twarz popieścił przyjemny wietrzyk.

– I jak? – spytał Marcin.

– Cudownie. – Marlena czuła, jakby momentalnie cofnęła się w czasie o kilkanaście lat.

– Mi też jest dobrze... Fajnie, że jesteś tu ze mną. – Nagle Marcin wsunął jej dłoń pod koszulkę. Marlena wzdrygnęła się, po czym wydała z siebie ciche westchnięcie. – Mam przestać?

– Nie... Nie przestawaj.

Marcin podniósł się i spojrzał z góry na Marlenę. Następnie pocałował ją namiętnie i rozpiął jej spodnie.

Godzinę później także leżeli obok siebie łożku, tym razem zupełnie nadzy. Oboje potrzebowali paru minut, by dojść do siebie i ustalić, co tak naprawdę się wydarzyło.

– Ja pierdołę... Ale odłot – powiedział zdumiony Marcin, nie odrywając głowy od poduszki. – Mam straszny kołowrotek we łbie...

Marlena zamknęła oczy i wsłuchiwała się w swoje ciało. Czuła się rozluźniona i zaskakująco spokojna. W ogóle nie obchodził jej Marcin. Ani Igor. I nagle znów snuła wielkie plany. Pomyślała, że wszystko jest jeszcze możliwe, musi tylko za wszelką cenę utrzymać stan, w którym jest teraz. Usłyszała głos Marcina:

– Sorki, nie mogłem się powstrzymać. Ten towar sprawia, że jestem strasznie napalony.

– To znaczy, że wiedziałeś, co się wydarzy? Wykorzystałeś mnie? – spytała w zasadzie bez większych emocji.

– Nie, no skąd... Myślisz, że nie mam się z kim pieprzyć?

– Użyłeś gumki? – Marlena niestety знаła odpowiedź na to pytanie.

– Sorry... Nie myślałem trzeźwo.

Przed wyjściem Marcin wręczył jej kilka woreczków z białą zawartością.

– Jeśli chcesz w miarę normalnie funkcjonować, to rób tak, żeby jeden starczał na przynajmniej pięć porcji. Sama widzisz, jak to kopie.

– Dzięki wielkie. Ratujesz mnie. To ile ci jestem winna?

– Będę szczerzy: planowałem z ciebie zedrzeć. Za to, że wtedy wyjebali mnie przez ciebie z pracy. Takich rzeczy się nie zapomina. Ale... – Przynął się do Marleny i przyłożył dłoń do jej prawego biodra. – Jeśli mi obiecasz, że to powtórzmy, to policzę ci normalnie.

Rozdział 17

81% osób podczas przeglądania ofert pracy zwraca uwagę głównie na wynagrodzenie. Dla 23% kluczowe są elastyczne godziny pracy.

Zuza zapisała w notatniku imię, nazwisko, numer telefonu i adres dilerki Marleny.

– Nadal nie powiedziałaś najważniejszego: dlaczego zadzgałaś Mariolę Miśkiewicz? No i kto zabił twojego szefa?

Marlena odetchnęła głęboko.

– Nie wiem, kto zabił Igora. I nie znam tej kobiety. Była przypadkową ofiarą. Napadłam na nią, bo... – zamilkła, jakby zamykając się w sobie. Jednak po krótkiej chwili podniosła głowę i dokończyła, patrząc Tajnemu prosto w oczy: – Tak mi kazał głos.

– Jaki znowu głos? – spytała Zuza z niedowierzaniem. Nawet nie próbowała ukryć wzburzenia. Stało się dokładnie to, czego się obawiała: Marlena zaczęła kręcić.

Kobiety przez dłuższą chwilę mierzyły się spojrzeniem. W końcu Lubczyńska powiedziała:

– Okej, zatem po kolei... Dzięki kokainie od Marcina w krótkim czasie wyszłam na prostą. Wciągałam kreskę codziennie rano, dzięki czemu w pracy byłam pełna energii i konstruktywnych pomysłów. Czasem w ciągu dnia brałam też coś jeszcze, kiedy obniżał mi się nastrój.

– Ja pierdolę – burknął Tajny.

– Wiem, że macie mnie za ćpunkę, ale naprawdę nie widziałam innego wyjścia. Sama nie byłam w stanie poradzić sobie z tą sytuacją. Być może ktoś inny na moim miejscu umiałby o sobie zawalczyć, ale ja czułam się totalnie bezsilna. Zupełnie jak wtedy, gdy byłam młodsza. Dzięki kokainie Igor przestał mnie obchodzić. Myślałam o sobie i o swoich

planach. Jego wybuchy złości nie robiły już na mnie wrażenia. Zaczęłam sobie nawet pozwalać na cięte riposty, co jeszcze bardziej go wkurzało. W końcu dotarło do mnie, że nie boję się już jego furii. Widok wkurwionego Igora sprawiał mi nawet pewną przyjemność.

– Co było potem? – ciągnął ją za język komisarz.

– Kompletnie popłynęłam. Przeznaczałam na koks coraz więcej pieniędzy, ale w ogóle mnie to nie obchodziło. A potem nagle, z dnia na dzień, Marcin przestał odbierać ode mnie telefon i odpisywać mi na wiadomości. Pojechałam do niego, ale nikogo nie zastałam. Następny tydzień to był prawdziwy koszmar. Wzięłam zwolnienie lekarskie, bo naprawdę potwornie źle się czułam. Codziennie jeździłam do Marcina i odbijałam się od jego drzwi. Zapełniałam mu też skrzynkę w telefonie. Wreszcie odpisał mi, że zwinął interes i zasugerował, żebym poszukała innego dealera. Szukałam. Ale pamiętałam, że koka Marcina była, jak to powiedział, czymś „uszlachetniona”... Chciałam, by mi ją sprzedał ostatni raz, ale, jak już mówiłam, w ogóle nie było z nim kontaktu. Trochę się bałam, że teraz na serio wpadł z dilowaniem, ale nie miałam jak tego sprawdzić. Próbowałam się do niego dodzwonić z innych numerów. Nie odbierał i nie odpisywał. Nie mogłam znaleźć jego konta na Facebooku. W końcu dotarło do mnie, że to zemsta. Zostałam totalnie upodlona. Upodlona i wykorzystana. Dobrze to sobie zaplanował.

– A ty w dodatku byłaś na głodzie – zasugerowała Zuza.

– Właśnie. Ciągle coś zawałam i dawałam Igorowi pretekst do kolejnych uszczypliwości. Gdy tylko wyczuł, że dzieje się ze mną coś niedobrego, natychmiast przypuszczał atak. Znowu zaczął mi zlecać jakieś drobiazgowo analizy i raporty. Wyśmiewał mnie za moimi plecami i warczał na mnie, gdy się pomyliłam, ale szczerze mówiąc, niespecjalnie mnie to obchodziło. Liczył się już tylko powrót do stanu, w który wprowadzał mnie towar Marcina. Dzięki temu zrozumiałam, że

prawdziwe życie jest cholernie ponure... Tak naprawdę nie ma znaczenia, czy spędzasz je w eleganckim biurówcu czy w więzieniu.

– To ci się chyba tak na razie wydaje. Zmienisz zdanie po pierwszym tygodniu w wieloosobowej celi – rzucił Tajny. Przemyślenia Marleny działały mu na nerwy. – A jak w twoim życiu objawił się ten „głos”? I co ci powiedział? – spytał w końcu, zniecierpliwiony.

– Po wielu dniach konania i popadania w coraz większą depresję, znalazłam w drzwiach liścik z numerem telefonu i prośbą o kontakt, jeśli jestem zainteresowana odzyskaniem tego, za czym tak bardzo tęsknię.

– I masz ten liścik? – zapytała z powątpiewaniem Zuza i odchyliła się do tyłu na krześle.

– Wyrzuciłam.

– Jasne. A numer?

– Nie wiem, musiałabym poszukać w historii połączeń. Ale to chyba nic wam nie da. Po pierwszej rozmowie głos dzwonił już do mnie z zastrzeżonego numeru.

– I kto to był? – zaczęła dopytywać podkomisarz.

– Gdy zadzwoniłam, usłyszałam beznamiennie wypowiedaną wiadomość. Pomyślałam, że ktoś robi sobie jaja, bo znałam ten głos. Był taki syntezytor głosu Ivona, którym bawili się koledzy mojego brata. Zamawiali sobie pizzę, pokładając się ze śmiechu. Ale nie zastanawiałam się nad tym podobieństwem dłużej. Głos powiedział, że może mi załatwić towar, ale pod warunkiem, że będę z nim współpracować.

– To znaczy?

– Na początku tego nie sprecyzował. Zamiast tego dzień później usłyszałam dzwonek do drzwi. Gdy je otworzyłam, znalazłam na wycieracze kopertę, a w niej woreczek z białym proszkiem. Od razu wysypałam go na stół i uformowałam z niego parę kresek.

Zuza skrzywiła się z obrzydzeniem.

– Nie bałaś się, że to jakiś pic na wodę?

– Nie. Gdybym spuściła ten proszek w sedesie, miałabym zero procent szans na to, że powrócę do boskiego stanu. Tak przynajmniej miałam pięćdziesiąt. Wciągnęłam kreskę i odczekałam. A potem wszystko do mnie wróciło. I znów poczułam się szczęśliwa.

– W takim razie dlaczego wpadłaś w szal i zadźgałaś niewinną kobietę?

– Towar szybko mi się skończył. W desperacji znów poprosiłam o pomoc brata, ale odmówił. Po tamtej dostawie czekałam cały tydzień, aż głos znowu się do mnie odezwie. A dokładnie: sto siedemdziesiąt godzin i czterdzieści cztery minuty. Ponowne zażycie narkotyku najpierw przypomniało mi, jak cudowne były dla mnie ostatnie miesiące, a potem brutalnie sprowadziło na ziemię. Któregoś dnia czułam się tak źle, że wzięłam urlop na żądanie. Nie miałam siły wstać z łóżka i trzęsłam się jak galareta. Czekałam tylko na jedno. Gdy wreszcie po jakimś czasie usłyszałam znowu po drugiej stronie telefonu ten komputerowy głos, rozplakałam się i zaczęłam błagać, żeby przyniósł mi więcej proszku. Rozłączył się, odczekał parę minut i zadzwonił ponownie. Dopiero wtedy zrozumiałam wiadomość. Powiedział, że jeśli zrobię to, czego oczekuje, to będę mogła liczyć na codzienne dostawy. Oczywiście, że się zgodziłam! A potem usłyszałam, że punktualnie we wtorek za kwadrans dwunasta mam zabić jedną osobę.

Tajny i Zuza spojrzeli po sobie, na twarzach obojga malowała się konsternacja.

– Naprawdę mamy w to uwierzyć? I jeszcze w to, że twój „głos” nie wskazał nikogo konkretnego? – powątpiewał komisarz. Marlina zaczynała go irytować nie na żarty.

– Naprawdę. Głos powiedział, że muszę to zrobić punktualnie o jedenastej czterdzieści pięć i ani minuty później. Z początku uznałam, że to szaleństwo i nawet największy głód nie popchnie mnie do odebrania komuś życia. Potem jednak mijały kolejne godziny, dni... W poniedziałek wieczorem znalazłam w drzwiach liścik z przypomnieniem o naszej

umowie. To tylko spotęgowało moją frustrację. Byłam zdesperowana i nie radziłam sobie z głodem. We wtorek nafaszerowałam się lekami, by jakoś funkcjonować. Igor próbował wsadzić mnie na minę i zmusił do zrobienia prezentacji wyników regionu na zebraniu zarządu. Dałam radę tylko dlatego, że zażyłam amfetaminę. A potem... – Urwała.

– Co było potem? – naciskał na nią Tajny.

– Igor zrobił mi awanturę. Ścisnął mnie za rękę, popchnął na ścianę i jak zwykle mi groził. Gdybym była na koksie, to może bym się tym nie przejęła, ale wtedy... Naprawdę miałam ochotę go zabić.

– Dlaczego tego nie zrobiłaś?

– Nie wiem... Wahałam się. Poza tym koleżanka z zespołu wyciągnęła mnie na kawę. Resztę już znacie. – Marlena spuściła głowę. – Gdy pod nieobecność baristki zabierałam nóż z szuflady, nie byłam jeszcze zdecydowana. A później zaczął mi się zjazd i spanikowałam... Dotarło do mnie, że jeśli tego nie zrobię, to skazę się na śmierć... Wreszcie wybiła za piętnaście dwunasta, a ja musiałam wybierać: albo umrę ja sama, albo umrze ktoś inny. – Jej oczy po raz pierwszy zaszklily się od łez. – Nie mogłam zabić Agnieszki... To przecież moja koleżanka. A ta kobieta... ona po prostu tam szła. Tylko ona... Nie było nikogo innego. – Marlena zaszlochała. – Nie chciałam tego zrobić, ale nie miałam wyjścia. Czy to moja wina, że chciałam żyć i znów być szczęśliwa? Nie prosiłam o to wszystko, co mi się przytrafiło... Nie prosiłam o pierdolonego Igora! Nie chciałam żyć w świecie, w który którym on żyje! Zresztą... Jego śmierć niewiele zmienia... – Marlena opuściła głowę na piersi i głośno załkała.

Tajny i Zuza odczekali dłuższą chwilę, aż Marlena dojdzie do siebie. Następnie komisarz kontynuował przesłuchanie:

– Dlaczego uciekłaś?

Marlena uspakajała się powoli, jednak jej ciałem wstrząsały dreszcze.

– Głos powiedział, że pół godziny po wykonanym zadaniu będzie na mnie czekać nagroda. We wskazanym paczkomacie na Woli znalazłam

niewielką porcję proszku. Jednak gdy go wciągnęłam, poczułam się inaczej. To nie był mój towar. Strasznie kręciło mi się w głowie i stopniowo traciłam siły. Usiadłam pod drzewem i musiałam odpłynąć w tym parku.

– Jakoś ci nie wierzę. – Tajny oparł się na krześle i skrzyżował ręce na piersi. – Powiem ci, jak moim zdaniem było... Tuż po tym, jak uciekłaś z nożem w dłoni, ukryłaś się u swojego wspólnika i omówiłaś z nim szczegóły morderstwa Igora. Wkrótce potem twój szef wyszedł z biura. W jakiś sposób udało wam się go uprowadzić. Prawdopodobnie ogłuszyliście go uderzeniem w głowę. Następnie zwiążaliście go grubym sznurem i zamknęliście w jakiejś piwnicy lub szopie. Ustaliliście, że twój wspólnik dokończy dzieła, a ty pojedziesz naćpana do parku, by odwrócić naszą uwagę od Igora.

Słyszając to, Marlena pokręciła głową, a jej usta ułożyły się w cyniczny uśmiech.

– Powiedziałam wszystko, co wiem. Nie mam pojęcia, kto zabił Igora, ale jeśli mam być szczerą: wcale mi go nie szkoda. Skurwiel zasługiwał na wszystko, co najgorsze.

– Powiedz, kto ci pomagał, a załatwię ci towar jeszcze dziś. – Tajny chwycił się wszystkiego, byle tylko wyciągnąć z niej więcej informacji.

– Powtarzam po raz ostatni: nie miałam żadnego wspólnika.

– Znasz księdza – powiedziała Zuza. – To nam wystarczy, by przypuszczać, że działaliście w zмовie.

– Powiedziałam wam prawdę: od dawna nie miałam z nim kontaktu, nie licząc przekazania numeru koleżanki z dziennika. Naprawdę nie potrafię wam pomóc. Powiedziałam wszystko, co wiem. A teraz proszę, załatwcie mi ten towar...

Niepocieszony Tajny odszedł od stołu i powiedział:

– Zobaczę, co da się zrobić.

– Zobaczysz? Przecież, kurwa, obiecałeś! Wracaj, skurwysynu! – Skuta kajdankami Marlena wstała i ruszyła w stronę komisarza. Ten jednak w porę opuścił pomieszczenie. – Wracaj, kurwa, pierdolony kłamco!

– I co teraz, szefie? – spytała Zuza, próbując dotrzymać Tajnemu kroku na korytarzu.

– To stuknięta narkomanka, myślę, że ma psychozę pokokainową. Ale sprawdź billingi i zdobądź wszystkie numery, z których ten „głos” mógł do niej dzwonić. Namierzcie je, o ile się da.

– Myśli szef, że Marlena kłamie? A co, jeśli ona i pozostali byli tylko zabawką w rękach jakiegoś psychologa?

– Nie wykluczam tego. Problem w tym, że nadal nie wiemy, dlaczego wybrał akurat ich... Musimy przesłuchać dilerę Marleny. W końcu on też poniekąd miał z Klimkiem na pieńku. Daj mi ten adres. Pojadę do niego jeszcze dzisiaj. Obym go zastał... Na wszelki wypadek namierz jego bliskich i najbliższych znajomych.

– Ale szef wymagający... i co jeszcze?

Tajny uniósł brew.

– Dopiero co marudziłaś, że faworyzuję Reginę. Teraz masz okazję się wykazać. Działamy, Zuza. Nie ma chwili do stracenia. Obawiam się, że kimkolwiek jest ten świr, dopiero się rozkręca – powiedział.

– Jasne, szefie.

– Aha, jeszcze jedno... Niezła akcja z tym wybuchem gniewu podczas przesłuchania. Podoba mi się ta nowa, ostrzejsza wersja ciebie.

– A może zawsze taka byłam, tylko szef tego nie zauważał? – Puściła do niego oko.

Rozdział 18

12% pracowników deklaruje, że bez przerwy myśli o zmianie pracy.

Tajny podrzucił Zużę na komendę, po czym udał się prosto na Górny Mokotów. Komisarz wspiął się po schodach na ostatnie piętro kamienicy i stanął przy drzwiach do mieszkania Marcina Firleja. Przez dwie minuty pukał i czekał, aż ktoś mu otworzy. Następnie po raz kolejny zadzwonił na podany przez Marlenę numer. Znów jednak usłyszał kobiecy głos, informujący go, iż abonent jest czasowo niedostępny.

– Kurwa – zaklął pod nosem, a potem przyłożył ucho do drzwi i nasłuchiwał, czy ze środka nie dobiegają jakieś odgłosy. Cisza. Niedobrze, pomyślał Tajny. Nie mieli czasu, by sprawdzać rodzinę i znajomych Marcina. Co jednak im pozostało?

Przed odejściem komisarz położył dłoń na klamce i nacisnął na nią. Ku jego zaskoczeniu drzwi były otwarte. Tajny niepewnie wszedł do środka i skrzywił się, gdyż uderzył go smród przypominający ten, który wydzielają rozkładające się zwłoki. Tylko tego brakowało, pomyślał, po czym wszedł do pustego salonu. Na stole stały trzy popielniczki wypełnione petami. Na podłodze zaś walały się puste butelki po wódce, rumie i tequili. Tajny dostrzegł też puste woreczki z resztkami białego proszku. Żadnego trupa. Jeśli Firlej faktycznie postanowił zniknąć, to wcześniej porządnie się zabawił.

Komisarz podszedł do zamkniętych drzwi naprzeciwko łazienki. Powoli je otworzył i zajrzał do środka. W ciasnej sypialni znajdowało się łóżko, w którym ktoś spał. Spod kołdry wystawała kobieca noga. Tajny chwycił za brzeg kołdry i przyciągnął ją do siebie. Jego oczom ukazały się dwie ubrane jedynie w stringi kobiety i leżący pomiędzy nimi mężczyzna.

– Wstawać. Koniec imprezy – powiedział komisarz.

Znajdująca się bliżej niego blondynka uniosła głowę i przetarła zaspane oczy.

– Kim jesteś? – zapytała niepewnie.

– Komisarz Tajner z Komendy Stołecznej. No już, budzimy się.

– Policja? – spytała druga z kobiet. Dopiero wtedy ich towarzysz ocknął się i rozejrzał po pokoju.

– A ty to kto? – spytał Marcin.

– To pies – szepnęła do niego blondynka.

– Pies? Czego chcesz?

– Marcin Firlej? – Tajny odpowiedział pytaniem na pytanie.

– Może... To zależy...

– Od czego?

– Od tego, w jakiej sprawie przychodzisz.

Dziewczyny wstały z łóżka i zasłoniły piersi. Następnie wyminęły Tajnego i wyszły na korytarz.

– Ubieraj się – powiedział ostro komisarz. – Mam do ciebie parę pytań. Albo odpowiesz po dobroci, albo pogadamy na komendzie.

Marcin usiadł na brzegu łóżka i pomasaował się po głowie. Śmierdział potem i alkoholem.

– Chcesz mnie aresztować? Niby za co? – spytał prowokacyjnie.

– Technicy znaleźliby na podłodze w salonie całą tablicę Mendelejewa.

– To nie moje prochy.

– Nie? Mam dowody na to, że handlujesz. Powinni cię przyskrzynić już wtedy, gdy zostałeś przyłapany z dragami w pracy. To może być dziesięć długich lat, kolego.

Marcin obrzucił komisarza gniewnym spojrzeniem.

– Dobra. Pogadamy. Tylko daj mi chwilę. Muszę się ubrać.

Pięć minut później Firlej siedział przy stole w kuchni i popijał ze szklanki zimną wodę. Wcześniej Tajny spisał jego koleżanki i powiedział,

że w razie potrzeby się z nimi skontaktuje.

– Okej, ale pod warunkiem, że przesłuchasz mnie sam na sam... Najlepiej w twojej sypialni. – Wysoka brunetka zmysłowo oblizała górną wargę. Tajny odczekał, aż dziewczyny wyjdą, po czym zagadał do Marcina:

– Na pewno słyszałeś o tym, co zrobiła Marlena Lubczyńska.

– Ha ha, jasne. „Syndrom 11:45”... Że też ludzie wierzą w te brednie. – Marcin zaśmiał się cicho.

– Wiem, że sprzedawałeś Marlenie kokainę. – Tajny opierał się o parapet i nie odrywał wzroku od skacowanego mężczyzny.

– Mam prochy do własnego użytku. Może czasem dla potrzebujących przyjaciół.

– Marlena wszystko nam powiedziała. Podobno w pewnym momencie przestałeś dostarczać jej towar, a potem twierdziłeś, że skończyłeś z dilowaniem. To prawda?

Mina Marcina zdradzała zakłopotanie.

– Powiedzmy, że martwiłem się o nią.

– Coś podobnego? Przecież była twoją regularną klientką.

Firlej pomasował się po karku.

– Lubilem ją i nie chciałem, żeby się zaćpała na śmierć.

– Jasne. Gdyby ci na niej zależało, w ogóle nie sprzedawałbyś jej tego świństwa.

Marcin westchnął, po czym zaczął tłumaczyć:

– Posłuchaj: większość ludzi ćpa w celach rekreacyjnych. Inni robią to, by rozładować napięcie po ciężkim tygodniu w korpo. Nie masz pojęcia, ilu dyrektorów i menadżerów wspomaga się białym proszkiem. Z Marleną było inaczej. Widziałem, że była totalnie rozbita. To nie był zwykły stres czy przemęczenie pracą. Ona potrzebowała narkotyków, by w miarę normalnie funkcjonować. Sęk w tym, że to nigdy nie działa na dłuższą metę. Przy takich ilościach i przy takiej częstotliwości ćpania

wykończyłaby się w ciągu paru lat. Myślałem, że jeśli to przerwę, Marlena poszuka profesjonalnej pomocy i wyjdzie na prostą...

– Pierdolenie – stwierdził Konrad. – Moim zdaniem najpierw ją uzależniłeś, a później celowo odciąłeś od koki, by wykorzystać do swojego pojebanego planu.

– Niby jakiego planu?

– Ty mi powiedz. O co chodziło z tymi anonimowymi telefonami i listami podrzucanymi na wycieraczkę?

Marcin wpatrywał się w komisarza bez mrugnięcia okiem.

– O czym ty mówisz, człowieku? Nie dzwoniłem do niej. To ona się tu ciągle dobijała. Musiałem udawać, że nie ma mnie w mieszkaniu. – Diler nie ukrywał wzburzenia.

Konrad odczuwał coraz silniejszą irytację. Podszedł do stołu i oparł się na blacie wyprostowanymi rękami.

– Czy zabiłeś Igora Klimka? – zapytał wprost.

– Nie wiedziałem, że Igor nie żyje – zdziwił się Firlej.

– Nie? W takim razie co robiłeś we wtorek i w środę?

– Byłem w domu.

– Ktoś może to potwierdzić?

– Nie. Miałem straszny zjazd i nie wychodziłem z łóżka. Zresztą, dlaczego miałbym zabijać Igora?

– Z zemsty. W końcu to przez niego wyleciałeś z roboty... Nie twierdzę, że planowałeś to od początku, ale gdy zacząłeś zaopatrywać Marlenę i widziałeś, że coraz bardziej się uzależnia, postanowiłeś wykorzystać sytuację i odegrać się jednocześnie na obojgu – wyjaśnił spokojnie Konrad.

– Weź się zastanów, człowieku. Gdybym rzeczywiście za tym wszystkim stał, to nie kazałbym Marlenie zabijać przypadkowej osoby. Powiedziałbym jej, by załatwiła Igora. Oszczędziłbym sobie brudzenia rąk.

Tajny na moment stracił rezon. Zaczął dostrzegać niedorzeczność swojej teorii.

– Będziesz musiał pojechać ze mną na komendę i złożyć oficjalne zeznania. Pobierzemy ci też odciski palców i materiał DNA.

– Czy to konieczne?

– Jeśli nie masz nic do ukrycia, nie będziesz się stawiał.

Marcin nie krył niezadowolenia.

– Ubiorę się. – Wyjął z szafy czyste ubrania i zamknął się w łazience. Minutę później komisarz usłyszał skrzypienie otwieranych drzwi i kobiecy głos:

– Kotku, dlaczego nie odbierasz moich telefonów?

Gdy wyszedł na korytarz, ujrzał stojącą w drzwiach kobietę.

W tym samym momencie Marcin wyjrzał z łazienki. Był w samych bokserkach.

– Ida? Dlaczego mnie nie uprzedziłaś, że przyjdiesz? – spytał zaskoczony.

– Dzwoniłam ze sto razy, ale nie odbierałaś telefonu. Domyśliłam się, że pewnie wciąż umierasz po imprezie, więc uznałam, że przyniosę ci coś do jedzenia. – Ida nie odrywała wzroku od Tajnego. Następnie zapytała z lekkim przestraczem: – A ten pan co tu robi?

Kobieta przeniosła wzrok na Marcina, oczekując odpowiedzi.

– To komisarz Tajner z Komendy Stołecznej Policji. Przyszedł z wizytą w sprawie Marleny – wyjaśnił.

– Doprawdy? I czego pan tu szuka? – zapytała Ida.

– Rozwiązania pewnej tajemnicy. Zastanawiam się, czy wszędzie koledzy z pracy są dla siebie tacy niemili?

Komisarz patrzył, jak twarz Marcina przybiera coraz bardziej czerwony kolor.

– Akurat tak się składa, że to Ida przekonała mnie, żebym przestał sprzedawać koks Marlenie. – Podszedł do niej i wziął Idę za rękę. – Można

powiedzieć, że otworzyła mi oczy. Zrozumiałem, że inaczej nie da się pomóc Marlenie.

– Czyli pani też znała Lubczyńską? Będziecie musieli to powtórzyć na komendzie. Zbierajcie się – powiedział szybko Tajny.

– Na komendzie? – Ida sprawiała wrażenie zdezorientowanej.

– Jesteś samochodem? – spytał Marcin. Kobieta skinęła głową. – W takim razie mnie zawieziesz. Możemy się tak umówić, komisarzu?

– Macie godzinę – odrzekł Tajny, po czym ruszył w stronę drzwi. – I ani minuty dłużej.

*

Wieczorem Tajner zadzwonił do Reginy. Podkomisarz zrelacjonowała przełożonemu, czego dowiedziała się od policjantów z Krakowa:

– Z początku nie byli zbyt chętni do współpracy, ale w końcu udostępnili mi protokół z ponownego przesłuchania Artura Sowińskiego. Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Facet nie powiedział, dlaczego podciął gardło pacjentowi w szpitalu. Przyznał jednak, że od dłuższego czasu cierpiał na depresję z powodu przepracowania. Wspomniał też, że był nękanym przez ojca chłopca, który zmarł z powodu błędnej diagnozy postawionej przez Sowińskiego. Kiedy szef przyjeżdża? – zapytała po zdaniu raportu.

– Jutro.

– Udało się coś ustalić? – spytała Regina.

– Tak, ale nie mam już siły dziś o tym rozmawiać. – Konrad przyłożył do ust szklanekę i wziął łyka whisky. – Jutro wszystko ci opowiem. A teraz powinniśmy już odpocząć.

– Dobranoc, szefie.

Kilka minut później Tajny odebrał telefon od Zuzy.

– Jeśli to nic ważnego, to proszę, odłóżmy to na rano.

– Nie dzwoniłabym z błahostką. Przecież wiem, że o tej godzinie chciałby szef mieć już spokój – odparła szybko.

– Piję właśnie małego drinka przed snem.

– Jasne... Przypomnę tylko szefowi, że o dziewiątej wyjeżdżamy do Krakowa. Nie chciałabym wyciągać szefa z łóżka – zażartowała.

– Nie będziesz musiała – zaśmiał się Tajny. Nie był przyzwyczajony do tego, że ktoś się o niego troszczy.

– To się jeszcze okaże – odparła podkomisarz, po czym poinformowała Konrada, że wszystkie numery telefonów, którymi posługiwał się „głos” były zarejestrowane na różne osoby. – Prawdopodobnie ten ktoś posłużył się fałszywymi dowodami.

– Ja pierdolę.

– Przeglądamy też monitoring z kamer z okolic mieszkania Klimka.

– Coś jest?

– Nagranie z kamery zamontowanej nad wejściem do przychodni lekarskiej. Facet przechodził tamtędy o godzinie dwudziestej drugiej osiemnaście.

– To na pewno on?

– Na sto procent. Aczkolwiek gdyby nie światło latarni, pewnie nie rozpoznalibyśmy go w tej ciemności.

– Cholera...

– Uhm, tak się składa, że kilkaset metrów dalej znajduje się komisariat Warszawa Wilanów, a Igor siedł dokładnie w tamtą stronę.

– Nie rozumiem...

– To tylko moja hipoteza, ale może chciał przekazać policji coś ważnego?

– I czekał z tym tyle godzin?

– Może wcześniej bił się z myślami?

Tajny przetarł dłonią zmęczoną twarz.

– Sugerujesz, że zginął, bo wiedział za dużo?

- Całkiem możliwe. PKW, szefie.
- Przypadki-Kurwa-Wykluczamy – mruknął Tajny. – Pogadamy jutro w drodze do Krakowa, okej?
- Tylko niech szef zaraz się kładzie.

Po dziesiątej Tajny wciąż jeszcze relaksował się na kanapie w salonie. Był w nastroju sentymentalnym. Słuchał *The White Album* The Beatles, których polubił dzięki Monice. Pamiętał, że pierwszy raz zatańczyli razem do piosenki *I Will*. Gdy utwór wybrzmiał z głośników, Konrad podszedł do regału i wyciągnął album ze ślubnymi zdjęciami. Po chwili dotarł do fotografii, na której uśmiechnięty całował żonę w usta, i poczuł ukłucie w sercu. W tamtej chwili myśl o rozstaniu nawet nie przyszląby mu do głowy. Wydawało mu się, że są dla siebie stworzeni. Niestety życie dość brutalnie to zweryfikowało.

Wprawdzie było już późno, ale zadzwonił do żony. Ta jednak nie odbierała. Wiedział, że nie zdąży już zobaczyć córki przed wyjazdem do Krakowa, dlatego liczył, że uda mu się umówić z nią chociaż na krótką rozmowę video. Postanowił, że zadzwoni do Moniki rano przed śniadaniem.

Gdy zegar wskazywał kwadrans po jedenastej, przysypiający Tajny usłyszał dźwięk dzwonka do drzwi. Niechętnie podniósł się z kanapy i po chwili stał twarzą w twarz z Dorianem Brzeskim.

– Mogę wejść? – zapytał Dorian, dostrzegając jednocześnie w dłoni Tajnego napoczętą butelkę.

– To zależy...

– Od czego?

– Od tego, czy chcesz spokojnie pogadać, czy rzucić się na mnie z pięściami.

– To pierwsze – powiedział Brzeski. Wydawał się mocno przygnębiony, dlatego Tajny zrobił krok wstecz i wpuścił go do środka.

– Nawet gdybyś chciał się bić, to i tak nie miałbyś ze mną szans – stwierdził Konrad, uśmiechając się. W sumie ucieszyła go ta wizyta.

Brzeski wręczył byłemu przyjacielowi butelkę i zdjął kurtkę.

– Zapomniałeś już, jak w sierpniu obiliśmy ci pysk podczas sparingu bokserskiego?

– Byłem wtedy skacowany. Jeden jedyny raz ci się pofarciło.

– Wygrałem wtedy, kiedy wszyscy patrzyli – stwierdził z satysfakcją Dorian, po czym przeszedł do salonu. – Dasz mi szklanekę?

– Jasne.

– Jeśli masz lód, to wrzuc ze trzy kostki.

Chwilę później Tajny patrzył, jak jego towarzysz zapełnia szklanekę whisky.

– Po co właściwie przyszedłeś?

Brzeski wziął dużego łyka. Smak alkoholu aż wykrzywił mu twarz. Otrząsnął się jednak szybko i wyjaśnił:

– Chcę pogadać jak facet z facetem. Kiedyś obiecaliśmy sobie, że jeśli coś będzie nam leżeć na wątrobie, to będziemy walili prosto z mostu.

– Tak... Zastanawiałem się, czy to jeszcze obowiązuje.

– No właśnie. – Brzeski wziął kolejnego łyka. Tym razem whisky lepiej się przyjęła, bo na jego twarzy nie było żadnego grymasu. – Dlatego chcę ci coś powiedzieć.

Rozdział 19

Dla 84% osób najważniejsze w pracy jest poczucie sprawczości.

– Wiem, że między tobą i Anką do niczego nie doszło. Wszystko mi dziś powiedziała. Przycisnąłem ją w trakcie kłótni, bo nie mogłem już wytrzymać tej gęstej atmosfery w domu. Wyszedłem bez niczego... I nie chcę tam wracać.

– No proszę... – Tajny wypił haustem resztkę whisky w szklance. W głębi ducha cieszył się, że nie narobił po pijaku żadnych głupot i nie ma niczego na sumieniu.

– Prawda jest taka, że od dawna między nami się nie układa. Nie sypiamy już nawet w jednym łóżku – powiedział Brzeski i napił się znowu. – Nie rozumiałem, dlaczego Anka się ode mnie oddaliła. W końcu zawsze brałem jej stronę... Ciągle udowadniałem, że jestem dobrym mężem, na którego może liczyć. Przecież, kurwa, właśnie tego chcą kobiety! – Zacisnął pięści. – Dobrze sobie zapamiętałem, co powiedział mi kiedyś dziadek: żaden związek nie przetrwa, jeśli kobieta nie czuje, że partner w razie czego skoczyłby za nią w ogień.

– W sumie racja.

– Właśnie, kurwa. I gdy pojawił się problem, to skoczyłem za Anką w ten ogień, jak na dobrego męża przystało. I co dostałem w zamian? – Opróżnił szklankę i nalał sobie więcej.

– Zwolnij, stary. Nie chcę cię zeszkrobywać z podłogi.

– Muszę się dziś napierdolić. Inaczej nie wytrzymam. – Spojrzał Konradowi w oczy i dodał: – Przepraszam cię, stary. Byłem naiwny. Anka się do wszystkiego przyznała. Myślała, że łatwo cię uwiedzie, bo chciała się na mnie odegrać. Uważa, że nie poświęcam jej wystarczająco dużo uwagi... Ale, kurwa, jej się wydaje, że ciągle jest w liceum! Chciałaby,

żeby facet odbierał ją z pracy i nosił za nią torebkę. A ja jestem poważnym gościem, stary, nie mam czasu na te pierdoły... – Dorian zasłonił twarz dłońmi. – Kurwa... Nie wierzę, że dałem się jej tak wykiwać.

– Daj spokój. To w końcu twoja żona. Nie byłem zdziwiony, że wzięłaś jej stronę. Aczkolwiek wkurwiało mnie, że nawet nie chciałaś mnie wysłuchać.

– Wiem... I jest mi z tego powodu kurewsko głupio. Najgorsze, że gdzieś z tyłu głowy świeciła mi myśl, że może Anka blefuje? Parę lat temu podejrzewałem, że puszcza się z kolegą z pracy. Zapewniała mnie, że to tylko niewinny flirt, a ja głupi jej uwierzyłem. Później Anka zatrudniła się gdzie indziej i temat umarł śmiercią naturalną. Wyparłem to ze świadomości, bo ją kochałem i nie wyobrażałem sobie, żebyśmy mieli się rozstać.

Tajny wzruszył ramionami i uniósł szklanekę.

– Zdrowie kobiet, które nie zasłużyły na naszą miłość.

– A ty? Udało ci się dogadać z Moniką? – spytał po chwili Brzeski. – Ponoć jej stary robi ci problemy...

– Problemy to mało powiedziane.

Przez następne trzy godziny mężczyźni nadrabiali stracony czas. Wlewali w siebie kolejne szklanki alkoholu, opowiadali sobie o życiu i sprzeczali się na temat piłki nożnej. Konrad był bowiem zagorzałym kibicem Legii, podczas gdy Dorian wspierał Polonię. W końcu obaj usnęli – Tajny na kanapie, a Brzeski z twarzą przyklejoną do blatu.

Rano obudziło ich walenie w drzwi.

– Co jest? – Tajny z trudem wygrzebał się spod koca i poczłapał w ich stronę. – Zuza?

Podkomisarz Korcz wparowała bez pytania do środka.

– Wie szef, kurwa, która jest godzina? Piętnaście po dziewiątej! Miał po mnie szef podjechać pół godziny temu. Tymczasem nawet nie odebrał ode

mnie szef telefonu! Na szczęście domyśliłam się, że muszę przyjechać swoim autem.

Zuza weszła do salonu i ujrzała siedzącego przy stole Doriana.

– Chryste, wygląda komisarz jak z dupy wyjęty – skomentowała.

– Dzięki, Korcz. Miła jak zawsze.

Podkomisarz przenosiła wzrok z jednego mężczyzny na drugiego.

– Okej... Powie mi ktoś, co tu się dzieje? Nie macie rozciętych warg, śliw pod oczami i wybitych zębów... – Przez moment przyglądała im się podejrzliwie, by następnie posłać im promienny uśmiech. – Och, jak słodko... Czyżby nastąpiło wielkie pojednanie?

– Można tak powiedzieć – odpowiedział Tajny, który stał w drzwiach, opierając się o futrynę.

– Przyznaję, że jestem zdumiona. Dawałam wam kolejne pół roku na odnowienie bromansu, a wy mnie tak pozytywnie zaskoczyliście...

– Zuza... – upomniał ją Konrad.

– No co? Wreszcie dotarło, że nie możecie bez siebie żyć? Nie ma nic silniejszego niż PRL.

– PRL? – Brzeski spojrzał na nią krzywo.

– Przyjaźń Rozwijana Latami. A teraz ogarnijcie się, bo wali od was na kilometr. Ja w tym czasie zaparzę nam mocną kawę.

*

– Królowa dzwoni – powiedział Konrad w drodze do Krakowa.

– Bogu dzięki. Wymiękam już od tej muzyki. – Pokręciła głową Zuza. – No niech szef wreszcie odbierze!

– O której będziecie? – spytała chwilę później podkomisarz Nordwig.

– Za jakąś godzinę, a co? – odpowiedział skacowany Tajny.

– Jest sprawa. Jedna policjantka chciałaby z szefem porozmawiać. Twierdzi, że u niej na komendzie wszyscy bagatelizują problem –

wyjaśniła.

– A o co chodzi?

– Jej mąż nie wrócił na noc do domu i nie daje znaku życia. Kobieta panikuje, że stało się coś złego.

– Obdzwońmy znajomych? Sprawdziła miejsca, do których lubił chodzić?

– Wiadomo, że facet wyszedł o piątej od terapeutki. Jego żona sprawdzała też w barze, w którym facet często bywa z kolegami, ale wczoraj go tam nie było.

– Czy to nie za wcześnie na wszczynanie alarmu? Zresztą, co nas to obchodzi? Jedziemy do Krakowa w sprawie „syndromu 11:45”, a nie żeby rozwiązywać rodzinne problemy małopolskiej policji. Mamy dość własnych.

– Sęk w tym, szefie, że ta policjantka i jej mąż mają powiązania z zatrzymanym lekarzem, Arturem Sowińskim. To właśnie ich syn zmarł w zeszłym roku z powodu źle postawionej diagnozy.

– Ciekawe... Czekać na nas na komendzie.

*

– Aspirant sztabowy Iwona Roch. – Wysoka i szczupła szatynka z mocnym makijażem uścisnęła Tajnemu dłoń. – Dziękuję, że zgodził się komisarz ze mną porozmawiać. Znam swojego męża i wiem, że musiało mu się coś stać. Inaczej już dawno by się odezwał.

Tajny rozejrzał się po niewielkim pomieszczeniu z biurkiem, na którym leżały starannie posegregowane dokumenty. Pozazdrościł policjantce, sam nie miał takiego zmysłu organizacji. Następnie zdjął kurtkę i powiesił ją na oparciu krzesła.

– Czy w ostatnim czasie coś zaniepokoiło panią w zachowaniu męża?

– Nie. Karol uczęszczał na psychoterapię i powoli wychodził na prostą. Do wtorku wszystko zmierzało ku lepszemu. Pewnie pan już wie, że to my jesteśmy rodzicami chłopca, który...

– Tak. Proszę przyjąć moje kondolencje.

– Dziękuję. – Iwona przeniosła wzrok na podłogę. – Śmierć Mateuszka wpędziła mojego męża w głęboką depresję. Nasz synek zawsze był jego oczkiem w głowie. Karol wszystkiego go uczył i nazywał swoim największym szczęściem. Widzą państwo, mąż w dzieciństwie doznał wielu krzywd ze strony agresywnego ojca. Obiecał sobie, że gdy sam doczeka się potomka, zapewni mu najlepsze możliwe warunki do dorastania. Był dla Mateuszka wymarzonym ojcem. – Pociągnęła nosem. – Po jego śmierci długo nie mógł dojść do siebie. Wpadał często w furję i nie potrafił nad tym zapanować. Gdyby nie moje kontakty, pewnie trafiłby do więzienia za pogróżki, które formułował pod adresem Sowińskiego. Jasne, nie powinnam była nadużywać swojej funkcji, ale wiedziałam, że Karol nie był sobą... Dopiero niedawno zaczął normalnie przesypiać noc. Jeszcze miesiąc temu musieliśmy spać oddzielnie, bo mąż o trzeciej lub czwartej budził się z krzykiem. Koszmary nie dawały mu spokoju. Ale ostatnio wydawało się, że następuje poprawa.

– Nie jestem psychologiem, ale może mąż tworzył przed panią pozory normalności? – zasugerował Tajny. – Może w rzeczywistości coraz gorzej sobie ze wszystkim radził i postanowił...

– Ze sobą skończyć? – dokończyła za niego aspirant. – Niech pan nawet tak nie mówi!

– Miałem raczej na myśli ucieczkę. Wiele osób w obliczu stresujących doświadczeń decyduje się porzucić dotychczasowe życie i zacząć wszystko od nowa w innym miejscu.

– Karol by mnie nie opuścił – powiedziała drżącym głosem aspirant. – Uważam, że jego zniknięcie ma związek z ostatnimi morderstwami. Właśnie dlatego chciałam prosić was o pomoc w jego odnalezieniu.

– Co ma pani na myśli? – wtrąciła się Zuza.

– Mąż pracuje jako przedstawiciel handlowy. We wtorek wyszedł z domu wcześniej niż zwykle. Powiedział, że jedzie aż do Płocka na spotkanie z potencjalnym klientem. Zdziwiło mnie to, bo zwykle nie podróżował dalej niż do Rzeszowa czy Lublina. Poza tym nie rozumiałam, dlaczego mnie zawczasu o tym nie uprzedził. Zawsze o wszystkim sobie mówimy.

– Kiedy pani mąż dowiedział się o aresztowaniu Sowińskiego? – spytał Tajny.

– Zadzwońłam do niego koło drugiej. Nie odebrał. Uznałam, że pewnie jest na spotkaniu, dlatego wysłałam mu esemesa. Odzwoił godzinę później. Słyszałam, że prowadził auto. Był zaskoczony, gdy mu powiedziałam, co się stało. Pamiętam, że przez chwilę milczał, po czym stwierdził, że sprawiedliwości stało się zadość. Wrócił do domu późnym wieczorem i położył się na kanapie w salonie.

– O której godzinie wrócił? – dopytywał komisarz.

– Wydaje mi się, że było przed północą. Już przysypiałam, bo wcześniej Karol wysłał mi esemesa z prośbą, bym na niego nie czekała. Nie chciał mnie budzić.

– Jak zachowywał się następnego dnia? – odezwała się Zuza.

– Sprawiał wrażenie przygnębionego. Prawie nie tknął swojego ulubionego omleta z kabanosem. Gdy go spytałam, czy dobrze się czuje, zasłonił się zmęczeniem. Oczekałam chwilę i wspomniałam o aresztowaniu Sowińskiego, ale Karol nie wydawał się tym zainteresowany. Spodziewałam się, że od rana będzie triumfował, a tymczasem siedział przy stole ze spuszczoną głową i wpatrywał się beznamiętnie w talerz z jedzeniem. Zupełnie jak po odejściu Mateuszka.

– Czy to możliwe, by zamieszanie wokół Sowińskiego sprawiło, że w pani mężu odżyły wspomnienia? – spytał Tajny.

– Trudno się nad tym nie zastanawiać. Od dłuższego czasu starałam się w ogóle nie mówić przy Karolu o tym człowieku. W gorszych chwilach mąż wciąż roztrząsał, czy dobrze zrobiliśmy, że nie poszliśmy z tym wszystkim do sądu. Przekonałam Karola, żebyśmy tego nie robili, bo myślałam, że tak będzie lepiej także dla nas. Sowiński, jak każdy dobry lekarz, na pewno bardzo cierpiał z powodu tego, co się stało. Jeden błąd... – Iwona pociągnęła nosem. – Czy powinno się z powodu jednej pomyłki przekreślać całe życie zawodowe człowieka?

– W wyniku tej pomyłki doszło do tragedii – odpowiedział Tajny.

– To prawda... – Iwona Roch zacisnęła powieki. – Przepraszam, że spytam, ale czy wierzy pan w Boga?

– Nie – odrzekł bez namysłu komisarz. – Szanuję osoby wierzące, ale pod warunkiem, że nie narzucają mi swoich przekonań.

– Rozumiem. Mówi pan jak mój mąż. Ja wierzę i chyba tylko dzięki temu przetrwałam ten ciężki czas. Zrozumiałam, że pielęgnowanie w sobie nienawiści do tamtego człowieka to najgorsze, co mogę zrobić. Chciałam dla dobra nas wszystkich zamknąć temat i nie protestowałam przeciwko powrotowi Sowińskiego do leczenia.

– No dobrze, ale co na to wszystko pani mąż?

– Właśnie do tego zmierzam, komisarzu. Karol bardzo przeżył przywrócenie Sowińskiego do pracy. Wciąż się o to kłóciliśmy. Uważał, że to głęboko niesprawiedliwe. Wiem, że wysyłał mu pogróżki, ale z czasem ochłonął. Terapia zaczęła przynosić efekty. Tymczasem teraz... Sowiński z dnia na dzień znalazł się w centrum zainteresowania mediów... Być może to wytrąciło męża z równowagi?

Tajny przez chwilę układał w głowie plan działania.

– Czy w policyjnej bazie znajduje się profil DNA pani męża?

Aspirant Roch obrzuciła go pytającym spojrzeniem.

– Nie... Niby dlaczego miałyby w niej być?

– Pytam z powodów formalnych. W takim razie będziemy potrzebowali próbkę do badań.

– Chcecie sprawdzić, czy to Karol zabił tego menadżera z Warszawy? Podkomisarz Nordwig – zerknęła w stronę stojącej przy ścianie Reginy – wtajemniczyła mnie w sprawę.

– Nie twierdzę, że pani mąż ma z tym coś wspólnego, ale nie zaszkodzi sprawdzić. Pytanie brzmi: czy pani mąż mógł go znać? Może robił z nim jakieś interesy?

– Nie sędzę. Karol pracuje dla firmy zajmującej się sprzedażą nowoczesnych materiałów budowlanych. To niewielki biznes, na pewno nigdy nie współpracowali z żadną międzynarodową korporacją. Mąż raczej by mi coś opowiadał... Ale skontaktuję się z jego szefem i poproszę o wykaz podróży służbowych Karola.

– Dziękuję. Nie twierdzę, że coś tam znajdziemy, ale lepiej wyeliminować ten trop.

– Jasne. Rozumiem. Mogę też zebrać parę włosów z jego szczotki.

– Byłoby idealnie.

Do pomieszczenia wszedł policjant w za ciasnym mundurze, który uwypuklał jego odstający brzuch. W uniesionej dłoni trzymał nadgryzione jabłko.

– Iwona, komendant ma do ciebie jakąś sprawę. A państwo to...?

– Komisarz Konrad Tajner z...

– Następni z Warszawy – wszedł mu w słowo policjant. – Dużo was jeszcze przyjedzie?

– Tyle, ile będzie trzeba – odpowiedział szorstko Konrad. – Chciałbym przesłuchać Artura Sowińskiego.

– Już to zrobiliśmy, i to nie raz – odrzekł policjant.

– Najwyraźniej niewystarczająco, bo wciąż nie wyjaśnił, dlaczego zabił niewinnego człowieka.

– Może tu nie ma co tłumaczyć? Pracuję w policji wystarczająco długo, by wiedzieć, że ludziom siedzą we łbach najróżniejsze demony.

– Podejrzewam, że Artur Sowiński był szantażowany – powiedział Tajny.

– Szantażowany? Że niby przez... – Policjant spojrział na aspirant Roch i szybko odwrócił wzrok.

– Karol nie ma z tym nic wspólnego – zaprotestowała aspirant.

– Istnieje możliwość, że ktoś w jakiś sposób przymusił Sowińskiego do morderstwa – stwierdził Tajny. – Inna podejrzana w tej sprawie to narkomanka, która jakiś czas temu straciła dilerę i zabiła, bo obiecano jej dostawę kokainy. A jeśli Sowiński też zamordował w akcie desperacji?

– Akurat co do tego nikt nie ma wątpliwości, komisarzy – odrzekł policjant. – Facet wypalony zawodowo, a na dodatek załamany sprawą z... – Tym razem powstrzymał się od zerknięcia na Iwonę. – Mógłbym z panem porozmawiać na osobności?

– Jeśli masz coś do powiedzenia na temat mojego męża, to miej odwagę zrobić to przy mnie – powiedziała zdenerwowana aspirant Roch.

– Mylisz tchórzostwo z troską. Komisarzy, przejdziemy się gdzieś?

– Nie trudźcie się. Zostawię was. – Iwona ostentacyjnie ruszyła w kierunku drzwi. Policjant odczekał chwilę, po czym wyciągnął ku Tajnemu dłoń.

– Nie przedstawiłem się. Komisarz Edmund Ołucki. – Następnie policjant przywitał się z Zuzą i Regimą. – Właśnie dlatego odsunęliśmy aspirant Roch od śledztwa. Jak państwo zauważyli, ma dość emocjonalne podejście...

– Wcale jej się nie dziwię – stwierdził Konrad. – O czym chciał pan porozmawiać?

– Mam teorię na temat Sowińskiego. Trochę węszyłem w szpitalu, w którym pracuje i nabrałem podejrzeń, że zabójstwo, którego się

dopuszczalność, było zaplanowane. Mało tego: myślę, że lekarz współpracował ze swoją ofiarą.

Rozdział 20

Co dziesiąty lekarz myśli o odejściu z pracy lub wyjeździe za granicę.

Tajny spojrział ze zdziwieniem na policjanta.

– Że niby ten zamordowany pacjent uzgodnił z Sowińskim szczegóły swojej śmierci?

– Przesłuchałem szpitalny personel. Pacjent nazywał się Zenon Beksiński i cierpiał z powodu licznych problemów zdrowotnych. Przeszedł zawał serca i udar. Ale najgorsza była neuropatia, zdiagnozowana jakieś trzy lata temu. Do chronicznego bólu, zaburzeń czucia i postępującego niedowładu prawej części ciała stopniowo dołączył zanik mięśni. Beksiński najbardziej bał się, że się w końcu udusi. Coś tam mu zoperowali, ale nie było poprawy. Podobno często prosił pielęgniarki, by pozwolono mu w spokoju umrzeć – wyjaśnił policjant.

– Nalegał na eutanazję? – spytała Regina.

– Oczywiście w ogóle nie było o tym mowy. Zresztą rodzina nie chciała się zgodzić na zaprzestanie leczenia. Inna rzecz, że nieszczególnie się nim interesowali... Wtedy z pomocą przyszedł mu Sowiński. Sprawdziliśmy monitoring ze szpitala i facet rzeczywiście często odwiedzał Beksińskiego. Nie był on zatem przypadkową ofiarą. To był dla obu idealny układ: Beksiński wreszcie miał przestać cierpieć, a zmagający się z ogromnymi wyrzutami sumienia Artur trafiłby za kratki.

– Sugeruje pan, że Sowiński zabił, bo w ten sposób chciał odpokutować śmierć syna Rochów?

– Tak uważam. Facet jest wrakiem człowieka. Jak go państwo zobaczą, to zrozumieją. Z początku nie mogliśmy go przesłuchać, bo doznał załamania nerwowego. Płakał histerycznie i krzyczał, że nie chce już żyć.

Jednocześnie twierdził, że nie może się zabić, bo to by oznaczało ucieczkę przed karą. Teraz będzie mógł odpokutować swój tragiczny błąd. Uważam jednak, że nawet pobyt w więzieniu nie uwolni go całkowicie od poczucia winy. Już zawsze będzie go prześladował duch tego chłopca.

*

Dwa lata przed tragedią.

Budzik zadzwonił punktualnie o szóstej. Artur przeciągnął się i pomaszerował do łazienki, gdzie przemył sobie twarz i pachy zimną wodą. Nie miał czasu na prysznic, bo obiecał, że będzie w szpitalu przed siódmą. Musiał się zatem sprężyć.

Zrobił sobie naprędce kanapkę z czerstwego chleba i pakowanego salami. Zaparzył też mocną czarną kawę. Spał zaledwie trzy godziny i z doświadczenia wiedział, że do południa wypije jeszcze przynajmniej dwie espresso. Następnie przebrał się w świeżą koszulę i zjechał windą do garażu. W normalnych okolicznościach udałby się do pracy autobusem, ale tym razem musiał wziąć auto. Obiecał matce, że wieczorem zawiezie ją do jej mieszkającej w Bielsku-Białej siostry. Zbliżała się Wielkanoc i kobiety miały nazajutrz od rana przygotowywać wspólnie świąteczne przysmaki.

– Synu, przecież mogę pojechać pociągiem lub autobusem – przekonywała go dzień wcześniej Anita Sowińska.

– Naprawdę? Ciekawe, jak zabierzesz ze sobą te wszystkie toboły...

– Nie przesadzaj. Spakowałam tylko dwie torby...

– Jasne. Co roku tak mówisz, a potem ledwo mogę domknąć bagażnik.

Zawiozę cię i koniec.

– Jesteś uparty jak twój świętej pamięci ojciec – stwierdziła przez telefon pani Sowińska. – Pojedźmy zatem rano, kiedy będziesz wypoczęty.

– Nie mogę. W tym tygodniu mam poranny dyżur.

– Poranny? Chyba całodniowy. Martwię się o ciebie. Lekarz powinien dawać przykład swoim pacjentom. Tymczasem prowadzisz się gorzej niż oni. Dlaczego Paula na to pozwala? Jako twoja narzeczona powinna interweniować i przemówić ci do rozumu.

– Przecież właśnie dla niej tyle pracuję – odrzekł Artur. – Wesele kosztuje, a Paula ma swoje wymagania. Zarezerwowała już pensjonat na Mazurach. No i cały czas spłacam pożyczkę na mieszkanie, a franki nie tanieją. Tylko proszę, nic jej nie mów...

– Znasz moje zdanie. Nie rozumiem, dlaczego tak się uparła na huczne wesele. Przecież wystarczyłoby zaprosić najbliższą rodzinę i wyprawić uroczystą kolację. Dzisiaj w modzie jest skromność. Poza tym trzeba oszczędzać pieniądze. Zauważyłeś, jak wzrosły ceny? Mówią, że będzie tylko gorzej.

– Wiesz, że się z tobą zgadzam, ale jak Paula się na coś uprze, to nie ma zmiłuj. Muszę kończyć. Pacjenci czekają.

Mimo wszystko cieszył się na wieczorną podróż z matką. Nie spędzał z nią ostatnio zbyt wiele czasu, a czuł się z nią mocno związany. Ale najpierw czekał go długi dyżur. Już na samą myśl o tym Artur poczuł się śmiertelnie zmęczony i na pierwsze skrzyżowanie omal nie wjechał na czerwonym świetle. Poklepał się dłonią po policzkach i wziął głęboki wdech. Jeszcze tylko parę dni męczarni, a później tydzień spokoju. Potrzebował tych pieniędzy. Nie chciał zawieść Pauli. Kochał ją i nie zamierzał jej stracić, jak stracił Justynę, poprzednią partnerkę. Powtarzał sobie, że tym razem wszystko będzie idealnie.

Justynę poznał w trakcie studiów. Ich przyjaźń szybko przerodziła się w poważniejszy związek, który przetrwał osiem lat. Rozstali się z powodu różnic priorytetów. Po przekroczeniu trzydziestki Justyna uznała, że nie może czekać, aż Artur dojrzeje do myśli o założeniu rodziny. On zaś skupiał się na rozwoju zawodowym i nie chciał niczego zmieniać. Ocknął

się dopiero wtedy, gdy było już za późno i Justyna oświadczyła, że wraca do rodzinnego Lublina.

Z Paulą spotykał się od roku. Nie mieli wielu wspólnych zainteresowań, ale łączył ich doskonały seks. Jego matka nie przepadała za nową wybranką syna i nie kryła niezadowolenia z powodu szybkich zaręczyn. Uważała, że Artur próbował naprędce wynagrodzić sobie cierpienie po rozpadzie związku z Justyną. Nie potrafiła jednak wpłynąć na decyzję syna.

Po przyjeździe do szpitala Artur wypił podwójne espresso i udał się na obchód. Przez następnych kilkanaście godzin nie miał chwili wytchnienia, kursując między oddziałem chirurgii urazowo-ortopedycznej a SOR-em. W okresie przedświątecznym powoli dawał się zauważyć przyrost liczby pacjentów. Były to nie tylko ofiary wypadków komunikacyjnych, ale też osoby, które zraniły się w czasie przygotowań do Wielkanocy. Wczesnym popołudniem Artur operował mężczyznę, który przebił sobie dłoń nożem w trakcie składania stołu. Zajmował się też kobietą, która spadła z drabinki podczas zmieniania zasłon i doznała rozległych stłuczeń i skaleczeń. Najbardziej jednak zirytował go pijany facet, który zaczął przedwcześnie świętować. Delikwent zgłosił się z ostrym bólem brzucha, który ostatecznie okazał się zgasną z powodu zbyt dużej ilości wypitego alkoholu.

– Tacy debile tylko marnują nasz czas – powiedział Artur do wściekłego kolegi z SOR-u.

– W końcu rzucę tę robotę! To nie pierwszy i nie ostatni raz.

Pod wieczór czuł się tak zmęczony, że kolejna kawa już mu nie pomogła. W pewnym momencie zasnął na krześle stojącym przy łóżku chorego pacjenta. Zbudziła go pielęgniarka.

– Źle doktor wygląda. Nie chcę się wtrącać, ale uważam, że zbyt dużo bierze pan na swoje barki.

– Ktoś musi to zrobić, pani Zosiu. – Artur rozłożył ręce. – Sama pani widzi, jak to wszystko wygląda. Niedługo w szpitalach pracować będą tylko szaleńcy.

– To prawda... Gdybym była młodsza i nie miała rodziny, pewnie byłabym już za granicą. – Westchnęła. – A panu radzę zwolnić. Przecież widzę, do jakiego stanu się doktor doprowadza. Ostatnio spał pan trzy noce z rzędu na kanapie w dyżurce. Nikt nie chce brać dyżurów przed świętami, ale proszę pamiętać też o swoim zdrowiu. Mamy je tylko jedno.

– Obiecuję, że zwolnię, gdy tylko uzbieram na wesele, pani Zosiu.

– Wesele weselem, doktorze. Widziałam już wielu takich jak pan, którzy myśleli, że mogą góry przenosić, a po przekroczeniu czterdziestki opadali z sił niczym emeryci.

Zmęczony życiowymi mądrościami pielęgniarki Artur pożegnał się z nią i opuścił salę. Kilka minut później odebrał telefon od matki.

– Spakowana? Przyjadę po dziewiątej.

– Tak późno? Synu, może jednak pojedziemy jutro?

– Daj spokój, to niedaleko. Poza tym mówiłem ci, że rano mam dyżur.

– No dobrze... W takim razie poproszę Basię, by pościeliła dla ciebie łóżko. Nie myślisz chyba, że pozwolę ci wracać nocą do Krakowa? Prześpisz się chociaż te parę godzin i pojedziesz jutro.

*

Artur spóźnił się pół godziny. Wyczerpany z trudem zaniósł ciężkie torby do samochodu.

– Na pewno dasz radę prowadzić? – spytała go zatroskana matka.

Artur przetarł palcami zmęczone oczy.

– Przyjąłem dziś dziesiątki pacjentów. Jazda samochodem to przy tym pikuś.

– Jak uważasz. Tylko jedź ostrożnie...

– Nie ma czasu, mamuś, wsiadaj. To może opowiedz mi od razu, jakie skarby masz w swoich torbach. Co zamierzacie gotować z ciotką?

– Och, nic takiego, tylko to, co zazwyczaj. Nie wyobrażam sobie świąt bez białego barszczu i pasztetów. Oczywiście przygotujemy też babę z lukrem, paschę, makowy mazurek... – zaczęła dobrze znaną Arturowi wyliczankę. Cichy warkot silnika i jej modulowany, tchnący spokojem głos sprawiły, że po chwili był już myślami przy wielkanocnym stole u ciotki Basi.

Dwie godziny później ocknął się w szpitalnym łóżku z bólem głowy, mdłościami, obandażowaną lewą ręką i luką w pamięci.

– Proszę nie podnosić głowy – powiedziała znajoma pielęgniarka.

– Pani Zosia? Co się stało?

– Miał pan wypadek. Nie pamięta pan?

– Jaki wypadek? Co z mamą?

– Proszę się nie ruszać. Zaraz zawołam doktora Kiersznowskiego.

Chwilę później do sali wszedł jego kolega z oddziału.

– Jak się czujesz? – spytał. – Miałeś dużo szczęścia. Naprawdę dużo.

– Mama... Czy ona...

– Żyje – odpowiedział cicho lekarz. – To najważniejsze.

– Nic nie pamiętam... – Artur uniósł prawą rękę i przyłożył dłoń do czoła. – Jak doszło do wypadku?

– O tym powinieneś porozmawiać z policjantami. Słyszałem jedynie, że zjechałeś z jezdni i uderzyłeś w drzewo.

– Muszę się zobaczyć z mamą...

– Porozmawiasz z nią, gdy wydobrejesz. Zamknij oczy i zdrzemnij się.

W końcu masz okazję, żeby porządnie wypocząć...

– Niestety nie mam dobrych wieści odnośnie twojej matki – powiedział nazajutrz doktor Kiersznowski. – Doszło do złamania szóstego kręgu na odcinku piersiowym, a także przemieszczenia między czwartym i piątym. Dobra wiadomość jest taka, że rdzeń nie został przerwany.

– Czy będzie chodzić? – spytał Artur. Był wstrząśnięty.

– Najpierw musimy ją wybudzić ze śpiączki farmakologicznej i upewnić się, że ma czucie w nogach.

– Jest aż tak źle?

– Zawsze mogło być gorzej – odrzekł lekarz. – Cieszymy się, że żyje.

Przez następne dni Artur był tak obolały, że nie miał siły wstać z łóżka. Na szczęście miał przy sobie Paulę, która odwiedzała go po pracy i nieustannie motywowała do działania. Lekarze na bieżąco informowali go o stanie zdrowia jego matki. Gdy wreszcie poczuł się lepiej, a lekarze wybudzili kobietę ze śpiączki, pielęgniarka pomogła mu usiąść na wózku i zawiozła go do sali, w której na wyciągu leżała Anita Sowińska. Była podłączona do kroplówki i miała obandażowaną głowę.

– Jestem tu z tobą – powiedział Artur i zamilkł na chwilę, by opanować wzruszenie. Pomasował matkę palcem po odsłoniętym ramieniu, po czym dodał: – Tak mi przykro, że cię to spotkało. To wszystko moja wina. Nie powinienem był siadać za kierownicą.

– Synku... – szepnęła kobieta. – Dobrze, że jesteś... Martwiłam się o ciebie.

– Nic mi nie jest.

– A dlaczego jesteś na wózku?

– Trochę się poobijałem, ale to nic poważnego. Skupmy się na tobie.

– Wszystko mnie boli – powiedziała z trudem matka Artura. – Tak bardzo boli...

– Nogi też?

– One najbardziej.

– To dobrze, że bolą. Najważniejsze, że masz w nich czucie.

Pani Sowińska wydała z siebie głośne westchnięcie.

– Boję się... Ten ból jest inny niż wszystkie, które dotychczas czułam. Jest tak silny, że nie mogę się na niczym skupić... A co, jeśli on nigdy nie minie?

– Spokojnie, mamó. Jesteś w świetnym szpitalu. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by ci pomóc. Zobaczysz, że wkrótce wyzdrowiejesz i znów będzie jak dawniej.

Rozdział 21

34% lekarzy rozważa ograniczenie działalności zawodowej.

Półtora roku przed tragedią.

Artur stał przy ścianie w przedpokoju i ze łzami w oczach nasłuchiwał rozdzierających jęków dochodzących z pokoju matki. Pięć minut wcześniej kobieta zaczęła kolejną sesję rehabilitacji. Wcześniej wytrzymywała kwadrans, jednak ostatnimi czasy ból się nasilił i uniemożliwiał jej wykonywanie najprostszych ruchów. Anita Sowińska spędzała większość czasu w łóżku, błagając o podanie jej większej dawki środków przeciwbólowych. Wymagała ciągłego nadzoru, dlatego Artur był zmuszony zatrudnić pielęgniarkę.

Gdy krzyki kobiety stawały się nie do zniesienia, Artur stanął w drzwiach do pokoju i poprosił rehabilitanta, by skończył dziś wcześniej.

– Zapłacę panu za pełną godzinę, tylko proszę już przestać maltretować mamę.

– Sugeruję, by dla jej dobra dokończyć rehabilitację. Wiem, że to boli, ale nie ma innego sposobu, by poprawić jej stan.

– Ona za bardzo cierpi! – Zdenerwowany Artur podniósł głos. – Naprawdę pan tego nie widzi?!

– Oczywiście, że widzę i zapewniam pana, że robię, co w mojej mocy, by poprawić jej stan. Jest pan lekarzem, prawda? Chirurgiem?

– Tak.

– No to dziwne, że pan tego nie rozumie.

Artur wszystko rozumiał, jednak dręczące go wyrzuty sumienia były silniejsze niż zdrowy rozsądek. Nie mógł sobie darować, że skazał ukochaną matkę na uporczywy ból. Jej każdy jęk przypominał mu o tym,

że cierpiała przez niego. Gdyby posłuchał jej tamtego wieczora, do tragedii by nie doszło.

– Dam radę – powiedziała do rehabilitanta Anita Sowińska.

– Jesteś pewna, mam? – spytał zmartwiony Artur.

– Tak. Muszę się przemęczyć teraz, by później było lepiej.

– I to jest prawidłowe podejście! – pochwalił ją rehabilitant.

Wieczorem, gdy jego wymęczona rehabilitacją matka już spała, Artur miał spotkać się z Paulą. Wyszedł po nią przed blok, gdzie czekała, żeby nie hałasować dzwonkiem domofonu.

– Cześć, kochanie. Dobrze cię wreszcie widzieć. – Artur próbował pocałować partnerkę, ale ta odchyliła się do tyłu. – Idziemy na górę?

– Pomyślałam, że może się gdzieś przejdziemy?

– Okej, ale nie za daleko. Muszę być w pobliżu na wypadek, gdyby mama się zbudziła i czegoś potrzebowała.

– Jasne... Zawsze ona – burknęła Paula.

– Co?

– Nic... Chodźmy.

Szli w milczeniu w stronę pobliskiego parku. W końcu Artur nie wytrzymał i postanowił przełamać niezręczną ciszę:

– Mam wrażenie, że chcesz mi coś powiedzieć, ale próbujesz odwlec to w czasie...

– To prawda. Słuchaj... Na pewno domyślasz się, o co chodzi.

Artur od dłuższego czasu przygotowywał się do tej rozmowy.

– Chcesz odwołać zaręczyny, prawda?

– Nie mam wyboru. Od pół roku praktycznie nie spędzamy ze sobą czasu. Wszystko kręci się teraz wokół twojej mamy.

– Przecież wiesz, że przeze mnie żyje z ciągłym bólem. Moim obowiązkiem jest być przy niej i dbać, żeby jak najmniej cierpiała. W końcu to moja wina.

– Rozumiem to i uważam, że jesteś wspaniałym synem, ale gdzie w tym wszystkim miejsce dla mnie?

Słyszając to, Artur chwycił Paulę za rękę i przyciągnął ją do siebie.

– Kocham cię i nadal chcę, byś została moją żoną. Potrzebuję tylko trochę więcej czasu. Mama wkrótce wyzdrowieje, zobaczysz. Wszystko się ułoży...

– Nic się nie ułoży. Widziałam ostatnio, w jakim stanie jest twoja mama. Nawet jeśli jej się polepszy, to już zawsze będzie przykuta do łóżka.

– Nawet tak nie mów...

– Wybacz, ale taka jest prawda. Oboje wiemy, że jej nie zostawisz. Zrozum mnie: mam trzydzieści lat i nie chcę żyć pod jednym dachem z niepełnosprawną teściową. Wyobrażałam sobie, że będziemy korzystali z życia. Wiesz, jak marzyłam o podróży do Australii, wspólnych spacerach, kolacjach, wieczorze w operze w Sydney. W obecnej sytuacji to niemożliwe. – Zdjęła z palca pierścioneł i wręczyła go Arturowi. – Życzę ci jak najlepiej i mam nadzieję, że stan twojej mamy się poprawi.

– Nie zostawiaj mnie, proszę...

Paula położyła Arturowi dłoń na ramieniu.

– Trzymaj się.

Artur przez dłuższą chwilę stał w miejscu i obserwował przez załzawione oczy oddalającą się od niego, była już narzeczoną. Czuł się jak w filmie klasy B, którego scenarzysta uznał, że podkreśli kiepską fabułę dramatycznym zakończeniem. Artur spojrzał w niebo w poszukiwaniu burzowych chmur. Brakowało tylko, by spadł deszcz i by on ruszył za ukochaną, a następnie obdarował ją namiętym pocałunkiem na tle błyskawic. Na szczęście niebo było bezchmurne, a on nie próbował się kompromitować. Wiedział dobrze, że Paula rzadko zmieniała zdanie. Najwyraźniej go nie kochała i porzuciła, gdy wizja wygodnego życia przy jego boku przestała być realna.

Po powrocie do domu Artur usłyszał wołanie matki.

– Coś się stało? Mamo, źle się czujesz?

– Nie, leki działają... Chciałam się tylko dowiedzieć, jak poszła rozmowa z Paulą.

– Skąd wiesz, że się z nią widziałem?

– Słyszałam, jak rozmawialiście przez telefon, zanim wyszedłeś.

– Myślałam, że już spałaś. – Artur usiadł obok matki na łóżku i pieszczotliwie uszczypnął ją w policzek. – Nieładnie!

– Zerwała zaręczyny, prawda? – spytała po chwili Anita Sowińska.

– Tak. – Z twarzy Artura momentalnie zniknął uśmiech. – Nie chciałem cię martwić.

– Martwić? Wiesz, że nie lubiłam tej dziewczyny. Tolerowałam ją tylko ze względu na ciebie. Cóż, nie jestem zaskoczona, ale w pewnym sensie ją rozumiem. Mogę jedynie powiedzieć, że mi przykro. Gdyby nie ja, nadal bylibyście parą.

Po tych słowach Artura ogarnęło jeszcze silniejsze poczucie winy.

– Mamo... Tyle dla mnie poświęciłaś, a ja... – zaszlochał. – Nie zostawię cię, rozumiesz? Będę przy tobie, dopóki nie zaczniesz chodzić.

– Doceniam to, Arturku, ale nie pozwolę, byś podporządkowywał mi swoje życie. Musisz myśleć też o sobie.

– Ale...

– No już, chodź do mnie. – Kobieta zaczęła, aż syn się w nią wtuli, po czym pogłaskała go po głowie.

– Przepraszam, mamo – szepnął wzruszony Artur.

– Wiem, kochanie. Wiem. – Sowińska odczekała minutę, po czym spytała: – Oddała chociaż pierścionek?

– Tak. – Artur wyjął go z kieszeni i wręczył matce.

– To dobrze. Twoja babcia bardzo chciała, byś go wręczył wybrance serca. Nie przypuszczała, że wybierzesz sobie taką żonę.

– Mamo! – zaśmiał się Artur. – Jak możesz?!

*

Pół roku później.

– TO ON! – Stojący przy wejściu na oddział mężczyzna mierzył w Artura palcem. – ON ODESŁAŁ MOJEGO SYNA DO DOMU!

Artur dopiero po chwili zorientował się, że miał do czynienia z ojcem chłopca, który poprzedniego dnia trafił na SOR. Nie pamiętał, co dolegało dziecku. W ciągu kilkunastu godzin pracy przyjął dziesiątki pacjentów, którzy zlewali mu się w jedną szarą masę bólu i cierpienia. W tym tygodniu na dodatek do pracy na SOR-ze skierowano wystraszonego młodego rezydenta, który bez przerwy prosił go o radę. Chirurg był tym wszystkim potwornie zmęczony.

– Dzień dobry – powiedział, zmierzając w stronę ubranego w długi płaszcz brodacza. – Czy mogę panu jakoś pomóc?

– POMÓC?! TERAZ?! TY SKURWYSYNU! – Mężczyzna ruszył w stronę Artura z zaciśniętą pięścią. – ZABIJĘ CIĘ!

W ostatniej chwili powstrzymał go pielęgniarz, który akurat wyszedł z sąsiedniej sali.

– Proszę o spokój! To szpital, a nie ring bokszerski.

– Niech pan to powie temu skurwielowi! – warknął mężczyzna, a po jego policzkach spłynęły łzy. – Przez niego moje dziecko nie żyje!

Pielęgniarz zaprowadził go pod ścianę i poprosił, by usiadł na krześle.

– Jak się pan nazywa?

– Karol Roch.

– Dlaczego pan twierdzi, że to вина doktora Sowińskiego? – dopytywał pielęgniarz.

Roch otarł spuchniętą twarz rękawem płaszcza.

– Zjawiliśmy się na SOR-ze wczoraj koło czwartej po południu. Mateuszek od rana skarżył się na ból brzucha. Zbagatelizowaliśmy problem, bo poza tym wszystko było okej. Żona dała mu jakieś krople

i poszedł do szkoły. Później dostaliśmy telefon od wychowawczynie, że nasz syn jest rozpalony i ślania się na nogach. Pojechaliśmy na SOR, bo nie udało nam się umówić do lekarza rodzinnego. Teraz wszyscy, kurwa, chorują! – Roch uniósł głowę i zatopił w Arturze nienawistne spojrzenie. – Ten tu zbadał Mateuszka i zasugerował, że może syn zjadł za dużo czekolady. Zapisał paracetamol i probiotyk i kazał nam wracać do domu i położyć syna z termoforem do łóżka. A teraz on nie żyje! – Wybuchnął płaczem. – To wszystko jego вина!

Artur wpatrywał się w niedowierzaniem w Karola Rocha.

– Proszę pana, może przejdziemy do dyżurki lekarskiej? Poprosimy o dokumentację z SOR-u i sprawdzimy, na czym opierała się diagnoza – powiedział spokojnie lekarz.

– Nic mnie nie obchodzi jakaś dokumentacja! – krzyknął roztrzęsiony Roch. – Przez ciebie mój syn nie żyje, to jest sprawa dla prokuratora!

Arturowi zakręciło się w głowie. Dobrze wiedział, co się teraz wydarzy. W szpitalu miewano do czynienia z rodzinami pacjentów skarżących lekarzy o błędy medyczne. To nigdy nie były łatwe sprawy. Zwykle też nie były to sprawy jednoznaczne. Jednak ciągnęły się latami. A on nie mógł przecież tak długo nie pracować.

Godzinę później Artur siedział w gabinecie ordynatora oddziału.

– Do cholery, Artur! Jakbym miał za mało problemów. Wiesz, że muszę wszcząć procedury... Przed wynikiem sekcji na pewno nie będziesz mógł wrócić na oddział.

– Co mam ci powiedzieć, Łukasz? Gdy badałem tego chłopca wczoraj, to nie wyglądało na nic poważnego! Zapierdzielałam od rana do nocy, dzień w dzień, by pomóc chorej matce. Masz pojęcie, jak drogie jest jej leczenie?

– Współczuję ci, Artur, ale myślisz, że to obchodzi rodziców tego chłopca? Uważają, że zmarł, bo błędnie go zdiagnozowałeś. Będą cię skarżyć na bank. Lepiej się zastanów nad tym, co zrobisz. Masz dobrego prawnika? Przepracowanie to żadne usprawiedliwienie. Skoro czułeś, że nie wyrabiasz, to trzeba było zejść z dyżuru.

Tego już Artur nie wytrzymał.

– Myślisz, że pracuję trzysta godzin miesięcznie dla własnej przyjemności? Biorę te dyżury na SOR-ze, bo nikt inny ich nie chce. A wy mi jeszcze każecie zajmować się rezydentami, to jest jakiś obłąd! – krzyknął i wybiegł z gabinetu, trzaskając drzwiami.

Nie dowierzał, że to wszystko dzieje się naprawdę. W drodze do dyrektora szpitala zadawał sobie w kółko pytanie, dlaczego to przytrafia się właśnie jemu. Myślał, że wyczerpał już limit nieszczęść na resztę życia. Tymczasem najgorsze dopiero nadchodziło.

– Dyrektorze, po prostu nie wiem, jak do tego doszło – powiedział kilka minut później, rozkładając bezradnie ręce.

– Jak to nie wie pan? Mam panu powiedzieć? Podobno nie rozpoznał pan zapalenia wyrostka...

– Ale nic nie wskazywało na wyrostek – bronił się Artur.

– To się okaże. Bo z czegoś w końcu rozwinęła się ta sepsa, na którą chłopiec zmarł. Rozmawiałem z rodzicami. Wie pan, że matka tego chłopca jest policjantką? Już zapowiedzieli, że nie odpuszczą – wycedził przez zaciśnięte zęby dyrektor.

– Ale dyrektorze... – Artur próbował dojść do głosu. Jednak dyrektor nie pozwolił wejść sobie w słowo:

– Szpital ma problemy finansowe – powiedział kategorycznie. – Nie stać nas na straty wizerunkowe. Na szczęście nie jest pan u nas na etacie. Będzie pan musiał bronić się sam.

Artur z przerażeniem przysłuchiwał się mężczyźnie. Nie dopuszczał do siebie myśli, że miałby zostać sam z takim oskarżeniem. Wiedział, jak po

czymś takim wyglądały kariery lekarzy. Czasem byli nawet zmuszeni odejść z zawodu. A on przecież był lekarzem z powołania. Pracował jak wół, dla tej profesji poświęcił swoje życie prywatne. No i potrzebował pieniędzy na leczenie matki...

– Ja naprawdę nie chciałem...

– Przykro mi, doktorze, uznajmy nasz kontrakt za rozwiązany ze skutkiem natychmiastowym. Proszę mnie zrozumieć, muszę przede wszystkim dbać o szpital.

Zdruzgotany Artur przemierzał szpitalny korytarz z napuchniętą od łez twarzą. W pewnym momencie poczuł, jak krew uderza mu do głowy i oparł się o ścianę.

– Doktorze, źle się pan czuje? – spytała go jedna z pielęgniarek.

– To tylko zmęczenie... Zaraz mi przejdzie.

– Proszę tu zostać. Przyniosę panu wodę.

Artur nie zaczekał na pielęgniarkę. Roztrzęsiony i zapłakany ruszył ku głównemu wyjściu. Nagle drogę zaszedł mu Karol Roch. Zmierzył Artura nienawistnym spojrzeniem i wyszeptał mu w twarz:

– Zapłacisz za to, morderco. Nie daruję ci tego. Słyszysz, skurwielu? Lepiej zacznij się bać. Zamienię twoje życie w piekło. Każdego dnia będziesz czuł na plecach mój oddech i nie będziesz wiedział, kiedy nadejdzie dzień zapłaty. To wiem tylko ja. I zapewniam cię: nie uciekniesz od sprawiedliwości.

Rozdział 22

44% pracowników przyznaje, że ucieka przed pracą do toalet.

Po wejściu do pokoju przesłuchań ujrzeli wychudzonego i pomarszczonego mężczyznę, który w niczym nie przypominał Artura Sowińskiego ze zdjęć. Doktor Sowiński na żywo miał bladą cerę, smutne, przekrwione oczy i spierzchnięte usta. Tajny pomyślał, że lekarz wygląda jak osoba wyniszczona terapią nowotworową.

– Źle cię karmią? – spytał tuż po tym, jak zajął miejsce naprzeciwko niego.

– Bywało gorzej.

– Doprawdy? Niby gdzie?

– Chociażby u mojej niedoszłej teściowej.

Komisarz wydał z siebie stłumiony chichot. Następnie położył na blacie dyktafon i pouczył Artura o przysługujących mu prawach.

– Przyznaję się do wszystkiego – odparł zobojętniałym tonem Sowiński.

– Czyli do czego? – spytała Regina, która usiadła przy drugim końcu stołu.

– Zabiłem Zenona Beksińskiego. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie.

– Zabójstwa nie da się usprawiedliwić, ale nie po to tu przyszliśmy.

– W takim razie po co?

– Chcemy wiedzieć, czy zaplanowałaś wcześniej jego śmierć – odezwała się siedząca pomiędzy Tajnerem i Reginą Zuza. Była spokojna.

Sowiński odruchowo spuścił wzrok i wpatrywał się w blat stołu.

– Nie wiem, o czym pani mówi.

– A ja myślę, że wiesz – odrzekł stanowczym tonem Tajny. – Sprawdziliśmy szpitalny monitoring. Wiemy, że często odwiedzałeś swoją

ofiarę. Dlaczego? Przecież Beksiński nie był twoim pacjentem...

– W trakcie dyżuru muszę doglądać wszystkich chorych.

– Innym też poświęcałeś tyle czasu co Beksińskiemu? – nie odpuszczał Tajny.

– Był schorowany i potrzebował więcej uwagi. Było mi go żal, bo wiem, co przeżywał. Sam mam mamę, która boi się, że już nigdy nie wstanie z wózka.

– Lekarz chyba nie powinien się przywiązywać do pacjenta – zauważyła Regina.

– Lekarz też jest człowiekiem.

– Gdy cię słucham, odnoszę wrażenie, że rozmawiam z kimś wysoce wrażliwym, komu leży na sercu dobro chorych – powiedział Tajny. – Trudno mi uwierzyć, że tak po prostu wpadłeś w szał i poderżnąłeś gardło dobremu znajomemu. Bo chyba uważałeś Beksińskiego za swojego znajomego, prawda?

Artur zacisnął powieki i wziął głęboki wdech.

– Nie mam nic więcej do powiedzenia.

– Dlaczego milczysz? – naciskał na niego komisarz.

– Proszę odpuścić. Nie mam już na to wszystko siły – odrzekł zrezygnowany Sowiński.

– Czy przeprowadziłeś na Beksińskim nielegalną eutanazję? – spytała Zuza.

– Błagam, odpuście. – Artur zgarbił się i zaszlochał. Wtedy Tajny uznał, że nie ma sensu dłużej owijać w bawełnę.

– Wiemy, że byłeś szantażowany.

Słyszac to, Artur wyprostował się na krześle i spojrzał komisarzowi prosto w oczy.

– O czym pan mówi?

– Nie udawaj. Nie mamy czasu. Ktoś kazał panu popełnić morderstwo we wtorek punktualnie o godzinie jedenastej czterdzieści pięć.

– Chcę wrócić do celi. – Zdenerwowany Artur wstał z krzesła.

– Siadaj – powiedziała surowym tonem Zuza. Podkomisarz położyła ręce na metalowym stole i dodała: – Jeszcze nie skończyliśmy. Kim jest szantażysta?

Artur wahał się przez chwilę. W końcu, ku zadowoleniu Zuzy, wrócił na miejsce.

– Naprawdę nie mogę wam pomóc. Zrozumcie mnie.

– Nie możesz czy nie chcesz, bo się boisz? Posłuchaj: przez tego psychopatę nie żyje już pięć osób. Obawiamy się, że to dopiero początek. Jesteś lekarzem i wiesz najlepiej, że śmierć człowieka to niewyobrażalna tragedia dla jego najbliższych. Chcesz mieć na rękach krew kolejnych ofiar?

– To przecież nie moja wina.

– Będzie twoja, jeśli zataisz przed nami, co wiesz na temat szantażysty – naciskała na niego Zuza.

Artur bił się z myślami. Wreszcie jego ciało się rozluźniło, a on powiedział:

– Niech będzie... Jest coś, co powinniście wiedzieć.

*

Osiem miesięcy przed tragedią.

Artur nie pierwszy raz miał wrażenie, że ktoś go śledzi. Dałby sobie rękę uciąć, że tylko w tym tygodniu widział co najmniej trzy razy tego samego mężczyznę – dobrze zbudowanego dwudziestokilkulatka w dresie i w czarnej czapce z daszkiem. Najpierw spostrzegł go kręcącego się nieopodal wejścia do klatki schodowej. Zwrócił na niego uwagę, bo na widok Artura nieznajomy obrócił się na pięcie i szybko pomaszerował w przeciwnym kierunku. Za drugim razem ten sam człowiek stał po drugiej stronie ulicy, gdy Sowiński wracał z apteki. Z kolei poprzedniego

wieczora ktoś podobny siedział na ławce przed blokiem. Artur długo przyglądał mu się z balkonu, ale było zbyt ciemno, by mógł dostrzec jego twarz. Tym razem jednak miał pewność, że dresiarz śledził go w drodze ze sklepu. Sowiński co chwilę nerwowo oglądał się za siebie i kontrolował dzielący ich dystans. Dresiarz maszerował spokojnie, trzymając dłonie w kieszeniach spodni.

Po wejściu do domu Artur postawił siatki z zakupami na podłodze w kuchni i pobiegł na balkon. Nieznajomy siedział na ławce i patrzył wprost na niego. Artura przeszedł dreszcz. Zdenerwowany zbiegł po schodach na parter i wyszedł przed budynek.

– Czego, kurwa, chcesz?! – krzyknął do dresiarza, który nie wydawał się zaskoczony jego zachowaniem. – Dlaczego mnie śledzisz? O co ci chodzi? Mam wezwać policję?

– Nie radzę – mruknął nieznajomy.

– Co powiedziałaś? Mów, kurwa, czego ode mnie chcesz!

Dresiarz uśmiechnął się pod nosem i wstał z ławki. Następnie spojrzał Arturowi w oczy i szepnął:

– Jestem twoim cieniem, zabójco. Przyzwyczajaj się, bo prędko się mnie nie pozbędziesz. Będę obserwował każdy twój krok, a gdy nadejdzie właściwy moment, przyjdę po twoją duszę i zrzucę ją prosto do piekła.

*

Siedem miesięcy przed tragedią.

Gdy otworzył oczy, ujrzał stojącą nad nim pielęgniarkę.

– Doktorze, za pół godziny pan operuje.

Artur ziewnął i przeciągnął się. Następnie spojrzał na zegarek. Drzemał prawie godzinę. W ostatnich dniach czuł się naprawdę słabo. Pracował bez wytchnienia, a po powrocie do domu skupiał całą uwagę na matce. Pani Anita przechodziła kolejne załamanie nerwowe spowodowane

brakiem postępów w leczeniu. Nie chciała współpracować z rehabilitantami i odmawiała jedzenia. Na domiar złego Artur musiał naprędce szukać nowej opiekunki. Poprzednia zrezygnowała, zasłaniając się sprawami rodzinnymi. Przypuszczał jednak, że była zmęczona opieką nad wyjątkowo trudną pacjentką.

Po udanej operacji Artur obmył twarz zimną wodą i spojrzał na swoje odbicie w lustrze. Wiedział, że miał dużo szczęścia. Po śmierci dziewięcioletniego Mateusza zawisły nad nim ciemne chmury i tylko dobrzy ludzie uchronili go przed utratą pracy, a może i przed więzieniem. Ojciec chłopca nie przestawał straszyć go możliwością zawiadomienia prokuratury. Na szczęście radca prawny Artura wziął na siebie ciężar kontaktów ze zdesperowanymi rodzicami. Oczywiście za niemałym wynagrodzeniem.

Artur przeszedł do dyżurki i wyciągnął z torby telefon. Właśnie dzwonił do niego radca Michalski.

– Tak? – zapytał zaniepokojony chirurg.

– Mam dobre wiadomości. Rochowie nie pociągną pana do odpowiedzialności. Ostatecznie stwierdzili, że konieczność życia ze świadomością śmierci chłopca będzie dla pana wystarczającą karą – powiedział prawnik. – Zobowiązali się też zaniechać dochodzenia jakichkolwiek dalszych roszczeń wobec pana czy szpitala. Nie będą też nagłaśniali tej sprawy w mediach. To koniec. Może pan odetchnąć.

Artur przez dłuższą chwilę nie mógł uwierzyć w to, co właśnie usłyszał.

– Dziękuję, panie radco. Bez pana nie przeszedłbym przez to piekło. Do kiedy powinienem uregulować nasze rozliczenia?

– Proszę się nie spieszyć, rozumiem sytuację, w jakiej się pan znalazł. Zgodnie z naszą umową termin upływa z końcem miesiąca. Uda się panu wpłacić pozostałą kwotę?

– Tak. – Artur prawie jęknął. – Oczywiście. Jeszcze raz dziękuję.

Po korzystnej opinii Okręgowej Izby Lekarskiej Artur wrócił do leczenia. Zdawał sobie sprawę z tego, że już nic nigdy nie będzie takie jak dawniej. Po historii z małym Rochem nie ufał sobie, bo wiedział, że wciąż pracował więcej, niż powinien. Obsesyjnie kontrolował wszystkie procedury. Może i zagrażał pacjentom, ale nie mógł wiele więcej z tym zrobić. Potrzebował pieniędzy. Przede wszystkim na leczenie matki. Planował w przyszłym roku polecieć z nią do Chin. Znalazł w sieci placówkę, która przeprowadzała terapię z wykorzystaniem komórek macierzystych. Czytał relacje chorych, którzy po przeszczepie zaczynali z powrotem chodzić o własnych siłach. Wierzył, że jego matka wkrótce znów będzie sprawna. A teraz jeszcze to honorarium radcy.

Wracał z pracy autobusem. Już od dłuższego czasu siadał za kółko tylko w ostateczności. Po drodze planował jeszcze wstąpić do sklepu i zrobić zakupy na rano. Obliczył, że będzie miał na to niecały kwadrans. Sklep zamykano bowiem punktualnie o dziesiątej.

– Kurwa – powiedział pod nosem Artur, gdy autobus zatrzymał się na przystanku spóźniony o cztery minuty. Wyskoczył z pojazdu i pobiegł w kierunku spożywczaka, nerwowo zerkając na zegarek. – Masz jakieś konkretne życzenia ze sklepu? – spytał przez telefon matkę.

– Nie, dziękuję. Aldona przyniosła mi po południu wszystko, czego potrzebuję. Przygotowała nawet pyszne naleśniki ukraińskie. Poprosiłam ją, by zostawiła kilka dla ciebie. Pewnie jesteś głodny.

Artura frustrowało, że nawet nie lubiana sąsiadka poświęcała jego matce więcej uwagi niż on sam. Zdyszany zatrzymał się kilkadziesiąt metrów od sklepu i próbował uspokoić oddech.

– Doktorku... – usłyszał za plecami męski głos. Zanim zdążył się obrócić, dostał silny cios w głowę i upadł na chodnik.

– AUUU! – jęknął, gdy poczuł przeszywający ból w okolicy brzucha. Następnie otworzył oczy i spostrzegł trzech stojących nad nim mężczyzn z kapturami na głowach i czarnymi maskami zasłaniającymi usta.

Nieznajomi kopali go po całym ciele przez dwie minuty. Przestali, gdy Artur zaczął pluć krwią.

– Spadamy – powiedział któryś z nich chwilę przed tym, jak Artur stracił przytomność.

*

Masz duże szczęście, że żebra nie są połamane. Mimo to powinieneś zostać na noc na obserwacji – stwierdził znajomy lekarz. – Niepokoją mnie te wymioty.

– Nic mi nie będzie. Muszę wracać do domu. Mama pewnie się niepokoi.

– Robisz to na własną odpowiedzialność. Aha, Artur... Policjanci czekają na korytarzu. Wezwał ich któryś ze świadków. Mają do ciebie kilka pytań.

Sowiński nie miał wątpliwości, że za napadem na niego stał Karol Roch. Mógł przecież zobowiązać się do zaniechania roszczeń wobec prawnika, aby odsunąć od siebie podejrzenia. Tego faceta na pewno było stać na taki wybieg.

– Proszę go sprawdzić – powiedział do funkcjonariuszy. – Ten człowiek najpierw groził mi w szpitalu, później kazał mnie śledzić, a teraz nasłał na mnie zbirów. Co będzie następane?

W wyniku pobicia Artur był zmuszony przez co najmniej tydzień odpoczywać w domu. Ból całego ciała był tak silny, że praktycznie nie wychodził z łóżka. Kilka dni po wypadku odwiedziła go Iwona Roch.

– Co pani tu robi? – spytał zaskoczony.

– Chciałabym z panem porozmawiać o moim mężu – odrzekła przygaszona aspirant. – Czy poświęci mi pan kilka minut?

Artur wyszedł na klatkę schodową i zamknął za sobą drzwi.

– Proszę wybaczyć, ale nie mogę pani wpuścić do środka. Nie chcę, by mama słyszała, o czym rozmawiamy.

– Rozumiem. Chciałabym tylko pana prosić, by zapomniał pan o ostatnich wydarzeniach i przestał nękać mojego męża.

Artur wydał z siebie stłumiony śmiech.

– Że niby ja go nękam? Pani mąż groził mi, a potem nasłał na mnie jakichś podejrzanych typów. Niech pani spojrzy, jak wyglądam!

– Czy ma pan jakieś dowody, że to robota Karola?

– Wystarczy mi, że to wiem. Pamiętam, co mi powiedział w szpitalu.

– To jeszcze o niczym nie świadczy – stwierdziła aspirant Roch. – Powiem wprost: zakończmy już tę sprawę. Trzeba zapomnieć i próbować żyć dalej.

– I przyszła tu pani, by mi to powiedzieć?

– Przyszłam, by panu obiecać, że może pan spać spokojnie. Nic i nikt już panu nie zagraża.

– Jaką mam pewność, że pani nie blefuje?

– Musi mi pan zaufać, tak jak my z mężem zaufaliśmy panu, gdy... – Iwonie załamał się głos z emocji. Odczekała chwilę, uspokoiła się i dodała: – Wszystko już załatwione. Nikt nie będzie pana dłużej prześladował. Proszę zapomnieć o tej sprawie i naszym istnieniu. My też spróbujemy zapomnieć o panu. Do widzenia.

*

Pół roku później.

– To dla mnie? – Artur nie krył zdziwienia na widok ogromnego bukietu kwiatów, który wręczył mu syn jednej z pacjentek. Chwilę wcześniej kobieta została wypisana ze szpitala.

– Tak, doktorze. Wiem, że to dziwne, by facet wręczał kwiaty facetowi, ale uznałem, że lepsze to niż alkohol. Chciałbym panu z całego serca

podziękować za to, jak wspaniale opiekował się pan moją mamą.

– Dziękuję, to naprawdę niepotrzebne. Pani Łucja była wzorową pacjentką.

– Jeszcze raz dziękuję. Jest pan wielki.

Artur chłonał wszystkie miłe słowa niczym gąbka. Znaczyły dla niego więcej niż kiedykolwiek. Pracował ponad siły, by spłacić pożyczkę, którą zaciągnął na kolejne zabiegi matki. Niestety kosztowne urządzenie wszczepione do kręgosłupa uśmierzyło jej ból tylko na chwilę. Mimo to Artur starał się nie tracić nadziei. Coraz trudniej było mu jednak wierzyć, że jeszcze wszystko się ułoży.

A potem, we wtorkowe popołudnie, gdy wyczerpany wracał z dyżuru, znalazł na wycieracze zgiętą na pół kartkę z numerem telefonu. Na drugiej stronie kartki został umieszczony dopisek: „DO ARTURA. ZADZWOŃ JAK NAJSZYBCIEJ”. Po chwili wahania niepewnie wystukał na ekranie smartfona podany numer. Po dwóch sygnałach rozległ się aksamitny kobiecy głos:

– Nie możesz nikomu powiedzieć o tym, co zaraz usłyszysz. Jeżeli powiadomisz policję, twojej matce stanie się krzywda. Za tydzień, we wtorek, zabijesz jedną osobę. Od ciebie zależy, kto to będzie. Ważne, byś to zrobił punktualnie o godzinie 11:45. Ani minuty wcześniej, ani później. Musisz wybrać między życiem matki lub obcego człowieka. Masz dwa dni, by potwierdzić gotowość wykonania zadania, wysyłając esemesa o treści „TAK” pod numer, który za chwilę podyktuję. Zrobię to dwa razy. Zapamiętaj go. Brak wiadomości w terminie zostanie potraktowany jako odmowa. Wtedy skontaktujemy się z tobą ponownie.

Artur rozłączył się, zanim usłyszał numer. Przez minutę stał w miejscu i w osłupieniu wpatrywał się w smartfona. Ktoś podle siebie z niego żartował. I domyślał się, kto.

Po wejściu do domu, zajrzał do matki.

– Wszystko w porządku, synu? Masz dziwną minę... Problemy w pracy?

– Nie, mam. – Pochylił się nad leżącą kobietą i pocałował ją w głowę.
– Dostałem dziwny telefon i trochę się zdenerwowałem...

– Nie przejmuj się. Mnie też ciągle męczą ci naciągacze. Albo mówią, że wygrałam ekspres do kawy i proszą, bym osobiście go odebrała, albo namawiają do założenia fotowoltaiki w promocyjnej cenie. Gdybym chociaż miała własny dom...

Artur uśmiechnął się wymuszenie, po czym udał się do swojego pokoju. Jeszcze długo zastanawiał się nad tym, co usłyszał. Wrócił pamięcią do rozmowy z Iwoną Roch sprzed pół roku. Aspirant obiecała mu spokój i dotrzymała słowa. Jej mąż przestał go prześladować. Arturowi wydawało się, że rachunki zostały wyrównane. Dlaczego więc Karol Roch znów go gnębił?

Rozdział 23

50% osób uważa, że stres utrudnia im prawidłowe wykonywanie obowiązków w pracy.

– Zachowałeś kartkę, którą znalazłeś na wycieracze? – spytała zadowolona Regina.

– Chyba tak, nie pamiętam, gdzie ją odłożyłem, ale powinna być gdzieś na wierzchu w moim pokoju.

– Dlaczego z góry zakładasz, że to Roch stał za tymi telefonami? – dociekała podkomisarz.

– Nikt inny nie przychodzi mi do głowy. Nie miałem poza nim wrogów.

– Jesteś pewny? Może jednak komuś podpadłeś? Jakiemuś pacjentowi?

– Niemożliwe, pamiętałbym. Po powrocie do leczenia po śmierci tego chłopca zasuwałem jak chomik w kołowrotku. Pracowałem najlepiej, jak umiałem! Ludzie dziękowali mi za pomoc w powrocie do zdrowia.

– Wspomniałeś przed chwilą, że przez pół roku Rochowie nie dawali znaku życia...

– Myślałem, że tak już będzie zawsze. Okazało się jednak, że ten facet wcale nie zamierzał odpuszczać.

– Przerwijmy na chwilę. – Tajny wstał z krzesła. – Zuza, Regina... pozwólcie na moment, zapraszam.

W pomieszczeniu obok przebywali komisarz Ołucki i aspirant Roch.

– Co się dzieje, komisarzu? – spytał ten pierwszy.

– Czy znaleźliście w mieszkaniu Sowińskiego kartkę z numerem telefonu od szantażysty?

– Tak. Sprawdziliśmy wszystko, ale znaleźliśmy tylko odciski palców zatrzymanego.

– Numer też sprawdziliście?

- Założony na fałszywe dane.
 - Kurwa mać. – Konrad przygryzł dolną wargę, a potem przeniósł wzrok na Iwonę.
 - Dobrze, że pani jest. Mam parę pytań.
 - Ani ja, ani mój mąż nie mamy nic wspólnego z tymi groźbami – powiedziała stanowczo aspirant. – Przysięgam, że od dawna nie mieliśmy z Sowińskim żadnego kontaktu.
 - A jeśli mąż w tajemnicy przed panią przygotowywał się do zemsty? – zasugerował Tajny.
 - To niemożliwe! Nie zataiłby tego przede mną...
 - Już raz mu się udało – zauważyła Zuza. Wywołało to na twarzy policjantki grymas gniewu.
 - Sugerujecie, że pomagałam mężowi w prześladowaniu tego człowieka? Może i mnie chcecie przesłuchać?
 - Na pewno by nie zaszkodziło – odrzekł kąśliwie Konrad. – Czy znała pani któregoś z pozostałych zabójców?
 - Wypraszam sobie, komisarzu! – obruszyła się aspirant. – Nie, nie znałam ich.
 - A czy pani mąż mógłby ich znać? – dopytywał Tajny.
 - Oczywiście, że nie! Przecież pan wie. Wierzę mężowi. Myślicie, że jest dumny z tego, jak się zachowywał w ostatnich miesiącach? Codziennie nad sobą pracuje, by wrócić do normalnego życia. Karol nie jest potworem. A już na pewno nie geniuszem zbrodni. – Iwona pociągnęła nosem. – Po śmierci Mateuszka nie byłam w stanie normalnie funkcjonować. Nie rejestrowałam tego, co się wokół mnie działo, dlatego nie zorientowałam się, co wyprawiał mój mąż. Teraz widzę wszystko wyraźnie. Ale zapewniam was, że to nie on.
- Tajny przyglądał się w milczeniu poruszonej policjantce.
- Mimo wszystko będę chciał z nim porozmawiać.
 - A proszę bardzo. Jak tylko się znajdzie.

Minutę później komisarz i jego podwładne wrócili do pokoju przesłuchań. Tajny ponownie usiadł naprzeciwko Artura.

– Co takiego się stało, że uległeś szantażowi?

– Jak się można domyślić, postanowiłem, że nie dam się sprowokować Rochowi.

– Zgłosiłeś to na policję?

– Nie.

– Dlaczego? – dopytywał Tajny.

– Zdecydowałem, że to przeczekam. Przypuszczałem, że Roch przeżywa kolejny atak nienawiści, ale może wkrótce ochłonie. I wtedy po trzech dniach, w piątek, mama zadzwoniła do mnie kompletnie roztrzęsiona. Mówiła, że ktoś kręcił się po naszym mieszkaniu, gdy opiekunka wyszła do sklepu. Uciekłem, gdy zaczęła wzywać pomocy.

– Nie widziała, kto to był?

– Nie. Nie mamy w bloku monitoringu. Po jej telefonie rzuciłem wszystko i zamówiłem taksówkę. W drodze do domu odebrałem połączenie od zastrzeżonego numeru. Znów usłyszałem ten komputerowy głos, który tym razem powiedział, że mam ładne mieszkanie i przypomniał mi o zadaniu. Zakończył, grożąc, że jeśli zgłoszę sprawę na policję, to poderżnie mamie gardło. Jeszcze tego samego dnia skontaktowałem się ze ślusarzem w celu wymiany zamków. Zapłaciłem za nie z pieniędzy, które trzymałem dla opiekunki. Musiałem poprosić ją o cierpliwość. Zgodziła się tylko dlatego, że dotychczas płaciłem jej na czas.

– Co było dalej?

– W sobotę po południu zadzwoniła do mnie wzburzona sąsiadka mamy. Mówiła rozdygotana, że były razem na spacerze w parku, gdy nagle jakiś zakapturzony facet podbiegł do nich i przewrócił wózek z mamą. To wszystko trwało kilka sekund i nie zdążyła nawet zobaczyć jego twarzy. – Artur zrobił pauzę, by ochłonać. – Mama doznała

bolesnych stłuczeń i trafiła do szpitala na obserwację. W wyniku upadku naruszyła kręgosłup na odcinku lędźwiowym. Kompletnie się załamalem, bo prognozy nie były optymistyczne. Gdy w niedzielę przywiozłem mamę do domu, do późnych godzin nocnych jęczała z bólu. Zrozumiałem, że wróciliśmy do punktu wyjścia... A dla mnie samego oznaczało to kolejne miesiące mordegi...

– To wtedy wymiękłeś? – spytał Robert.

– Wtedy jeszcze nie. Prawdziwy kryzys dopadł mnie w poniedziałek wieczorem, gdy po powrocie z pracy znalazłem na wycieracze kopertę, a w niej zdjęcia śpiącej mamy. Później dostałem kolejny telefon....

– Jak to możliwe, że twoja matka się nie przebudziła, gdy ten ktoś majstrował przy zamku?

– Prosiłem opiekunkę, by przed wyjściem podawała jej coś na sen. Inaczej mama nie zmrużyłaby w nocy oka. Może ten ktoś chciał się tylko poszwendać po mieszkaniu jak poprzednio, żeby ją nastraszyć?

– Rzeczywiście mogło tak być – odrzekł Tajny. – Zastanawia mnie tylko, dlaczego nikt z sąsiadów nie zwrócił uwagi na włamywacza?

– Mieszkamy na ostatnim piętrze. Obok nas znajduje się pusta kawalerka. Większość lokatorów to starsze osoby, które rzadko wychodzą z domów.

– No cóż... W takim razie jesteśmy w dupie. – Tajny rozłożył ręce. – Pozostaje nam kwestia twojej ofiary...

Artur wyprostował się na krześle.

– Przyznaję, pan Zenon prosił mnie, żebym pomógł mu umrzeć. Nie był moim pacjentem, ale zaglądałem do niego od czasu do czasu, bo trochę przypominał mi dziadka. Widziałem, jak cierpi. Staralem się mu dodać otuchy, ale Beksiński wciąż wypytywał mnie o śmierć. Chciał wiedzieć, czy po drugiej ktoś będzie na niego czekał. Nie umiałem mu odpowiedzieć. Przekonywałem go, że medycyna robi coraz szybsze postępy i zawsze jest szansa, że wkrótce pojawi się lek, który mu pomoże.

On jednak uparcie tłumaczył mi, że ma już dość bólu, który każdego dnia fundował mu piekło na ziemi.

– Postanowiłeś skorzystać z okazji – stwierdziła Zuza, a Artur odpowiedział skinieniem głowy. – Tylko dlaczego poderżnąłeś mu gardło? Nie mogłeś po prostu podać mu za dużej dawki leków?

– Głos kazał mi zabić w widowiskowy sposób. Wiedziałem, że temu komuś zależało na tym, by morderstwo odbiło się szerokim echem i znalazło się w mediach. Niech pani zrozumie, w grę wchodziło bezpieczeństwo mojej matki. Bałem się, że jeśli nie znajdę rozwiązania, które ich usatysfakcjonuje, szybko mi o sobie przypomną. Uznałem więc, że najpierw uśpię Beksińskiego, a potem... – urwał i spuścił głowę. – Pożegnałem się z nim i podałem mu tiopental.

– Tiopental? – Tajny wstał z krzesła i opuścił pomieszczenie.

– Macie już wyniki badań toksykologicznych Beksińskiego? – zapytał podniesionym głosem, otwierając drzwi pokoju obok.

– Jeszcze nie. Czekamy – odrzekł komisarz Ołucki.

– Już się bałem, że coś przeoczyłem – powiedział z przekąsem Tajny, a potem wrócił do pokoju przesłuchań i poprosił Artura, by kontynuował.

– Pan Zenon, nim zamknął oczy, podziękował mi, że go uratowałem. Rozumiecie to? – Jego oczy błyszczały od łez. – On wcale nie uważał, że coś traci. Wierzył, że dzięki mnie dostał szansę, by uwolnić się od cierpienia.

– Na pewno zdawałeś sobie sprawę, że po czymś takim trafisz na długie lata do więzienia... – powiedziała zatroskanym tonem Regina.

– W tamtej chwili myślałem tylko o bezpieczeństwie mamy. Nie mogłem pozwolić, by ten psychol ją skrzywdził. Nie jestem zabójcą. Nie wiem, co bym zrobił, gdyby nie pan Zenon. Ja mu tylko pomogłem odejść... A przy okazji ocaliłem mamę. Dopiero po przewiezieniu na komendę dotarło do mnie, że być może już nigdy nie wrócę do domu. –

Artur rozpłakał się i pochylił do przodu tak bardzo, że omal nie zetknął się czołem z blatem.

– Boże, co z nią teraz będzie? Kto opłaci jej leczenie? Dlaczego to wszystko musiało spotkać właśnie mnie? – wyrzucił z siebie serię pytań, rozstrzęsiony.

Tajny zerknął na siedzące obok Zużę i Reginę.

– Wierz mi, też zadajemy sobie to pytanie. Ale może pomyśl w końcu o sobie.

Po zakończeniu przesłuchania Ołucki zaprosił wszystkich na krótkie zebranie z udziałem Komendanta Miejskiego Policji.

– Co pan o tym sądzi? – zwrócił się do Tajnego.

– Myślę, komendancie, że możemy to sobie już głośno powiedzieć. Mamy do czynienia z seryjnym mordercą. W dodatku ten ktoś zabija rękami innych ludzi.

– Czytałem raport z Warszawy. Mamy zatem dwie osoby, które przyznały się do kontaktów z szantażystą.

– Nie wiemy, czy Lubczyńska i Sowiński mieli do czynienia z tym samym człowiekiem – stwierdził komisarz Ołucki.

– Sposób działania jest identyczny, nie wspominając już o godzinie 11:45 – zauważył Tajny. – Pozostaje pytanie, czy sprawca działa sam czy w grupie.

– I dlaczego upatrzył sobie akurat tych ludzi – dopowiedział Wołyński.

– Rozmawiałem dziś z Borkowskim. Ksiądz i nauczycielka spod Bolesławca nadal milczą – odezwał się Robert.

– Kurwa. Nie mamy wyjścia. Musimy ich zmusić do mówienia. Jeszcze dziś jedziesz do Zamościa – zwrócił się Tajny do podkomisarz Nordwig, po czym przeniósł wzrok na Zużę. – A my do Bolesławca.

– Ale szefie... – obruszyła się Regina.

– Bez dyskusji. Masz okazję się wykazać. Czy to nie twoje strony? Pokaż, że jesteś profesjonalistką.

*

Opuściwszy komendę cała trójka udała się na obiad do restauracji znajdującej się nieopodal rynku. W oczekiwaniu na kelnera Konrad zadzwonił do prokuratora Borkowskiego.

– Sowiński właśnie przyznał, że ktoś groził mu zabiciem jego matki – zaraportował.

– Jak to mu groził?

Tajny powtórzył Borkowskiemu to, co usłyszał od Artura.

– Ci ludzie są tylko pionkami w grze jakiegoś szaleńca. Sugeruję, byśmy jeszcze poczekali, dopóki go nie schwytamy. Choć oczywiście to pan prowadzi tę sprawę.

– Pan zwariował, komisarzu? Ci ludzie to przestępcy, choć kwestia szantażu z pewnością wpłynie na wymiar kary. W każdym razie nie mogę dłużej czekać. Opinia publiczna domaga się wymierzenia im sprawiedliwości. Bierzcie się do roboty i szukajcie mordercy Klimka, bo dziennikarskie hieny już węszą i próbują nakręcać aferę. Rzecznik prasowy prokuratury jest zasypywany pytaniami o psychopatycznego mordercę na wolności.

– Dorwiemy go – odrzekł pewnym głosem Tajny. – Potrzebujemy tylko więcej czasu. Musimy ustalić, co ten szaleniec miał na księdza i nauczycielkę.

– Cóż, działajcie.

Pół godziny później komisarz opierał się o krzesło, czekając na deser.

– Skoro szef taki głodny, to może weźmie ode mnie parę pierogów? Jestem już pełna po tej zupie – zaproponowała Zuza, która dopiero zaczynała jeść drugie danie.

– Jedz. Musisz mieć energię na resztę dnia.

– To może ty masz ochotę? – Podkomisarz przeniosła wzrok na Reginę.

– Dzięki, jestem na diecie. Zresztą na mnie już czas. Chcę przesłuchać księdza jeszcze dzisiaj.

– Nie ma to jak oddanie pracy – pochwalił ją Tajny. – My już pewnie dziś odpuścimy, co, Zuza?

– Sugeruje szef, że powinniśmy zostać w Krakowie i urządzić sobie wieczorem romantyczny spacer po Rynku, zakończony kieliszkiem wina w knajpce na Kazimierzu? – spytała z uśmiechem na twarzy Zuza.

– Miałem raczej na myśli krótki odpoczynek i wyruszenie do Bolesławca za jakieś dwie, trzy godziny.

Słyszając to, podkomisarz teatralnie posmutniała.

– A już miałam nadzieję, że mnie szef w końcu czymś pozytywnie zaskoczy...

*

Tajny od godziny drzemał w aucie zaparkowanym nieopodal Alej Trzech Wieszców. W pewnym momencie zbudził go dźwięk wibrującego telefonu. Dzwonił komisarz Ołucki, któremu wcześniej Konrad podyktował swój numer.

– Jest pan jeszcze w Krakowie? – spytał policjant.

– Tak, ale niedługo wyjeżdżamy. A coś się stało?

– Stało się, stało. Proszę czym prędzej przyjechać. Wiecie, gdzie jest Lasek Wolski? Kierujcie się w okolice ulicy Zielony Dół. Nieopodal Kawalerskich Skał spacerowicz natknął się na wetknięte w szczelinę ciało.

Tajny przełknął ślinę i rozpiął guzik przy kołnierzyku koszuli.

– Czy to Roch?

– Proszę przyjechać.

Rozdział 24

Według badania portalu health.com najbardziej depresyjnymi zawodami są: opiekun osoby starszej, kelner i pracownik socjalny.

Dzień wcześniej.

Za każdym razem, gdy sesja dobiegała końca, Karol żałował, że musi wstawać z niesamowicie wygodnego fotela w gabinecie psychologicznym Wioletty Wielowiejskiej. Choć terapeutka dała mu namiary na sklep, w którym mógłby go znaleźć, Karol nie zamierzał kupować go do domu. Wiedział, że przyjemność powinno się dawkować. Godzina w tygodniu spędzona w miękkim i przyjemnym w dotyku fotelu w zupełności mu wystarczała. Zapadał się w nim i zamykał oczy. A potem opowiadał po raz kolejny o swoim beznadziejnym życiu, nieszczęśliwym małżeństwie i żałobie, której nie potrafił zakończyć.

– Czy powiedział pan w końcu żonie, że chce od niej odejść?

– Nie. I nie zamierzam.

– Dlaczego? – pytała terapeutka.

– Boję się, że Iwona coś sobie zrobi, jeśli ją zostawię. Przez ostatni rok wmawiała mi, że nie radzę sobie z emocjami po śmierci Mateusza, ale prawda jest taka, że to ona kompletnie się posypała. Tylko ja potrafię przebić się przez ten gruby mur, którym się otoczyła. Moja żona jest wrakiem człowieka. W niczym nie przypomina już kobiety, którą kochałem.

– „Kochałem”? – powtórzyła za nim Wielowiejska. – To znaczy, że już pan tego nie czuje?

– Jestem zmęczony życiem u jej boku.

– Jest pan zmęczony, a mimo to trwa pan przy niej... – Terapeutka pokręciła głową.

– Bo mi jej żal! – Karol podniósł głos. – Jakby nie było, przeżyliśmy razem wiele szczęśliwych chwil. Muszę jakoś przeczekać ten trudny czas i odejść w odpowiednim momencie.

– A co, jeśli ten odpowiedni moment nigdy nie nadejdzie?

– Wolę o tym nie myśleć...

Kobieta pochyliła się w stronę Karola i zadała kolejne pytanie:

– Czy tęskni pan za dawną Iwoną?

Karol zamknął oczy i powrócił wspomnieniami do ich ostatnich wakacji na Teneryfie. Polecili tam tylko we dwójkę. Za dnia spacerowali po plaży, trzymając się za ręce jak para zakochanych w sobie nastolatków, a wieczorami kochali się namiętnie na wszystkie sposoby.

– Tak... Tęsknię... I to bardzo. Problem w tym, że tamta Iwona nie wróci. To niemożliwe. Spotkała nas zbyt wielka tragedia. Tamtego życia już nie ma. Muszę się z tym pogodzić i spróbować o siebie zawalczyć.

Po wyjściu z gabinetu Karol udał się na przystanek autobusowy.

– Klara, to ja. Jesteś w domu?

– Zaraz będę. Właśnie wracam ze spaceru.

– Mogę przyjechać? Wiem, że się nie umawialiśmy, ale mam gorszy dzień.

– Masz szczęście. Feliks pojechał do Wadowic. Pomaga bratu z remontem mieszkania. Mówił, że wróci dopiero jutro.

– Idealnie.

Trzy kwadranse później Karol szedł nowym osiedlem na Ruczaju. Wkrótce dotarł do bloku, w którym mieszkała Klara, i wystukał na klawiaturze domofonu numer jej mieszkania. Po kilku sekundach rozległ się dźwięk oznaczający otwarcie drzwi.

– Dlaczego nie możesz mi po prostu podać kodu? – spytał tuż po tym, jak Klara zamknęła za sobą drzwi.

– Nie lubię być zaskakiwana. Wolę wykorzystać czas, gdy wchodzisz po schodach, na ostatnie poprawki. – Zaczesała włosy za uszy. – I jak

wyglądam?

– Skróciłaś je... Dobrze... – Karol objął ją w biodrach i przysunął do siebie. – Nawet pachniesz jak ona... – szepnął, po czym przyłożył nos do jej szyi.

– Nie, kochanie. Ja jestem nią... Zapomniałeś już?

Zaprowadziła go wprost do sypialni. Karol zamknął oczy i pocałował ją namiętnie. Potem rozbierał ją powoli, muskając ustami każdy fragment jej ciała.

– Och – westchnęła Klara, gdy kochanek zaczął ssać jej prawego sutka.

– Tak...

Gdy ją pieprzył, nie patrzył jej w oczy. Po trzech minutach napiął wszystkie mięśnie i doszedł, wydając z siebie głośny jęk.

– Kurwa... Och... Wybacz. Byłem tak strasznie napalony.

– Nie szkodzi. – Klara pomasowała go po spoconym torsie. – Traktuję to jako komplement.

Karol opadł na łóżko obok kochanki i wtulił się w jej gładkie ciało.

– Kocham cię, Iwona. Jesteś kobietą mojego życia.

– Ja ciebie też kocham – szepnęła Klara, nie reagując na błędne imię. – Najbardziej na świecie.

Leżeli w jednej pozycji przez blisko kwadrans. Karol oddychał coraz spokojniej i delectował się bliskością partnerki. Gdy cztery miesiące temu zamieścił na forum erotycznym nietypowe ogłoszenie, nie sądził, że tak szybko ktoś się do niego zgłosi. A już na pewno nie przypuszczał, że będzie to młoda, piękna dziewczyna.

– Zdajesz sobie sprawę, o co cię proszę? – spytał przez telefon, dzień przed pierwszym spotkaniem. – Naprawdę nie masz nic przeciwko udawaniu mojej żony?

– Posiadam konto na stronie dla fetyszystów. Sądzisz, że cokolwiek jest mnie w stanie zaskoczyć?

– Twój mąż naprawdę nie wie o twoich... zainteresowaniach?

– Ukrywanie przed nim moich fantazji dodatkowo mnie podnieca – wyznała Klara. – Zresztą nie mam trudnego zadania. Mój mąż to nudny księgowy, który nie wystawia nosa ponad ekran laptopa. Już dawno utracił kontakt z rzeczywistością.

– A sąsiedzi? Nie boisz się, że ktoś mnie zauważy i doniesie Feliksowi?

– To nowe osiedle. Nikt nikogo nie zna. To jak? Bierzesz mnie?

Zachęcony Karol wyjaśnił swojej rozmówczyni, że zależy mu na odtworzeniu jego życia krótko po narodzinach syna. Udostępnił Klarze stare zdjęcia i przez kilka dni wysyłał jej wiadomości głosowe, w których opowiadał o swoich najpiękniejszych wspomnieniach z tamtego okresu. Dzielił się z nią też ważnymi szczegółami na temat Iwony: nazwą jej ulubionych perfum, wyglądem owłosienia łonowego czy preferowanymi pozycjami seksualnymi. Zademonstrował nawet Klarze okrzyk, jaki jego żona wydawała podczas orgazmu. Obiecał, że jeśli perfekcyjnie ją odtworzy, zapłaci jej podwójnie.

– Nie powiedziałam, że oczekuję wynagrodzenia – stwierdziła któregoś razu. – Robię to też dla siebie. Podniecają mnie dziwni ludzie, a ty jesteś największym pojebańcem, jakiego póki co spotkałam.

Po spotkaniu Karol wyjął z kieszeni portfel.

– Zasłużyłaś. – Próbował jej wręczyć trzy stułotowe banknoty.

– Daj spokój – odmówiła jak zwykle.

– Na pewno? Pozwól chociaż zapłacić za twojego fryzjera.

– Naprawdę nie musisz. I tak bym skróciła włosy. Potrzebowałam zmiany. Feliksowi podoba się zresztą moja nowa fryzura.

Zanim wyszedł, Karol pocałował namiętnie Klarę i powąchał jej szyję.

– Tak cudownie pachniesz... Dbaj o naszego synka.

– Oczywiście, mężu.

Pięć minut później maszerował w kierunku przystanku autobusowego z szerokim uśmiechem na twarzy. Uczucie szczęścia wywołane iluzją

przeszłości towarzyszyło mu zwykle przez resztę dnia. Karol mijał rząd zaparkowanych wzdłuż ulicy aut, gdy usłyszał zza pleców swoje imię. Obrócił się na pięcie i spostrzegł zmierzającego ku niemu męża Klary. Od razu go rozpoznał. Wyglądał dokładnie tak jak na zdjęciu, które Klara odwróciła do ściany przy jego pierwszej wizycie: miał okrągłe okulary z grubymi, brązowymi oprawkami i postawione na żel włosy.

– Przepraszam, ale mnie pan z kimś pomylił.

– STÓJ, SKURWYSYNU! – Feliks podbiegł do Karola i szarpnął go za rękę. – Wiem, że pieprzysz moją żonę!

– Proszę mnie puścić! Nie mam pojęcia, o czym pan mówi.

– Jasne, że masz. Od dawna podejrzewałem, że Klara daje komuś na boku. Obserwowałem każdy jej krok.

– Przepraszam, ale naprawdę muszę już iść.

– Stój! – Feliks zaszedł mu drogę. – Mam nagrania.

– Jakie nagrania?

– W zeszłym tygodniu zamontowałem w mieszkaniu ukryte kamery. W sypialni też. – Karol oblał się zimnym potem. – Nadal zamierzasz udawać głupiego?

– Czego chcesz? – Roch starał się nie dać po sobie poznać zdenerwowania.

– Pięćdziesiąt tysięcy. Masz siedem dni. Inaczej pokażę nagrania twojej żonie. Wiem, że pracuje w policji. Mój detektyw cię odszukał. Lepiej się zastanów, czy chcesz, by zobaczyła, jak ją robisz w chuja. Pewnie ma kolegów, którzy chętnie rozkwasiłoby ci łeb.

– Szantażujesz mnie? Zdajesz sobie sprawę, że to przestępstwo?

– Sto tysięcy, jebako cudzych żon.

– Zapomnij, frajerze – warknął Karol, po czym oddalił się od Feliksa na kilka metrów. – Nie dostaniesz ode mnie ani grosza, a jeśli nie zostawisz mnie w spokoju, to pójdę na policję. Teraz widzę, co Klara miała na myśli, mówiąc, że straciłeś kontakt z rzeczywistością.

*

Po konfrontacji z mężem kochanki sfrustrowany Karol zaszedł do sklepu spożywczego i kupił sobie jedną małą. Wypił zawartość duszkiem, a następnie sięgnął po smartfona i zajrzał na znane mu forum dla fetyszystów. Nie chciał jeszcze wracać do domu. Musiał ostudzić emocje i zrelaksować się u boku obcej osoby, która nie będzie go oceniać. Po chwili spostrzegł w sekcji dla mieszkańców Krakowa wpis zamieszczony przez użytkowniczkę o nicku Joanna_dArc. Szukała mężczyzny zainteresowanego ostrym seksem:

„Lubię podduszanie i odgrywanie ról. Ty będziesz moim królem, a ja poddaną. Zrobię wszystko, co mi rozkażesz. A jeśli będę nieposłuszna, strącisz mnie do lochu lub spalisz na stosie”.

Karol wysłał do nieznajomej wiadomość prywatną o treści:

„A co byś powiedziała na miły, spokojny wieczór przy winie? Potrzebuję towarzystwa”.

Internautka zgodziła się na spotkanie dopiero po tym, jak zobaczyła zdjęcia Karola.

„Zapraszam. Może w trakcie »spokojnego wieczoru« zmienisz zdanie i zapragniesz mną zawładnąć :-)”.

Joanna_dArc okazała się dwudziestoletnią Żanetą mieszkającą w wynajętej kawalerce, opłacanej przez jej rodziców. Spotkanie przebiegało w miłej atmosferze. Karolowi podobało się, że dziewczyna nie narusza jego strefy komfortu. Kręciła go, ale po aferze z mężem Klary potrzebował jedynie rozmowy i wsparcia.

– Chcesz mi powiedzieć, co się stało? – zapytała Żaneta odważnie.

Karol nie planował za wiele jej opowiadać, ale dziewczyna okazała się uważną słuchaczką. Nim się obejrzał, upłynęła godzina jego wywodów. Przez cały ten czas ona prawie w ogóle się nie odzywała, jedynie od czasu do czasu zachęcała go jakimś słowem, by kontynuował.

– Przejebane – podsumowała, gdy w końcu wyczerpał temat.

– Zgadza się. – Karol wzruszył ramionami, udając zdystansowanego.

W rzeczywistości czuł ogromną ulgę po tym, jak wreszcie się przed kimś wygadał. Nie znał siebie od tej strony. – A ty powiesz mi coś o sobie?

Dziewczyna wyjawiała rozmówcy, że już w szkole podstawowej oglądała w tajemnicy filmy pornograficzne. Z czasem zwykły seks przestał ją ekscytować.

– Przerobiłam filmy ze wszystkimi możliwymi zboczeniami. Teraz, gdy wreszcie jestem wolna od rodziców, chcę eksperymentować – wyznała, przechodząc stosunkowo szybko do rzeczy i nie wdając się w opowieść o własnym życiu prywatnym.

Wystarczyła w zasadzie butelka wina, by Żanecie puściły wszelkie hamulce. Przysunęła się do Karola i zainicjowała pocałunek. Namiętne chwile przerwał telefon od Iwony.

– Sorry. – Karol odrzucił połączenie i wyłączył telefon.

– Twoja żona?

– Tak... Nie mam ochoty z nią rozmawiać – odrzekł, a potem rozpiął Żanecie spodnie i szepnął: – To mówisz, że lubisz, gdy się tobą rządzi?

Po wszystkim dziewczyna leżała nago na kanapie i obserwowała ubierającego się niespiesznie Karola.

– Nadal nie włączyłeś telefonu – zauważyła.

– Nie chcę tego robić. Domyślam się, że mąż Klary przesłał jej nagrania. Pewnie wpadła w szal i wyrzuciła moje rzeczy za drzwi. Wszystkiego się po niej spodziewam, dlatego wolę sobie dać jeszcze godzinę, dwie spokoju.

– Może ten facet blefował, a twoja żona dzwoniła w innej sprawie?

– Nie obchodzi mnie to. Wiesz, jeśli postanowi odejść, to tylko wyświadczy mi przysługę. Jestem już zmęczony wegetacją u jej boku.

– Ale jednocześnie jesteś za dobry, by zrobić pierwszy krok. – Żaneta wstała z kanapy i wtuliła się w Karola od tyłu. – Fajny z ciebie facet.

Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy.

– Pod warunkiem, że się do mnie nie przywiążesz. Mam już dość bliskich relacji. Sprowadzają na mnie tylko same problemy.

*

Przez następną godzinę Karol włóczył się po mieście i rozmyślał o przeszłości. Oddałby wszystko, by móc cofnąć czas. W końcu zrezygnowany wszedł do tramwaju i ruszył w stronę domu.

Od bloku dzieliło go kilka wąskich uliczek. Przy jednej z nich stała grupa głośnych nastolatków, palących papierosy i pijących piwo. Któryś z nich krzyknął coś do Karola, ale ten nawet nie zarejestrował jego słów. Wiedział dobrze, że od takich ludzi trzeba się trzymać z daleka.

Ostatnie, co pamiętał, to odgłos kroków za plecami. Zanim zdążył się odwrócić, poczuł silny ból z tyłu głowy i momentalnie stracił przytomność. Ocknął się z opaską na oczach, zakneblowanymi ustami i związanymi kończynami. Próbował krzyczeć, ale na darmo. Nie wiedział, gdzie się znajduje i dlaczego ktoś go tak urządził. Czy to zemsta męża Klary? A może ogarnięta furia Iwona wynajęła zbirów, by go nastraszyli? Karol wiedział, że jego żona znała różnych ludzi. Zawód policjanta nie ogranicza się bowiem do ścigania przestępców. Czasem trzeba umieć się z nimi dogadać.

Po paru minutach szarpaniny z więzami Karol spróbował przejść do pozycji siedzącej. Uniósł tułów i uderzył głową w coś twardego. Szybko dotarło do niego, że przebywa na małej przestrzeni. Wzdrygnął się na myśl, że ktoś go zamknął w trumnie. Iwona opowiadała mu o podobnych przypadkach. Zaczął szybciej oddychać. Od najmłodszych lat cierpiał na silną klaustrofobię i nie czuł się komfortowo nawet w windzie. A potem usłyszał dźwięk przypominający otwieranie i zamykanie drzwi. Tuż po nim poczuł drzenie odpalonego silnika. Odetchnął z ulgą na myśl, że jest

tylko w bagażniku samochodu. Co prawda wciąż nie wiedział, jak się w nim znalazł, ale przynajmniej nie leżał gdzieś zakopany pod ziemią.

Kilkanaście minut później auto zatrzymało się. Karol w napięciu czekał, aż porywacz otworzy bagażnik. Wkrótce poczuł mocne szarpnięcie za ramię. Wiercił się i próbował krzyczeć, gdy ktoś wyciągał go siłą z bagażnika. Unieruchomiony upadł na zimną, wilgotną ziemię. Leżał na plecach i jęczał nie tyle z bólu, co ze strachu i bezsilności. Był zdany na łaskę kogoś, kogo nawet nie widział. Siły nie były wyrównane. Ale czy zawsze muszą być?

Pierwszego ciosu nożem nie poczuł od razu. Wydało mu się to zbyt abstrakcyjne. Nie był przygotowany na śmierć. Nie sądził, że na nią zasłużył. Dopiero gdy ból zaczął promieniować od brzucha na całe ciało, uzmysłowił sobie, że to się dzieje naprawdę.

A gdy kilka sekund później otrzymał kolejny cios w klatkę piersiową, nie miał wątpliwości, że jego chwile są policzone.

Rozdział 25

Blisko co dziesiąty artysta lub freelancer doświadcza epizodów depresyjnych z powodu trudności ze znalezieniem zleceń.

– Wracaj – usłyszała w telefonie Zuza. Akurat spacerowała samotnie po Rynku.

– Już? Chciałam jeszcze zwiedzić Bazylikę Mariacką.

– Zrobisz to innym razem. Znaleźli Rocha – wyjawiał Konrad.

Pół godziny później Zuza zaparkowała auto nieopodal rzędu radiowozów. Przy jednym z nich stał komisarz Ołucki.

– Czekałem na was. Chodźmy. – Zaprowadził ich pod skałkę, przy której gromadzili się technicy. Jeden z nich ogradzał teren, drugi krążył z przewieszonym przez szyję aparatem, a trzeci wręczył Tajnemu i Zuzie ochraniacze na buty. – Świadek został przewieziony na komendę w celu złożenia zeznań. Powiadomiłem już prokuratora Kuśmierka. To on zajmuje się sprawą Sowińskiego. Dzwoniłem też do Iwony. Akurat załatwia coś na Hucie. Na razie nie wie, że chodzi o jej męża. Będzie tu za jakąś godzinę.

– Jest pan pewny, że to on?

– Znałem Karola – wyjaśnił. – Cholera, nie wiem, jak to powiedzieć Iwonie...

– Może ja to zrobię? – zaproponował Tajny. – Ale czy to na pewno dobry pomysł ściągać ją tutaj?

– Lepiej, by usłyszała to jak najszybciej od kogoś znajomego.

Okrążyli wysoką skałę i ujrzeli szczelinę, z której wystawała brudna i poraniona noga. Gdy podeszli bliżej, ich oczom ukazało się nagie, nienaturalnie wygięte ciało mężczyzny, które wypełniało ciemną przestrzeń.

– Ja jebię. Ledwo się tam zmieścił – powiedział pod nosem Konrad.

– Kimkolwiek jest szaleniec, który mu to zrobił, zasługuje na to, by powiesić go za jaja – warknął Ołucki. – Wepchnął Karola w szczelinę jak pierdoloną chusteczkę pod nogę chwiejącego się stołu. – Drżał mu głos. Tajny domyślił się, że bardzo przeżywał śmierć męża koleżanki z komendy.

– Co może pan powiedzieć o miejscu porzucenia zwłok? – spytała Zuza.

– To dość popularna okolica. Sam często przyjeżdżam tu prywatnie z rodziną na spacer. Niedaleko jest Kopiec Piłsudskiego i zoo. Mordercy musiało zatem zależeć na tym, by zwłoki odnaleziono stosunkowo szybko.

– Ołucki stał teraz plecami do skały. – Przepraszam, ale nie mogę... To przecież Karol... Jak ja to powiem Iwonie?

Tajny zaczął, aż Ołucki ochłonie, po czym spytał:

– Skoro mordercy zależy na rozgłosie, to dlaczego wepchnął zwłoki w szczelinę z boku skały? Tego miejsca nie widać z pobliskiej ścieżki.

– Może z jakiegoś powodu nie chciał, by Rocha odnaleziono od razu? – dywagowała Zuza. – Ciekawe, czy na ciele jest napis „11:45”...

– Niestety musimy poczekać na prokuratora. Zadzwoń do niego i dowiem się, kiedy będzie – powiedział Ołucki.

Trzy kwadranse później za zgodą prokuratora Kuśmierka technicy policyjni przystąpili do wydobywania ciała ze szczeliny.

– Tylko ostrożnie – pouczał ich szczupły, piegowaty mężczyzna w długim, szerokim płaszczu.

Gdy dwóch funkcjonariuszy położyło zwłoki na folii ochronnej, Tajny zbliżył się do nich, nie czekając na pozwolenie prokuratora.

– Kurwa – przeklął na widok cyfr na klatce piersiowej denata. – Łudziłem się, że może jednak to zabójstwo nie ma związku z naszym śledztwem...

– I co teraz, szefie? – spytała go zmartwiona Zuza. Po raz pierwszy dostrzegła w oczach komisarza przerażenie.

– Nie wiem, ale na pewno nie spocznę, dopóki nie dorwę tego bydlaka.

*

Tajnego nie zdziwiło, gdy obecny na miejscu biegły sądowy stwierdził, że prawdopodobną przyczyną śmierci było wykrwawienie się spowodowane licznymi ranami kłutymi.

– Czerwone ślady na skórze w okolicy nadgarstków i kostek sugerują, że ofiara przed śmiercią była związana.

– Zupełnie jak Klimek – powiedział pod nosem komisarz.

– KAROL! – rozległ się kobiecy wrzask. Tajny obrócił się przez ramię i spostrzegł biegnącą w ich stronę Iwonę Roch. – NIE, BŁAGAM... POWIEDZCIE, ŻE TO NIE ON!

– Zaczekaj! – krzyczał próbujący dotrzymać jej kroku komisarz Ołucki.
– Porozmawiaj ze mną, zanim...

– CHCĘ GO ZOBACZYĆ! ODSUŃ SIĘ! – Aspirant odepchnęła stojącego jej na drodze technika, po czym upadła na kolana. – AAA! BOŻE, KAROL!

– Ja pierdołę... – westchnęła Zuza. – Ma szef jeszcze fajki?

– Powinny być w schowku w aucie. Nie paliłem od ostatniego trupa. Chodźmy. I tak nie mam ochoty na to patrzeć.

Stali w milczeniu przy aucie, nasłuchując rozpaczliwych wrzasków żony, która straciła ukochanego męża.

– Jak tak dalej pójdzie, oboje się uniezależnimy. – Zuza roześmiała się nerwowo. Chwilę później upuściła papierosa na asfalt i przydeptała go. – Szefie, musimy o czymś porozmawiać...

Tajny spojrzał podejrzliwie na podkomisarz.

– Coś się stało?

Zuza oddaliła się od komisarza na kilka kroków, po czym rzekła:

– Chciałam z tym poczekać do powrotu do Warszawy, ale nie wytrzymam. Za bardzo wkurwia mnie, gdy widzę, jak niesprawiedliwe

potrafi być życie...

– Co konkretnie masz na myśli?

– To, że jedni oddaliby wszystko, by móc ze sobą być, ale nie mogą. Inni zaś w swojej bezczelności i egoizmie nie doceniają tego, co mają.

Tajny spojrział pytająco na Zużę.

– Nadal nie rozumiem...

Słyszając to, podkomisarz Korcz wyjęła z kieszeni spodni smartfona i otworzyła album ze zdjęciami.

– Proszę. Tutaj ma szef fotografie z ostatnich trzech dni. Proszę przesuwac w prawo.

Tajny niepewnie wziął do ręki urządzenie i spojrział na ekran. Pierwsze zdjęcie przedstawiało idącą chodnikiem Monikę. Miała na sobie swój ulubiony niebieski płaszcz. Konrad kupił go dla niej podczas wycieczki do Mediolanu. Wydał na niego pół wypłaty, ale radość żony wynagrodziła mu uszczuplenie zawartości portfela.

– Co to ma, kurwa, być? – Przeniósł wzrok na Zużę.

– Niech szef ogląda dalej.

Na kolejnych fotografiach uśmiechnięta Monika rzucała się w objęcia znanemu Konradowi elegancikowi. Komisarz przesuwac palcem w prawo i czuł się jak na seansie wyjątkowo irytującego filmu. Widział żonę spacerującą z mężczyzną po parku i namiętnie całującą go pod drzewem. Na ostatnim zdjęciu kochankowie wysiadali z taksówki przed wejściem do warszawskiego Novotelu.

– Facet nazywa się Aleksy Bukowiecki. Na co dzień mieszka w Sopocie i prowadzi własną agencję reklamową.

– Skąd to wszystko...

– Kolega jest detektywem. Po prostu zapytałam, czy mi w czymś pomoże – weszła mu w słowo.

Tajny poczuł mrowienie ciała i uderzenie gorąca. Wypuścił powietrze ustami, po czym spytał:

– Co zrobiłaś?

– Nie mogłam patrzeć, jak się szef gryzie. Ten Bukowiecki ma żonę i dwójkę małych dzieci. Monika o tym chyba nie wie, ale właśnie rozbija dwie rodziny...

Tajny czuł, że wszystko się w nim gotuje. Komisarz próbował pohamować nerwy, ale nie był w stanie.

– Co ci, kurwa, przyszło do głowy, by mieszać się w nieswoje sprawy? – Omal nie cisnął smartfonem o jezdnię.

– Ja tylko chciałam...

– CO CHCIAŁAŚ?! – krzyknął na nią Konrad. – Myślisz, że sam nie potrafię o siebie zadbać?! Masz mnie za jakiegoś frajera?!

– Nic takiego nie powiedziałam...

– Nie wtrącaj się w moje życie. – Tajny oddał kobiecie telefon i pomaszerował w kierunku miejsca zbrodni, skąd wciąż docierało histeryczne łkanie Iwony Roch.

– Chciałam dobrze, szefie! Niech wreszcie szef uwierzy, że ma wokół siebie prawdziwych przyjaciół! – krzyknęła szczerze przejęta Zuza.

*

Iwona Roch klęczała przy zwłokach męża i odpychała komisarza Ołuckiego za każdym razem, gdy ten próbował się do niej zbliżyć.

– Nikogo do siebie nie dopuszcza. Wiedziałem, że źle to zniesie, ale nie przypuszczałem, że aż tak... Może panu się uda do niej przemówić – zwrócił się Ołucki do Tajnego.

– Zobaczę, co da się zrobić.

Konrad przykucnął obok zrozpaczonej kobiety.

– Mówiłam, że nigdzie nie... – Uniosła rękę, po czym wymieniła z Tajnym spojrzenia. – Komisarzu...

– Obiecuję, że dopadnę potwora, który zrobił to pani mężowi.

– Nie pojmuję tego... Dopiero co zaczęliśmy wychodzić na prostą... Dlaczego właśnie Karol? I dlaczego 11:45? Co oznacza ta godzina? Czy to w ogóle godzina?

Tajnego przeszedł dreszcz.

– Kurwa. – Poderwał się z miejsca i rozejrzał dookoła w poszukiwaniu Zuzy. Ta stała nieopodal z posepną miną. – Zuza, bierz telefon i przeszukaj Biblię.

– Biblię?

– A co, jeśli to nie godzina, a numer rozdziału i wersetu? Może ten szaleniec przekazuje nam jakąś wiadomość z Biblii?

– Myśli szef, że to jakiś fanatyk religijny?

– Nie wiem, ale musimy to sprawdzić.

Gdy Tajnemu udało się w końcu uspokoić Iwonę Roch, aspirant wstała o własnych siłach i wspierana przez komisarza Ołuckiego odeszła w stronę stojących przy jezdni radiowozów.

– Mam coś, szefie – powiedziana wpatrzona w smartfona Zuza. – Nowy Testament, Ewangelia według świętego Łukasza: „Wtedy odezwał się do Niego jeden z uczonych w Prawie: «Nauczycielu, tymi słowami nam też ubliżasz»”.

Tajny zmarszczył brwi i pokręcił głową.

– I jak to rozumieć? – zapytał.

Podkomisarz wzruszyła ramionami.

– Jest jeszcze fragment z Ewangelii według świętego Jana: „Wielu więc spośród Żydów przybyłych do Marii ujrzawszy to, czego Jezus dokonał, uwierzyło w Niego”.

– Że niby nasz morderca porównuje się do Jezusa?

– Może wcale nie chodzi o Biblię?

Komisarz rozłożył ręce w geście bezradności.

– Lepiej zapisz te cytaty. Warto o nich pamiętać.

*

Konrad odbył krótką rozmowę z prokuratorem Kuśmierkiem. Ten zapewnił komisarza o współpracy z prokuratorem Borkowskim.

– Gdy tylko otrzymam raport z sekcji zwłok, niezwłocznie go panom prześlę.

– Dziękuję. – Tajny uściśnął mu dłoń i ruszył w stronę Ołuckiego. – Proszę mnie o wszystkim informować, komisarzu.

– I vice versa. Wszyscy jesteśmy umoczeni w tym gównie.

Zuza czekała przy aucie.

– Zarezerwowałam dla nas dwa pokoje w najtańszym hotelu, jaki znalazłam w centrum – powiedziała bez żadnych wstępów.

– Zaraz... To nie jedziemy do Bolesławca?

– Jestem zmęczona, a szef skacowany. To był ciężki dzień. Może nie ryzykujemy jazdy po ciemku?

Konrad rzeczywiście był zmęczony. Poczł wdzięczność do Zuzy za podjęcie decyzji. Wsiadł do auta i pomyślał, że powinien jednak przeprosić za swoje wcześniejsze zachowanie. Nie miał pomysłu, jak to zrobić.

– Słuchaj... Co do mojego wybuchu złości... – zaczął niepewnie.

– Niech szef już nic nie mówi. – Zuzie drżał nieco głos. – Powiedział szef wystarczająco dużo.

– Zuza...

– Jeszcze dziś zadzwonię do detektywa i poproszę go o przerwanie śledztwa. Teraz widzę, że nie powinnam była wtrącać się w czyjeś życie. Udajmy, że nie było tematu.

Rozdział 26

14% zatrudnionych osób deklaruje, że doświadczyło w pracy przemocy fizycznej.

Po dotarciu do hotelowego pokoju Konrad upadł na łóżko i zasnął w przeciągu kilku minut. Obudził go telefon od Reginy.

– Jestem już w Zamościu. Zuza powiedziała mi o kolejnym trupie...

No proszę, psiapsiółeczki dzwonią do siebie na ploteczki, pomyślał rozbawiony Tajny. W gruncie rzeczy czuł ulgę. Wyglądało jednak na to, że Zuza i Regina same się dogadały. Chociaż przy obiedzie nic tego nie zapowiadało.

Po krótkiej rozmowie z podwładną Tajny zadzwonił do Borkowskiego, a później do podinspektora Tkacza.

– Jedźcie do Bolesławca. Ja wesprę Królową w Zamościu – powiedział ten drugi.

Konrad próbował ponownie zasnąć, ale wszystkie jego myśli krążyły wokół scysji z Zuzą. Nie mógł uwierzyć, że Korcz aż tak przejęła się jego losem. Im dłużej się nad tym zastanawiał, tym mocniej utwierdzał się w przekonaniu, że zachował się wobec niej jak niewdzięczny drań.

– Ty kretynie – syknął pod nosem, a potem sięgnął po smartfona.

Dwadzieścia minut później zapukał w drzwi znajdującego się naprzeciwko pokoju Zuzy.

– Co jest, szefie? – spytała przebrana w szary dres podkomisarz.

– Ubierz się w coś ładnego. Wychodzimy.

Zuza uniosła brwi i przez chwilę przyglądała się nieufnie przełożonemu.

– Co szef kombinuje?

– To niespodzianka. Masz kwadrans.

Uwinęła się w dziesięć minut. Wyszła z pokoju w dżinsach i czarnej kurtce, pod którą skrywała beżową koszulę.

– Założyłam to, co miałam. Nic ze sobą nie wzięłam.

– Ładnemu we wszystkim ładnie – skomplementował ją komisarz.

Wkrótce dotarli do przytulnej knajpki w pobliżu krakowskich Plant. Kelner wziął od nich kurtki i zaprowadził do znajdującego się przy oknie stolika.

– Czy chcieliby się czegoś państwo na początek napić? Mamy świetne wina od polskich winiarzy...

– Poproszę wodę z cytryną – przerwała mu Zuza.

– Oczywiście. A dla pana?

– Ja może też wezmę wodę.

Zuza z niepokojem studiowała menu.

– Gdybym wiedziała, że jest szef głodny, zaproponowałabym kebsa. Znam tu niedaleko lokal z najlepszym kebabem w cieście.

– Pójdziemy tam następnym razem – odrzekł Tajner. – Wybrałaś już coś?

– Sama nie wiem... Za te kwoty mógłby szef opłacić detektywa.

– Są w życiu rzeczy ważne i ważniejsze. Chciałem, żebyśmy spędzili miły czas razem.

Przez chwilę zrobiło się niezręcznie. W końcu Tajny przełamał się i postanowił przejść do sedna:

– Chciałbym cię przeprosić... to znaczy podziękować.

– To w końcu przeprosić czy podziękować? – spytała zdezorientowana Zuza.

– I to, i to. Przeprosić za to, że jestem kompletnym kretynem. A podziękować za to, że dobra z ciebie przyjaciółka.

– Tylko dobra?

– No... najlepsza! A w zasadzie to jedyna, bezkonkurencyjna. Czyli nawet jakbyś była kiepska, to teoretycznie byłabyś najlepsza.

Zuza spojrzała na komisarza z politowaniem.

– Mógłby się szef nie kompromitować, co?

– Racja. – Tajny spuścił głowę. – Bo widzisz... W sumie nie wściekłem się na ciebie. Naprawdę doceniam to, że postanowiłaś mi pomóc. Wkurwiłem się na siebie, bo to przecież wszystko przeze mnie. Doprowadziłem do rozpadu rodziny...

– To nie szefa wina. Mówię to nie tylko jako przyjaciółka, ale przede wszystkim jako kobieta.

– Moja – westchnął Konrad. – Gdybym tyle nie pracował, Monika nie szukałaby pocieszenia w ramionach innego...

Zuza zacisnęła zęby i lekko uderzyła dłonią w stół.

– Przysięgam, że jeśli szef nie przestanie się nad sobą uzalać, to wyjdę stąd, zanim kelner przyniesie ten cholernie drogi makaron. – Podkomisarz nachyliła się nad stołem i dodała: – Wszystko, co szef robił, było z myślą o rodzinie. A Monika myśli tylko o sobie. Nie zasługuje na kogoś takiego jak szef – zakończyła z przejęciem.

– Nie mogę uwierzyć, że to naprawdę się dzieje... Żona mnie zdradza i to jeszcze z żonatym gościem. Czuję się tak, jakbym stracił ostatnie młodzińcze złudzenia...

– Oj, szefie... W życiu najważniejsza jest przyszłość. Nasze porażki to ważne lekcje, dzięki którym otwieramy się na nowe doświadczenia – powiedziała poważnie Zuza.

Konrad nie widział, co odpowiedzieć.

– I to mówi osoba, która nigdy nie była w prawdziwym związku? – rzucił tylko krótko.

– Mam za to na koncie parę burzliwych znajomości. To mi w zupełności wystarczy – oświadczyła chłodno podkomisarz.

Po zjedzeniu deseru Tajny zaproponował spacer po Plantach.

– No chyba że chciałabyś pójść jeszcze na tego kebaba, o którym wspominałaś?

– Jest szef pewny? – Zuza pomasowała się po brzuchu. – Ten drogocenny makaron strasznie mnie zapchał.

– Powiedziałbym raczej, że dokładka sernika z podwójną bitą śmietaną.

– Komisarz posłał kobiecie wymowny uśmiech.

– Niech sobie szef tak nie pozwala, bo nie zdecydowałam jeszcze, czy szefowi wybaczam.

– Wybaczasz, wybaczasz.

Zuza zachichotała i poklepała komisarza po ramieniu.

– To co? Wracajmy. Musimy się wyspać, bo wstajemy po szóstej.

– Po szóstej?!

– Ano. Mało tego: tym razem to szef prowadzi.

Na twarzy Tajnego pojawił się grymas niezadowolenia.

– Ty to wiesz, jak popsuć atmosferę...

– Zawsze do usług – roześmiała się.

Zanim rozeszli się do swoich pokoi, Tajny jeszcze raz podziękował Zuzie za miły wieczór.

– Tylko niech już szef więcej nie przeprasza – powiedziała podkomisarz, uśmiechając się zalotnie.

– Spoko, nie będę. Słuchaj, Zuza... Dobra z ciebie dziewczyna...

– I pewnie dlatego samotna – mruknęła. Jednak zajęty sobą Tajny tego nie dosłyszał.

*

Konrad nie mógł zasnąć, bo rozmyślał o córce i o tym, czego dowiedział się na temat żony. Zastanawiał się, w którym momencie Monika całkiem z niego zrezygnowała. Czy stało się to podczas którejś kłótni? Kiedy powiedział o to jedno słowo za dużo? Wiedział, że rozpad ich małżeństwa ciągnął się od wielu miesięcy. Najwyraźniej Monika już dawno dojrzała do tej decyzji. Ale czy podjęła ją, zanim poznała kochankę czy później?

Komisarz przewracał się z boku na bok. Gdyby chodziło o kogoś znajomego, zapewne namawiałyby go do wypowiedzenia żonie sądowej wojny. Przekonywałyby go, że są sprawy, w których trzeba walczyć do upadłego. A taką sprawą bez wątpienia była kwestia opieki nad córką. Rozżalony komisarz zadzwonił do Moniki mimo późnej pory. Ta, zgodnie z jego przewidywaniami, miała wyłączony telefon. Tajny postanowił więc nagrać jej się na pocztę głosową:

– Monika, wiem, że już późno, ale chciałbym cię prosić, byś jutro przy śniadaniu powiedziała Natusi, że ją kocham i że jest dla mnie najważniejsza. To się nigdy nie zmieni.

Chwilę później Tajny zamknął oczy i spróbował się wyciszyć. Powtarzał sobie, że wszystko będzie dobrze i nigdy nie straci córki. Choć nie należał do mężczyzn, którym zdarzało się płakać, to tym razem oczy lekko go zaswędziały. Musiał wierzyć, że Monika pójdzie po rozum do głowy i przestanie słuchać zawziętego ojca. Wojowanie nikomu jeszcze nie wyszło na dobre. Zanim zasnął, obiecał sobie jednak, że jeśli będzie trzeba, zrobi wszystko, by nie utracić Natalki.

Absolutnie wszystko.

*

– Co jest, kurwa? – Zaspany Konrad zgarnął z szafki przy łóżku wibrujący telefon. Komisarz miał tak rozmazany obraz przed oczami, że nie był w stanie zobaczyć, kto dzwoni. – Halo?

– Przepraszam, szefie. Myślałam, że już pan nie śpi – powiedziała Regina. Wtedy Tajny spojrzął na zegarek. Dochodziło wpół do piątej.

– Rzeczywiście, zwykle o tej porze mam już pomyte okna dla Jezuska – odrzekł poirytowany. – Co jest, Królowo? Dzwonisz zapowiedzieć się na kontrolę z białą rękawiczką?

– Szefie, to ważne. Zacznę od mniej dramatycznej informacji. Mamy już wyniki badań DNA materiału zebranego ze zwłok Igora Klimka.

– Tak szybko? – zdziwił się.

– Komendant nadał tej sprawie priorytet. Porównano próbki z DNA Marleny Lubczyńskiej i tego dilera, Marcina Firleja. Klimek miał pod paznokciami materiał genetyczny Lubczyńskiej.

– Wcale mnie to nie dziwi. Przecież wiadomo, że ją gnębił w pracy. Zeznawała, że dochodziło między nimi do przepychanek. A co z Firlejem?

– Ani śladu jego DNA.

– To jeszcze go nie wyklucza – stwierdził Tajny, po czym przeciągnął się i zmienił pozycję na siedzącą. – A ta dramatyczna informacja?

– Po trzeciej kierowca z Zalesia dostrzegł leżące na poboczu drogi zwłoki dziecka. Teren jest już zabezpieczony. Jestem na miejscu z podinspektorem Tkaczem. Chce szef z nim porozmawiać?

– Zaraz... A co wy tam robicie?

– Może podinspektor panu wyjaśni.

Kilka sekund później Konrad usłyszał po drugiej stronie głos przełożonego:

– Jesteście już w Bolesławcu?

– Nie. Wkrótce wyjeżdżamy.

– Tajny, kurwa... Chyba wyraziłem się wczoraj jasno.

– Musieliśmy odpocząć – wyjaśnił komisarz. – O co chodzi z tym dzieckiem?

– Miejscowi policjanci twierdzą, że chłopiec nazywa się Bartek Przyjemski.

– Zaraz... Czy to nie ten dzieciak, który oskarżył naszego księdza o molestowanie?

– Tak. Właśnie dlatego nas wezwano. Rodzice zgłosili jego zaginięcie. Bartek nie wrócił z próby chóru kościelnego przed koncertem. Podobno obiecał, że wróci z kolegami.

Tajny poczuł uderzenie gorąca i zrzucił z siebie kołdrę.

– Powiedz, że to potrącenie...

– Nic na to nie wskazuje. Chłopiec jest kompletnie nagi, a sposób ułożenia ciała sugeruje, że ktoś go tam pozostawił. – Milczał przez chwilę.

– No i Tajny, jest coś jeszcze...

– Napis 11:45... – Komisarz przyłożył dłoń do ust.

– Tak. Jednak tym razem nie ma śladów po ranach kłutych. Dzieciak prawdopodobnie został uduszony.

– Boże... – Załamany komisarz usiadł na skraju łóżka. – Mam przyjechać?

– Poradzimy sobie. Dzwoń do śledczych z Bolesławca i każ im wyciągnąć z zatrzymanej wszystko, co się da. Nie mamy czasu do stracenia! Aha, Tajny...

– No?

– Jeśli za trzy godziny nie będzie cię w Bolesławcu, dopilnuję, żebyś wyleciał z roboty na zbity pysk.

– Nie dam rady się tam dostać w tak krótkim czasie.

– Do kurwy nędzy, mamy siedem trupów – warknął podinspektor Tkacz. – Wsiadaj w samochód i zapierdalaj. Od tej chwili nie istnieją dla ciebie przepisy drogowe. Zrozumiałeś?

Rozdział 27

80% menadżerów w Polsce skarży się na obciążenie pracą.

Cztery miesiące przed tragedią.

Krzysztof Piwoński przemierzał korytarz Szpitala Wojewódzkiego w Zamościu.

– Przepraszam – zaczepił idącą z przeciwnej strony pielęgniarkę. – Mój znajomy, Piotr Czyrajło, trafił do państwa jakieś trzy godziny temu.

– Proszę poczekać. Zaraz się wszystkiego dowiem.

Pięć minut później przekroczył próg sali, w której leżał poobijany duchowny.

– Chryste... Co oni ci zrobili?

– Ciebie też miło widzieć. – Piotr uśmiechnął się mimo bólu.

– Nie chcę cię nawet pytać o samopoczucie, bo jeśli się czujesz tak, jak wyglądasz, to szczerze ci współczuję.

– Nie jest tak źle. Nie mam żadnych złamań. Można powiedzieć, że opatrność nade mną czuwała.

– Gdyby tak było, nie dopuściłaby do tego wszystkiego – mruknął Krzysztof. – I co teraz?

– Ponoć chcą mnie tu zostawić na parę dni. Aczkolwiek najchętniej wyszedłbym już dzisiaj.

– Ani mi się waży. W szpitalu o wszystkim decydują lekarze. To nie kościół, gdzie możesz robić za wyrocznie.

– Już nawet tam nikt się ze mną nie liczy – westchnął Piotr.

– Rozmawiałeś z policją? – spytał po chwili Krzysztof.

– Był tu Stefan, ale skłamałem, że napastnicy nosili maski – przyznał się.

– Skłamałeś? – Piwoński uniośł brwi. – Ale... dlaczego?

– A co, miałem donieść na syna Karczewskich? To mój były uczeń, dopiero co poszedł do liceum... To nie on jest problemem, a jego ojciec – wyjaśnił.

– A co z pozostałymi? Ilu ich było?

– Chyba pięciu... Nie wszystkich rozpoznałem, ale wiem, że był wśród nich też młody Cieciora.

– Ten narkoman? Piotrek... to niebezpieczny typ. Była okazja, żeby go przyskrzynić. Dlaczego tego nie zrobiłeś?

– Ludzie i tak mnie nienawidzą. Nie chcę dolewać oliwy do ognia.

– Jesteś niewinny – powiedział stanowczo Krzysztof. – Masz prawo się bronić.

– Czasem najlepszą obroną jest milczenie – stwierdził ksiądz Piotr.

– Nie w twoim przypadku. Minęły raptem trzy dni od ukazania się artykułu, a ty już trafiłeś do szpitala. Nie chcę nawet myśleć, co będzie, gdy wyjdiesz. Naprawdę nie chcę.

*

Dwa dni później Piotr opuścił szpital w towarzystwie Krzysztofa. Przed budynkiem czekał na niego Kacper: chłopak, którego ksiądz poznał podczas spotkań grupy wsparcia dla osób LGBTQ.

– Czy mogę księdza przytulić? – Kacper szedł ku niemu z otwartymi rękami. – Tak bardzo się o księdza bałem... Dobrze, że nie skończyło się gorzej!

– Na razie – odezwał się Krzysztof ponurym głosem. – Może ty go przekonasz do ujawnienia policji tożsamości napastników? Ja już nie mam siły.

– Miło cię widzieć, Kacper. – Piotr dał się przytulić chłopakowi, ale aż zasyczał pod wpływem tego uścisku z bólu.

– Chyba wystarczy – zaśmiał się chłopak. – To co, może jakiś obiad? Pewnie pada ksiądz z głodu po szpitalnym żarciu.

– Żebyś wiedział.

Pół godziny później czekali na pizzę we włoskiej knajpce nieopodal rynku.

– Ma ksiądz pozdrowienia od całej grupy. Wszyscy czekamy na księdza powrót i wierzymy w księdza niewinność – mówił z widocznym zaangażowaniem Kacper. – To straszne, że ludzie są gotowi do wszystkiego, byle tylko zniszczyć tych, którzy się od nich różnią. Była ostatnio taka nowa dziewczyna na grupie, potwornie przygnębiona, opowiedziała nam świeżą historię z Warszawy o zamordowanym brutalnie chłopaku, którego ciało porzucono przy śmietniku... Wiele wskazywało na dresiarzy z sąsiedztwa. Wypisywali obelgi pod adresem tego chłopaka w internecie. Gnębili go z powodu jego tików nerwowych. Coś potwornego. Chłopak cierpiał na zespół Tourette'a. Policji nie chciało się nawet szukać świadków. Po prostu umorzyli śledztwo.

– Koszmarne... – westchnął Piotr. – Ale zobaczysz, zmiana społeczna i tak się dokona, czy to się komuś podoba, czy nie. Świat idzie do przodu. Przemoc wobec słabszych musi się skończyć.

Milczeli przez chwilę.

– Co teraz z księdzem będzie? – spytał zatroskany Kacper. – Może powinien się ksiądz przenieść do innej parafii? W obecnej chyba nie jest już bezpiecznie...

– Proboszcz twierdzi, że powinienem przeczekać burzę na plebanii. W tym czasie kuria spróbuje udobruchać Przyjemskich i wyciszyć aferę – wyjaśnił Piotr.

– A jeśli im się nie uda? – drążył Kacper.

– Nie uda? – Krzysztof ledwo tłumił śmiech. – Kościół zamiótł już pod dywan niejednen skandal. – No co, Piotrek...? Nie mam racji?

Trzy miesiące przed tragedią.

Piotr jeszcze nigdy nie czuł się tak samotny. Dawniej nie było dnia, by któryś z parafian nie odwiedził go na plebanii. Nieustannie radzili się go w najbardziej osobistych sprawach, bo wiedzieli, że zawsze otrzymają płynącą prosto z serca poradę. Także w dniu spowiedzi do Piotra ustawiały się najdłuższe kolejki wiernych. Ludzie uważali go za przyjaciela. Obok proboszcza ksiądz Czyrajło cieszył się największym szacunkiem mieszkańców Zalesia. Świadomość bycia potrzebnym i docenianym sprawiała mu wielką radość. Piotr od kilku lat wkładał bowiem całe serce w rozwój parafii i lokalnej społeczności. Nie przypuszczał, że pewnego dnia ludzie, dla których tak wiele zrobił, wbiją mu nóż w plecy.

Artykuł w gazecie i oskarżenia Bartka Przyjemskiego wywołały skandal, w wyniku którego omal nie doszło do rozwiązania kościelnego chóru. Odeszło też kilku ministrantów, a oburzeni rodzice zagrozili, że wypiszą swoje dzieci z lekcji religii, jeśli Piotr dalej będzie je nauczał. Kuria sugerowała, że Piotr powinien zostać czym prędzej przeniesiony do innej parafii. Proboszcz walczył jednak o swojego wikariusza. Ostatecznie przekonał zwierzchników, że będzie lepiej dla wszystkich, jeśli Piotr zostanie w Zalesiu.

– Nie mogą przerzucać cię jak marionetki – zauważył zdenerwowany proboszcz któregoś dnia.

– Taki już nasz los, księżo proboszczu. Żadna parafia nie jest nam dana na zawsze. – Piotr zdążył już oswoić się z nową sytuacją i teraz to on pocieszał swojego przełożonego, gdy tylko wracali do tematu.

– Zdaję sobie z tego sprawę, ale to nie jest jeszcze twój czas na opuszczenie Zalesia – przekonywał go ksiądz Rolewski. – Zobaczysz, jeszcze wszystko się ułoży. Ludzie ochłoną, a gdy młody Przyjemski

przyzna się do kłamstwa, poproszą o wybaczenie i posypią głowy popiołem.

– Proszę być dobrej myśli, księżo Piotrze. Nie wszyscy we wsi wierzą w winę księdza – wsparła go gospodyni, pani Czesia. Kobieta stała przy zlewie i myła naczynia po kolacji.

– Słyszysz? Wciąż masz przyjaciół. Głowa do góry. – Proboszcz poklepał Piotra po ramieniu. – Wiem, że tęsknisz za odprawianiem mszy, ale musisz się uzbroić w cierpliwość.

– Mam wrażenie, że to samo mówił mi ksiądz parę tygodni temu. A co, jeśli to mój koniec w Kościele? Zniszczono mnie za to, że nie bałem się głosić swoich poglądów.

– Ma ksiądz w sobie ogromne pokłady dobra – odezwała się pani Czesia. – Nie można dopuścić do tego, by przez tych wrednych ludzi... – urwała, gdy szyba w znajdującym się przed nią oknie eksplodowała, a w kobietę trafił dużych rozmiarów kamień. – AUUU!

– PANI CZESIU! – Piotr poderwał się z krzesła i podbiegł do leżącej na podłodze gospodyni. – NIECH KSIĄDZ DZWONI NA POLICJĘ! – krzyczał.

Podczas gdy proboszcz nerwowo wystukiwał na ekranie smartfona numer alarmowy, zza okna docierały do nich nienawistne okrzyki:

– PEDOFIL!

– ZBOCZENIEC!

– ZGINIESZ, SZUJO!

Piotr pomógł wstać pani Czesi i zaprowadził ją do salonu. Kobieta trzymała się za ramię i jęczała z bólu.

– To cud, że nie trafili panią w głowę – mówił roztrzęsiony wikariusz. Po chwili dołączył do nich proboszcz.

– Pogotowie już jedzie. Dzwoniłem też do Stefana. Wysłał dwa patrole, które dokładnie sprawdzą okolicę. Niech się pani trzyma. Te bestie nie mogły daleko uciec. – Proboszcz starał się nie pokazywać po sobie, jakie wrażenie zrobił na nim ten incydent.

Piotr siedział na kanapie obok rannej kobiety i czuł narastający strach, w wyniku którego zapadała mu się klatka piersiowa. Oddychał coraz ciężej i drżał na samą myśl o tym, że z jego winy pani Czesia była o krok od śmierci. Po utracie brata obiecał sobie, że już nikt nigdy nie będzie przez niego cierpiał. Do niedawna wydawało mu się, że przeszedł długą drogę do stania się lepszym człowiekiem. Dlaczego więc ten koszmar powrócił?

*

Dwa miesiące przed tragedią.

Nie był w stanie wstać z łóżka. Strach przed odprawieniem pierwszej od dwóch miesięcy mszy paraliżował go. Z dnia na dzień Piotr pogrążał się w coraz cięższej depresji. Czuł się jak zaszczute zwierzę i nic nie pomogło, że Przyjemscy wycofali zarzuty, a mieszkańcy Zalesia żyli już innymi sprawami. Wciąż miał przed oczami zwijającą się z bólu panią Czesię. Po tamtym wydarzeniu zrezygnowała z pracy na plebanii. Przepraszała księdza Piotra i zapewniała go, że nie czuje do niego żalu.

– Odchodzę z tchórzostwa, proszę księdza, i wiem, że będę się z tego spowiadać. Boję się jednak, że te potwory nie powiedziały ostatniego słowa. Kto się zaopiekuje moimi zwierzętami, jeśli coś mi się stanie?

Piotr szybko przekonał się, że pani Czesia miała rację. Kilka dni później jakieś auto rozjechało mieszkającego przy plebanii kota. Po tym wypadku proboszcz zlecił zamontowanie wokół budynku kamer. Prześladowcy szybko znaleźli jednak inne sposoby na nękanie księdza Piotra. Ktoś włamał się na stronę internetową parafii i zamieścił na niej przekreślone zdjęcie Czyrajły z podpisem „PEDOFIL”. Normą stały się głuche telefony, a na adres mailowy plebani przychodziły maile, w których anonimowi nadawcy obrzucali Piotra najgorszymi wyzwiskami. Policja nie była w stanie ustalić tożsamości hejterów.

Zrezygnowany i przerażony Piotr wielokrotnie sugerował proboszczowi, że byłoby lepiej, gdyby wyjechał z Zalesia. Przynajmniej na jakiś czas.

– Nie możesz. Ucieczka zostanie odebrana jako przyznanie się do winy – mówił podenerwowany proboszcz. – Nie widzisz, że ci przestępcy właśnie na to czekają? Proszę, wytrzymaj jeszcze trochę.

Piotr zaszył się na plebanii i przez następne tygodnie żył niczym więzień w podziemnym bunkrze. Nie odsuwał zasłon w swoim pokoju i prawie z nikim nie rozmawiał. Ilekroć proboszcz próbował przekonać go do wyjścia do ogrodu, wikariusz dostawał palpacji serca. Czuł się znienawidzony i opuszczony. Pozostała mu tylko modlitwa, choć z czasem i ona nie przynosiła mu ulgi. Pomagało mu tylko wino. Duże ilości wina. Albo wódki.

Gdy usłyszał pukanie do drzwi, instynktownie zacisnął zęby.

– Już po szóstej – rozległ się głos proboszcza. – Musisz coś zjeść i przygotować się do mszy.

– Nie dam rady, proszę księdza – odrzekł Piotr. – Źle się czuję. Chyba mam gorączkę.

– Mówisz tak od kilku dni. Ubieraj się i wychodź. To tylko poranna msza. Odprawimy ją wspólnie.

Piotr wiedział, że w tygodniu na poranne nabożeństwo przychodziło co najwyżej kilku wiernych. Mimo to świadomość obecności nawet jednej osoby napawała go przerażeniem. Niczego nie bał się tak bardzo jak spojrzeń pełnych zawodu lub – co gorsza – nienawiści. Przeczuwał jednak, że proboszcz nie odpuści, dlatego poprosił go o dziesięć minut na przygotowanie się.

– Niech będzie. Tylko ani minuty dłużej.

Piotr otworzył dolną szufladę w komodzie i wyjął z niej butelkę wódki. Następnie wziął dużego łyka i poczuł rozchodzące się po ciele przyjemne ciepło.

– Dasz radę. Uniesiesz głowę wysoko i odprawisz mszę – powiedział pod nosem i poklepał się po policzkach.

Pięć minut przed mszą w kościele przebywało czworo emerytów. Gdy rozległ się dźwięk organów, Piotr nabrał powietrza w płuca i opuścił zakrystię w towarzystwie proboszcza i dwóch ministrantów. Na widok wikariusza jeden z siedzących blisko ołtarza staruszków demonstracyjnie wstał i ruszył w stronę drzwi. Pozostałe trzy kobiety spoglądały po sobie z konsternacją. Ostatecznie jednak żadna nie wyszła.

Po mszy roztrzęsiony Piotr w pośpiechu udał się na plebanię. Przez następne godziny pił w swoim pokoju wódkę przy uchylonym oknie. Nie chciał bowiem, by w pomieszczeniu unosił się zapach alkoholu. Pod wieczór duchowny zszedł do kuchni. W korytarzu spostrzegł Janinę Kosmałą. Przewodnicząca rady parafialnej z nietęgą miną przysłuchiwała się proboszczowi, który zapewniał ją, że Piotr jest niewinny.

– Szczęść Boże – powiedział do niej wikariusz. Na jego widok Kosmała spięła się i odwróciła plecami.

– Moim zdaniem to bardzo zły pomysł, księżo proboszczu – szepnęła. – Wspólnie z radą rozważamy zażalenie do biskupa – dodała, po czym wyszła bez pożegnania.

– Przepraszam, proszę księdza – powiedział chwilę później skruszony Piotr. – Gdybym wiedział, że ześlę na parafię tyle kłopotów...

– Nie przejmuj się Kosmałą. Jakoś to załatwię. Masz ochotę na kanapki? Kupiłem pieczywo i wędlinę.

*

Przed snem rozżalony Piotr dokończył butelkę wódki. Odrzucił w międzyczasie połączenie od Krzysztofa. Wiedział, że jego przyjaciel już po krótkiej wymianie zdań zorientuje się, że tego dnia duchowny za kołnierz nie wylewał. Gdy po jedenastej Piotr był bliski zaśnięcia, do jego

nozdrzy wdarł się zapach dymu. Otworzył oczy i zerknął w stronę uchylonego okna. W pierwszej chwili pomyślał, że ktoś z sąsiadów napalił w piecu czymś plastikowym. Podeszedł więc do okna i chwycił za klamkę. Wtedy spostrzegł dobiegające z parteru kłęby dymu.

A gdy sekundę później rozległ się przeraźliwy wrzask proboszcza, zrozumiał, że stało się coś bardzo złego.

Rozdział 28

13% Polaków twierdzi, że urlop nie wpływa pozytywnie na ich samopoczucie i chęć do pracy.

Miesiąc przed tragedią.

Policji nie udało się ustalić, kto stał za podpaleniem. Nagrania z monitoringu zarejestrowały dwóch zakapturzonych mężczyzn z maskami na twarzach. Okazało się też, że rejestracje auta, którym się poruszali, były podrobione. Śledztwo utknęło w martwym punkcie, a złoczyńcy wciąż byli na wolności. Piotr obawiał się, że nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa. Załamany wikariusz przeniósł się na trochę do mieszkającego na obrzeżach Zalesia Krzysztofa. Przyjaciel powiedział mu, że może u niego zostać tak długo, jak będzie chciał. Piotr czuł jednak, że nie powinien nadużywać jego gościnności. Ciężko mu także ukrywanie się przed Krzysztofem: po pożarze ksiądz już nie potrafił wyobrazić sobie dnia bez picia.

Kilka razy w tygodniu odwiedzał powoli dochodzącego do siebie proboszcza. Na szczęście duchowny nie doznał poważnych oparzeń, a rany stosunkowo szybko się goiły. Lekarze twierdzili jednak, że będzie lepiej, jeśli ze względu na wiek zostanie w szpitalu jeszcze trochę.

Piotr przemierzał szybkim krokiem szpitalny korytarz, trzymając w ręku siatkę świeżych owoców i parę batoników. Był pewien, że o tej godzinie ksiądz Włodzimierz nie będzie miał żadnych gości. Z jego relacji wynikało, że zwykle parafianie z Zalesia przyjeżdżali do niego pod wieczór. Najczęściej, rzecz jasna, odwiedzała go Janina Kosmała.

– Proszę księdza, przyniosłem coś słodkiego – powiedział po otwarciu drzwi i zastygł w pół kroku na widok stojących przy łóżku proboszcza

członków rady parafialnej. – Och... Przepraszam. Nie wiedziałem, że ma ksiądz gości.

– Na nas już czas – odrzekł wyniośle Roman Drzymała, po czym pożegnał się z proboszczem i ruszył w stronę drzwi.

– Do widzenia – powiedział cicho Piotr, lecz żaden z mężczyzn nawet na niego nie spojrział.

Tego dnia rozmowa z proboszczem jakoś się nie kleiła. Piotr nie śmiał zapytać, w jakiej sprawie odbywała się ta narada, choć przypuszczał, że dotyczyła jego osoby. W końcu ksiądz Rolewski oświadczył, że czuje się zmęczony i Czyrajął szybko się pożegnał.

Po skończonej wizycie u proboszcza pomaszerował w kierunku najbliższego sklepu spożywczego i kupił butelkę czystej wódki. Następnie przelał ją do termosu i przez kilka godzin maszerował przygnębiony po mieście, sącząc dyskretnie alkohol. Wrócił do Zalesia dopiero po siódmej. Krzysztof już nie pytał, dlaczego tak długo mu zeszło. A Piotr tym razem nawet nie zamierzał udawać trzeźwego.

*

Trzy dni później.

Błady i roztrzęsiony Piotr z niedowierzaniem czytał nagłówek na pierwszej stronie jednego z zamojskich tygodników. Brzmiał on: „ZATRUTA WODA ŚWIĘCONA W ZALESIU!”. Pod nagłówkiem umieszczono wyróżniony pogrubioną czcionką początek artykułu: „MIESZKAŃCY NIE MAJĄ WĄTPLIWOŚCI: TO WINA PIEKIELNEGO KSIĘDZA”. Sam artykuł traktował zaś o tym, że kilkunastu wiernych doznało oparzeń po kontakcie z wodą święconą, do której dodano utwardzacz do żywicy.

– Daj mi to. – Krzysztof próbował odebrać mu gazetę. – Nie rozumiem, dlaczego w ogóle czytasz te bzdury. Przecież od dawna nie pokazywałeś

się w kościele. Niby jak miałeś coś namieszać przy tej wodzie?

– Ludzie nie oskarżają mnie o jej skażenie. – Piotr otarł zewnętrzną stroną dłoni załamane oczy i kontynuował lekturę artykułu.

– W takim razie skąd ten bzdurny nagłówek?

Czyrajo przeniósł wzrok na przyjaciela.

– Chodzi o to, że gdziekolwiek się pojawiam, przyciągam nieszczęścia. Jestem piekielnym księdzem, rozumiesz?

– Daj spokój. Dziennikarzyny szukają sensacji. Nie zdziwiłbym się, gdyby sami wymyślili ci ten przydomek, by zwiększyć sobie sprzedaż. – Krzysztof dosiadł się do Piotra i zabrał mu gazetę. – Wszystko będzie dobrze. Pomogę ci. Nigdy nie zapomnę, że ty mi pomogłeś.

Piotr od dawna zmagał się z poczuciem, jakby cały świat walił mu się na głowę. Trzymał się już tylko dzięki wsparciu Krzysztofa i księdza Włodzimierza. Artykuł przelał jednak czarę goryczy i utwierdził go w przekonaniu, że nadszedł czas na realizację planu, o którym rozmyślał już od pewnego czasu. Nie miał dłużej siły udawać przed sobą, że uda mu się odzyskać dobre imię. Pogodził się z porażką.

Nazajutrz duchowny złożył proboszczowi wizytę w szpitalu. Ksiądz Włodzimierz ze zdziwieniem przyglądał się podopiecznemu, gdy ten ze łzami w oczach dziękował mu za wszystko, co dla niego zrobił.

– Nie rozumiem... Jak to wyjeżdżasz?

– Powinienem był to zrobić dawno temu. Nie mam już siły walczyć z tą falą nienawiści. Co jeszcze musi się stać, by ksiądz zrozumiał, że mój pobyt w Zalesiu zagraża mieszkańcom?

– To przecież nie twoja wina, że jakiś wariat zatrzał wodę święconą – zauważył proboszcz.

– A właśnie, że moja – westchnął. – Decyzja zapadła. Proszę wybaczyć, ale nie zmienię jej. Wyjeżdżam jutro. Jeszcze raz dziękuję księdzu za okazaną mi dobroć.

Po opuszczeniu szpitala Piotrowi puściły nerwy. Rozpłakał się, a następnie spojrzął w niebo. Czuł całkowitą bezradność wobec ogromu nieszczęść, które na niego nieprzerwanie spadały. Tyle razy modlił się o cud, ale nic się nie wydarzało. Widocznie Bóg przestał go słuchać. Co pomyślałby Mikołaj, gdyby zobaczył go w takim stanie? Czy byłby dumny z takiego brata? Piotr zacisnął zęby i postanowił przestać rozmyślać o niesprawiedliwości losu. Miał przecież plan. Jeśli naprawdę chciał jutro opuścić Zalesie, trzeba było pojechać na plebanie i spakować rzeczy. Zrezygnowany podszedł do auta. Za wycieraczką dostrzegł białą ulotkę. No tak, na szpitalnym parkingu ktoś zawsze oferował skup samochodów. Wyciągnął ulotkę zza wycieraczki i już miał wyrzucić ją do stojącego obok kosza na śmieci, gdy zobaczył słowa: „ZADZWOŃ. INACZEJ KTOŚ ZGINIE” oraz numer telefonu.

– To jakiś dowcip? – powiedział pod nosem zdezorientowany duchowny, po czym rozejrzał się dookoła. Nikogo jednak nie było. Wsiadł więc do auta i po chwili wahania wystukał na ekranie smartfona podany numer. Kilka sekund później usłyszał coś, co przeraziło go nie na żarty. Głos, który w pierwszym odruchu Piotr chciał uznać za szept demona, mówił:

– Zrobiłeś coś strasznego i będziesz musiał za to zapłacić. Od teraz należysz do mnie. Będziesz robić wszystko, co ci rozkażę. W przeciwnym razie wielu ludzi ucierpi z twojej winy. Wróć do domu i czekaj na następny telefon. Odezwę się wkrótce. I pamiętaj: nikt nie może dowiedzieć się o tej rozmowie. Jeśli pójdziesz na policję, poleje się krew.

*

Wieczorem Piotr udał się na posterunek w Zalesiu i wręczył obecnemu tam policjantowi ulotkę. Opowiedział mu też, co usłyszał po wybraniu

numeru. Posterunkowy wyciągnął swój telefon i bez przekonania zaczął go sprawdzać.

– Nie ma takiego numeru – powiedział po chwili.

– Jest pan pewny?

– No tak. – Pokazał mu ekran smartfona. Numer się zgadzał. – Być może szantażysta już go skasował. Mogę to przekazać technikom w Zamościu. A zostawi mi ksiądz tę ulotkę? Przy okazji poproszę, by ściągnęli odciski palców. Ksiądz też będzie...

– Ja już nie muszę. – Piotr spuścił głowę ze smutkiem. – Pobieraliście mi odciski po tym, jak Bartek...

– Racja. Dam znać, gdy czegoś się dowiem.

– Dziękuję.

– Proszę księdza – odezwał się funkcjonariusz, gdy Piotr był już przy drzwiach. – Niech ksiądz na siebie uważa.

*

Następnego dnia w południe Piotr planował wyruszyć w długą podróż do Berlina, gdzie mieszkała jego kuzynka. Zgodziła się go przenocować do czasu, aż znajdzie własne lokum. Krzątał się jeszcze po swoim dawnym pokoju na plebanii, zbierając ostatnie drobiazgi. Po dwudziestej drugiej duchowny odebrał telefon od wzburzonego Krzysztofa:

– Ja pierdołę, Piotrek... Po prostu nie wierzę... Nie wiem, co robić... Zniszczyli mi ponad trzydzieści płyt nagrobnych... Nie oszczędzili ani jednego pomnika... Boże...

– Zaraz przyjadę.

Na miejscu, w zakładzie kamieniarskim Piwońskiego, Piotr zastał dwóch policjantów. Jeden rozmawiał z Krzysztofem, a drugi kręcił się przy uszkodzonych pomnikach. Wyglądały tak, jakby ktoś uderzał w nie ciężkim młotem. Piwoński pokazywał policjantom urządzenia do

monitoringu, ale działały tylko te umieszczone przy budynku. Kamera była nakierowana na furtkę i bramę wjazdową.

– Dopiero co wróciłem. Musieli przeskoczyć przez płot – mówił, trzymając się za głowę. – Na szczęście firma jest ubezpieczona. Mam nadzieję, że uda mi się pokryć choć część strat.

W końcu policjanci skończyli oględziny, spisali protokół i stwierdzili, że na nich już pora.

– Zostań dziś u mnie, proszę, nie chcę być sam – zwrócił się Krzysztof do Piotra. Ksiądz miał wprawdzie dokończyć pakowanie, ale uznał, że nie może zostawić przyjaciela w potrzebie.

Obaj mężczyźni siedzieli przy stole, mocno przygnębieni tym, co się wydarzyło. Niepijący zazwyczaj Krzysztof otworzył butelkę. Straty jego zakładu były ogromne. Studzili więc nerwy, popijając whisky. Godzinę później Piotr odebrał połączenie od zastrzeżonego numeru. Ogarnęło go przerażenie. Czuł determinację tego szaleńca. To nie mógł być szkolny wygłup.

– Poszedłeś na policję mimo ostrzeżeń – mówił głos. – Za karę twojego przyjaciela spotkało nieszczęście. Następnym razem twoje nieposłuszeństwo poskutkuje czyjąś śmiercią. Zostań w domu i czekaj na następny telefon. I pamiętaj: każdy twój błąd to śmierć niewinnej osoby.

– Kto to? – spytał go siedzący naprzeciwko przy stole Krzysztof. – Coś się stało? Masz minę, jakbyś zobaczył ducha.

– Nie... To tylko jakiś boot wyciągający dane. Lepiej pójdę się położyć.

Tym razem Piotr nie miał już żadnych wątpliwości, że ktoś się zabawiał jego kosztem, generując te nagrania za pomocą popularnego syntetyzatora mowy. A jednak czuł, że te groźby są poważne i nie może ich zignorować.

Dzień przed tragedią.

Piotr od tygodnia odwiedzał chorą parafiankę. Po włamaniu do zakładu Krzysztofa nigdzie w końcu nie pojechał, odwlekając podjęcie jakiegokolwiek decyzji. Każde rozwiązanie wydawało mu się złe. Tłumił emocje alkoholem i tkwił w miejscu. Pani Stanisława zmagająca się z ostatnim stadium raka i lekarze nie dawali jej wiele czasu. Staruszka wymusiła na bliskich, by ściągnęli do niej jej ulubionego księdza. Piotr nie protestował. W końcu był komuś potrzebny.

– Ksiądz zawsze był dla mnie taki dobry – mówiła cicho, ściskając słabo jego dłoń. – Ludzie zbyt łatwo wierzą tym wszystkim plotkom... Świat byłby dużo piękniejszy, gdybyśmy przed wydaniem wyroku umieli wejrzeć drugiej osobie w serce, nie sądzi ksiądz?

– Dziękuję za wsparcie, pani Stasiu, ale teraz to pani jest najważniejsza.

– E tam... Na mnie już czas. Swoje zrobiłam. Za to przed księdzem jeszcze wiele lat życia. Ma ksiądz takie smutne oczy... Proszę otworzyć się znów na szczęście.

– Gdyby to było takie proste...

Gdy kobieta zasnęła, Piotr przeszedł do przedpokoju.

– Przyjdzie ksiądz jutro o tej samej porze? Bardzo proszę, taka jest wola mamy – poprosiła go niechętnie córka pani Stanisławy. Gdyby to od niej zależało, nie wpuściłaby księdza za próg.

Piotr zawahał się, ale po chwili odrzekł: – Dobrze. Do zobaczenia jutro...

W drodze powrotnej na plebanie kupił dwie flaszki najtańszej wódki. Po wyjściu ze sklepu rozejrzał się, czy nikt nie patrzy i napił się prosto z butelki. Rozmyślenia o kolejnych telefonach od szalonego szantażysty nie należały do przyjemnych. Naprawdę miał tego dość. Próbował ignorować połączenia, ale wtedy jego prześladowca nie przestawał dzwonić. Piotr nie mógł znieść nieustających wibracji telefonu, a gdy

w końcu odbierał, komputerowy głos uporczywie przypominał mu o zbliżającej się misji. Groził, że w razie niewykonania zadania, śmierć poniosą niewinni ludzie. Jeszcze w ubiegłym tygodniu te groźby brzmiały ogólnikowo i Piotr miał wrażenie, że prześladowcy chodzi o to, by zastraszyć go i zmusić do opuszczenia Zalesia. Od kilku dni jednak szantażysta wspominał o realnym zagrożeniu w szkole, w której Piotr prowadził katechazę. Czy on – „piekielny ksiądz” – naprawdę chciał mieć na sumieniu życie niewinnych dzieci?

„Musisz dokonać wyboru: jedno życie za cenę wielu...” – brzmiało Piotrowi w uszach. Żeby ochronić swoich uczniów, miał zabić kogoś nazajutrz, o jedenastej czterdzieści pięć. Nie wiedział, co planował ten psychopata, ale naprawdę się bał. Alkohol, który od tygodni krążył w jego żyłach, tylko potęgował strach. „Musisz dokonać wyboru: jedno życie za cenę wielu...” – słyszał, gdy kładł się spać i kiedy się budził. Żeby o tym nie myśleć – pił. Została mniej niż doba na podjęcie decyzji. Ludzkie życie zawsze było dla niego największą wartością. Nie zamierzał nim rozporządzać. Wierzył, że tylko Bóg ma do tego prawo. Ale czy mógł rozporządzać życiem niewinnych dzieci?

Bóg patrzył na to wszystko i nie reagował. Zdesperowany Piotr uznał, że istniały tylko dwie możliwości: albo Boga nie ma, albo jest wyrachowanym sadystą.

Rozdział 29

68% Polaków nie jest zadowolonych ze swojego wynagrodzenia.

Podinspektor Paweł Tkacz przekroczył próg pokoju przesłuchań. Za nim do środka weszła podkomisarz Nordwig.

– Mecenas Antoni Tochmann – przedstawił się adwokat księdza Piotra.
– Dlaczego wciąż nękają państwo mojego klienta? Sądziłem, że wyraziłem się jasno?

– A daj pan spokój. – Tkacz machnął ręką, po czym minął zaskoczonego mężczyznę i usiadł przy stole. – Bartek nie żyje – powiedział, patrząc w oczy wyraźnie zmęczonemu i przygnębionemu księdzu.

– Co...? – Duchowny uniósł wzrok. Miał przekrwione z niewyspania oczy, przesuszoną cerę i kilkudniowy, niechlujny zarost. Na prośbę podinspektora zdjęto mu wcześniej kajdanki.

– Słyszałeś. Jego ciało znaleziono dziś rano przy drodze. Nie mogę więcej powiedzieć, ale jesteśmy pewni, że to nie był nieszczęśliwy wypadek.

– Boże... – jęknął Piotr. – Ale jak to...?

– Nie udawaj zaskoczonego. Koniec z tą szopką. Przez ciebie zginęły kolejne trzy osoby.

– O czym ty mówisz, ja nic nie zrobiłem! – Piotr potrząsał głową. – Nic nie zrobiłem... – powtórzył ze smutkiem.

– WŁAŚNIE, KURWA! – wrzasnął Tkacz, uderzył dłońmi o stół i pochylił się do przodu. – Właśnie dlatego... Gdybyś od początku współpracował, być może zapobieglibyśmy tym tragediom. – Zrobił pauzę i wziął głęboki wdech. Chwilę później powiedział, starając się zachować spokój: – Wiemy, że byłeś szantażowany. Ktoś kazał ci zabić przypadkową osobę.

Piotr przeniósł wzrok na blat stołu i przygryzł mocno dolną wargę.

– Ja...

– Nie jesteś mordercą. Wiele ostatnio przeszedłeś, ale nawet publiczny lincz nie sprawił, że straciłeś wiarę w ludzi.

– Myli się pan – mruknął całkiem już przygnębiony Piotr.

– Nie sądzę. Sprawdziłem cię bardzo dokładnie. Słyszałem o twoich kazaniach. Czym groził ci ten psychol? Musiałeś zostać postawiony pod ścianą, skoro posunąłeś się do morderstwa...

– Proszę przestać! – warknął adwokat. Wtedy Piotr wyprostował się na krześle i powiedział:

– Wystarczy, mecenasie. Moje milczenie najwyraźniej i tak nie zapobiegło kolejnym tragediom.

– A więc nie mówiłeś nic, by chronić innych? – spytała stojąca przy ścianie podkomisarz Nordwig.

– Gdy za pierwszym razem zgłosiłem anonimowe telefony na policję, nie uzyskałem żadnej pomocy. A w dodatku później, w akcie zemsty, zrujnowano mojego przyjaciela. Grożono, że jeśli nie zachowam dyskrecji i nie spełnię tych absurdalnych żądań, dojdzie do rozlewu krwi. Wiedziałem, że to nie żarty. Zatruta woda święcona stanowiła tylko próbkę ich możliwości. Naprawdę nie rozumiem, jak można kogoś tak nienawidzić. – Przerwał na moment, by się uspokoić. – Krzysztof miał rację... Niepotrzebnie wzywałem parafian do miłości bliźnich i tolerancji. Uruchomiłem tylko lawinę nienawiści...

– Żałujesz, że byłeś wierny swoim przekonaniom?

– Zdanie jednostki nie ma znaczenia. A już na pewno nie w tak małej, konserwatywnej miejscowości jak Zalesie.

– Jezus też na początku był tępiony za głoszone przez siebie nauki, a finalnie... całkiem nieźle na tym wyszedł – zauważył Tkacz. – Do rzeczy: co szantażysta na ciebie miał?

– W poniedziałek telefon znowu zadzwonił. Usłyszałem, że w szkole, w której uczyłem, zostały podłożone ładunki wybuchowe. Dostałem ultimatum. Mogłem pozbawić jedną osobę życia albo stchórzyć i w konsekwencji skazać na śmierć swoich uczniów. – Piotr oddychał ciężko, był na granicy płaczu. – Co miałem zrobić? I tak by mnie tu wykończyli. Wie pan, jak o mnie mówią? „Piekielny ksiądz”. Miałem zostać piekielnym księdzem, przez którego zginęły ich dzieci...

– Na miłość boską, dlaczego nie zgłosiłeś się na policję?! – zdenerwował się Tkacz.

– Mówiłem już! Byłem na policji i w ogóle mi nie pomogliście! Bałem się, że znowu będzie tak samo! – wykrzyknął ksiądz. – Uwierzcie mi! Przez całą noc biłem się z myślami. Nie zmrzyłem oka nawet na sekundę. Modliłem się i piłem. W końcu nad ranem podjąłem decyzję. Wybrałem numer policji i... rozłączyłem się. Słowa, które wypowiadał ten głos, dudniły mi w uszach. Nawet teraz mogę to powtórzyć! „Musisz dokonać wyboru: jedno życie za cenę wielu...” i „Pamiętaj, jeśli gdzieś o tym doniesiesz, w Zalesiu rozpęta się piekło”...

– A jeśli szantażysta blefował? Jeśli nie było żadnych ładunków wybuchowych?

– Pan by zaryzykował? To nie były puste groźby. Od dłuższego czasu znajdowałem się na czyimś celowniku.

– No dobra, a co działo się we wtorek? – spytała Regina.

– Nad ranem znowu dostałem telefon z przypomnieniem o zbliżającym się zadaniu. Po dziesiątej udałem się pijany z wizytą do umierającej parafianki. Pani Stanisława była już nieprzytomna. Wiedziałem, że koniec jest bliski. Siedziałem przy jej łóżku i modliłem się. No dobrze... udawałem, że się modlę. Wszystkie moje myśli krążyły wokół jedenastej czterdzieści pięć. Nieustannie spoglądałem na zegarek i żałowałem, że nie mogę zatrzymać czasu. – Duchowny pociągnął nosem. – Pani Stanisława zmarła tuż przed jedenastą. Jej bliscy prosili, bym został z nimi jeszcze,

ale odmówiłem. Musiałem wykonać zadanie. Alkohol nie zagłuszył we mnie strachu. Nigdy się tak nie bałem... To było... najgorsze uczucie, jakiego w życiu doznałem. Szedłem chodnikiem z mgłą przed oczami. A potem doszedłem do sklepu i nagle wszystko wydało mi się takie proste. Wystarczyło wziąć nóż i wbić go w ciało tego człowieka, który właśnie wnosił towar... – Wybuchnął płaczem. Jego ciałem przez kilka minut wstrząsało łkanie, którego nie umiał opanować.

Tkacz patrzył bezradnie na zrozpaczonego mężczyznę. Gdy duchowny w końcu się uspokoił, zaczął wypytывать go o pozostałych zatrzymanych. Czyrajął przysięgł, że nie kontaktował się w ostatnim czasie z Marleną Lubczyńską.

– Myślałem, że ktoś próbował mnie zniszczyć w związku z oskarżeniami o pedofilię. A teraz okazuje się, że to nie tylko ja znajdowałem się na celowniku? Boże święty, ale że Bartek...? – Piotr zakrył twarz dłońmi. – To był taki dobry chłopak. Jesteście pewni, że zabił go ten sam człowiek? I dlaczego?

– Proszę księdza, rozwiążemy tę sprawę. – Podinspektor wstał i pożegnał się z księdzem skinieniem głowy. – Regina, wychodzimy. Musimy jechać do Lublina.

*

Dwie godziny później dotarli do Zakładu Medycyny Sądowej. Na miejscu powitali ich patomorfolog Karolina Richards oraz prokurator Borkowski. Wkrótce przekroczyli próg chłodnej i sterylnej sali sekcyjnej Zakładu Medycyny Sądowej. Wnętrze pachniało cytryną, czego Regina doświadczyła po raz pierwszy. Podkomisarz w trakcie swojej dotychczasowej kariery w policji uczestniczyła bowiem w zaledwie dwóch sekcjach. Za pierwszym razem jako zapachu neutralizującego woń zwłok użyto aromatu leśnych drzew. Za drugim w powietrzu unosił się słodkawy

zapach, który kobiecie kojarzył się wyłącznie ze śmiercią. Mimo to nawet najgorszy odór nie wzbudzał w niej takiego niepokoju jak przejmująca cisza przerywana jedynie przez brzdęk odkładanych na tacę narzędzi.

– Wiadomo już coś? – spytała Regina, wpatrując się leżące na metalowym stole blade ciało Bartka Przyjemskiego. Nigdy wcześniej nie widziała martwego dziecka i wolałaby, żeby tak już zostało. Chłopiec miał otwarte oczy i czerwone ślady wokół szyi. Podkomisarz spostrzegła też plamy opadowe na udach. – Żadnych ran kłutych lub ciętych? – spytała, patrząc na słabo widoczne na klatce piersiowej dziecka cyfry „11:45”.

– Nie – dopowiedziała lekarka. – Zasinienie krtani i przekrwienie twarzy wskazują na śmierć przez zadzierzgnięcie. Do tego dochodzi obrzęk języka, wytrzeszcz gałek ocznych i wybroczyny krwawe w obrębie spojówek.

– A te sińce na nadgarstkach? – dopytywał podinspektor Tkacz.

– Prawdopodobnie napastnik powalił ofiarę na ziemię i przycisnął jej ręce kolanami. Przypuszczam, że dusił chłopca przez co najmniej trzy minuty.

– Matko boska – westchnął Borkowski. – Niech pani zabezpieczy wszystko, co tylko się da. Paweł, co o tym myślisz? To morderstwo jest inne niż poprzednie. A jeśli popełnił je ktoś inny?

– Powinniśmy wezwać grafologa, który porówna ten napis z poprzednimi – zasugerował Tkacz.

– Dobry pomysł. Aczkolwiek na moje oko wszystkie trzy wyglądają identycznie. Czytałem raport z sekcji męża tej policjantki z Krakowa i widziałem zdjęcia. – Prokurator przejechał dłonią po łysej głowie. – Mimo to nie zaszkodzi zasięgnąć porady eksperta. Może on dostrzeże coś, co nam umyka? Aczkolwiek nawet jeśli okaże się, że cyfry nie są pisane jedną ręką, to jeszcze niczego nie dowiedzie. Nie wiemy, ilu jest sprawców...

– Racja – westchnął podinspektor.

– A pani – prokurator spojrział w stronę Reginy – może niech zadzwoni do Tajnego. Chcę, żeby połączył się z nami w trakcie spotkania z psychologiem kryminalnym. Umówiłem się z nim na komendzie przy Narutowicza.

*

Ksawery Radel miał czterdzieści lat, choć ludzie zwykle dawali mu nie więcej niż trzydzieści. Koledzy żartowali, że uniknął procesu przyspieszonego starzenia dzięki temu, że nigdy nie założył rodziny. Ksawery nie przyznawał tego głośno, ale uważał, że było w tym sporo prawdy. Wysoki elegancik z gładką, opaloną cerą, dużymi piwnymi oczami i kruczoczarnymi włosami cieszył się zainteresowaniem obu płci. Nigdy jednak nie przeradzało się ono w coś poważnego. Po kilku krótkich, burzliwych relacjach z kobietami i mężczyznami Ksawery przysiągł sobie, że już nigdy nie otworzy przed nikim serca. Samotność dawała mu poczucie wolności i wewnętrznego spokoju. A na tym etapie życia niczego innego nie potrzebował.

– Panie prokuratorze... – Ucisnął Borkowskiemu dłoń, a następnie przywitał się z pozostałą dwójką. – Muszę przyznać, że jeszcze nigdy nie miałem do czynienia z taką sprawą.

– Nikt nie miał, panie Radel. Jeśli jednak pan nie naprowadzi nas na trop tego zwyrodnialca, to obawiam się, że już nikt tego nie zrobi. Pani Regino, dzwoniemy do Tajnera?

Podkomisarz Nordwig sprawnie wybrała numer szefa i włączyła tryb głośnomówiący.

– Przesłuchiwałaś już tę nauczycielkę? – spytał po krótkim powitaniu Borkowski.

– Zaraz jedziemy na komendę – powiedział Tajner. – Podobno miejscowym udało się ją przycisnąć. Dam znać, gdy tylko zdadzą mi relację. Jest ze mną Zuza.

W tle rozległ się jej głos: „Witam wszystkich”.

– A z nami psycholog kryminalny, Ksawery Radel – odrzekł prokurator.

– Dzień dobry – przywitał się gość.

– Dzień dobry. Podkomisarz Nordwig uprzedzała o spotkaniu z panem. Czy udało się panu wysnuć jakieś wnioski? – zapytał od razu Konrad.

– Zapoznałem się ze wszystkimi raportami i dostrzegłem pewne podobieństwa pomiędzy poszczególnymi morderstwami. – Radel wziął do ręki leżącą na biurku paczkę papierosów. – Czy mógłbym zapalić? – spytał obecnych w pomieszczeniu.

– Jest pan u siebie – odrzekł prokurator.

– Jakie podobieństwa? – dopytywał Tajny. – Uważa pan, że tę czwórkę coś łączy?

– Nie znamy powiązań między nimi, nie licząc znajomości księdza Czyrajło i Marleny Lubczyńskiej – kontynuował Radel. – Coś jednak chyba jest na rzeczy. Nie zdziwiłbym się, gdyby zatrzymani nie zdawali sobie nawet sprawy z tego, że mają ze sobą coś wspólnego. A prześladowca prawdopodobnie żywi do nich z tego powodu urazę.

– Mści się na nich? – odezwał się Borkowski.

– Niezupełnie. Przeanalizujmy po kolei to, co wiemy. Z powodu problemów w pracy Marlena Lubczyńska przerywa wieloletni detoks i znów zaczyna brać narkotyki. W pewnym momencie zostaje odcięta od dostaw...

– Diler romansuje z jej koleżanką z pracy – wszedł mu w słowo Tajny. – Podobno to ona namówiła go, by przestał zaopatrywać Marlenę. Nie wierzę facetowi. Musimy mieć na niego oko. Przepraszam, proszę kontynuować.

Ksawery wypuścił ustami dym papierosowy i dodał:

– Marlena dostaje ofertę: narkotyki w zamian za morderstwo. A w dodatku, gdy robi to, czego oczekuje od niej prześladowca, dostaje ekstra „nagrodę”.

– Morderca zabija szefa, który ją dręczy – dopowiedziała Regina, która do tej pory tylko przysłuchiwała się rozmowie.

– Dokładnie – przyznał jej rację psycholog. – Idziemy dalej. Ksiądz Czyrajął przeżywa koszmar w związku z oskarżeniami o molestowanie ministranta. Czy udało się wam dowiedzieć, co pchnęło go do morderstwa? W aktach, które przeglądałem, brakuje jego zeznań – zauważył gość.

Podinspektor Tkacz streścił mężczyźnie zeznania duchownego i podsumował swoją wypowiedź słowami:

– Facet jest cieniem człowieka. Przez te wszystkie afery kompletnie się posypał. Czuje się „piekielnym księdzem”, przez którego mogły zginąć niewinne dzieci.

– W takim razie morderca wykorzystał jego zły stan psychiczny i zmusił go do poświęcenia czyjegoś życia, by ratować dziesiątki innych. Ksiądz pękł, a w nagrodę... – Psycholog się rozkręcał, ale Borkowski nie dał mu dokończyć, przerywając mu szybko:

– Zaraz. Chce nam pan powiedzieć, że śmierć tego chłopca ma być rekompensatą dla księdza za jego cierpienia? Do czego pan zmierza?

Radel uśmiechnął się pod nosem.

– Zdaję sobie sprawę, że na pierwszy rzut oka to wygląda jak najwyższe okrucieństwo. Posługując się jednak logiką mordercy: Bartek Przyjemski był osobą, która zniszczyła księdzu życie – wyjaśnił.

– Przecież wiadomo, że to ojciec przekonał go do złożenia fałszywych zeznań – powiedział Tajny.

– Zapewne. Co nie zmienia faktu, że ostateczna decyzja należała do chłopca. To on powiedział policji, że ksiądz go molestował. On był

głównym winowajcą. Za karę stracił życie – dokończył swoją myśl specjalista.

– Ja pierdolę – burknął Tajny. – Domyślam się, co chce pan powiedzieć o lekarzu...

– Artur Sowiński ocalił matkę, której groziło niebezpieczeństwo. Co prawda lekarz zabił pacjenta, który i tak chciał umrzeć, ale to dla mordercy raczej bez znaczenia. Sowiński wykonał zadanie – stwierdził Ksawery.

– W nagrodę świr sprzątnął Karola Rocha, który przez ostatni rok zatruwał doktorkowi życie – dopowiedział Tajny.

– Właśnie. Myślę, że ten ktoś projektuje sposób, w jaki sam chciałby być potraktowany. Albo po prostu tak właśnie myśli o życiu. We wszystkich przypadkach mamy do czynienia ze schematem kary i nagrody. Innymi słowy: szantażysta najpierw zgnoił naszą czwórkę, bo chciał, by cierpieli równie mocno jak on. Gdy zaś uznał, że odkupili swoje winy, postanowił ich wynagrodzić. Rachunki zostały więc wyrównane i wszyscy mogą ruszyć naprzód. Teoretycznie, bo w praktyce nikt raczej prędko nie wyjdzie na wolność. – Psycholog wydawał się być zadowolony ze swojego wkładu w śledztwo, widać było, że miał już do czynienia z podobnymi sprawami.

– Niech pan da papierosa. – Borkowski wyciągnął ku mężczyźnie rękę.
– Z tego wszystkiego zachciało mi się palić.

– A zatem sugeruje pan, że kolejna ofiara to prawdopodobnie ktoś, kto zaszedł za skórę Teresie Goluch? – spytał Tajny.

– Tak. Mam nawet swój typ.

Rozdział 30

Ponad 40% nauczycieli odchodzi z pracy w trakcie pierwszych pięciu lat kariery.

Jedenaście miesięcy przed tragedią.

– Pomyśl życzenie – powiedziała do babci sześćioletnia Asia. – Tylko pamiętaj, by nikomu go nie zdradzać.

Teresa Goluch zamknęła oczy, a następnie zdmuchnęła świece. Wtedy dziewczynka wraz z tatą odśpiewali jej *Sto lat*. Kobieta cieszyła się, że nie musi dzielić się z bliskimi swoim sekretem: najbardziej na świecie pragnęła przejść wreszcie na emeryturę. W wieku pięćdziesięciu siedmiu lat nie marzyła już o niczym innym. Praca, która dawniej była jej pasją, wysssała z niej całą energię i radość z życia. Gdyby przed laty ktoś powiedział jej, z czym będzie się wiązał zawód nauczyciela, wybrałaby coś innego.

– To dla ciebie, mamó. – Jej syn, Franciszek, trzymał w dłoni złotą kopertę.

– A cóż to takiego? – Teresa obrzuciła go podejrzliwym spojrzeniem, a potem wzięła kopertę i zajrzała do środka. – Voucher na miesięczny pobyt w ośrodku Mewa. Innymi słowy: wysyłasz mnie do sanatorium?

– To nie sanatorium, zobaczy mama. Marta wypatrzyła to miejsce na instagramie i zasugerowała, że to będzie dla ciebie najlepszy prezent.

– Marta... – Usta Teresy ułożyły się w cienką poziomą linię. – Mogłam się domyślić, że to pomysł twojej żony... Aczkolwiek podejrzewam, że gdyby miała możliwość, wysłałaby mnie tam nie na miesiąc, a co najmniej na rok. Albo i na zawsze.

– Nie przesadzaj, mamó. Oboje z Martą się o ciebie martwimy.

Teresa prychnęła.

– W takim razie dlaczego dziś z wami nie przyjechała? Nie widziałam jej od świąt.

– Obiecała już jakiś czas temu siostrze, że w weekend zaopiekuje się jej dziećmi.

– Bardzo dobra wymówka – odparła Teresa. – Oboje wiemy, że nadal ma do mnie żal za święta...

– Och, mammo... – Franciszek pokręcił głową. – Po co zmieniasz temat? Naprawdę jesteś mistrzynią unikania niewygodnych kwestii. Powiedz, co się dzieje? Przecież widzę, jaka jesteś przemęczona.

– A kto w dzisiejszych czasach nie jest?

– To prawda: wszyscy ciężko pracujemy, ale odnoszę wrażenie, że w twoim przypadku chodzi o coś więcej. Umiem rozpoznać, gdy masz jakiś problem lub jesteś smutna. Widzę to w twoich oczach.

– Synu, co ty wygadujesz?

Rozmowę przerwała im niepokieszona Asia:

– A czy wy się kłóćcie? Tato, przynieś lepiej nóż do tortu!

– Jasne. Już idę. I wcale się nie kłócimy. Po prostu martwię się o twoją babcie.

Reszta popołudnia upłynęła im w miłej, spokojnej atmosferze. Asia chciała koniecznie nauczyć babcie grać w Candy Crush, babcia natomiast pragnęła wspólnie poczytać baśnie. Pod wieczór Franciszek zaproponował, że pozmywa za matkę naczynia.

– Dziwne, że jeszcze nie pomyślałem, by sprezentować ci zmywarke. No to już wiesz, co dostaniesz pod choinkę.

– Naprawdę nie musisz się tak wykosztowywać, synku. Wiesz, że lubię zmywać. Zwykle przychodzą mi wtedy do głowy najlepsze pomysły.

– To ciekawe, bo mi pod prysznicem – zaśmiał się Franciszek. – No dobrze, zatem jaki masz problem? Znowu posprzeczałaś się z dyrektorką?

Teresa od lat pracowała jako nauczycielka nauczania początkowego w szkole podstawowej imienia Zofii Nałkowskiej w Pustkach pod

Bolesławcem. Gdy w zeszłym roku ogłoszono konkurs na nowego dyrektora, bez namysłu poparła swoją koleżankę z pracy, nauczycielkę języka polskiego, Honoratę Mikowicz. Zarówno Teresa, jak i jej przyjaciółka uważały, że gdy dyrektorem zostanie ktoś z grona pedagogicznego, warunki pracy w szkole w końcu się poprawią, a na pewno na lepsze zmieni się także ogólna atmosfera. Poprzedni dyrektor pozostawił po sobie chaos w dokumentacji i nierozwiązane konflikty między pracownikami.

– Tak się właśnie dzieje, gdy dyrektorem zostaje ktoś z zewnątrz, wepchnięty przez wójta po znajomości na stołek – mówiła Honorata, zanim jeszcze oficjalnie stanęła w konkursowe szranki. – Potrzebny jest ktoś stąd. Ktoś, kto zna tutejsze realia i umie rozmawiać z ludźmi.

Honorata, która zawsze przejawiała skłonności przywódcze, bardzo szybko wysunęła się na prowadzenie w wyścigu o schedę po odchodzącym dyrektorze. Przez lata dbała o dobre relacje z ludźmi, którzy, jak sądziła, w przyszłości mogliby się okazać przydatni. Teresa nie zawsze podzielała poglądy przyjaciółki, wierzyła jednak, że Honorata będzie umiała postawić szkołę na nogi. Nie myliła się – Mikowicz sumiennie przykładała się do pracy. Może aż za bardzo.

– Wiesz, synu, czasem mam już tego wszystkiego zwyczajnie dość. – Teresa zebrała się na szczerość. – Zawodzą mnie wszyscy ludzie, którzy dawniej coś dla mnie znaczyli.

– Ja cię nie zawiodę. – Franciszek wytarł mokre dłonie, po czym podszedł do matki i mocno ją przytulił. – Co ci znów zrobiła ta zołza? Mam z nią porozmawiać?

– Daj spokój, i tak nic nie wskórasz. Honka nie jest już tą samą osobą co dawniej. A może dopiero teraz pokazuje prawdziwą twarz?

– Zawsze ci mówiłem, że to cwana baba. Nie podobało mi się, gdy zwierzałaś jej się z prywatnych spraw. Wiedziała wszystko o twoim

rozwodzie z tatą i nie tylko. A sama dość oszczędnie dzieli się z tobą szczegółami ze swojego życia – zauważył Franciszek.

– Teraz to i tak bez znaczenia. Nie ma dnia, by nie miała do mnie o coś pretensji. Wiesz, że chce mi odebrać zajęcia z plastyki? Jakbym i tak nie zarabiała psich pieniędzy. – Teresa przygryzła dolną wargę, powstrzymując się od przeklęcia na głos. – Teraz rozumiem, co miałeś na myśli, gdy mówiłeś, że wybrałam sobie najgorszy zawód świata. To prawda, że nikt w Polsce nie szanuje nauczycieli. Zepchnięto nas na margines i potraktowano jak szkodniki. Wmówiono społeczeństwu, że jesteśmy pazerni i leniwi – westchnęła z rezygnacją. – Dawniej byłam dumna z mojego zawodu. Czułam, że mam wpływ na nowe pokolenia. Kształtowałam światopogląd młodych ludzi. Uczyłam ich, co jest dobre, a co złe. I co z tego mam? Wielu z nich nie mówi mi nawet „dzień dobry” na ulicy. Wierz mi, Franek, nie ma nic bardziej upokarzającego niż te pełne politowania spojrzenia moich dawnych uczniów, gdy spotkam ich na zakupach. Zawsze zagląдают mi do koszyka, jakby sprawiało im jakąś przyjemność, że stać ich na więcej niż mnie.

– E, mam, przesadzasz. Poza tym sama tyle razy mówiłaś, że zwykłe ludzie, którzy kierują swoją uwagę na dobra materialne, są w rzeczywistości najbardziej nieszczęśliwi.

– Jeśli oni są nieszczęśliwi, to co mam powiedzieć o sobie? Coraz częściej dopada mnie przeświadczenie, że wiele lat temu stanęłam w miejscu i od tamtej pory nie zrobiłam kroku naprzód.

– Mówisz o pieniądzach?

– Między innymi. Ludzie nie mają pojęcia, ile nauczyciel musi się naharować, by zarobić jakieś pieniądze. I wcale nie mówię o tym, ile kosztuje to nieustanne doszkalanie się. Studia takie, studia śmakie. A czego byś nie zrobił, i tak od lat nie ma realnych podwyżek. Synu, przecież to praca polegająca na przekazywaniu innym wiedzy! – podniosła głos. – Zaslugujemy na to, by żyć na przyzwoitym poziomie.

Ciągle obiecują nam zwiększenie wynagrodzeń, ale jak zwykle nic z tego nie wychodzi. Podwyżki są tylko na papierze! I wcale się nie dziwię, że nauczyciele w końcu zaczęli walczyć o swoje prawa. Szkoda tylko, że społeczeństwo, zamiast docenić naszą odwagę, oskarża nas o łapczywość. No tak... bo najlepiej siedzieć cicho i godzić się na bycie wykorzystywanym.

– Sugerowałem ci, że powinnaś się przenieść do Bolesławca albo nawet Wrocławia. Nie musisz uczyć w szkole. W mieście lepiej płacą. Przecież i tak nic cię już tu nie trzyma.

– Łatwo ci mówić, synu. Jesteś młody i mobilny. Ja mam już swoje lata i brakuje mi sił, by zaczynać wszystko od nowa. Zresztą kto po pięćdziesiątce zaprowadza w swoim życiu rewolucję? Jestem już jedną nogą na emeryturze. Poza tym nie jest powiedziane, że znalazłabym pracę w mieście.

– W ten sposób nigdy niczego nie zmienisz... – W głosie Franciszka dało się słyszeć rozczarowanie.

Pół godziny później Teresa stała na parkingu przed blokiem i żegnała się z wnuczką.

– Przyjedziesz do nas niedługo, babciu? Chcę cię w końcu przedstawić mojemu kotu.

– Bardzo chętnie, słonko. – Pocałowała dziewczynkę w czoło.

Franciszek zaczekał, aż jego córka wejdzie do auta, po czym powiedział:

– Dziękuję, mamu.

– Za co?

– Za to, że byłaś dziś trzeźwa. Chyba już chwilę nie pijesz, co? Dawniej nawet kilka prań nie usuwało z twoich ubrań smrodu alkoholu i papierosów.

– Jakoś sobie radzę – odrzekła zawstydzona.

– Widzę. – Franciszek przysunął ją do siebie i przytulił. – I bardzo mnie to cieszy.

*

Miesiąc później.

Teresa od tygodnia przebywała na zwolnieniu lekarskim. Oficjalnym powodem jej nieobecności w pracy było przeziębienie. Nieoficjalnym zaś – przemęczenie spowodowane natłokiem papierkowej roboty, którą obarczała ją Honorata. Oprócz oceny opisowej uczniów dyrektorka zażądała od niej zaległych konspektów lekcji i planów kółka plastycznego do końca półrocza. W efekcie Teresa śleczyła nad papierami do późnych godzin nocnych i nie miała czasu na odpoczynek. Nie bez znaczenia było też przygnębienie, które nie opuszczało jej, odkąd zobaczyła na Facebooku zdjęcie byłego męża, Przemysława, z jego obecną partnerką. Gdy sześć lat temu odkryła, że jej małżonek miał romans z Joanną Olszewską, młodą nauczycielką, która odbywała staż pod okiem Teresy, w jednej chwili jej świat runął jak domek z kart. Miesiącami bezskutecznie próbowała odnaleźć wewnętrzny spokój. Nieustannie zadawała sobie pytanie: dlaczego to przytrafiło się właśnie jej? I dlaczego tak ślepo ufała ludziom, którzy na to nie zasługiwali?

Po tym, jak zobaczyła zdjęcie byłego męża z ciężarną Joanną, przepłakała kilka dni. Podobnie było pięć lat wcześniej, gdy para podzieliła się na Facebooku informacją o pierwszej ciąży. Teresa obsesyjnie śledziła ich profile w mediach społecznościowych i popadała w długie epizody depresyjne po każdej ogłoszonej przez nich ważnej nowinie: zaręczynach, ślubie, narodzinach pierwszego dziecka, przeprowadzce do nowego mieszkania i kolejnych rocznicach małżeństwa. Choć nie kochała już Przemysława, to nie potrafiła się pogodzić z tym, co jej zrobił. W efekcie spędzała całe dni w domu,

wlewając w siebie alkohol i paląc papierosa za papierosem. Funkcjonowała tak latami, pilnując, by nałóg nie rzutował na jej pracę. Wielokrotnie zdarzało jej się przyjść do szkoły na lekkim kacu, ale nigdy pod wpływem alkoholu. Wiedziała, że utrata nauczycielskiego etatu byłaby dla niej kolejnym bolesnym ciosem. Kto wie, czy nie nokautującym.

Późnym popołudniem zbudził ją dźwięk dzwonka do drzwi. Teresa z trudem wstała z łóżka, trzymając się za bolącą głowę. Następnie pomaszerowała chwiejnym krokiem w kierunku drzwi. Gdy zerknęła w wizjer, dostrzegła swoją synową, Martę.

- Marta? A co ty tu robisz? – spytała niepewnie przez drzwi.
- Wpuścisz mnie? Przyjechałam, by z tobą porozmawiać.
- To nienajlepszy moment. Jestem chora i nie chciałabym cię...
- Przestań, mam. Oboje wiemy, że jesteś pijana. Otworzysz?

Teresa niechętnie wpuściła synową do środka. Marta skrzywiła się, a następnie rozejrzała po ciemnym pomieszczeniu.

– Wiedziałam, że będzie źle, ale nie sądziłam, że aż tak... – Podeszła do okna w dużym pokoju i odsłoniła zasłony. Teresa odruchowo zmrużyła oczy i zasłoniła twarz dłońmi.

- Nic mi nie jest. Mam wszystko pod kontrolą.
- Właśnie widzę. – Marta lekko kopnęła butem pustą butelkę po wódce.
- Franek nie chciał mi wierzyć, gdy go przekonywałam, że twoja tajemnicza choroba zaczyna się na „a”, a kończy na „lkoholizm”. Zmienił zdanie dopiero po zeszłej nocy.

- To znaczy...?
- Jak to? Nie pamiętasz, co odpiardoliłaś? – Marta zrobiła wielkie oczy.
- Zamęczałaś nas telefonami przez kilka godzin. Franek kilka razy zakładał buty i chciał do ciebie jechać.
- Ja...
- Byłaś aż tak zalana, czy tylko udajesz?

– Naprawdę nie pamiętam!

– To niczego nie zmienia – odparła Marta po przejściu do sypialni. – Boże, co za smród... Trzeba otworzyć okno.

– To Franek cię tu przysłał, prawda?

– A co, myślałaś, że przyjechałam tu z dobroci serca? – Marta uśmiechnęła się szyderczo. – Nie zapomniałam, co powiedziałaś Frankowi w wigilię, gdy po pijaku rozwiązał ci się język.

Teresa wzdrygnęła się na samo wspomnienie świąt, które od odejścia męża stały się dla niej najsmutniejszym i najbardziej samotnym okresem w roku. Mimo to starała się zachowywać pozory i regularnie zapraszała do siebie Franka, Martę i Asię. Świąteczne przygotowania pozwalały jej odgonić negatywne myśli i skupić się na tym, co pożyteczne. Ostatnia wigilia wymknęła się jednak Teresie spod kontroli. A wszystko za sprawą Marty, która zarządziła, że tym razem kolacja odbędzie się w ich nowym domu w Bolesławcu.

– Rodzice w tym roku wreszcie przylatują z Kanady. Chciałabym wyprawić dla nich idealne święta i pochwalić się domem. Oczywiście mama też jest zaproszona.

Przygnębiona i zrezygnowana Teresa od rana popijała wino. W efekcie zasnęła i spóźniła się godzinę na kolację.

– Zaczęło nam już burczeć w brzuchu – powiedział Franek, po czym pochylił się do przodu z zamiarem pocałowania matki na powitanie. Teresa gwałtownie się cofnęła.

– Zepsujesz mi makijaż – powiedziała udawanie wesołym głosem. – Wycalujemy się później.

Franek nie krył poirytowania, gdy Teresa postawiła na stole butelkę wina.

– Znasz zasady, mamó. Nie pijemy w wigilię.

– Wiem, ale w tym roku chyba możemy zrobić wyjątek? – Kobieta spojrzała wymownie w stronę rodziców Marty.

– W sumie to nie ma co tak siedzieć o suchym pysku. Córciu, dasz korkociąg? – zapytał Bolesław Sołtysiak.

Po godzinie i otwarciu trzeciej butelki wina Teresa była już mocno pijana.

– Czemu masz taką ponurą minę? – spytała w pewnym momencie siedzącego z założonymi rękami syna. – Spójrz na mnie!

– Ja nic nie mówię. – Franciszek odwracał wzrok. – Ostrzegałem, ale mnie nie posłuchałaś. Teraz odpowiadasz za siebie sama.

Teresa opróżniła kieliszek, a potem odparła:

– Widzisz, Bolek, jakiego mam niewdzięcznego syna? To ja dla niego poświęciłam życie, a ten nawet nie chce mi spojrzeć w oczy. Tak to jest, gdy się odda dziecko niewłaściwej kobiecie...

– Co mama powiedziała? – odezwała się siedząca na drugim końcu stołu Marta.

– Prawdę... Od początku zamierzałaś go ode mnie odseparować.

– O czym ty mówisz? – Franciszek obrzucił matkę pytającym spojrzeniem.

– Nie jestem idiotką i widzę, do czego to wszystko zmierza. Szkoda, że ty tego nie widzisz – powiedziała do syna Teresa.

– Dość tego. Mamo, pozwól na moment. – Franciszek wstał i wyprowadził matkę do sąsiedniego pokoju. – Co w ciebie wstąpiło? Dlaczego wygadujesz takie bzdury przy wigilijnym stole, na dodatek przy swojej wnuczce?

– Wybacz, ale nie mogę patrzeć na to spokojnie. Włożyłeś w ten dom tyle pracy i pieniędzy, a wkrótce i tak zostaniesz z niego wyrzucony.

Słyszając to, Franciszek uniósł brwi.

– Wyrzuconym? Co ty bredzisz?

Mężczyzna usłyszał od pijanej matki, że przecież zgodził się przyjąć od teściów w prezencie ponad dwieście tysięcy złotych na nowy dom i że

budynek został postawiony na należącej do Sołtysiaków działce. Zwróciła też uwagę na fakt, że w księdze wieczystej nie ma wzmianki o Franciszku.

– Wykorzystali cię, synu – przekonywała go. – Marta nawet cię nie kocha. Potrzebowała tylko twoich pieniędzy. Czy jestem jedyną osobą, która to widzi?!

– Prosiłbym cię, żebyś nie obrażała mojej żony. – Franciszek starał się zachować spokój. – Naprawdę nie wierzę w to, co słyszę. Przepraszam, ale muszę spytać: znowu pijesz? Obiecałaś, że przestaniesz. Mamo... – Spojrzał na nią z politowaniem.

Teresa traciła grunt pod nogami. Ze łzami w oczach chwyciła syna za rękę i powiedziała łamiącym się głosem:

– Mam tylko ciebie... i Asię. Ta suka odsunęła was ode mnie, bo wie, że ją przejrzałam. To nie jest twój dom, tylko ich!

– Mamo, na litość boską! – krzyknął Franciszek. – Nie skłócisz mnie z żoną! Dom jest tak samo mój, jak jej.

– Ale księga wieczysta...

– Chuj mnie obchodzi księga wieczysta! Ufam Marcie w stu procentach. I nikt mnie od ciebie nie odsunął. Sam to zrobiłem!

– Franek... – jęknęła Teresa.

– No co? Naprawdę muszę ci mówić, dlaczego tak rzadko się odwiedzamy? Przyznaj wreszcie, że wyżywasz się na Marcie, bo nie chcesz pozwolić mi żyć na własny rachunek. Od początku wtrącałaś się w nasze małżeństwo, ale jakoś nad tym panowałam. Po rozwodzie jednak przeszłaś samą siebie i ciągle wchodziłaś nam na głowę.

– Synu... Co ty...

– No co? Nie było tak? Kiedy wreszcie zrozumiesz, że jestem dorosły i mam własną rodzinę? Kocham cię i zawsze będę twoim synem, ale... Kurwa, mamo, że też muszę ci to tłumaczyć... Rozumiem, że jest ci ciężko i wiele razy oferowałem pomoc, ale ty za każdym razem mnie odtrącałaś. A teraz jeszcze snujesz jakieś teorie spiskowe na temat Marty i jej

rodziców... Jesteś zazdrosna, że to oni, a nie ty, podarowali nam pieniądze? Czujesz się przez to gorsza?

– Ja tylko chcę twojego dobra!

– Gdyby tak było, to nie chłapałabyś tyle i nie wygadywała głupot przy wigilijnym stole! Spójrz na siebie... Wyglądasz, jakbyś nie spała od trzech dni. W dodatku cuchniesz. – Otarł zwilgotniałe oczy szybkim ruchem dłoni. – Nie chcę, by moja córka widziała cię w takim stanie. Zawsze uważała cię za autorytet. Chciałbym, żeby tak pozostało... Dlatego ubieraj się.

– Wyrzucasz mnie?

– Odwiozę cię do domu. Sama nie możesz wracać w takim stanie.

Teresa wciąż miała przed oczami miny zażenowanych Sołtysiaków i wściekłą Martę. Tamtego wieczora nawet nie miała okazji pożegnać się z wnuczką.

– Idź już – powiedziała do synowej, która kręciła się po jej mieszkaniu i zbierała z podłogi puste butelki. – Naprawdę nic mi nie jest.

– Będę musiała powiedzieć o wszystkim Frankowi. Potrzebujesz pomocy – stwierdziła Marta.

– Proszę, nie rób tego. – Teresa zmieniła ton głosu na błagalny. – Ma ostatnio tyle na głowie...

– Jeśli o mnie chodzi, wyszłabym i zapomniała o twoim istnieniu. Niestety moja córka cię uwielbia, dlatego muszę dopilnować, żebyś wydostała się z tego bagna, w które wpadłaś na własne życzenie. Poza tym przyjechałam z jeszcze jednego powodu. – Marta podeszła do teściowej i przeszła ją surowym wzrokiem. – Nie narzucaj się nam więcej. Narobiłaś nam już wystarczająco dużo kłopotów. Nie wydzwaniasz do Franka po pijaku, bo każę mu zmienić numer. A jeśli i to nie pomoże, zmuszę go, by definitywnie zerwał z tobą kontakt.

– Nie zrobisz tego...

– Chcesz się przekonać? Jesteśmy bardzo podobne, moja droga... Dla rodziny nie cofniemy się przed niczym. Żegnam.

Rozdział 31

Kobiety, które pracują po godzinach, mają o ponad 7% więcej objawów depresji niż kobiety pracujące do 40 godzin tygodniowo.

Pół roku przed tragedią.

– Teresa, mogę cię prosić? – Honorata weszła do klasy, w której nauczycielka odpoczywała w trakcie przerwy. Od początku roku szkolnego stosunki między dawnymi przyjaciółkami były napięte. Tydzień wcześniej Teresa zaogniła konflikt, oskarżając publicznie dyrektorę o celowe odbieranie jej dodatkowych zajęć kosztem nowo zatrudnionej bratanicy. Po tamtej scysji Goluch starała się spędzać jak najmniej czasu w pokoju nauczycielskim. Czuła bowiem, że nie może już liczyć na niczyje wsparcie. Pozostali nauczyciele nie zamierzali narażać się Honoracie.

– Coś się stało? – Teresa niepewnie wstała od biurka i zbliżyła się do przełożonej.

– Ano stało się. Chodź ze mną.

Kobiety udały się do gabinetu dyrektorki. Tam czekała już na nie Arleta Kowalczyk.

– Dzień dobry, Arleto – powiedziała Teresa do swojej byłej uczennicy. Ta jednak nie odpowiedziała. Tymczasem Honorata zajęła miejsce po drugiej stronie biurka.

– Usiądźcie. Teresa, dotarły do mnie niepokojące wieści...

– Jakie?

– Traktuje pani mojego syna jak debila – wycedziła przez zaciśnięte zęby Kowalczykowa.

– Nie użyłam wobec Emila tego określenia, bo w dzisiejszych czasach ma ono negatywny wydźwięk. Powiedziałam tylko, że jest atypowy, bo widziałam w swoim życiu zawodowym niejedno dziecko i moje

doświadczenie podpowiada mi, że Emil taki właśnie jest – wyjaśniła Teresa.

– Słyszysz pani? – zwróciła się do dyrektorki oburzona Arleta. – Słyszysz pani, jak nazywa moje dziecko? „Atypowy”! Daruj sobie ten wykład, paniusiu. – Spojrzała nienawistnie na Teresę. – Nie jesteśmy w szpitalu, tylko w szkole podstawowej! Mój syn jest całkowicie zdrowy. Nic mu nie dolega!

– Zdajesz sobie sprawę, że to dość delikatny temat? – powiedziała do Teresy Honorata. – Dlaczego nie przyszedł z tym najpierw do mnie, tylko plotkowałeś na temat Emila z innymi rodzicami?

Teresa przypomniała sobie rozmowę z matką jednej z uczennic. Kobiety spotkały się przed sklepem i ucięły sobie pogawędkę. Teresa nie miała wrażenia, że popełnia błąd, gdy wspominała o synu Kowalczyków. Była wtedy skacowana po weekendzie. Chłopiec odstawał od pozostałych uczniów, zajmował się tylko tym, co go interesowało i zaburzał rytm lekcji, rozpraszając inne dzieci. Teresa musiała mu poświęcać więcej czasu niż innym.

– Masz rację... Teraz widzę, że powinnam była postąpić delikatniej. Przepraszam, że do ciebie nie przyszedłam. Mimo wszystko uważam, że warto byłoby się skonsultować z psychologiem. Naprawdę martwię się o Emila. – Spojrzała na Arletę. – To dobry chłopiec, ale w tym wieku powinien umieć znacznie więcej. Niepokoi mnie też to, że zaniedbuje przez niego innych uczniów. Emil nie potrafi się skoncentrować i na przyswojenie wiedzy potrzebuje dwa razy więcej czasu niż inni.

– Nieprawda! Jest pani nauczycielką. Pani obowiązkiem jest poświęcanie czasu uczniom – oburzyła się Arleta. – Skoro nie radzi sobie pani z moim synem, to może powinna pani pomyśleć o innej pracy?

– Spokojnie – wtrąciła się Honorata. – Znajdziemy jakieś rozwiązanie.

– Widzę tylko jedno: konsultacja psychologiczna. Uważam, że Emil ma pewne deficyty, które dowodzą, że nie rozwija się prawidłowo. Być może

lepiej dla niego byłoby umieścić go w klasie specjalnej.

– To jakiś żart?! – Arleta omal nie uderzyła w stół zaciśniętą dłonią. – Pani dyrektor, proszę jej coś powiedzieć! Nie po to mój teść załatwił wam korzystny kontrakt na remont sali gimnastycznej, by teraz jego wnuk był traktowany w szkole jak niedorozwój! To dyskryminacja!

– Zapewniam panią, że Emil będzie traktowany tak samo jak inne dzieci.

– No ja myślę! Znam swojego syna lepiej niż ktokolwiek. To mądry i zdrowy chłopiec. Jeszcze jeden taki komentarz, a nie dość, że przeniosę go do Bolesławca, to jeszcze poproszę teściów, by przestali angażować się w sprawy szkoły – zagroziła Arleta.

Honorata zaprowadziła Kowalczykową do drzwi.

– Ty zostajesz – powiedziała chwilę później do Teresy. Następnie wróciła na miejsce i dodała: – Pracujesz tu najdłużej ze wszystkich, więc wiesz, ile szkoła zawdzięcza Kowalczykom. Proszę cię, byś przestała oczerniać ich wnuka.

– Nie oczerniam go! Emil ma poważne problemy z nauką i zachowaniem. Nie wierzę, że też tego nie widzisz. Odkąd we wrześniu dołączył do mojej klasy, ciągle albo w ogóle nie reaguje, albo przerywa mi zajęcia. Przez niego nie mogę w spokoju prowadzić lekcji. Nie ma dnia, by czegoś nie wywinął!

– W takim razie są mu potrzebne zajęcia wyrównawcze. Chciałabym, abyś znalazła dla niego czas na zajęcia po lekcjach. Bezpłatnie – oświadczyła Honorata.

– Słucham? Jak to „bezpłatnie”?

Mikowicz oparła się na krześle.

– Znamy się od lat. Wspierałam cię po rozwodzie i wielokrotnie kryłam w pracy. Robię to nawet teraz, choć innemu nauczycielowi już dawno wręczyłabym wypowiedzenie.

– Honka, chyba nie mówisz poważnie...?

– Od dłuższego czasu zastanawiam się nad wyciągnięciem wobec ciebie konsekwencji. Nie zrobiłam tego jeszcze tylko ze względu na naszą przyjaźń. Spójrz prawdzie w oczy, Teresa: od kilku lat nie radzisz sobie ani w życiu, ani w pracy. Niesumiennie uzupełniasz dokumentację szkolną i zaniedbujesz zajęcia pozalekcyjne. Wychodzisz z klasy podczas lekcji i dzieci zostają same. Myślisz, że nikt o tym nie wie?

– To nieprawda! – krzyknęła zaskoczona Teresa.

Honorata wypuściła powietrze ustami i pochyliła się do przodu.

– Zatem inaczej: wiem, że pijesz. Codziennie cię obserwuję i muszę przyznać, że dobrze się maskujesz. W każdym razie nie przyłapałam cię jeszcze pijanej w pracy, dlatego nie drążyłam tematu. Mogę jednak zacząć.

– Honorata...

– Nie przerywaj mi. Jak sądzisz, co się stanie, gdy wśród rodziców rozejdzie się plotka o twoim nałogu? Myślisz, że będą chcieli, by ktoś taki uczył ich dzieci?

Teresa poczuła nagłe uderzenie gorąca.

– Czy ty mi... grozisz?

– Nie. Tylko się o ciebie martwię. Kowalczykowie to ważni ludzie i nie chcę mieć z nimi na pieńku. Nie chcę mieć z nikim na pieńku, rozumiesz? Zrobisz więc to, o co cię poproszę: będziesz dwa razy w tygodniu zostawać z Emilem po lekcjach. Chłopiec ma dogonić pozostałe dzieci. Chcę, by jego rodzice byli zadowoleni z naszej szkoły.

– Ale Honorata... Przecież to niemożliwe! Moim zdaniem Emil ma spektrum autyzmu, a ja nie jestem dyplomowaną terapeutką, tylko nauczycielką nauczania początkowego! W dodatku najpierw odebrałaś mi płatne zajęcia, a teraz każesz pracować bez wynagrodzenia? Nie widzisz, jakie to dla mnie upokarzające?

Mikowicz przewróciła oczami.

– Rób, co do ciebie należy. Chyba nie chcesz mieć problemów?

Pięć miesięcy przed tragedią.

– Synku, tak się zastanawiam, czy nie chcielibyście przyjechać do mnie w tym roku na wigilię...

– Mamo, mamy dopiero listopad – zauważył przez telefon Franciszek. – Dlaczego już teraz myślisz o świętach?

– Pewne rzeczy trzeba planować z wyprzedzeniem. Poza tym od paru dni ciągle słyszę w radiu Mariah Carey. To jak będzie? Tak bardzo tęsknię za tobą i Asią...

– Muszę to przedyskutować z Martą...

– Synu, mógłbyś choć raz o mnie pomyśleć. Nie widzieliśmy się już chyba ze dwa miesiące! Zaczynam się zastanawiać, czy nie złożyć wam niezapowiedzianej wizyty, bo najwyraźniej zaczęliście mnie unikać.

– Przesadzasz, mamo. To dla nas bardzo pracowity okres i ledwo znajdujemy z Martą czas dla siebie.

– Przecież wiesz, że zawsze chętnie zaopiekuję się Asią przez parę dni, gdybyście chcieli gdzieś wyjechać. Możecie ją do mnie podrzucić na weekend albo w czasie ferii.

– Dzięki, ale to chyba nie jest dobry pomysł...

– Przysięgam, że już nie piję – oświadczyła Teresa.

– Doprawdy? Słyszę, że jesteś podchmielona.

– Jeśli chcesz, to przyjedź i sprawdź!

– Wolę oszczędzić sobie rozczarowań – powiedział zrezygnowany Franciszek. – Muszę kończyć. Dam znać w sprawie wigilii, ale wydaje mi się, że Marta wspominała coś o kolacji u jej rodziców. Najwyżej zobaczymy się w inny dzień. Cześć.

Teresa wyjęła z szafki album ze starymi zdjęciami. Franciszek miał na nich raptem kilka lat. Ze łzami w oczach wspominała dawne czasy i żałowała, że nie mogła ich przywrócić. Następnie udała się do kuchni

i otworzyła kolejne wino. Wiedziała, że w niedzielny wieczór nie powinna więcej pić. Po incydencie z Kowalczykową Honorata kontrolowała każdy jej krok. Teresa przypuszczała, że dyrektorka bardzo chciała znaleźć pretekst, by ją zaatakować.

Pod koniec butelki pijanej Teresie zebrało się na wylewanie żali. Zapłakana siedziała na podłodze i mówiła do samej siebie. Przeklinała Arletę, która wciąż krytykowała ją we wsi, uważając, że Teresa nie przykładała się do zajęć wyrównawczych z Emilem. Chłopiec miał przychodzić do domu znudzony. Zdaniem Arlety był to dowód na to, że Teresa nie umiała go zainteresować nauką.

– To jakiś absurd... Co jeszcze wymyśli Arleta, by mnie poniżyć? – żaliła się kilka dni wcześniej Honoracie. – Dwoję się i troję, ale Emila nic nie interesuje.

W pewnym momencie Teresa sięgnęła po telefon i otworzyła Facebooka. Następnie weszła na profil Arlety i przejrzała jej ostatnie wpisy. Kobieta chwaliła się wypadem do Pragi, treningiem tenisa w Bolesławcu, a nawet wizytą w SPA. Najnowszy wpis sprzed kilku godzin dotyczył jednak jej syna. Kowalczykowa opublikowała zdjęcie z Emilem, które podpisała słowami:

„Moja największa miłość. Najmądrzejszy mężczyzna, jakiego znam. Gdyby tylko inni umieli dostrzec w tobie to, co ja widzę...”

Teresa przeszła do sekcji komentarzy. Te przyprawiły ją o dreszcze. Matka jednej z jej uczennic pisała:

„Nie martw się, kochana. Niektórym alkohol przysłania myślenie”.

Inna kobieta, której Teresa nie знаła, komentowała:

„Chodzi o tę nauczycielkę, o której mi mówiłaś? Podłe babsko uwzięło się na Emilka... Dobrze, że bronisz syna! Też bym tak postąpiła”.

Najbardziej zabolął ją jednak komentarz dawnej koleżanki z osiedla, z którą wymieniła uprzejmości, gdy kilka dni temu spotkały się na poczcie. Znajoma uderzyła w jej najczulszy punkt:

„Tak to jest, gdy zdrada męża zmienia cię w zimną sukę”.

Teresa przekleła pod nosem, a następnie pod wpływem emocji napisała:

„Piękne komentarze... Naprawdę miło jest czytać takie opinie na swój temat od osób, które dotychczas uważałam za życzliwe. @Beata: sugerujesz, że jestem alkoholiczką? Trzeba mieć tupet, żeby tak pisać o nauczycielce swojego dziecka... A ty @Dominika następnym razem nie podchodź do mnie na pocztę czy w sklepie, i nie udawaj miłej. Miałam cię za dobrą koleżankę, a teraz widzę, że jesteś tylko jednym z wielu otaczających mnie fałszywców”.

Chwilę później wzburzona dodała drugi komentarz. Tym razem zwracała się bezpośrednio do autorki wpisu:

„O co ci chodzi @Arleta? Rozpowiadasz bzdury na mój temat, a nie widzisz, ile czasu poświęcam Emilowi. Zostaję dla niego po lekcjach dwa razy w tygodniu. I TO ZA DARMO!!! JESZCZE CI MAŁO, CZY CO?! Uczyłam cię, gdy byłaś szczyłem. Nauczyłam cię pisać i czytać! Zawdzięczasz mi tak wiele, a mimo to traktujesz jak SZMATE! NIE POZWALAM CI NA TO! Znajdź sobie inny worek do bicia, FRUSTRATKO! Nie moja wina, że masz takie dziecko. Dawniej od razu skierowałabym Emila do psychologa. Niestety, dziś o wszystkim decydują rodzice. Myślisz, że chronisz swoje dziecko? TY JE NISZCZYSZ!”.

Pijana i rozgoryczona Teresa jeszcze przez pół godziny przeglądała Facebooka i pozostawiała pełne jadu i żalu komentarze pod wpisami, które wyświetlały jej się w aktualnościach. Wreszcie, wyczerpana emocjonalnie, poszła do łóżka i zasnęła w przeciągu chwili. A gdy się rano obudziła, ujrzała na ekranie smartfona pięć nieodebranych połączeń i trzy wiadomości od Honoraty. Nie odczytała ich od razu. Nie była gotowa. Wiedziała, że popełniła błąd i poniesie jego konsekwencje. Honorata jej nie odpuści. Wreszcie będzie mogła się jej pozbyć.

Dwa tygodnie przed tragedią.

Teresa od ponad czterech miesięcy przebywała na zwolnieniu lekarskim. Psychiatra orzekł, że cierpiała na depresję pogłębianą nadmiernym spożyciem alkoholu. Przymuszona przez syna zaczęła uczęszczać na organizowane w Bolesławcu spotkania grupy anonimowych alkoholików. Rozmowy z ludźmi zmagającymi się z podobnymi problemami otworzyły jej oczy, a psycholog Anna Tomczyk, którą odwiedzała raz w tygodniu, pomagała jej przepracować ostatnie bolesne lata. Teresa zaczęła odzyskiwać wiarę w to, że nie wszystko stracone. Zaczęła też naprawiać relacje z Franciszkiem i Martą. Z radością przyjęła ich zaproszenie na święta wielkanocne do Bolesławca. Cieszyła się, że spędzi kilka dni z ukochaną wnuczką. Zamierzała też porozmawiać w cztery oczy z Martą i przeprosić ją za ubiegłoroczne nieporozumienia. Dotarło do niej, że to ostatni moment na jakąś zmianę.

W słoneczny wtorek Teresa wybrała się na długi spacer, po którym wstąpiła do cukierni. Gdy w drodze do domu mijiała sklep spożywczy, zapragnęła napić się wina. Przez moment stała z dłonią przyłożoną do klamki i prowadziła wewnętrzną walkę. Wiedziała, jak wiele ma do stracenia. Zrobiła tak duży postęp, że szkoda byłoby to zaprzepaścić. W końcu zacisnęła zęby i odeszła, jednak nie czuła się już tak dobrze, jak wcześniej. Strach przed wielką życiową klęską powrócił i nie chciał jej opuścić. Jak najwolniej, by opóźnić moment wejścia do pustego mieszkania, wdrapywała się na swoje piętro. Najbardziej bała się ciszy, w której już za chwilę miała się znaleźć. Niechętnie przekręciła klucz w górnym zamku, potem w dolnym i wówczas spostrzegła na wycieracze zgiętą wpół kartkę. Widniała na niej prośba o pilny kontakt pod wskazany numer. Początkowo Teresa zamierzała tę wiadomość zignorować, a jednak coś nie pozwalało jej liściku po prostu wyrzucić.

Weszła do mieszkania, zdjęła płaszcz i buty, a następnie przeszła do dużego pokoju i wystukała na ekranie numer. Po kilku sygnałach usłyszała aksamitny kobiecy głos:

„Nie możesz nikomu powiedzieć o tym, co zaraz usłyszysz. Jeżeli powiadomisz policję, twoim bliskim stanie się krzywda. Za dwa tygodnie, we wtorek, zabijesz jedną osobę. Od ciebie zależy, kto to będzie. Ważne, byś to zrobiła punktualnie o godzinie 11:45. Ani minuty wcześniej, ani później. Musisz wybrać między życiem bliskich lub obcego człowieka. Masz dwa dni, by potwierdzić gotowość wykonania zadania, wysyłając esemesa o treści „TAK” pod numer, który za chwilę podyktuję. Zrobię to dwa razy. Zapamiętaj go. Brak wiadomości w terminie zostanie potraktowany jako odmowa. Wtedy skontaktujemy się z tobą jeszcze raz”.

To, co usłyszała, było dla niej równie nierealne, jak fakt, że przemawiał do niej wygenerowany komputerowo głos. Teresa jeszcze przez dłuższą chwilę stała nieruchomo z przyłożonym do ucha telefonem. A potem ubrała się i wściekła wybiegła z domu, zapominając zamknąć drzwi na klucz. Domyślała się, kto stał za tymi groźbami. I choć była w stanie znieść wiele, to tym razem miarka się przebrała.

Rozdział 32

*81% nauczycieli przyznaje, że w pandemii odczuwa niepewność.
54% zaś narzeka na samotność.*

Po dłuższej rozmowie z miejscowymi policjantami Tajny wszedł wraz z Zużą do pokoju przesłuchań.

– Pani Tereso, czy poza dyrektorką i matką ucznia był w ostatnim czasie ktoś, kto w jakiś sposób się pani naraził? – zwrócił się bez zbędnych wstępów do siedzącej przy stole kobiety.

– Powiedziałam wszystko, co wiem. A przepraszam, kim pan jest?

– Komisarz Konrad Tajner, a to podkomisarz Zuzanna Korcz. Sprawa jest bardzo poważna. Objęliśmy ochroną Arletę Kowalczyk oraz jej bliskich, a także Honoratę Mikowicz.

– Nie rozumiem. – Teresa zmrużyła oczy. – Przed kim je chronicie? Przede mną?

– Podejrzewamy, że osoba, która pani groziła, może chcieć je skrzywdzić.

– Ale... dlaczego?

Konrad usiadł na krześle i zwrócił się do Teresy:

– Pani synowa zeznała po pani zatrzymaniu, że nie zawsze dobrze się dogadywałyście...

– To prawda, ale na litość boską, nie uważam Marty za wroga! Sugeruje pan, że ten ktoś może chcieć ją skrzywdzić?

– Nie wykluczamy tego. Powiedziała pani moim kolegom, że szantażysta przyznał się do potrącenia pani syna...

– Tak. Po pierwszym telefonie udałam się do Arlety Kowalczyk i zrobiłam jej awanturę. Ona jednak wszystkiego się wyparła. Pojechałam więc rozemocjonowana na policję i złożyłam zeznania. Obiecano mi

jedynie, że technicy będą próbowali namierzyć posiadacza numeru telefonu. Dzień później dowiedziałam się o wypadku Franka... – Do oczu napłynęły jej łzy. – Rozpędzone auto potrąciło go, gdy szedł wzdłuż drogi. Cudem przeżył! Z początku nie powiązałam wypadku z tym anonimowym telefonem, ale potem odebrałam kolejne połączenie. – Zrobiła pauzę, by uspokoić oddech. – Usłyszałam, że wypadek syna to kara za niewykonanie zadania! A potem ten głos dodał, że albo zrobię, co mi każe, albo następnym razem ucierpi moja wnuczka. – Teresa zaszlochała. – Spanikowałam... Nie mogłam ich przecież narażać... Nigdy sobie nie wybaczę, że przeze mnie Franek omal nie zginął.

– Przykro mi – odrzekł Konrad. – Na wszelki wypadek obejmiemy ochroną pani rodzinę. Syn wciąż przebywa w szpitalu, prawda?

– Tak. Proszę, chrońcie też moją wnusię. Bardzo się boję o Asię. – Zapłakana Teresa spuściła głowę. – Boże, co ja zrobiłam? Dlaczego to musiało spotkać właśnie mnie? Przecież ja... pewnie już nigdy nie wyjdę na wolność. Matko Boska...

Po skończonym przesłuchaniu Tajny i Zuza postanowili się rozdzielić.

– Zostań w Bolesławcu i miej oko na syna Goluchowej.

– Przecież będzie go pilnował policjant – zauważyła podkomisarz.

– Wiem, ale wolę, by na miejscu był też ktoś zaufany.

– W sensie... ja? – Zuza teatralnie pociągnęła nosem. – Jestem szefa zaufaną osobą?

Tajny przewrócił oczami.

– Po prostu zostań i miej oczy dookoła głowy. Odwiedź też synową i wnuczkę Goluchowej.

– Dobra, szefie.

– Ja jadę do Pustek. Jeśli Ksawery Radel się nie myli, to morderca spróbuje dopaść Arletę Kowalczyk.

W drodze na wieś Tajny zadzwonił do Reginy.

– Królowo, potrzebujemy cię tutaj.

– Wyjeżdżam jutro rano – odparła kategorycznie podkomisarz Nordwig.

– No chyba, że szef aż tak się stęsknił, to spróbuję przyjechać w nocy.

– Robi się gorąco. Im szybciej ci się uda tu dotrzeć, tym lepiej.

Arleta Kowalczyk przyjęła Konrada w nowoczesnej rezydencji znajdującej się na obrzeżach wsi. Dom od pobliskiego lasu oddzielała duża łąka.

– Zapraszam. – Zaprowadziła Tajnego do przestronnego i jasnego salonu. – To pan jest tym policjantem, który ma mnie pilnować? Dzwonili do mnie jakiś czas temu z komendy...

– Wkrótce przyjedzie mój towarzysz. To on będzie z panią przebywał przez cały czas. Ja jestem tu pomocniczo.

– Proszę schować broń. Nie chcę, by wystraszył pan mojego syna. – Arleta spojrzała ze zgorzeniem na przypiętą do paska kaburę.

– Niestety muszę ją przy sobie nosić. Takie mamy procedury. – Tajny wyciągnął ze spodni kraciatą koszulę i zasłonił nią kaburę. – Tak lepiej?

– Powiedzmy... Komisarzu, czy to konieczne, bym miała taką obstawę? O co tu chodzi? Goluchowa uciekła z aresztu?

– Proszę zachować spokój. Po prostu dmuchamy na zimne. – Tajny usiadł na miękkiej kanapie i zatopił wzrok w gospodyni. – Co pani robiła tamtego dnia, gdy Franciszek Goluch został potrącony przez samochód?

– Sugeruje pan, że to moja sprawka? Przecież już składałam zeznania!

– Jeśli mam być szczery, to nie przekonuje mnie pani alibi. Powiedziała pani, że była w domu, ale nie wskazała nikogo, kto mógłby to potwierdzić...

– Mówiłam policjantom, że teściowie przebywali w sanatorium, a mąż wyjechał służbowo. Nigdzie nie wychodziłam. Byłam tu z moim dzieckiem. Z tego, co wiem, syn Goluchowej został potrącony po ósmej wieczorem. O tej porze Emil już leżał w łóżku, a ja oglądałam telewizję.

– A sąsiedzi? Nikt pani nie widział?

– Jacy sąsiedzi? Nie zauważył pan, że najbliższy dom znajduje się jakieś dwieście metrów stąd? Dlaczego się pan tak przyczepił?

– Próbuję tylko ustalić fakty. – Tajny wstał i podszedł do swojej rozmówczynie. – Dowiedziałem się, że pani mąż skłamał odnośnie miejsca pobytu. Sprawdziliśmy podany przez niego hotel w Gorzowie Wielkopolskim. Tamtej nocy nie figurował na liście hotelowych gości.

Arleta nie sprawiała wrażenia zaskoczonej.

– Co mam panu powiedzieć? – Milczała przez chwilę. – Od dłuższego czasu nam się nie układa i skłamałbym, gdybym stwierdziła, że czegoś nie podejrzewałam. Norbert jeździł do Gorzowa coraz częściej. Czasem nie wracał przez kilka dni, a po powrocie... nie okazywał mi zainteresowania. Nie miałam odwagi go spytać, czy ma kogoś. Teraz już wiem...

– Przyznał się, gdzie mieszkał w trakcie wyjazdu?

– Niezupełnie. Nie spytałam go jeszcze.

– Nie?!

– Proszę tak na mnie nie patrzeć. Ma pan rodzinę?

– Tak. Jeszcze... – mruknął.

– Rodzina jest dla mnie najważniejsza. Norbert jest jej częścią. Wiem, że bardzo kocha Emilka. Jest wspaniałym tatą. Poza tym wiele mu zawdzięczam. Podarował mi szczęśliwe i wygodne życie. Myśli pan, że zaryzykuję utratę tego wszystkiego z powodu jakiegoś głupiego romansu?

– Naprawdę puści mu to pani płazem?

Arleta wzruszyła ramionami.

– Czasem są rzeczy ważniejsze niż honor. Proszę wybaczyć, ale tak jest lepiej... Nie będę z nim rozmawiać na ten temat, ale jeśli pan chce, sam może go pan spytać. Norbert powinien wrócić za jakąś godzinę. Tylko proszę wyjaśniać to z nim w jego gabinecie. Wolę udawać, że nic nie wiem.

*

Pod wieczór Tajny spacerował po posesji Kowalczyków i rozmyślał o Monice. Czy ze względu na dobro Natalki i swój własny komfort byłby w stanie przemilczeć zdradę żony? Komisarz zamknął oczy i przypomniał sobie zdjęcia, które pokazała mu Zuza. Widział roześmianą Monikę rzucającą się w objęcia kochanka, a następnie całującą go namiętnie w usta. Nie mógł się z tym pogodzić. Sam nigdy by jej tak nie upokorzył. Miał honor i nie akceptował kłamstw oraz hipokryzji. Wiedział, że nie był jak Arleta. Dla niego milczenie nie byłoby rozwiązaniem.

Jakieś pół godziny później usiadł na ławce w ogrodzie i zadzwonił do Moniki. Odebrała w ciągu kilku sekund.

– Natalka już usypia – powiedziała oschłym tonem.

– Chciałbym z nią chwilę porozmawiać. Proszę... Na pewno się ucieszy.

– Zadzwonj jutro. Najlepiej rano, bo potem... – urwała.

– Co potem? Co chciałaś powiedzieć?

Monika odczekała chwilę, po czym wyznała:

– O pierwszej wylatujemy do Wiednia.

Konrada przeszły dreszcze.

– Co? – Tajny poderwał się z ławki. – Niczego ze mną nie ustalałaś!

– Uspokój się. Mam tam do załatwienia parę spraw – odpowiedziała zdawkowo Monika.

– Nie! – podniósł głos Konrad. – Nie zgadzam się. Nie możesz tak po prostu wywieźć mojej córki za granicę!

– Uspokój się! Nie lecimy na koniec świata. Może wrócimy za kilka tygodni, dam ci znać.

Tajner przyłożył wolną dłoń do skroni i powiedział:

– Nie... Nie ma mowy. Ja pierdołę, Monika... Dlaczego to robisz? Zamierzałaś mi w ogóle o tym powiedzieć? Nie widzisz, że w ten sposób krzywdzisz nasze dziecko?

– Chciałam jutro zadzwonić. Po prostu wszystko potoczyło się bardzo szybko.

– Bardzo szybko?! – Komisarz parsknął śmiechem. – To może mi w końcu powiesz, jak długo to w ogóle trwa? On też z wami leci?

Przez moment po drugiej stronie panowała cisza.

– Kto? – spytała niepewnie Monika.

– Przecież wiesz. Aleksy Bukowiecki, dobrze pamiętam?

– Konrad, w co ze mną pogrywasz?

– W co ja pogrywam?! Sądziłaś, że ukryjesz przede mną swój romans?!

– To nie twoja sprawa...

Tajner znów się zaśmiał.

– Jestem twoim mężem i ojcem naszej córki.

– To ty mnie pierwszy zdradziłeś. Na dodatek z żoną przyjaciela!

Tajner krążył po ogrodzie i próbował zapanować nad emocjami.

– Nie odwracaj kota ogonem! – krzyknął do telefonu. – Taka niby jesteś szlachetna, ale rozbijasz dwie rodziny?!

Monika zamilkła.

– Daj mi spokój – powiedziała po chwili. – Zrozum, że cię nie kocham.

Konrad przykucnął, gdy zaczęło mu się kręcić w głowie. Zrozumiał, że nieodwołalnie stracił Monikę. I że nadszedł czas ostatecznej walki o córkę. Wiedział, że nie cofnie się przed niczym, by chronić Natalkę.

– Posłuchaj, suko... Jeśli chcesz, to leć sobie z tym fiutem choćby na koniec świata. Jednak nie odbierzesz mi dziecka. Rozumiesz? Natalka zostaje w Polsce. O której masz lot? O pierwszej? W takim razie spodziewaj się mnie na lotnisku z kolegami z komendy.

– Czy to groźba? – Monika zaśmiała się nerwowo.

– Nie chcesz wiedzieć, do czego jestem w stanie się posunąć, jeśli mi na kimś zależy.

Wzburzony Konrad rozłączył się, a następnie zadzwonił do Reginy.

– Zmiana planów, Królowo. Zostajesz w Warszawie. Potrzebuję kogoś zaufanego, kto przypilnuje mojej żony. Suka chce mi wywieźć córkę za granicę.

– Ale szefie... Dlaczego odciąga mnie pan od pracy? A co ze śledztwem? Jak to wytłumaczę komendantowi?

– Biorę to na siebie. Zostań i zrób wszystko, by Monika nie dostała się na lotnisko.

*

– Dochodzi północ. Powinien się szef zdrzemnąć. Zamartwianie się nic tu nie da – powiedziała przez telefon Zuza.

– Nie mogę. A jeśli morderca kręci się gdzieś przy domu?

– Wtedy ten miejscowy policjant szefa obudzi. Zresztą i tak szef myśli o czym innym... Trzeba się kłaść spać.

– Gdybym nie zadzwonił, nawet bym nie wiedział, co planuje. – Rzeczywiście nie mógł przestać roztrząsać swojej nowej sytuacji.

– Rozmawiał szef z prawniczką?

– Tak. Powiedziała, że Monika nie może bez mojej zgody wywieźć Natusi za granicę.

– To oczywiste – odrzekła Zuza. – Ale przynajmniej teraz może szef spać spokojnie.

– Nie sądzę. Monika na pewno ma jakiś plan B. Może samolot to zmyłka?

– Niech szef nie popada w paranoję. Błagam. Tylko się szef wykończy.

*

Po piątej, gdy zaczęło świtać, funkcjonariusz z komendy w Bolesławcu zbudził Tajnego i poprosił go o zmianę.

– Padam z nóg. Nie dość, że mam za sobą ciężki tydzień w robocie, to jeszcze muszę zarywać nocki. Daj pan się zdrzemnąć choć na godzinę.

– Jasne. Wybacz, Irek. Nie wiem nawet, kiedy zasnąłem.

Komisarz kilka razy obszedł dom, potem wyszedł jeszcze na drogę prowadzącą do posiadłości Kowalczyków. Nic jednak nie wzbudziło jego niepokoju. Wrócił więc do środka i udał się na górę.

– Wszystko w porządku? – spytał zaspany mąż Arlety, który akurat zmierzał do łazienki. Tajny udał, że nie jest zdziwiony jego widokiem.

– Nie ma powodów do niepokoju – odrzekł zdecydowanym głosem. Nie był pewny, kiedy mężczyzna wrócił do domu. Zmęczenie coraz bardziej dawało o sobie znać.

Pół godziny później Tajny siedział na parapecie przy oknie w kuchni i walczył z opadającymi powiekami. W pewnym momencie odpłynął i pochylił się w bok. Ocknął się w ostatniej chwili, unikając upadku.

– Kurwa – przeklął pod nosem i przetarł dłońmi nos i oczy. A potem skierował wzrok w stronę okna i wzdrygnął się, zaskoczony. Przy płocie stał zakapturzony mężczyzna. Komisarz nie widział jego twarzy, ale czuł, że nieznajomy go obserwuje. Pobudzony zeskoczył z parapetu i ruszył w stronę drzwi. – Mam cię, skurwysynu! IREK! WSTAWAJ! ON TU JEST!

Rozdział 33

20% Polaków posiada negatywne skojarzenia ze swoją pracą.

Tajny wybiegł przed dom i dostrzegł, że intruz otwiera furtkę. Komisarz wyciągnął broń i krzyknął:

– STÓJ ALBO STRZELAM!

Drugi policjant dołączył do niego kilka sekund później.

– Zostań tu na wszelki wypadek – wydał mu polecenie Konrad przyciszonym głosem. – STÓJ, KURWA! – krzyknął do nieznajomego, ale ten był już na zewnątrz i zmierzał wprost na sąsiadującą z posesją Kowalczyków łąkę.

Po stu metrach gonitwy Tajny oddał ostrzegawczy strzał w powietrze. Mężczyzna w kapturze zwolnił na moment i odwrócił się, po czym kontynuował ucieczkę. Konrad widział piękne, różowe od wschodzącego słońca niebo i rozpościerający się przed nim las. Uciekinier niebezpiecznie tam właśnie się zbliżał. Komisarz nie mógł mu pozwolić wbiec między drzewa. Dzielił ich jednak zbyt duży dystans. Tajny zrozumiał, że nie ma wyboru. Musiał strzelać.

Zatrzymał się i uspokoił oddech na tyle, na ile był w stanie. Następnie przeładował pistolet i wymierzył w pędzącego mężczyznę, ledwo widocznego w wysokiej trawie. Pierwsze dwa strzały okazały się niecelne. Zbieg był za daleko, a Tajnemu za bardzo drżały ręce. Komisarz wziął więc głęboki oddech, jeszcze jeden i skoncentrował wzrok. A potem strzelił i patrzył, jak nieznajomy znika w trawie. Uciekinier szybko jednak wstał i pobiegł dalej, trzymając się za ramię.

– Już mi nie zwiejesz, skurwysynu...

Tajny z każdym krokiem zbliżał się do mężczyzny w kapturze. Nie zdążył go jednak dopaść na łące. Wkrótce minął pierwsze drzewa. Szedł

powoli z pistoletem w dłoni i rozglądał się dookoła. Co chwilę przystawał w nadziei, że usłyszy gdzieś w pobliżu kroki zbiega. Ściółka była wyjątkowo sucha. Mimo to w lesie panowała niepokojąca cisza. Konrad domyślał się, że ranny mężczyzna ukrywa się za którymś z drzew. Było jednak wciąż zbyt ciemno, by dostrzec ślady krwi.

– Gdzie jesteś, kurwa... Pokaż się – szeptał pod nosem.

Pół minuty później usłyszał dobiegający z lewej strony odgłos łamiących się gałęzi.

– ZATRZYMAJ SIĘ! JESTEŚ ARESZTOWANY! – krzyknął, gdy spostrzegł wyłaniającą się zza drzewa ciemną postać. Rzucił się za nim w pogoń i po mniej więcej dwóch minutach znalazł się na leśnej drodze prowadzącej do starej, opuszczonej chaty. Komisarz spostrzegł stojącego przed budynkiem zbiega. – RĘCE DO GÓRY! – Wymierzył w niego broń. Nieznajomy jednak nie posłuchał go. Po prostu zniknął w środku, zamykając za sobą drzwi.

Tajny ukrył się za jednym z drzew i zbadał wzrokiem okolice. W pobliżu chaty stał biały ford transit. Komisarz mógłby podejść bliżej i spisać numery widniejące na tablicy rejestracyjnej. Uznał jednak, że nie ma na to czasu. Uciekinier był ranny. Trzeba było działać jak najszybciej. Tajny podbiegł więc do chaty, a następnie wyważył drzwi. Po przekroczeniu progu spostrzegł klęczącego na podłodze mężczyznę. Nieznajomy trzymał się za ramię i syczał z bólu.

– Skurwysynu. Mogłeś mnie zabić...

– Kim jesteś? – spytał, mierząc w niego bronią. – Zdejmij kaptur!

– Spierdalaj – odparł mężczyzna. Wtedy Tajny zrobił kilka kroków do przodu i krzyknął:

– POKAŻ RYJ ALBO CI GO ROZJEBIĘ!

– Konrad – usłyszał za plecami znajomy głos. Obrócił się na pięcie i ujrzał stojącą w drzwiach wysoką postać.

– Regina? Ale skąd się tu... – urwał, gdy podkomisarz strzeliła w niego paralizatorem. Ciałem Tajnego wstrząsnęły konwulsje, upadł na plecy

i oszołomiony wpatrywał się w sufit. W tym czasie podkomisarz Nordwig z pomocą mężczyzny w kapturze skuliła mu dłonie i nogi kajdankami. Zabrała mu też broń i telefon.

Kilka minut później Konrad zaczął odzyskiwać kontrolę nad ciałem i umysłem. Wpół leżał na podłodze, ale lekko poruszając skutymi rękami i nogami, spróbował przyjąć nieco stabilniejszą pozycję. Po chwili uniósł wzrok i spojrzał na opierającą się o przeciwległą ścianę Reginę Nordwig.

– Przez cały ten czas... to byłaś ty?

– My – poprawiła go Regina. – Poznaj mojego współnika, który pięknie cię tu zwabił. – W tym momencie zakapturzony ranny odsłonił twarz.

– Zaraz... Ja cię znam. – Tajny przyglądał mu się uważnie. – Ty jesteś przyjacielem księdza. Krzysztof, dobrze pamiętam? Czytałem twoje zeznania. I sprawdziłem cię w internecie. Prowadzisz zakład kamieniarski.

– Brawo – odrzekł mężczyzna.

Tajny wpatrywał się w nich z niedowierzaniem.

– Nie rozumiem... Dlaczego to robicie? Skąd się znacie?

Krzysztof podszedł do komisarza i spoglądając na niego z góry, powiedział:

– A ty co nagle jesteś taki dociekliwy? Spokojnie, nikt nas tu nie znajdzie. Wszystkiego się dowiesz. Mamy czas. Dużo czasu! – zaśmiał się złowieszczo, a potem wymierzył mu cios prosto w twarz.

*

Konrad ocknął się, czując, że ma w ustach coś lepkiego i słodkiego. Z rozciętej wargi sączyła mu się krew. Zamroczenie nie mogło trwać długo. Jednak ból głowy był jak sygnał, że lepiej, by nie próbował się ruszać. Komisarz starał się przełknąć ślinę i otworzyć oczy. Wiedział, że jest obserwowany. Przez półprzymknięte powieki widział Reginę

i Krzysztofa siedzących obok rozwalającego się stołu na chybotliwych krzesłach. Podkomisarz właśnie kończyła obwiązywać ranne ramię Krzysztofa, ale co jakiś czas patrzyła w stronę Tajnego. Gdy w końcu lekko się poruszył, rzuciła w jego stronę mokrą szmatę. Po chwili podeszła i upewniając się, że jest przytomny, przetarła mu nią twarz. Z niechęcią pomogła mu przesunąć się do góry, by mógł usiąść. Wtedy Krzysztof wstał i zaczął mówić. To była długa, przemyślana przemowa.

– Cofnijmy się o jakieś dwadzieścia lat. Mała Marlena Lubczyńska z Wierzchowisk pod Lublinem zaprzyjaźniła się z Mikołajem Czyrajło. Razem chodzili do szkoły, dojrzewali i poznawali życie. Przez te wszystkie lata Mikołaj był dla Marleny najbliższą osobą. Stawiała go na równi z rodziną i nie wyobrażała sobie życia bez niego. Z czasem hormony zaczęły robić swoje. Marlena stała się kobietą i uświadomiła sobie, że oczekuje od Mikołaja czegoś więcej. Sęk w tym, że on odrzucał jej zaloty. Dziewczyna nie rozumiała, co się dzieje. Mikołaj jej nie chciał, a jednak ciągle bywał w ich rodzinnym domu. Była coraz bardziej sfrustrowana. Aż w końcu pięć lat temu Mikołaj pokazał się na wsi z chłopakiem. To był dla niej cios, po którym nie mogła się pozbierać. Czuła się tak, jakby jej dotychczasowe życie było jednym wielkim kłamstwem. Niedługo potem Mikołaj wyprowadził się do Lublina, a załamana Marlena wyżaliła się swojemu bratu, Sebastianowi. Ćpunowi zadającym się z niebezpiecznymi ludźmi. Sebastian zwołał kilku ziomków i wytropił Mikołaja w Lublinie. Czekali na niego w pobliżu klubu gejowskiego, a potem brutalnie go skatowali na oczach świadków. Policja nigdy ich nie namierzyła, bo mieli na twarzach maski. – Piwoński zamilkł. – Czy ty mnie słuchasz? – upewnił się po chwili, podchodząc bliżej Konrada.

Tajny milczał. Uważnie patrzył na Krzysztofa, który stał naprzeciwko niego, podtrzymując drugą ręką ranne ramię. Ból głowy zszedł na dalszy plan. Podejrzewał, że to dopiero początek historii, którą ma usłyszeć. Był

ciekaw, czy jego przypuszczenia się potwierdzą. W końcu potwierdzająco skinął głową.

– Mikołaj był moją wielką miłością – powiedział wtedy Krzysztof, patrząc mu prosto w oczy, po czym zamilkł. – Po jego śmierci... – zaczął po chwili znowu, ale głos uwiązł mu w gardle i wzruszenie nie pozwalało mu spokojnie kontynuować. Odwrócił głowę i zamknął oczy, by powstrzymać łzy. W końcu uspokoił się na tyle, by wrócić do rozpoczętej opowieści. – Po jego śmierci wpadłem w głęboką depresję i zmagalem się z myślami samobójczymi. Bałem się pojechać na pogrzeb, ale ostatecznie pojechałem. To była niezwykła uroczystość. Brat Mikołaja wygłosił kazanie, w trakcie którego wszyscy płakaliśmy. Po pogrzebie podszedłem do Piotra i mu się przedstawiłem. Długo rozmawialiśmy. To był początek naszej przyjaźni. Wspieraliśmy się nawzajem w najbardziej bolesnym okresie żałoby. Zwierzałem się Piotrowi z prywatnych spraw i problemów zawodowych, bo wiedziałem, że mogłem mu ufać. On zaś wyznał mi, jak potraktował Mikołaja krótko przed jego śmiercią – westchnął. – Długo nie mogłem mu wybaczyć. Ale Piotr zaczął się zmieniać. Doceniałem to. Gdy po roku znajomości znalazłem się na kolejnym życiowym zakręcie, Piotr zaproponował mi przeprowadzkę do Zalesia, gdzie od niedawna był wikariuszem. W pewnym sensie obaj zaczynaliśmy od nowa. We dwójkę było różnie. Z pomocą Piotra otworzyłem zakład kamieniarski. Najbliższą konkurencję miałem dopiero w Zamościu, dlatego dość szybko rozkręciłem biznes. A potem... – Nagle zamilkł. Obrócił się na pięcie i zaczął nerwowo chodzić wte i wewte.

Tajny wodził za nim wzrokiem. Wolał się nie odzywać. Nie musiał udawać zainteresowania. Naprawdę chciał się dowiedzieć, w co bawili się ci ewidentnie szaleni ludzie. I dlaczego ta gra była taka niebezpieczna.

– Jakies pół roku temu odkryłem prawdę na temat śmierci Mikołaja – odezwał się w końcu Krzysztof. – Przypadkiem. Odwiedzałem znajomych w Lublinie i którejs nocy wybraliśmy się do klubu gejowskiego.

W pewnym momencie spostrzegłem przy barze Sebastiana Lubczyńskiego. Od razu go rozpoznałem. Mikołaj wiele mi opowiadał o rodzeństwie Lubczyńskich. Pokazywał mi ich wspólne zdjęcia. Sebastian był jego pierwszą miłością, ale nigdy się przed nim do tego nie przyznał. Zaskoczyła mnie jego obecność w klubie, bo z opowieści Mikołaja nie wynikało, że mógł być gejem. Obserwowałem go dyskretnie i nawet zastanawiałem się, czy do niego nie podejść. Chciałem mu się przedstawić i porozmawiać z nim o Mikołaju. Brakowało mi jednak odwagi. Zdziwiło mnie, że prawie z nikim się nie integrował. Obserwował jedynie tańczących ludzi i mówił coś pod nosem, pijąc drinka za drinkiem i paląc fajkę za fajką. Gdy w końcu podszedłem, był już kompletnie zalany. Zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, zaśmiał mi się w twarz i nazwał mnie „obrzydliwą ciotą”. Gdy go spytałem, co zatem robi w takim miejscu, odparł, że przychodzi tu, by się pośmiać z takich ludzi jak ja i wiedzieć, kogo potem ścigać. – Krzysztof zrobił pauzę. – Później dopił drinka i wybełkotał, że parę lat wcześniej w imieniu siostry załatwił skurwiela, który pogrywał sobie z jej uczuciami. Było strasznie głośno, więc najpierw nie dosłyszałem i nie skojarzyłem, o czym mówi. A potem... już nie było odwrotu. Los chciał, żebym pomścił Mikołaja. Sprowadził mnie do tego klubu, żebym poznał prawdę...

Tajny słuchał. Ludzie, którzy żywili się żądzą zemsty, budzili u niego najwyższą odrazę. Dotyczyło to zarówno Marleny, jak i Piwońskiego. Jeśli jednak miał się dowiedzieć wszystkiego, musiał pozwolić mężczyźnie dokończyć opowieść.

– Poruszyłem swoje warszawskie kontakty, żeby odnaleźć Lubczyńską – ciągnął Krzysztof. – Okazało się, że moja stara znajoma, Ida Słowikowska, pracuje w tej samej korporacji, co Marlena. Nie przepadała za nią i chętnie opowiedziała mi o jej problemach. Pomogła nam też namierzyć jej dilera. Po prostu przekupiliśmy go, żeby nie sprzedawał jej więcej koksu.

– Widzisz? Nie wierzyłeś Firlejowi, a naprawdę odciął się od Marleny na prośbę koleżanki – wtrąciła ponuro Regina, przerywając milczenie. Do tej pory tylko przysłuchiwała się temu, co mówił Krzysztof.

– A dlaczego ty się w to wmieszałaś? – zwrócił się wprost do swej niedawnej podwładnej Tajny, nie mogąc już dłużej wytrzymać.

– Tak się składa, że jakiś czas temu mi też odebrano kogoś, z kim byłam bardzo blisko... Bliżej niż z kimkolwiek innym. Dobrze rozumiałam, przez co przechodził Krzysztof. – Na chwilę zamilkła. – Szybko się polubiliśmy, gdy zaczął wynajmować w Lublinie mieszkanie po mojej ciotce i... – Przerwała znowu, bo z zewnątrz zaczęły dobiegać niepokojące hałasy. – Lepiej sprawdzę, co się tam dzieje – powiedziała i zostawiając uchylone drzwi, wyszła.

Także Piwoński wyjrzał na zewnątrz, ale szybko wrócił i stanął koło drzwi.

– Po pobiciu przed klubem nieprzytomny Mikołaj trafił do szpitala – mówił dalej. – Zmarł ponad trzy dni później, dokładnie we wtorek o jedenastej czterdzieści pięć. Bliscy nawet nie pofatygowali się, by przyjechać do szpitala.

No tak, pomyślał Tajny. Wtorek, 11:45. Dlaczego w ogóle pomyślałem, że to mógł być biblijny cytat? – zganił sam siebie w myślach.

– Jesteś ciekaw, co było dalej? – rzucił Piwoński. – I tak ci powiem, bo chcę, żebyś dokładnie zrozumiał, co się wydarzyło – dodał. – Widzisz, wszystko zmieniło się pół roku temu, gdy odkryłem winę Marleny. Z każdym dniem narastała we mnie coraz większa złość. Wracałem wspomnieniami do przeszłości i rozpaczałem, że odebrano mi szczęście. Chciałem wyjawić prawdę Piotrowi, ale z jakiegoś powodu... jego też zaczynałem nienawidzić. Owszem, zmienił się i stał się bardziej tolerancyjny, ale gdyby zawczasu udzielił wsparcia bratu albo porozmawiał z Marleną, być może dałoby się uniknąć tragedii.

W tej chwili w drzwiach pojawiła się Regina.

– To ja przekonałam Krzyśka, że ksiądz i lekarz muszą zapłacić za to, co zrobili – powiedziała zimno. – Ludziom wydaje się, że wystarczy przeprosić, by zrzucić z siebie winę. Czasem to nie wystarczy.

– A dlaczego lekarz? – zapytał Tajny.

– Byłem z Mikołajem w klubie tamtej nocy, gdy został pobity – wyjaśnił Krzysztof. – W trakcie imprezy pokłóciliśmy się o jakąś błażostkę. Mikołaj wściekł się i wyszedł z klubu. Poszedłem za nim dopiero kilka minut później. Znalazłem go nieprzytomnego na chodniku. Jakaś dziewczyna klęczała przy nim i próbowała udzielić mu pomocy. Większość ludzi jedynie stała w bezpiecznej odległości i obserwowała. Jednak to, co zrobił Artur... On ma na dłoniach krew Mikołaja. Nie mogłem mu tego puścić płazem.

Rozdział 34

93% osób ceni sobie radość z wykonywanej pracy.

Pięć i pół roku wcześniej.

Od kilku dni między Krzyśkiem a Mikołajem panowała napięta atmosfera. Piwoński miał pretensje do chłopaka o to, że coraz więcej imprezował i zadawał się z podejrzanymi ludźmi.

– Znam z Warszawy takich jak ten Borys. Sypiają, z kim popadnie i codziennie ćpają. Tobie też już coś oferował?

– Przysięgam, że nic nie brałem – odpowiedział stanowczo Mikołaj.

– To znaczy, że miałeś okazję? Kurwa, Misiek, co się z tobą dzieje?! Zaczynam wierzyć, że twoja przeprowadzka do Lublina była pomyłką. Gdybym wiedział, że tak szybko wpadniesz w złe towarzystwo, nie pozwoliłbym ci się tu przeprowadzać. Szalone imprezy nie wiadomo kiedy zmieniają się w jeden ćpuński ciąg. Wierz mi, wiem, co mówię. Widziałem to nie raz. – Krzysiek był wściekły.

– Przesadzasz. Co w tym złego, że chcę się bawić, mieć znajomych i wreszcie być sobą?

– Czyli rozpuszczonym, ciągle skacowanym i żyjącym od imprezy do imprezy gówniarzem? Nie wierzę. A co z naszymi planami? Co, jeśli jednak będę mógł wrócić do pracy w stolicy? Zostaniesz w Lublinie z koleżkami?

– Wiesz co? Jeb się – wycedził Mikołaj. – Nie będziesz mi mówił, co mam robić. To ty spieprzyłeś sobie życie, na razie zawodowe. Możesz sobie gadać, że czułeś się wypalony, bo w tym twoim korpoświecie nikt cię nie doceniał. A może te kłopoty to jednak twoja wina? Jakoś w Lublinie też nie potrafisz zaczepić się nigdzie na dłużej. Wyprowadzam się – zdecydował.

– Że co? – Krzysiek parsknął śmiechem. – Jezu... Po co ci w ogóle opowiadałem o moich problemach?! Jesteś beznadziejny. I niby dokąd pójdziesz? Nie masz grosza przy duszy.

– Borys na pewno będzie wiedział, jak mi pomóc.

Mikołaj udał się do swojego pokoju i wyjął z szafy walizkę. Zdenerwowany chłopak w pośpiechu wrzucał do niej ubrania i bieliznę.

– Misiek... Nie rób tego. – Krzysiek stanął w drzwiach i oparł się o framugę. – Przepraszam... Nie chciałem, żebyś odebrał moje słowa jak krytykę. Ja tylko się o ciebie martwię... Wiesz, że zależy mi na twoim szczęściu. Boję się, że ktoś cię wykorzysta. Poza tym tak się denerwuję tymi problemami z pracą. Sam czuję, że nie jestem sobą. – Nieśmiało podszedł bliżej. – Wybaczysz mi?

Z twarzy Mikołaja przez kilka sekund nie schodził grymas złości. Wreszcie chłopak wstał i wtulił się w Krzysztofa.

– Udajmy, że nie było tematu – powiedział.

Uszczęśliwiony Krzysztof odetchnął głęboko. W tamtej chwili nie było dla niego nic ważniejszego niż ufny uścisk ukochanego.

*

Nazajutrz wybrali się do gejowskiego klubu w centrum. Wcześniej Krzysiek nalegał, by zostali z Mikołajem w domu i spędzili spokojnie wieczór.

– Naprawdę chcesz stracić całą sobotę? Przecież wiesz, że masz słabą głowę... – marudził.

– Będę pił tylko piwo. Po nim nie mam kaca – odparł spokojnie Mikołaj.

– Po jednym może nie, ale po ośmiu?

Mikołaj spojrział na mężczyznę z politowaniem.

– Znowu przesadzasz. Serio, nie musisz mi ojcować. Po prostu bądź przy mnie.

Zrezygowany Krzysiek pokręcił z niechęcią głową i odparł:

– Czasem naprawdę nie wiem, jak przemówić ci do rozsądku...

W trakcie imprezy Mikołaj robił dokładnie to, co jego chłopak przewidział: niesiony dobrą atmosferą i taneczną muzyką pił coraz więcej alkoholu i wznosił toasty ze spotkanymi przy barze nieznajomymi. W pewnym momencie poirytowany Krzysiek stwierdził, że nie będzie go pilnować. Bez słowa udał się na parkiet i zaczął tańczyć z jakimś przystojnym Latynosem. Gdy kwadrans później wrócił do baru, Mikołaja już tam nie było. Krzysiek rozglądał się za chłopakiem po klubie. W końcu dostrzegł go w sali dla palących. Mikołaj siedział na sofie w bliskiej odległości od Borysa, a z jego twarzy nie schodził uśmiech.

– Tu jesteś. – Krzysiek podszedł do nich z nietęgą miną. – Szukałem cię.

– Byłeś zajęty tamtym przystojniakiem. Nie chciałem ci przeszkadzać.

– Jasne.

– Cześć. – Borys wyciągnął ku niemu dłoń. – My się chyba nie znamy.

Borys jestem.

– Wiem. Mikołaj mi o tobie opowiadał.

– Naprawdę? To miłe...

– Rzeczywiście, bardzo... Misiek, możemy porozmawiać? – Po opuszczeniu palarni Krzyškowi puściły nerwy. – Nie mówiłeś, że Borys tu będzie.

– Nie wiedziałem... Naprawdę! Przecież go nie pytałem.

– Mam ci uwierzyć? To dlaczego tak nalegałeś, żebyśmy tu przyszli?

Wychodzimy.

– Co? Nie ma nawet pierwszej!

– Nie chcę, byś przebywał w pobliżu tego ćpuna! – krzyknął Krzysiek.

– Widzisz? Znowu to robisz: próbujesz mnie sobie podporządkować.

Wiesz co? Masz rację, odechciało mi się imprezy. – Mikołaj oddalił się na

kilka kroków. – O nie... Ty zostajesz.

– Ale Misiek...

– Wychodzę sam. Nie chcę na ciebie patrzeć. Baw się dobrze.

– MISIEK, DO CHOLERY!

Krzysiek przez chwilę stał w miejscu i zastanawiał się, co robić. Wreszcie wzburzony udał się do baru i zamówił dwa kieliszki wódki. Wypił je jeden za drugim i powiedział na głos:

– Ty idioto. Jak mogłeś pozwolić mu wyjść samemu?

Ruszył w stronę wyjścia w nadziei, że uda mu się dogonić Mikołaja. Gdy wybiegł na zewnątrz, rozejrzał się i spostrzegł kilkanaście metrów dalej zwartą grupę ludzi. Dopiero po chwili zorientował się, że przyglądali się komuś leżącemu na chodniku.

– Boże... Misiek! – Podbiegł do ukochanego i dołączył do klęczącej przy nim dziewczyny. – Misiek, Boże! Dzwońcie po karetkę! – krzyknął.

– Czekam na połączenie – odezwał się stojący nieopodal mężczyzna.

Krzysiek próbował ocucić Mikołaja, ale chłopak nie reagował.

– Boże... Co tu się stało?! – zapytał z przerażeniem.

– To wyglądało tak, jakby na niego czekali... Bo chyba niemożliwe, że chłopak po prostu miał pecha? – dywagowała dziewczyna. Tymczasem w tle mężczyzna z tłumu podawał dyspozytorce numeru alarmowego adres klubu.

– Ale kto?! Kto na niego czekał?! – spytał roztrzęsiony Krzysiek.

– Paru zakapturzonych kolesi z maskami na twarzach. Wcześniej nie zwracałam na nich uwagi. On szedł w ich stronę. Gdy się z nimi zrównał, jeden z nich rzucił się na niego i powalił go na chodnik. To wszystko działo się tak szybko... Kopali go tak mocno, że... Cholera, dławi się krwią. Trzeba go położyć na bok!

Minutę później tłum rozstał się, by przepuścić ubraną w krótką spódnicę blondynkę na wysokich obcasach.

– O kurde, Artur, widzisz to? – spytała idąca chwiejnym krokiem kobieta próbującego dotrzymać jej kroku mężczyznę. – Ktoś go nieźle urządził. Może go obejrzyć? Chyba powinienes jako lekarz?

– Jest pan lekarzem? – Krzysiek wstał i chwycił mężczyznę za rękę. – Błagam, niech nam pan pomoże! On umiera!

Artur spojrział z kamienną twarzą na leżącego przed nim Mikołaja, a następnie przeniósł wzrok na Krzyśka.

– Puść mnie, wstrętna cioto. Myślisz, że nie wiem, co to za miejsce? – Z ust cuchnęło mu alkoholem. – Chcesz, kurwa, żebym pomagał zbrodźcom? – zwrócił się następnie do partnerki.

– Ale Artur, no co ty... Zachowaj się choć raz jak facet!

– Coś, kurwa, powiedziała?! Za kogo mnie uważasz?!

– BŁAGAM PANA! – wykrzyknął Krzysiek, który jednocześnie płakał z bezradności, gdy Mikołaj walczył o każdy oddech. – ON SIĘ DUSI!

– SPIERDALAJ, CWELU! – Artur odepchnął chłopaka, po czym szarpnął towarzyszkę za rękaw kurtki. – JUSTYNA, IDZIEMY DO DOMU!

Krzysiek upadł na kolana i ścisnął dłoń nieprzytomnego Mikołaja do momentu, aż usłyszał syrenę nadjeżdżającej karetki. Wkrótce jeden z ratowników odciągnął go od chłopaka.

– Nie wyczuwam pulsu – powiedział drugi ratownik, po czym przystąpił do reanimacji.

Krzysiek nie należał do wierzących osób, ale w tamtej chwili modlił się z całych sił o ratunek dla Mikołaja. Nie wybaczyłby sobie, gdyby ich ostatnia rozmowa przebiegła w gniewie. Miał mu jeszcze tak wiele do powiedzenia... Nigdy nie wyznał mu, jak bardzo go kochał... On musi żyć, myślał przerażony Krzysiek. Bez niego nic nie będzie miało sensu, zupełnie nic, powtarzał sobie w głowie.

– Nie masz pojęcia, co w tamtej chwili czułem – ciągnął swoją opowieść drżącym głosem Krzysztof. – Nigdy się tak nie bałem. Patrzyłem, jak z Mikołaja ulatuje życie i nie byłem w stanie mu pomóc. Sowiński mógł to zrobić, albo przynajmniej spróbować. Był lekarzem. Nigdy nie zapomnę jego spojrzenia. Widziałem w nim jedynie pogardę. On nie uważał nas za ludzi. I nie obchodzi mnie, że był pijany. Tak naprawdę sam zachował się gorzej niż zwierzę.

Krzysztof krążył po zapuszczonym wnętrzu chaty, zatrzymując się czasem przy drzwiach.

– Zastanawiasz się, dlaczego wymierzamy mu sprawiedliwość dopiero teraz? – Popatrzył na Tajnego, który ciężko oddychał. – Rok temu przypadkiem natknąłem się na jego zdjęcie w internecie. Rozpisywano się o nim w związku z nagłą śmiercią jakiegoś dziecka. Doktor Artur S., oskarżany przez rodziców dziecka o błąd lekarski. Niesłusznie, jak twierdził... Gdy ujrzałem tę mordę, momentalnie przypomniał mi się jego cuchnący oddech. Depresja, z której leczyłem się przez ostatnie lata, odezwała się z podwójną siłą. Nie czułem już nic. A potem poczułem nienawiść i żądzę zemsty na doktoru...

Tajnemu zrobiło się niedobrze. Krew pulsowała mu w skroniach. Wziął głęboki wdech i zapytał: – Co ma z tym wszystkim wspólnego nauczycielka?

– To dość świeża sprawa – odpowiedziała Regina. Podeszła do Konrada i przykucnęła tak, by ich oczy znalazły się na podobnej wysokości. – Tymoteusz Siwek. Mówi ci to coś?

Tajny w milczeniu patrzył w jej pełne smutku i zimna oczy.

– Nie... A powinno? – przemówił po chwili.

– Gdyby choć trochę obchodzili cię ludzie, pamiętałybyś. Zwłaszcza że zajmowałaś się jego sprawą zaledwie pięć miesięcy temu.

Tajny powtórzył parę razy w myślach wypowiedziane przez Reginę imię i nazwisko. Tymoteusz Siwek... Tymoteusz Siwek...

– Zaraz... Czy to nie przypadkiem ten facecik, którego ktoś zadźgał na ulicy i ukrył jego ciało w wiacie śmietnikowej?

– A jednak przypomniałeś sobie! – wrzasnęła Regina. Wstała, a następnie zamachnęła się nogą i kopnęła Tajnego z całej siły w głowę. Komisarza zamroczyło, a gdy się ocknął, poczuł w ustach metaliczny smak i splunął krwią. – Tak się składa, że Tymek był moim... – Oczy zasły jej łzami.

– Znałaś go? – wycharczał zaskoczony Tajny, po czym zakaszał i ponownie splunął krwią.

– Ja go kochałam! – Regina zacisnęła ze złością pięści. – Dorastałam z nim w domu dziecka. Tymek był mi najbliższy na świecie. Nie miał łatwego życia, bo cierpiał na zespół Tourette’a i dzieci ciągle mu dokuczały. Próbowałam go przed nimi bronić, ale on powtarzał, że sam sobie z nimi poradzi. Miał w sobie tyle siły, odwagi i godności... Nigdy się nie załamał i nie poddał. Zaciskał zęby i walczył o siebie. A przy okazji o mnie. – Zrobiła krótką pauzę, po czym kontynuowała, wzburzona: – Tymek pomógł mi się pozbierać po historii ze Świerczewskim. To on przekonał mnie, że mam po co żyć. Gdyby nie jego wsparcie, pewnie skończyłabym ze sobą... On jednak zapewniał, że nie pozwoli, by ktokolwiek znowu mnie skrzywdził. A ja mu wierzyłam. Był taki dobry... Nie zasłużył na to, co go spotkało. Śledziłam na bieżąco wszystkie doniesienia. Nie zrobiłeś nic, by dorwać mordercę. NIC, KURWA!

– Nie rozumiesz... Nie mieliśmy żadnych poszlak!

– Jasne... – warknęła z pogardą Regina. – Przyznaj, że olałeś tę sprawę. Tymek był najuczciwszym i najczulszym człowiekiem, jakiego znałam. Nikt mnie nigdy nie rozumiał, a on rozumiał wszystko! Zawsze walczył o sprawiedliwość. Kochał ludzi, choć doznał od nich tyle zła. Dlaczego choć raz nikt nie mógł zawalczyć o niego? Dlaczego?! – krzyczała już teraz.

– Skoro tak blisko go znałaś, to dlaczego nie zgłosiłaś się na policję? – Tajny nie wytrzymał. – Dlaczego milczałaś?

Regina parsknęła śmiechem.

– Czy ty siebie słyszysz? Miałam zgłosić się na policję? Nie odwracaj kota ogonem, skurwysynu! To nie moja wina, że zjebałeś śledztwo. Niech zgadnę: było za mało medialne? Nie to co śledztwo w sprawie siedmiu trupów i idiotycznego „syndromu 11:45”...

– Przysięgam, że robiłem co w mojej mocy, by...

– ZAMKNIJ SIĘ! – wrzasnęła Regina i kopnęła Tajnego ponownie, jednak tym razem słabiej, i rozplakała się. – NIE WIERZĘ CI, SKURWIELU! NIE WIERZĘ! KTO UMARZA TAK SZYBKO ŚLEDZTWO?! – darła się wniebogłosy.

Obolały Konrad czuł, że musi zachować spokój. Ból głowy narastał i próbując go powstrzymać, komisarz co jakiś czas mocno zaciskał powieki. Jeden błąd i ogarnięta rozpaczą Regina posunie się o krok dalej. Wiedział, że musi czymś ją zająć, jakoś ją uspokoić.

– Czym zawiniła Teresa Goluch? – wyjęczał.

Regina otrząsnęła się. Pociągnęła nosem i powiedziała już spokojniej:

– Przez kilka dni po śmierci Tymka w internecie krążyło mnóstwo informacji na temat tego morderstwa. Staralam się nie czytać komentarzy, bo wiadomo, że ludzie potrafią być okrutni, ale kiedy zobaczyłam wpis tej kurwy na Facebooku... – Głos Reginy się załamał. – Jak można być tak bezdusznym w stosunku do kogoś, kogo się nawet nie zna? To była długa, chaotyczna, pijacka wiadomość. Napisała, że skoro ktoś porzucił ciało Tymka na śmietniku, to... najwyraźniej tam było jego miejsce! – wyrzuciła z siebie Regina. Nie próbowała dłużej powstrzymać wzburzenia. Łkała. Po jej policzkach ciekły łzy.

Tego Tajny już nie wytrzymał.

– Potrąciłaś jej syna i kazałaś jej zabić niewinne dziecko z powodu durnego wpisu na Facebooku?! – krzyknął.

– NIE POZWOLĘ NIKOMU OBRAŻAĆ TYMKA! – wrzasnęła w odpowiedzi Regina. – Ludzie myślą, że w internecie mogą obrzucać innych nawet najgorszym gównem. A przecież słowa potrafią ranić! Tamta wiadomość siedziała mi w głowie przez długi czas. Goluchowa musiała ponieść karę, żeby inni zrozumieli, dlaczego nienawiść w sieci nie popłaca!

– Jesteś chora. – Na twarzy Tajnego malowało się niedowierzanie. – To nienormalne!

– Nienormalne było wypisywanie tych wszystkich potworności pod adresem Tymka! Był taką dobrą osobą... Nie zasłużył na to, co go spotkało. – Regina rozplakała się na dobre. Zasłoniła dłońmi oczy i stała tak dłuższą chwilę. W końcu jednak wyprostowała się, otarła twarz rękawem i uśmiechnęła się, jak osoba zdecydowana na wszystko, jak ktoś, kto nie ma już nic do stracenia.

– Mało brakowało, a nigdy byśmy się nie spotkali, szefie – powiedziała. – Na szczęście Krzysiek uświadomił mi, że wrogów powinno się mieć jak najbliżej. – Pokazała na swojego partnera, który do tej pory tylko przyglądał się ich wrzaskom, tak jakby nie robiły one na nim żadnego wrażenia. – Przez ostatnie miesiące starałam się o transfer do Warszawy i mieliśmy czas, by dopracować plan pomszczenia Miśka i Tymka. A gdy wreszcie dostałam się do centrum dowodzenia, odpaliliśmy jednocześnie cztery bomby.

– Potrzebujecie pomocy! – jęknął Tajny, zwracając się teraz do obojga. – Myślicie, że wasi przyjaciele byliby dumni z tego, że doprowadziliście do śmierci tylu osób?

– Cała czwórka miała wybór. Nie musieli nikogo mordować. Sami podjęli decyzję. Myślisz, że faktycznie podłożyliśmy ładunki wybuchowe w szkole? Blefowaliśmy, by nastraszyć księdza – odparła Regina bez wahania.

– Włamanie do mojego zakładu też sfingowaliśmy – dodał zimno Krzysztof, który nagle postanowił włączyć się do burzliwej rozmowy. Jego oczy były jeszcze smutniejsze niż lodowate spojrzenie Reginy. – Piotr zupełnie się załamał i zmagał się z jeszcze silniejszym poczuciem winy.

– Nie wierzę... Jesteście chorzy! I te pierdolone napisy na zwłokach...

– Chcieliśmy, by świat zapamiętał tę godzinę – powiedział z naciskiem Krzysztof.

– MORDERCY!

– Mówisz o ludziach, którzy wydali wyrok śmierci na Mikołaja i Tymoteusza? Cóż, muszę ci przyznać rację. Nie doszłoby do tego wszystkiego, gdyby ci ludzie nie krzywdzili innych. A my nie jesteśmy mordercami. Jesteśmy szeryfami dobra! No co? Naprawdę tego nie widzisz? Wszystkim daliśmy szansę na odkupienie win, a na dowód, że dobrze postąpili, dostali nagrodę! – Tym razem to Krzysztof podniósł głos.

– TO SZALEŃSTWO! – Tajny coraz bardziej tracił nad sobą kontrolę. Nie mieściło mu się w głowie, że musi wysłuchiwać argumentów tych chorych zwyrodnialców.

– Tak myślisz? W takim razie nie widziałeś jeszcze wszystkiego – stwierdziła Regina, po czym podeszła do Tajnego i chwyciła go za ramię. – Wstawaj.

– Proszę... Nie chcesz tego robić...

– Zamknij się! Wychodzimy. Bo widzisz, szefuńciu, przez cały czas gadamy o czterech zwyrodnialcach. A prawda jest jednak taka, że jest ich pięciu... Ty jesteś jednym z nich – zakończyła chłodno.

Rozdział 35

71% Polaków uważa, że w polskich firmach panują warunki szkodliwe dla zdrowia psychicznego.

Regina z trudem wyprowadziła skutego Tajnego przed chatę. Tymczasem Krzysztof podszedł do furgonetki i otworzył jej tylne drzwi. Komisarz pomyślał, że chcą go gdzieś wywieźć. Próbował wyszarpnąć się z rąk Reginy, jednak kajdanki na nogach sprawiły, że stracił równowagę i upadł twarzą na ziemię.

– Chcesz mnie wkurwić? – spytała Nordwig, wyraźnie niezadowolona.

– Nie lepiej współpracować?

– Błagam, porozmawiajmy! – krzyknął leżący na ziemi Tajny. – Nie jesteście mordercami!

Krzysztof podszedł do nich i szarpnął Konrada za skute rękę, a następnie zaciągnął go przed auto.

– Masz rację, nie jesteśmy – odrzekł. – Za to ty za chwilę będziesz. Spójrz tylko.

Tajny przełknął ślinę i niepewnie zajrzał do środka.

– MONIKA! NATUSIA! BOŻE, NIE! – wrzasnął na widok swojej żony i córki. Obie były związane grubymi sznurami i miały zaklejone taśmami usta. Tuż za nimi na podłodze vana leżał teść Konrada. On także był związany i zakneblowany. Zdruzgotanemu Tajnemu zakręciło się w głowie. – CO WYŚCIE ZROBILI?! – krzyknął.

– Kazałeś mi mieć na nie oko. No i miałam. Przywiozłam je aż tutaj – powiedziała z satysfakcją Regina, a potem pogłaskała Tajnego po głowie.

– No już, nie płacz... Chyba że to łzy szczęścia. Wiem przecież, jak bardzo tęskniłeś za córką. Jest do ciebie taka podobna...

– Ty pizdo!

Z twarzy Reginy momentalnie zniknął uśmiech.

– Wyjmij je – powiedziała do Krzysztofa, a następnie zwróciła się do Konrada: – Przed tobą ważne zadanie. W naszej grze ludzie, którzy pośrednio przyczynili się do śmierci niewinnych osób, mogą odkupić swoje winy tylko poprzez umoczenie sobie rąk krwią. Marlena, Piotr, Artur i Teresa wykonali zadanie wzorowo. Ale ty...

– PIERDOLONE ŚWIRY!

– ...nie musisz zabijać, aby się oczyścić. Zrobimy to za ciebie.

– UWOLNIJ ICH! NIC CI NIE ZROBILI!

– Mi nie. Ale tobie... – Wyjęła z kabury pistolet. – Pewnie chciałbyś strzelić do teścia, hm? Słyszałam od Zuzy, że za sobą nie przepadacie. A może jednak do niewiernej żonki? Kogo bardziej chciałbyś się pozbyć? Co, szefuńciu?

– PRZESTAŃ, KURWA! – Tajny wpadł w histerię i nie był już w stanie panować nad sobą. – BŁAGAM!

W tym czasie Krzysztof wskoczył do środka furgonetki i brutalnie wypchnął całą trójkę na zewnątrz. Konrad patrzył, jak jego córka upada na ziemię i wyje z bólu.

– No dobra, nie przedłużajmy tego. Wprawdzie powinniśmy poczekać do jedenastej czterdzieści pięć, by wszystko było jak należy. Domyślam się jednak, że za chwilę możemy mieć towarzystwo... Masz dziesięć sekund na podjęcie decyzji, kogo skazujesz na śmierć. DZIESIĘĆ...

Komisarz próbował podpełznąć do Natalki.

– DZIEWIĘĆ...

– Boże... – Tajny pochylił się i przyłożył czoło do zimnej ziemi. Nie wierzył, że to się działo. Jak mógł dać się tak wykiwać? Jak mógł być tak ślepy?

– OSIEM...

Konrad powrócił do poprzedniej pozycji i objął wzrokiem roztrzęsionych i zapłakanych bliskich.

– Nie mogę... Nie każ mi tego robić.

– Jeśli nie wskażesz jednej osoby, zginą wszyscy – odparła Nordwig. –

WYBIERAJ!

Coraz głośniejsze jęki Natalki dudniły Tajnemu w uszach.

– Boże, przepraszam was...

– SIEDEM! DECYDUJ! – Regina wymachiwała mu przed oczami bronią.

Konrad podniósł wzrok na teścia.

– Przepraszam, tato – wymamrotał.

Wiesław Olesiuk zrobił wielkie oczy i odchylił się gwałtownie do tyłu.

– Dokąd to? – Krzysztof posadził go z powrotem. – Tylko spróbuj się ruszyć...

– A zatem wybrałeś. – Robert przeładował pistolet i podszedł do Olesiuka.

– NIE! – wrzasnął Tajny. Tymczasem jego żona i córka wydawały z siebie przeraźliwe jęki. Taśma na ich ustach nie mogła ich zagłuszyć. Obie miały też oczy pełne łez.

– Przykro mi. Decyzja zapadła. Giń, gnido – powiedziała Regina, po czym bez wahania strzeliła mężczyźnie w głowę. Wiesław Olesiuk upadł na plecy. Krople jego krwi skropiły twarz dziewczynki i kobiety.

– Biedulki – powiedziała Regina, spoglądając z udawaną troską na kobiety. – Szkoda mi zwłaszcza małej, trudno się żyje sierotom.

– CO? KURWA! PROSZĘ! NIE!

– Ależ tak... – Regina wymierzyła pistolet w spanikowaną Monikę. – Zapomniałeś już, jakie są zasady? Jesteśmy sprawiedliwymi szeryfami. Ty odkupujesz winy, a my w nagrodę eliminujemy osobę, która nie daje ci żyć.

– NIE RÓB TEGO! BOŻE! MONIKA! BŁAGAM!

– Ciii... Spokojnie, Konrad. Jej śmierć biorę na siebie. Chcę, żebyś wiedział, że nie mamy już do ciebie żalu. Prawda, Krzysztof? – Nordwig przeniosła wzrok na Piwońskiego. Ten skinął potakująco głową. – Nie

zadreczaj się z powodu tego, co się stało. Żyj normalnie i walcz o szczęście.

Tajny spojrzął Monice w oczy. Już nie płakała ze strachu, a jej ciało przestało drżeć. Dotarło do niej, że nie miała żadnych szans na ratunek.

– Przepraszam – powiedział łamiącym się głosem Konrad.

– Moniko Tajner, musisz umrzeć, bo zdradziłaś męża i próbowałaś odebrać mu córkę.

Tajny zamknął oczy. Sekundę później rozległ się huk wystrzału. Komisarz wzdrygnął się, bo dotarło do niego, co się właśnie stało, a potem zwymiotował i osunął się na ziemię. Leżał z zamkniętymi oczami, ale starał się zachować czujność i nasłuchiwać jęków swojej córki. Próbował wyobrazić sobie, że to wszystko tylko zły sen. Chciał wierzyć, że gdy otworzy oczy, ocknie się w łóżku obok ukochanej żony.

Gdy jednak otworzył oczy, zobaczył Reginę i Krzysztofa stojących naprzeciwko siebie. Ich sylwetki oświetlały promienie wiosennego słońca przebijające się przez rosnące wokół chaty drzewa.

– Dziękuję za wszystko, Krzysztof – powiedziała wzruszona Regina. – Sprawiedliwości stało się zadość. – Krzysztof spojrzął w niebo i zamknął oczy.

– CO TY ROBISZ?! – krzyknął komisarz, gdy Regina uniosła rękę z bronią. – PRZESTAŃ, KOBIETO!

– Żegnaj – powiedziała Regina, po czym strzeliła swojemu wspólnikowi prosto w czoło. Krzysztof padł na ziemię jak kłoda, a Natalka zajęczała głośno, wpatrując się z przerażeniem w ojca.

– Spokojnie, kochanie. Tata jest przy tobie, nic ci się nie stanie. Spokojnie – powtarzał Konrad, patrząc z troską na córkę. Tymczasem w oddali rozległy się jakieś krzyki.

– Nadchodzą – stwierdziła chłodno Regina i przyłożyła sobie lufę do skroni. Wyglądało na to, że zamierza strzelić.

– Nie rób tego – zajęczał Tajny. – Masz całe życie przed sobą...

Regina przełknęła ślinę i odparła:

– Nie, szefie. Moje życie straciło sens ze śmiercią Tymka. Pomściłam go i nie chcę już dłużej...

Okrzyki zbliżającej się grupy pościgowej stawały się coraz głośniejsze. Regina zamknęła oczy i westchnęła.

– Proszę, nie... Nie musisz tego robić!

Sekundę później rozległ się huk, a z głowy kobiety wystrzeliła fontanna krwi.

– KURWA! – wrzasnął Tajny, po czym doczołgał się do córki. – Natusiu, kochanie... Tak bardzo cię przepraszam... Moje dziecko...

Następne minuty były dla niego właściwie jak sen. Widział jak przez mgłę trzech policjantów, którzy przyglądali mu się z przerażeniem w oczach. Jeden z nich zwymiotował na widok krwi i czterech ciał. Wkrótce komisarz stracił przytomność. Ocknął się, gdy ktoś zdejmował mu kajdanki. Słyszał szum, przez który przebijały się ciche jęki i płacz Nataliki. Dziewczynka wzywała ojca, a on nie miał siły jej odpowiedzieć.

– Trzeba mu natychmiast podać coś na uspokojenie. Serce wali mu tak szybko, że facet padnie na zawał – powiedział jeden z policjantów.

Konrad usłyszał sygnał nadjeżdżającej karetki. Dopiero wtedy uwierzył, że jego córce już nic nie zagraża. Zamknął oczy i nie wiadomo skąd pod jego powiekami pojawiły się nagle obrazy z dnia narodzin Nataliki. Byli wtedy z Moniką tacy szczęśliwi... Czuli się tak, jakby wygrali los na loterii. Czekali ich wspaniałe, wymarzone życie.

– Komisarzu! – usłyszał czyjś głos. – Proszę nie zamykać oczu!

Zanim odpłynął, przypomniał sobie, co powiedział Monice, gdy siedział przy jej szpitalnym łóżku i patrzył, jak karmiła małą córeczkę piersią.

– Zawsze będę was chronił. Nie pozwolę, by ktokolwiek was skrzywdził.

Żałował, że nie udało mu się dotrzymać słowa.

*

Zuza krążyła nerwowo po szpitalnym korytarzu z telefonem przy uchu. Rozmawiała z komendantem Teodorem Starygą.

– Nie mogę uwierzyć, że ta Nordwig... – Staryga wydał z siebie głośne cmoknięcie. – Jak mogliśmy się nie zorientować?

– Proszę się tym nie zadrećzać, komendancie. Skąd mogliśmy wiedzieć?

– A co z Konradem? Jak on się trzyma? – spytał po chwili Staryga.

– Jest w szoku, stracił przytomność. Zresztą wcale mu się nie dziwię...

Na szczęście badania nie wykazały u niego żadnych poważniejszych obrażeń fizycznych. Lekarze nie pozwalają na razie nikomu do niego wchodzić. Mówią, że lepiej przez jakiś czas utrzymywać go w śpiączce farmakologicznej – opowiadała szybko, ale spokojnie Zuza.

– Biedak... Ważne, że w ogóle to przeżył. Przed nim trudne miesiące. Będzie potrzebował wsparcia.

– Wiem, komendancie....

Późnym popołudniem kilka dni później lekarz poinformował Zużę, że wybudzono Konrada.

– Tylko proszę zbyt długo nie siedzieć. Pacjent jest pod wpływem silnych leków i potrzebuje odpoczynku. Proszę też przygotować się na to, że będzie mówił od rzeczy.

– Oczywiście, doktorze.

Zuza przekroczyła próg sali szpitalnej i ujrzała trzy łóżka. Tylko jedno było zajęte. Konrad leżał najbliżej okna. Komisarz miał bladą jak mleko twarz i wpatrywał się w sufit.

– Szeffie – szepnęła podkomisarz, a potem nieśmiało podeszła do łóżka.

– Jestem tutaj...

– Dzięki – odpowiedział Tajny, nie odrywając wzroku od jednego punktu na suficie. – Która godzina?

– Dochodzi szósta wieczorem.

– Naprawdę? – Dopiero wtedy komisarz spojrział na Zużę. – Chyba nie siedziałaś w szpitalu przez te wszystkie godziny?

– Oczywiście, że siedziałam – odrzekła podkomisarz. – Nie zostawię szefa.

– Nic mi nie jest. Dobrze się czuję. Wracaj do domu i odpocznij.

Zuza uśmiechnęła się nieznacznie. Tak przecież normalnie odezwałby się do niej Konrad.

– Sorry, ale akurat w tej kwestii nie będzie mi szef rozkazywał – odpowiedziała zdecydowanie.

Tymczasem Tajny obrócił głowę na bok.

– Natusia...

– Jest cała i zdrowa. Zobacz ją szef później. – Zuza ścisnęła lekko dłoń mężczyzny i zapytała cicho: – Pamięta szef, co się stało, prawda?

– Pamiętam... – odpowiedział Konrad. Zamknął oczy, po czym wziął głęboki wdech.

– Chcę, by szef wiedział, że w każdej sprawie może na mnie liczyć. Przejdziemy przez to razem. Wszystko jakoś się ułoży.

– Tak... Wszystko się ułoży – powtórzył po niej powoli. – Chce mi się spać...

– To od leków. Niech szef odpoczywa.

– A zostaniesz tu ze mną?

– Jasne. Będę cały czas na korytarzu.

– Dzięki...

Zuza była już jedną nogą za drzwiami, gdy usłyszała jeszcze swoje imię.

– Tak, szefie? – spytała troskliwym głosem, obróciwszy się momentalnie na pięcie.

– Mogłabyś coś dla mnie zrobić? Zadzwoń do Moniki i powiedz jej, że by na siebie uważała. Ci szaleńcy będą chcieli ją skrzywdzić.

– Ale szefie...

– Niech wyjedzie, póki nie jest za późno. Proszę.

Zuza przez moment wpatrywała się troskliwie w komisarza.

– Jasne. Już dzwonię.

Po wyjściu na korytarz rozplakała się ze szczęścia. Konrad żył i to było teraz najważniejsze. Wszystko jednak wskazywało na to, że czeka go żmudna rekonwalescencja. Zuza czuła, że w pojedynkę komisarzowi ciężko będzie odzyskać wewnętrzny spokój. Potrzebował, jak nigdy dotąd, wsparcia zaufanych osób. Nie zamierzała go opuścić w potrzebie. Była gotowa na trudne, pełne wyzwania miesiące. I wcale się bała. W takich chwilach strach schodził u niej na dalszy plan. Dla ukochanych osób Zuza była bowiem w stanie zrobić wszystko.

A Konrad był jedną z nich.

Redaktorka prowadząca: Aleksandra Janiszewska
Redakcja i korekta: Hanna Trubicka

Projekt okładki: Natalia Twardy
Skład i łamanie: Jacek Piotrowski

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48
tel. (22) 828 98 08
faks (22) 395 75 78
biuro@gwfoksal.pl
www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-8318-072-4

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](#)
i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](#)

virtualo